

PRZEPŁATA wynosi za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; za granicą rb. 4. Pojedynczy numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1-ej stronie okładki 40 k., na 2, 3 i 4-ej stronie okładki 30 k., na stronnicach przedtekstowych 20 k., na potekstowych 15 k. Doniesienia i Nekrologi 60 k. Nadane (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 5 (17) stycznia 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

ZAWIADOMIENIA, 12 PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

(2348)

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka

Warszawa, Erywańska № 3.

DOM BANKOWY

H. WAWELBERG

w Petersburgu, Newski prospekt № 25

uskutecznia opłatę kuponów bieżących i dywidendowych, tudzież wylosowanych obligacyj następujących instytucyj:

Azowsko-Doński Bank Handlowy.
Besarabsko-Taurydzki Bank Ziemski.
Charkowski Bank Ziemski
Doński Bank Ziemski.
Jarosławsko-Kostromski Bank Ziemski.
Kijowski Bank Ziemski.
Michajłowski Szlachecki Bank Ziemski.
Miński Bank Handlowy.
Niż-Nowogrodzko-Samarski Bank Ziemski.
Petersbursko-Tulski Bank Ziemski.
Półtawski Bank Ziemski.
Wileński Bank Ziemski.
Wileński Prywatny Bank Handlowy.
Dyrekcja kolei żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.
Magistrat miasta Poti.

Towarzystwo Kredytowe miasta Kijowa.
Towarzystwo Kredytowe miasta Kronsztadt.
Towarzystwo Kredytowe miasta Łodzi.
Towarzystwo eksploatacji nafty braci Nobel.
Towarzystwo Zakładów Putiłowskich.
Towarzystwo Wschodnie składów towarowych.
Towarzystwo akcyjne Zakł. Mechan. W. Fitzner & K. Gamper.
Towarzystwo akcyjne wyrobów bawełnianych S. Rozenblatta w Łodzi.
Pietro-Marjewskie Towarzystwo eksploatacji węgla.
Pierwsze Towarzystwo dróg dojazdowych w Rosji.
Moskiewskie Towarzystwo dróg dojazdowych w Rosji.
Towarzystwo żeglugi i handlu pod firmą A. A. Sevecke.
(6206)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN

ET

24 NUMÉROS PAR AN

SUR DEMANDE.

Revue d'Europe et d'Amérique.

Richement illustrés.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'Un an pour la **Revue des Revues, Richement Illustrée.**

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes et des plus amusantes» (Francisque Sarcey); rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats), etc.

La Revue paraît le 1^{er} et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers, les meilleurs articles des Revues du monde entier, les caricatures politiques de la quinzaine, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les nouveaux abonnés pour 1899 recevront **GRATUITEMENT** la Revue jusqu'à la fin de cette année.

La Revue offre **NOMBREUSES PRIMES** à ses abonnés.

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

S. ZWIERZCHOWSKI

KASY OGNIOTRWAŁE

na nową konstrukcję.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilowska № 63 (ang. Działowa).

Łączny wybór po cenach następujących. Cenniki bezpłatne. (6223)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

4

4 rb. rocznie wraz z przesyłką poczt.

„Kurjer Polski”

pismo codzienne

Polityczno-społeczno-literackie ilustrowane.

Oprócz wyczerpujących działów informacyjnych i korespondencyj, codziennie: artykuł wstępny, omówienie spraw bieżących i odcinek powieściowy. Telegramy Agencji telegraficznych i od własnych korespondentów. Redakcja dokłada wszelkich starań, aby „Kurjer” odpowiadał wszelkim możliwym wymaganiom i potrzebom czytelników. Pismo wysyła się pociągami rannymi.

Prenumerata w Warszawie i z przesyłką pocztową 4 rb. rocznie, czyli 1 rb. kwartalnie. Ogłoszenia: na I str. kop. 75, na III str. kop. 30, na IV str. kop. 15 za wiersz.

Adres Redakcji i Administracji:

4 Warszawa, Marszałkowska 141.

KSIEGARNIA

ZALESKI i S-ka

Warszawa, Szpitalna 5

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY:

A. L. Jak pisał Mickiewicz, kop. 12.
Brzozowski Br. Książeczka do czytania dla dzieci, kop. 15.
Dudzik Walenty. Sprawa o plot, kop. 15.
Godlewski M. Ks. Wydawnictwo ludowe.
— Archeologia biblijna, zeszyt kop. 30, z prz. kop. 35, całość rb. 3 k. 50.
JUNOSZA. Oziela. Wydanie tanie, 10 tom. po kop. 60, całość rb. 5.
Kondratowicz. Komedjant. Szkice (11 wydanie w druku).
Włodkowski. Miłość i pieniądze, kop. 10.
Z. J. Kwaśna kobieta, kop. 15.
Żyłak W. Izydora Gracza, kop. 15.
Księgarnia posiada znaczny zbiór wydawnictw ludowych. (2350)

CZY ROK
Hydropatja,
Elektryczność,
Masaż
i t. d.

NALEPCZOW

LECIE
Kąpiele
Żelaziste,
Borowinowe,
Kumys, Ginnastyka.

G. T. DERGACZENKO

dawniej W. J. MASZCZENKO

Kijów, Kreszatycki Plac, dom Resurey
obywatelskiej.**NA GWIAZDKĘ!**

Gry i ozdoby na choinkę w wielkim wyborze. Albumy i znaczny skład galanterji pierwszorzędných wyrobów. Od rb. 5 i drożej można przyozdobić choinkę ze składu gier Dergaczanko; powyższe obstatunki firmę wysyła za zaliczką pocztową. (6198)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA

w południowej Rosji

Fabryka Fortepianów i Pianin

A. STROBL W Kijowie,

ul. Żyłańska, dom własny, № 25.

Filja w Odesie, Byszewska, róg Politejskiej. (605)

MAGAZYN MEBLI**ZALESKIEGO I SP.**

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie stałe. (2355)

S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. TRELLE

Fabryka wyrobów metalowych

W WARSZAWIE,

Nowy Świat № 70.

Poleca latarnie gospodarcze, powozowe i kościelne. Waony, kłozety, umywalki i klatki. (2358)

◆ Cenniki na żądanie. ◆

WSPANIAŁY PORTRET**Henryka Sienkiewicza**

facsimilem, wykonany w słynnych zakładach Meisenbach, Riffart i S-ka, na grubym kartonie greszkowanym, otrzymana bezpłatnie każdy prenumeratorka „MUCHY”, wnoszący z góry za rok 1899, wprost do redakcji (Wierzbowa 6), rb. 4 w Warszawie i rb. 6 z przesyłką pocztową. (2352)

ZROB TU KOMU GRZECZNOŚĆ! Najuprzejmiej przepraszam pana, która ten godzinie:

— Obecnie jest już wpół do dziesiątej.

— A niech pana diabeł weźmie, ale ja się spóźniłam na pociąg. (Kojce)

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

◆ W BERDYCZOWIE ◆

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona pszenne, orzołowe i kaskawe. Nawozy sztuczne. Sprzedaw. kupno komisyjne. Rolniczy i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

WL. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile
- Red. Bach, Plagwitz, sławki ręczne, plugi jedno- i wielokółowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, koszałki, żniwiarki i wiałarki.
- Case & Comp. na nowsze młocarnie do kaskawej „ladjans”, dające czyste siano.
- Hofherr & Schramm w Wiedniu, młocarnie konne i kioraty.
- Adolf Treutler w Warszawie, sławki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kioraty. (622)

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław.—Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych.

(52)

**POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE****Zakłady Dnieprowskie**

Herb Państwa
na
Wszecchrosyjskiej
Wystawie
w Niznim-Nowgorodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszecchświatowej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. S.

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Biał resorową.
Belki walcowane, I i kształtu |____|
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Błachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lane go żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kaskawe.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Maszyny do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (47)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratie

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski; w Kijowie: Kreszatycki 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie L. J. Kobakow; w Rydze P. Stollerfoht; w Mikołajowie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

HOTEL CENTRALNY.**HOTEL EUROPEJSKI**

Wygodnie urządzone. Pierwszorządna restauracja. Numery od 1—5 rb. (51)

W Jekaterynosławiu, na Prospekie.

w Jekaterynosławiu, na Prospekie.
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna. (53)

**TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH****B. HANTKE**

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSŁAWIU.

Wyrabia. akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, matry, nitry, drut, łańcuchy, gwoździe, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (28)

K. HEYSMAN**Kantor komisowo-zaliczkowy**

Odesa, Mały zaułek 3.

20 lat egzystujący, przyjmuje w komis: zboża i wszelkie inne produkty w dowolnych ilościach. Ekspedycja eksportowa i importowa.

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3 pod kierunkiem (596)

D-ra M. FRENKLA

Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z danych ogłoszeniowych, racyli powoływać się na „Kraja”, jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROBEZNAJA № 3.

Birno elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZE-
WODZĄCE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszc-
zania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i
zakładów przemysłowych. (606)

KIJÓW

"AUX BEAUX ARTS"

(Marjan Zawadzki)

Kijów, Kreszczatik, róg Luteranśkiej № 29.

SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERIAŁÓW.

Bagety i ramy po cenach fabrycznych.
Stała wystawa obrazów. Obrázky świę-
tych. Widoki Kijowa etc., po cenach
dostępnych. (717)

JAN MACH

Kijów, Kreszczatik № 41.

Skład piśmiennych materiałów.
Fabryka Atramentu, Laku i Ko-
pert po cenach dostępnych. Skład
główny dla południowej Rosji papieru
fabryki „Soczewka”. (718)

Pierwszorzędna Cukiernia i Fabryka
czekolady

GEORGES

KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkista, obok
Poczt.

Załatwia spiesznie obstatunki na torty,
cukry, lody etc., po cenach umiarko-
wanych. (717)

Największy w kraju Zakład
Inteligatorski

ED. STRZAŁKOWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 35.

Wykonuje bezwzględnie obstatunki na
oprawę po cenach dostępnych. Okładki
do pism i Kłasyków Polskich i obcych
stałe posiada. (716)

H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka
ksiąg buchaltaryjnych.

KIJÓW, Luteranśka (Annensowska) № 3.
(591)

"CAVE DES VINS ÉTRANGERS"

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze &
Pils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejsze firmy Xeres i Porto.
Wina burgundzkie firmy „C. Marey & Co Liger-Belair à Nuits”,
czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande
Marque”: „Ile de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu
firmy „Martini & Rossi”, Likier „Grand Marnier”; Wina reńskie,
węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L.
Buret w Bordeaux. (594)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN
pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luteranśkiej № 29.

(595)

Poleca: Wina Węgierskie i Tokajskie lecznicze do 20 rb. za butelkę, oraz stare Portweiny, Ma-
dery i Xeresy. Szampańskie zagranicznych marek Clicquot Verlé, Clicquot england, Roederer Sillery,
Roederer Ay, Crémant Moët & Chandon, Heidsieck & Co Monopole, Pommery sec, Heurist & Co i t. d.

Towarzystwo Antoni Erlanger & Comp.

dla budowy młynów i sprzedaży maszyn i narzędzi młynarskich

Kijów, Kreszczatik № 12, dom Jaroszyńskich

— TOWARZYSTWO POSIADA W ROSJI 14 ODDZIAŁÓW. —

Towarzystwo buduje i przebudowuje zarówno najmniejsze
rolnicze, jak i największe młyny przemysłowe.

W ciągu 35 lat istnienia Towarzystwo zbudowało większą część młynów w Rosji.

Na pierwsze żądanie Towarzystwo wysyła na miejsce
techników i sporządza kosztorysy (90-25)

— BEZPŁATNIE. —

Niniejszem zawiadamiamy,
że prenumeratę „KRAJU” i
ogłoszenia

w Berdyczowie

przyjmuje Dom Komisowo-Han-
dlowy

Księcia F. GIEDROYCIA,

zaś prenumeratę „KRAJU” i
ogłoszenia

w Kamieńcu-Podolskim

przyjmuje Dom Komisowo-Han-
dlowy (623)

H. ZAKRZEWSKIEGO.

Akcyjne Towarzystwo Zakładów Żyrardowskich

HIELLEGO i DITTRICHA

Skład główny w KIJOWIE poleca:

Bieliznę stołową, ręczniki, chustki do nosa.
Płótna bielone i surowe, oraz wszelkie wyroby liniarne.
Madapolamy i wyroby bawełniane.
Bieliznę damską i męską.
Koldry pikowe, welniane i watawane.
Wyroby pończosznicze.
Firanki, dywany i chodniki.
Tkanina puchowa i także pelerynki, spodnie, szlafroczy i
kaftanki. (618)
Obstatunki na bieliznę męską uskuteczniamy dokładnie i prędko.

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

posiada następujące

TAMIE WYDAWNICTWA DOSTĘPNE DLA OGÓŁU:

1. ZOBILANA: Popiel i Piast. Powieść historyczna z IX wieku, cena kop. 30.
2. CHREZEST MIECZYSLAWA: Powieść historyczna z X wieku, cena kop. 30.
3. WRODZY BASTIEN: Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 30.
4. W WALCE Z POHANSKAMI: Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 60.
5. K. D. BACZKOWSKI: Kys średniowiecznej odwagi, cena kop. 75. Księżynki, cena
kop. 25. Skowronki, cena kop. 30. dwie ostatnie wierszem. (6216)

◆ Katalogi własnych wydawnictw Księgarnia wysyła bezpłatnie. ◆

BRACIA K. i A. WÜRLER w KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

POLECAJĄ:

Motory naftowe „Gnom”, uznane powszechnie za najlepsze.
Automaty kondensacyjne, patent Schneider i Helmecke i ich
systemu.
Regulatory poziomu soku i ciśnienia ogrzewalnej pary w soko-
warych aparatach.
Wentylatory amerykańskie „Blackman” i wentylatory „Schiele”.
Aluminiem, jego splawy i wyroby z niego, jak: rury, pręty, bla-
cha, etc.
Durit, materiał kauczukowo-obrazowy, dający największą wytrzy-
małość przy wysokim ciśnieniu, gorącej wodzie, kwasach, etc.
Karbolineum Presser—antyseptyczny, jedynie skuteczny, śro-
dek, zapobiegający psuciu się drzewa. (601)

Ekzystuje od roku 1836.

STARY SKŁAD KRYMSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN

Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

41. Aleksandrowska ul. 44.

Poleca wielki wybór wystających krymskich i zagranicznych win,
likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare lecznicze wina węgier-
skie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5-10-20-letnie. (36)

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
rową wielką pracownią wykonuje wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

NABÓWA:
koniczyny, lotery, traw pastewnych, buraków
pastewnych, marchwi, wyborowych, gatunków
sól, roślin strączkowych, oleistych, przemysło-
wych i t. d. (614)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów
sztucznych, oraz ceny i opłaty przewożowe komunikuje się na
każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

podroty, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosfo-
ryty, krow sucha, mąka rogowa, salitra chi-
ljska, kałait i t. d.

WARSZAWA

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Koks czwarty po rs. 1 k. 10, za pud 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (2362)



SZUWAKS

Glinińskiego

znajdujesię w ca-
łem Królestwie i
Cesarstwie.
PROSZĘ ZADAĆ.

POWIEŚCI

Marji Rodziewiczówny:

Kwiat Letosu. Wydanie 2-ie.... Rb. 1.20
Straszny dziadunek. Wyd. 3-ie... » 1.-
Nowelle..... » 1.20
Lew w sieci..... » 1.50
Klejnot..... » 1.50
Jerychotka..... » 1.20

Koszt przesyłki kop. 20 od każdego dzieła.

Kupujący całą powyższą grupę powieści wprost u Wydawcy, płacą zamiast rb. 7 kop. 60, tylko rubli 5.

Nabywać można we wszystkich księgarniach. (2360)

Wydawnictwo S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat № 41.

Nakład MAURycego ORGELBRANDA.

STO PASJANSÓW.

Podręcznik dla amatorów układania z kart preferansowych i wistowych.

Pasjansy z jednej, dwóch i czterech talii kart. Pasjansy dla jednej i dwóch osób. Ze starych źródeł zebrali i rysunkami (w liczbie 51) objaśnił Samotnik z Podlasia.

Cena 90 kop.

Gry w karty

dawniejsze i nowe. Dokładne sposoby ich prowadzenia, poprzedzona krótką historią kart.

Gra w Winta

obszernie w książce tej opisane.

Cena rb. 1.

Hygiena miodowych miesięcy. Poradnik dla młodych małżonków. Cena 60 kop. Pamiętaj zastanów się. Ochrona w doli i niedoli. Kiedy, gdzie i jak postępować, ażeby być lubianym i szczęśliwym. Cena 40 kop.

Sztuka szmienia się i wyjść za mąż. Cena 40 kop. (2368)

Co zdrowe, co niezdrowe. Powszechny katechizm zdrowia. Cena 40 kop.

Skład główny w księgarni MACHWITZA.

Księgarnia GEBETHNERA otrzymała stud. anat. klin. (2311)

Dr. M. Mielowicza

NIEMOC I RZEZĄCZKA.

ORGANY KOŚCIELNE

buduje według najwzniejszych udoskonaleń

Adolf Homan

w Warszawie. Obokna № 9. (2361)

— Niech Nowy Rok utrwali naszą sympatię... racy sobie pani wybrać coś z tych klejnotów.

— O, najdroższy, po cóż mam wybierać? Jestem ze wszystkich zadowolona. (Kolce).

Biuro Górniczo-Wiertnicze LUTYANOWSKI, Inżynier-Gór. NIECUMI i S-ka w Warszawie, ul. Ordynaska № 8, d. hr. Krasińskiego, telefonu № 1181

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimnej i ciepłej. Gwarancja wydajności. Wyszagrodzenie od stopy lub za ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (2166)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 22. (2363)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2361)

Prospekt na 1899 r.

„GAZETA POLSKA“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

W szeregu ulepszeń, jakie zaprowadziliśmy w wydawnictwie „Gazety Polskiej“, wybitne miejsce zajmuje powiększenie objętości naszego

Bezpłatnego tygodniowego Dodatku do Gazety.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje bezpłatnie co tydzień książkę, czyli corocznie

52 tomy książek darmo.

Ten tom tygodniowy rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratorom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Obejmuje najmniej dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź ułożony.

Bezpłatny

COROCZNIE

52 tomy

D A R M O.

Dodatek.

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy IV kwartału otrzymali prenumeratorzy „Gazety Polskiej“ dzieła następujące: St. Kozłowski nowy dramat p. t.: „Taboryści“; T. T. Jeża powieść trytomową p. t.: „W zaraniu“; E. Goncourt powieść p. t.: „Bracia Zemganne“; T. Padalicy „Powieści Ukraińskie“; E. Rostanda słynne dzieło „Cyrano de Bergerac“ w przekładzie Marji Konopnickiej i Wł. Zagórskiego; jeszcze do końca kwartału dostaną 5 tomów, a mianowicie Ireny Mrozowieckiej powieść „W płytkim prądzie“; Norweskiego pisarza J. Lie „O Zachodzie“, Andersena tom „Bajek“ i Kl. z Tańskich Hofmanowej „Krytykę“.

W r. 1899 do szeregu 52 tomów dodatku bezpłatnego wejdą: dzieła oryginalne polskie, przekłady znakomych dzieł nowych zagranicznych i biblioteka arcydzieł literatury wszystkich wieków i narodów.

A dostaje prenumerator nasz te 52 tomy corocznie naprawdę darmo, bez żadnych dopłat, bez zwrotu kosztów opakowania czy przesyłki.

Śmiało też powiedzieć możemy, że na takich warunkach nikt nigdy jeszcze książek nie dostawał. Wyboru książek dokonuje Redakcja przy współudziale pp.

Zygmunta Glogera, Kaz. Kaszewskiego i Ign. Matuszewskiego.

Od Nowego Roku „Gazeta“ drukować się będzie na maszynie pośpiesznej rotacyjnej, odbijającej 10 tys. egzemplarzy na godzinę, co daje rękojmię wcześniejszej i regularnej wysyłki „Gazety“ zarówno na miasto w Warszawie, jak na prowincję.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“ wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 60; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80. Z odnośnikiem do domów. Na prowincji: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3. (2322)

Wielkie rozpowszechnienie „Gazety Polskiej“ zaleca ją jako pismo, w którym najkorzystniej jest umieszczać ogłoszenia.

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Wielki wybór.

WYROBY NIKLOWE

(z czystego niklu i niklem nakładane)

ze znanej największej walcowni niklu

FLEITMANN, WITTE & Co (w Westfalji)

NACZYNNIA KUCHENNE I STOŁOWE

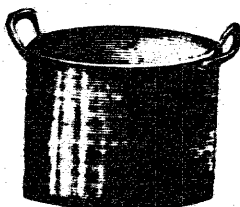
oraz inne w zakres gospodarstwa domowego wchodzące.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ:

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny (obok Ratusza).

CENY NIZKIE.



Każdy przedmiot opatrzony jest marką fabryczną:



(2324)



Upraszam Sz. Czytelników o zwrócenie uwagi!

!!! NAJTANIEJ !!!



Zegarki z amerykańskiego złota o trzech kopertach, odznaczone srebrnym medalem na wystawie w Genewie 1896 r. Ankier o 23 kamieniach razem z dewizką i brelokiem sprzedawany w innych magazynach po 10 i 12 rb., u mnie tylko po 8 i 10 rb., takie same damskie o 60 kop. drożej. Zegarki z amerykańskiego złota 11-go gatunku po 8, 6 i 7 rb. Zegarki srebrne 84 próby od rb. 6. Zegarek, kupiony w moim składzie, zostaje naciągnięty i wyregulowany co do minuty, z piśmienną 6-letnią gwarancją.

UWAGA! Każdy zegarek, kupiony na miejscu lub wysłany z mego zakładu, w razie niepodobańcia się lub innej niedokładności, może być w przeciągu 3 miesięcy za żądaniem na drugi tegoż gatunku bez żadnej dopłaty, lub innego gatunku za stosowną dopłatą. (2383)

Skład amerykańskich zegarków M. JAKUBOWICZ w Warszawie, ul. Długa № 28, m. 8.

Na prowincję wysyła się zegarki z załącznikiem 2-ech rubli sadatku.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH,

oraz NASION

w **Warszawie,**

ul. Miodowa № 4.

(2366)



EMIL ZBITEK W NOWOSADACH

P O L E C A :

Wyróżnione przez Jego Świątobliwość Leona XIII, Akademię Duchowną w Petersburgu i wielu Duchownych wszystkich krajów

Groby Chrystusa transparentowe z kolorowej mozaiki szklanej.

Groty Lourdskie i Ołtarze do uroczystości Bożego Ciała. Jeneralni reprezentanci na Królestwo i Cesarstwo

T. STRAKACZ i SYN w Warszawie

mają zaszczyt podać do wiadomości, że Groby Chrystusa na rok przysły już obecnie mogą być zamawiane, najpóźniej zaś na dwa miesiące przed świętami Wielkiejnocy. (2178)

— Cenniki ilustrowane gratis. —

W styczniu i lutym grób № 9 może być codziennie oglądany w magazynie przy ulicy Kapucyńskiej, róg Miodowej, w Warszawie.

➡ Zaprośzenie do przedpłaty. ➡

SERJA DRUGA (Galicja)

„KRAJ W OBRAZACH“.

Podjmując wydawnictwo ilustrowane „Kraj w obrazach” z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materiału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zażądaniu pierwszorzędnej publikacji ilustrowanej, z treścią, możliwie dokładnymi objaśnieniami, dotyczącymi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej okolicy, miasta, gmachu lub zabytku historycznego, zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych.

Ukończyłem serję I i przystępuję do wydawnictwa serji II.

Serja ta składać się będzie z 12 do 15 zeszytów, a każdy zeszyt obejmuje 8 widoków fotodrukowych w rozmiarze 10/14 cm., a w ten sposób II serja utworzy album około 120 obrazów (Galicji).

Konstanty Woźniak,
wydawca.

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena pojedynczego zeszytu wynosi: 50 kop.,—50 cnt.,—1 markę.

W prenumeracie za całość, płać z góry przy rozsz. zęlu II serji:

8 rubli,—8 złr.,—12 marek.

Prenumeratorsy płać z góry otrzymają osobną pięcienną okładkę bezpłatnie.

Redakcja i Administracja wydawnictwa „Kraj w Obrazach”.

Łódź, Zachodnia № 41.

Serja I. „KRÓLESTWO POLSKIE” składa się z 14 zeszytów, w ozdoby pięcienną oprawie, według rysunku Piotra Stachiewicza. Jest do nabycia w księgarniach po 8 rubli.

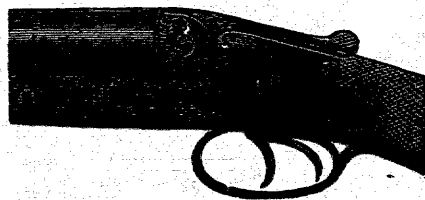
(2364)

Zamawiać można w księgarniach.

Zamawiać można w księgarniach.

Nakładem
Armii **B. RONCZEWSKI**

WYSZEDŁ Z DRUKU
Kalendarz Myśliwski na r. 1899.
Cena kop. 50.
Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni.



Warszawa, Królewska 25.

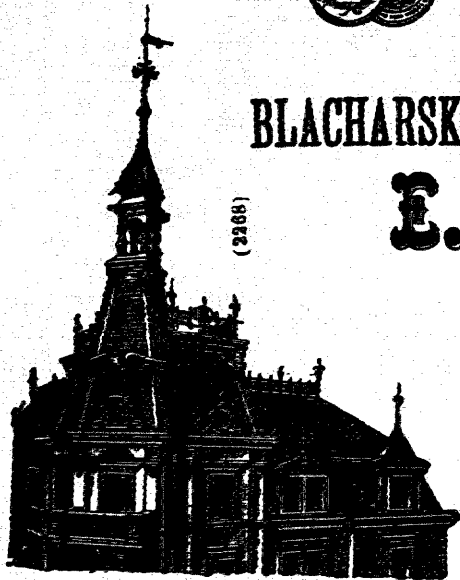
Karabinki «La Française», oryginalny model paryskiego klubu strzeleckiego, ze stemplem wrytym w kolbie, dalekonośne, przystosowane na 80 do 200 metrów. Cena wraz ze stemplem do czyszczenia i odkrętką rb. 30. — 100 ładunków do tegoż, długich, z prochem bezdymnym rb. 4. — 250 szt. krótkich do strzelania w ogrodzie rb. 2 k. 75. — Conniki nowe załóżone na żądanie. (2340)



ZAKŁAD BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY E. AKST

w Warszawie, ul. Elek-
toralna № 17, wejście
od ul. Zimnej.

Ornamentacje budo-
wlane z cynku, mo-
siadzu i ołowiu. Kry-
cie, reperacje i kon-
serwacja dachów po ce-
nach możliwie niskich.



Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych „WOJCIECHÓW”.

Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.



Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 35.
Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOW.
GORODZIE—pod teatrem № 16 i 17. (2201)

Znacznie powiększona

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA
DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

5 rb.

Powieści, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, peda-
gogii, chwili literackiej, polityki, z naszych miast, wsi, z zagranicy. Rebusy,
szarady i t. p. rozrywki. Ilustracje wypadków w kraju i zagranicą.
Kopie obrazów, rzeźb, krajoznawstwo, pamiątki, portrety, zabijki przeszłości.
Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. **PREMIJA BEZPŁATNE DO
WYBORU:** Książki, obrazy kolorowane, między innymi Ojciec nasz, Zdrowieś Marja,
Wierzę w Boga, Rozkosze dziadunia, W polskim lesie, portrety: Sobieskiego,
Czarneckiego, Józefa, X. Skarpi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza.

rocznie w Warszawie.

1 rb. 50 k.

— DODATEK DO BIESIADY — 2 rb.

rocznie z przesyłką.

WYBOR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Czytelnik rozszerza lub odnawia swą wiedzę, przez przypomnienie faktów dziejowych.

Upraszamy dotychczasowych prenumeratorów Biesiady o wiadomość: od którego roku trwa ich prenu-
merata i o aforyzm własny. W „HERBARZU JUBILEUSZOWYM” pomieścimy aforyzmy najlepsze i
nazwiska czytelników, którzy są sprzymierzeńcami i przyjaciółmi Biesiady.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. — Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka Warszawa, Chmielna 26.

(2355)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna 10 5

(1890)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.



„**EXSICCATOR**”
de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. Niebędąc dla kaźd. fabry., obyw. miejsk. i ziem-
!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Nieszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYŁKO
BARZAŃSKA 182. Ostrzegam przed naśladowcami, gdy pojawiły się fałszywki. Kaźde
naciąganie powinno mieć herb Państwa.
(2087)

JEŹDZIEC I MYŚLIWY

jedynе pismo polskie ilustrowane, poświęcone hodowli koni,
jeździe konnej, wyścigom i myśliwstwu

POD REDAKCJĄ

Stanisława Wotowskiego,

przy współudziale znanych specjalistów hodowców i myśliwych krajowych i za-
granicznych, wychodzić będzie w 1899 r. na dotychczasowych warunkach.
Niezależnie od numerów, które będą pomieszczały artykuły i studia hipolo-
giczne, dydaktyczne i opisowe, oraz sprawozdania i feljetyony—od 1 marca do 1 li-
stopada wychodzą dodatki w formie „Kurjera sportowego” trzy razy na tydzień.
„Kurjer” ten zawiera telegramy, najwięźsze wiadomości, korespondencje
z dziedziny hodowniczo-sportowej, oraz wszelkie informacje, potrzebne hodowcom
i myśliwym.

Kilkoletnie nasze wydawnictwo mogło zapoznać szerszy ogół z kierunkiem na-
szego pisma, którego celem było i jest rozwijanie racjonalnej i praktycznej ho-
dowli, oraz zachęta do wszelkiego dzielnego sportu. Oprócz tych celów organ nasz
przy rozszerzonym formacie stał się jeszcze dokładniejszym odbiciem krajowego i
europejskiego ruchu wyścigowego, ściślej zespolonego z hodowlą.

Warunki prenumeraty są następujące:

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy” wraz z „Kurjerem sportowym” (czyli ra-
zem około 130 numerów) rocznie w Warszawie 9 rb., z przesyłką pocztową
11 rb., zagranicą 12 rb. 50 k.; w sezonie (od 1 marca do 31 października) mie-
sięcznie w Warszawie: 1 rb. 20 k., z przesyłką pocztową 1 rb. 50 k., za-
granicą 1 rb. 60 k.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy” (bez „Kurjera” czyli numerów 24 na rok)
w Warszawie: rocznie 5 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 k., mie-
sięcznie 50 kop.; z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rb.,
półrocznie 3 rb. 50 k., kwartalnie 1 rb. 75 k., miesięcznie 60 kop.

„Kurjer sportowy” (bez dwutygodnika, czyli przeszło 100 numerów) w War-
szawie: za sezon (od 1 marca do 31 października) 6 rb., miesięcznie 80 kop.;
z przesyłką pocztową za sezon 7 rb., miesięcznie 1 rb.; zagranicą: za se-
zon 8 rb. 50 k., miesięcznie 1 rb. 20 k. (2353)

Prenumerata w mieście obliczana jest z odnośzeniem do domu.

Adres Redakcji: Chmielna 44, w Warszawie.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA i S^{YN}A

w Warszawie, Plac Teatralny. (1866-15-17)

Artykuły i przetwory chemiczne i chemiczno-techniczne,

PERFUMY,

FARBY gumowo-olejne, **LAKIERY.**

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Mar-
szalkowska 98, m. 26, specjalnie choro-
by gardła, głębi ustnej, szczerk, zębów.
Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne.
(2298)

Drzewka śliwek „Wegierek”

sprzedaje 60 sztuk 3 let. rb. 12, 4 let.
rb. 15 i od 5-8 let. rb. 18. Instrukcje
sadzenia wysyłam. Dla wiośnianego sa-
dzenia należy wcześniej zamawiać, adre-
sując: Gub. Lubelska, osada Maximilera
J. Mołakowski. (2343)

Dr. M. MISIEWICZ powrócił z zagranic-
cy; specjalność: choroby płowe i dróg
moczowych. Hydroterapia. Warszawa,
Żłota 14. (2300)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów
i bryczek kantor i skład w Warsza-
wie, Foksal 14, dom wł. Za sześć
7 kop. marek cennik ilustrowany
wysyłamy. (2367)

— Gdzie się pan tak udatudniał?
— W domu, mój Janie. W sesyjnym
roku dał mi w biurze trzydzieści rubli
gratyfki, tom się ululał z radości, a
w tym roku nie nie dostałem, więc się
spilem ze sgrzyoty. (Mucha).

szym jest wypadkiem ubiegłego roku: zgodę amerykańsko-angielską, z równoczesnym wkroczeniem Stanów Zjednoczonych na wielkoświatową widownię. Pogrom hiszpański błędnie w porównaniu z tym faktem dziejowego znaczenia. To, że Hiszpanja, kraj, który w międzynarodowej polityce dawno już nie ważył, z trzeciorzędnego stała się mocarstwem czwartorzędnym, by niebawem może jeszcze o jeden stopień podupaść, drobnym staje się epizodem wobec czynnego wstąpienia do rady mocarstw, rządzących światem i dzielących się światem, 70-miljonowego narodu, młodego i rozrastającego się nieustannie, z nieokiełznaną energią i ambicją, niestrudzonego w pracy, bogatego niezmiernie i wciąż się bogacącego, który udowodnił, że bitnym też być potrafi, gdy to uważa za potrzebne i korzystne. Nie miejsce Hiszpanji, pozbawiając ją jej kolonij, zajęły Stany w światowym koncercie, ale stworzyły sobie miejsce własne i wpływowe, którego znaczenie rósć będzie równomiernie ze wzrostem pomyślności Stanów. Rada europejska w rodzinie nawykła była załatwiać światowe zagadnienia: w naszych oczach do izby radnej wkroczył nowy radca silny i zasobny, częściej rubasznie otwarty niż dyplomatycznie grzeczny, a wkroczył ręką w rękę ze swym angielskim krewniakiem, też do potulności nie bardzo skorym.

W chwili, gdy interesy świata ważą się daleko na morzach i za morzami, tem poważniejsze znaczenie ma to zbliżenie się dwóch podanych braci, z których jeden najpotężniejszą posiada flotę, a drugi sprawić ją sobie postanowił. że są to sojusznicy, którzy nie tyle kochają się, jak bracia, co raczej rachują, jak żydzi. Na rachunku oparta przyjaźń zacieśniać się będzie, skoro dla obrony wspólnych interesów anglo-saska spółka wspólną politykę wynaleźć zdoła. A w wynajdowaniu wspólnej polityki, odpowiadającej interesom różnych krajów, mają wprawę angielscy meżowie stanu, zmieniający się u sternu wielkobrytańskiego cesarstwa, w którego skład wchodzi i samodzielne niemal kolonie, mające odrębne parlamenty, odrębne ministerstwa i własne siły zbrojne, kolonie, rozproszone po obu półkulach: Kanada, Natal, Kapland, Australja, N. Zelandja i t. d., a znajdujące swą korzyść w każdej nowej zdobyczy, którą zarządzić uzna za właściwe «zagraniczny urząd», znajdujący się przy placu St. James.

Rok temu stwierdziliśmy na tem miejscu początek nowej wędrówki ludów, kierującej się, jak powrotna fala w strony, z kąd przyniósł ją

przyływ przed dziesiątkami wieków. I w ubiegłym roku na to, co działo się w Europie, politykowi patrzeć przeważnie należało, o ile było złączonem z mnożeniem sił na zamorskie przedsięwzięcia. Czyjej floty nie było u chińskich brzegów, ten nie brał pełnego udziału w wielkoświatowem życiu. Jak zahypnotyzowane bogatym łupem za morzami, państwa europejskie w domu pragną zachować całkowity spokój: o porty chińskie i małą osadę nad Nilem o mało nie wybuchnęła wojna, ale o Alzacji i Lotaryngji nikt nie wspomina, sam Deroulède sprzymierzyłby się z Niemcami, by zdobyć... Faszodę; państewka bałkańskie przycupnęły, jak martwe, widząc, że Europa głucha na bałkańskie ucho; Kreta otrzymała samorząd pod dozorem europejskiej policji, nie ze względu na okrucieństwa tureckie, ale, że zniedołężniała Turcja nawet okrucieństwami utrzymać nie zdołała spokoju, a Europie na domowym spokojem zależy. Ameryka podobną teorię zastosowała do Kuby i wyrzuciwszy hiszpanów, jak pospolitych turek, zaprowadza na wyspie przedwstępą policyjną kwarantannę. Tylko w trzech czwartych częściach dzika ludność wysp Filipińskich uznana nie została za godną samorządu i otrzymała zapewnienia amerykańskiej przyjaźni wraz z silnemi załogami, które pod amerykańską flagą wprowadzić tam mają porządek w razie potrzeby... bagnietami. Nie odrywać nie powinno uwagi mocarstw, na Wschód zapatrzonych, i najgorzej byłoby przez mocarstwa widzianem, gdyby w Europie znalazł się nagle kraj, rządzić się nie zdolny, co do którego wdobyćby należało postępowanie spadkowe. Międzynarodową policję posłałaby mu Europa, zamiast bić się o jego szczątki. Europejskie wewnętrzne granice są dla mocarstw nietykalne, ale co do Afryki i Azji, to kartografowie nadążać nie są w stanie ze sporządzaniem map nowych, tak szmaty całej ziemi zmieniają z dnia na dzień właścicieli, zagarniane przez europejskich przybyszów. Europejska historia nie w Europie się rozgrywa. W Anglii najważniejszym wypadkiem ubiegłego roku były owacje dla lorda Kitchenera, który całą stronicę historii angielskiej zapisał nad górnym Nilem. Zawładnięcie Sudanem, rozbicie mahdystów, zbliżanie chwili, gdy cała Afryka z północy na południe na wskroś przecięta będzie angielskim pasem, — oto są wypadki, które zajmowały do tyła opinię angielską, że w całym kraju odezwał się okrzyk «do broni!», gdy Francja zamysłem angielskim w Faszodzie postawić chciała zapórę.

We Francji nie sprawa Dreyfusa stanowi treść zeszłorocznych francuzkich dziejów, choć ona właśnie jak rok długi, podobna złośliwej gorączce, osłabiała jej organizm. Mimo upokorzenia nad Nilem, Francja może się pochlubić dodatnimi owocami swych zabiegów, choć francuzi nie znajdują czasu, by nad niemi rozmyślać. Niepowszedniego dzieła dokonano w Afryce, podczas gdy parzytkie klótnie tyle robiły zgiełku, — przez pokonanie Samory'ego, zawładnięcie Nigrem i uzyskanie ustępstw ze strony Anglii nad dolnym biegiem tej rzeki, które dozwoliły połączyć w jedno wielko-afrykańskie państwo wszystkie posiadłości. Nieobliczalne mogą być korzyści tych zdobyczy, jeśli prywatna przedsiębiorczość społeczeństwa francuzkiego dorówna w sprężystości francuzkim na «czarnym lądzie» pionierom, których Marchand, mimo bezcelowości swych wysiłków, najwybitniejszym jest przedstawicielem.

W tych czasach gorączkowych, wymagających ciągłej przedsiębiorczości i awanturniczej niemal rzutkości, cesarz Wilhelm znalazł się w swoim żywiole. On to dał hasło do chińskiego popłochu, i gdy Niemcy zbyt okazali się ciężkimi, by móżdż dotrzymać kroku w francuzko-angielskim przez Afrykę wyścigu, rok ubiegły rozpoczął od zajęcia Kiao-Czau, wypełnił go zabiegami około wzmocnienia niemieckiej floty, a zakończył podróżą do Jerozolimy, z której powrócił sultańskim przyjacielem, protektorem chrześcijan, z drobnymi koncesjami w kieszeni. Z obydwóch krańców Afryki Niemcy ujawnili swe łakomstwo.

Chiny od XVII w., kiedy dynastia mandzurska zawładnęła tronem, nie były widownią takich zmian, jak w ciągu ubiegłego roku. I warto być od 40 wieków najwzorowiej zaskrzepłym konserwatystą, by doczekać się potem tak gwałtownych wywrotów! Mur chiński zawalił się do reszty. O mało do groźnego nieporozumienia nie przyszło, gdy Europa do wrót chińskich zapukała w pełnym komplecie. Anglja z poparciem Stanów i Japonji, a sympatjami niemieckimi w odwodzie, domagała się na wciąż «drzwi otwartych» do wszystkich zakątków Niebieskiego państwa, bo sama «syta» nie terytorjalnych zdobyczy szukała, ale wolnego zbytu dla swych towarów i dostępu dla swych kapitałów i przedsiębiorców. Rosja zajęciem Portu Arthura i Talienwanu na wyłączny swój użytek dała do poznania, że nie dzieli tych zapatrywań, jak nie dzieli ich i Francja: dwa mocarstwa, sąsiadujące z północy i południa o miedzę z chińskim olbrzymem, do którego pierwsze kolę

Handzurską, drugie linją Tonkin-Yunnan toruje sobie przystęp. Zajęciem Wei-hai-wei Anglja wynagradziła sobie zawód, wyjednując jednocześnie otwarcie wewnętrznych wód chińskich i kilku nowych portów dla europejskiego handlu. Był to wstęp tylko do ekonomicznego podboju. Mimo rywalizacji między przybyszami z Zachodu, które chińczycy z azjatycką chytrąścią wyzyskują, cały ten olbrzymi płat kraju, mający przeszło 11 milj. kilometrów kwadratowych przestrzeni, ze swą czterysta kilkudziesięciomilionową ludnością stanął otworem dla ludzkiej przedsiębiorczości. O koncesje na sieć kolejową, przerzynającą całe Chiny, ubiegają się różnorodne konsorcja, by umożliwić wyzyskanie ziemi i kopalni, wszędzie wywołać ruch ekonomiczny, mający z bogacić kraj, który stać się winien odbiorcą europejskiego przemysłu.

Skoro Europejczycy do Chin wtargnęli, opanowanie Chin stało się już kwestją czasu. Chińczycy mogą misjonarzy czasami mordować, rewolucje wzniesić i uśmierzać, — Europejczycy Chinami zawładną. Na odrodzenie państwa, o czym z młodym monarchą marzył filozof-reformator Kang-ju-wei, dziś już zapóźno, choćby i cesarzowa-wdowa nie była swym zamachem stanu unicestwiła tych zachcianek. Chiny uleść muszą europejskiemu najazdowi, choćby wojny nawet było trzeba, by porozumienie między przybyszami osiągnąć. Podbój jednak ekonomiczny Chin odbić się może w sposób nieobliczalny na krajach, które go dokonają. Chińczycy nie są ludem, który zniknąłby z widowni w zetknięciu z europejską kulturą, jak amerykańscy Indianie lub czarnoskórzy afrykańskie plemiona. Żywotność tego zamarłego ludu jest większa od naszej. W największej nędzy nie wymiera, obchodzi się mizerną strawą, pracowitością wszystkich przetrzyma. mrozy się niesłychanie, a ma tak potężną indywidualność rasową, że w małżeństwach mieszanych płodzi dzieci najczystszej żółtoskórej rasy. Chińczyk gardzi rzemiosłem wojennym i lichym jest żołnierzem, więc nie wojennym podbojem nam grozi. Ale z takim 400-milionowym ludem zamykając stosunki, budząc u niego przemysł, łącząc się z nim splawnymi i kolejowymi połączeniami, przetrwać nie możemy, jaką niespodziankę gotuje nam świat żółty, gdy nie sam towar wytwarzać, nie tylko europejskie kupować, a pociągi i statki nie puste wracać będą od chińskiego granic, ale wieść poczną o chińskiej pracy i chiński napływ na Zachód. A skorzystać nie będzie mogli z przestrogi: «Lecz jeśli Europejczycy chcieli wytracić oby-

watele ziemie, którzy zostaną, będą wam jako gwoździe w oczach i oszczepy w bokach: i będą się wam przeciwieć w ziemi mieszkania waszego». A będzie ich pół miljarda, tych «obywateli ziemie»!

Ale «jutrzejszy dzień sam o się troskać się będzie. Dosyć ma dzień na swej nędzy». Ufni, że późniejsze pokolenia oprą się tym, którzy ojcom ich oprzeć się nie zdołali, podejmujemy olbrzymie zadanie, nie odwetu chińskiego się lękając, ale raczej własnych nieporozumień przy podziale chińskiego łupu. Rok zeszły groził już starciem, rok nowy rozpoczyna się przy zaostrzeniu francuzko-angielskich stosunków, które z doliny Nilu przeniosło się już nad Yank-tse-Kjang, a zbyt wielkie w grze są interesy, by liczyć zawsze na to można, że krewkość ludów nie okaże się silniejszą, niż przezorność mężów stanu. I na to mamy w odwodzie zaradę, która oby nie przyszła zapóźno!

Pomysł konferencji pokojowej, która zebrać się ma w Petersburgu, jest tem donioślejszym, że jest naturalnym wynikiem powszechnej potrzeby, sformulowaniem tego, co «wisiało w powietrzu», bo odpowiadało wymaganiom wszystkich ludów. Nie na podstawie politycznych informacji, ale wiedzeni jedynie zdrowym rozsądkiem, byliśmy w stanie ośm miesięcy przed okólnikiem hr. Murawjewa, napisać na tem miejscu (p. «Zeszły rok» w N-rze 1 «Kraju» z r. z.), że «najcharakterystyczniejszym znamieniem roku wydaje się», że

rozpoczął się zaburzeniami greckimi, które wskrzesiły koncert europejski, jako potężny czynnik europejskiego pokoju — skończył się zarysowaniem wielkiej akcji wszechświatowej, która przewidywać nakazuje wprowadzenie międzynarodowych sądów rozjemczych, jako jeszcze potężniejszego czynnika wszechświatowego pokoju.

I rzeczywiście w ślad za chińską zawieruchą przyszło, co przed rokiem brzmiało jak utopia, urzędowe wezwanie wszystkich rządów do zebrania się na konferencję, by

«podjąć wysiłki wszystkich państw, starających się szczerze zapewnić tryumf wielkiej idei *powszechnego pokoju* nad żywiołami nieporządku i zwady. Społaby równocześnie ich zgodę solidarnemu uświęceniu zasad *śladzności i prawa*, na których spoczywa bezpieczeństwo państw i dobrobyt ludów».

Ostatniemu rokowi XIX wieku przypadnie zaszczyt podjęcia takiego zadania, a ludzi się nie trzeba nadzieja, by ta konferencja osiągnąć zdołała w całej pełni usunięcie raz na zawsze zbrojnego *pax omnium contra omnes*. Zadanie jest zbyt wielkiem, by mu jednorazowy wysiłek mógł podołać. Od pierwszej chwili nie brakło sceptycznych gło-

sów, wróżących mu całkowite niepowodzenie, jako marzeniu szlachetnemu, lecz nieuchwytnemu dla polityków praktycznych. Ale na tem właśnie polega wielkość, doniosłość i żywotność tej idei, że jest porywem na urzeczywistnienie najszlachetniejszych dążeń myślicieli i marzycieli: politycy muszą się włożyć w kroczenie ich śladem.

Nie politycy praktyczni piętno swe nadają dziejom, nie oni rzeźbią kształty jutrzejszej ludzkości. Politycy praktyczni wyzyskują położenie, tworzą epizody, z cudzą szkodą własnemu krajowi przysparzają korzyści: na ich robocie nie bogaci się wspólna skarbnica ludzkości. Zbliżka dzieło ich olśniewa często współczesnych; ale oni haftują tylko na snującym się wciąż wątku dziejów jaskrawy swój, czasem krwawy tylko, deseń, co płowieje i znika, gdy wątek przesnuje się dalej.

Nie politycy — marzyciele i myśliciele tworzą dzieje przyszłe ludzkości. Myśl ludzka idzie przed wypadkami przodem, śmiała, niepomawiana, pozornie naiwna, zawsze zuchwała, bo ufna, że swą szlachetnością wszystko przeemoże. I przemaga, choć praca postępuje powoli, często niewidocznie! Ona sprawia, że ludziom śnią się ideały, na które wzgardliwie ramionami ruszają politycy, śnią się dopóty — czasem trwa to wieki — aż wytworzy się największa polityczna potęga: duch czasu, zwycięzki zawsze, gdy nie jest kaprysem chwili, ale logicznym ogniwem między przeszłością a przyszłością w postępowym ludzkości pochodzie. Jutrzejszą miarę przykładając należy do dzieł współczesnych, chcąc trwałość ich wybać: utopia rzeczywista jest od ustaw, choćby uchwałami parlamentów i kanclerskimi pieczęciami potwierdzonych, ale duchem swym «wczorajszych», martwych już dzisiaj, choć jutro wejść mają w wykonanie. By ważyć w dziejach ludzkości, dla prawników trzeba pracować, bo dla nich pracować tylko można ze spokojem i myślą dalszą.

Od takiej pracy cofnąłby się Talleyrand, wzgardliwie usunąłby się Bismark, a ona owocniejszą jest niż wszystkie ich kruczki i powodzeniem uświęcone podstępny; trwałszem jest «uświęcenie zasad śladzności i prawa». *Si vis pacem, para libertatem ac justitiam!*

Tadeusz Żuk-Skarszewski.



KRONIKA 1898 ROKU.

Styczeń.

Niemcy zajęły Kiao-Czau.
Sir M. Hicks-Beach wygłasza wojenną mowę.
Sąd wojenny w Paryżu uznaje Esterhazego niewinnym.
Zola ogłasza list swój: *J'accuse!*
Demonstracje antysemitów w Paryżu, Marsylii, Nantes, Bordeaux i Algierze.
Walka na pięści w Izbie francuskiej.
Statek amerykański „Maine” odpływa do Hawany.
Obchód 60-letniego jubileuszu kapłaństwa Leona XIII.
Studenci niemieccy w Czechach ogłaszają strejk z powodu zakazu strojów burzowskich.

W Bytomiu poczyną wychodzić pierwszy dziennik polski na Ślązku: „Dziennik Ślązki”.

Deputacja miasta Lwowa wręcza hr. Bardeniemu dyplom obywatela honorowego.

Otwarcie kursów akademickich dla kobiet we Lwowie.

Zebranie się sejmiku galicyjskiego i wieńców stronnictwa ludowego we Lwowie.

Bankiet na cześć prezesa Koła p. Jaworskiego we Lwowie.

Ustąpienie ministra wojny Wannowskiego i naczelnika głównego sztabu jen.-adj. Obruczewa.

Nominacja jen. Kuropatkina.

Wprowadzenie monopolu wódeczanego w Kraju zachodnim.

Nominacja jen.-adj. Dragomirowa na jenerał-gubernatora kijowskiego.

R. t. Aniczko czasowo obejmuje zarząd ministerstwa oświaty po zgonie hr. Delanowa.

W Warszawie pierwsze przedstawienie opery Zelenkiego „Goplany”.

Narodziny „Kurjera Polskiego” i „Biblioteki dzieł wyborowych”.

Utworzenie warszawskiej sekcji przemysłu i handlu.

Ogłoszenie ustawy normalnej towarzystw pomocy dla kształcącej się młodzieży.

Nominacja jen.-adj. Trockiego na jenerał-gubernatora wileńskiego.

Zwolnienie „Kijewlanina” od cenzury prewencyjnej.

Założenie grodzkiego stowarzyszenia rolniczego.

Zawalenie się ratusza w Kanadzie, stu ludzi zabitych.

Trzęsienie ziemi w Batawji, 80 zabitych, 200 rannych.

Trzęsienie ziemi w Bolonii i Ferrarze.

Wybuch gazów w kopalni w Rosicy, 25 zabitych.

Luty.

Zamordowanie prezydenta Guatemali Barrios.

Zamach na króla Jerzego greckiego.

Proces Zoli o obrazę sądu wojennego.

Zaburzenia robotnicze na Węgrzech.

Wysadzenie w powietrze statku „Maine” w porcie hawańskim.

Posłowie niemieccy opuszczają sejm w Pradze.

Ks. Stojalowski wybrany do Rady państwa.

Wieczór w obchodzeniu 30-letniej pracy Elżby Orzechowej w Krakowie.

Uchwalenie pożyczki 1,800 tys. na wodociągi w Krakowie.

Premjera „Livi Quintilli” Noskowskiego we Lwowie.

Nominacja r. t. Bogolepowa na zarządzającego ministerstwem oświaty.

Odznaczenie się artystów polskich na wystawach sztuk pięknych w Petersburgu.

Przystąpienie do reformy taryf kolejowych.

Asygnowanie 90 mili. rb. na marynarkę rosyjską.

Ustąpienie margr. Wielopolskiego ze stanowiska zarządzającego księstwem łowickim i polowaniami Dworskimi.

Uchylenie ograniczeń zasady nienuwalności sędziów w Królestwie polskim.

Zebranie miliona rubli na politechnikę warszawską.

Otwarcie kąpieli ludowych w Warszawie.

Trzęsienie ziemi w Brussie w Azji mniejszej; wiele ofiar.

Pożar w Pittsburgu.

Rozbicie statku „Flehaut”, sto ofiar.

Pożar w kopalni „Karolinenglück”, 53 ofiar.

Marzec.

Rosja otrzymuje w dzierżawę Port-Arthura i Talienwan.

Gabinet bar. Gantscha podaje się do dymisji.

Schwytanie winnych zamachu na króla greckiego.

Obchód pięćdziesięciolecia roku 1898 w Wiedniu.

Otwarcie austriackiej Rady państwa i wybór d-ra Fuchsa na prezesa.

Ravlin stawia w senacie amerykańskim wniosek uznania niepodległości Kuby i wypowiedzenia wojny Hiszpanii.

Obchód pięćdziesięciolecia konstytucji w Rzymie.

Uniewinnienie szeryfa Martina przez przysięgłych w Wilkesbarre, oskarżonego o zabójstwo 25 górników polskich i litewskich.

Sejm pruski uchwała nowe sto milionów na kolonizację Poznańskiego.

Otwarcie domu Matejki w Krakowie.

Utworzenie się w Krakowie komitetu w celu sprowadzenia zwłok Słowackiego.

Krakowska Izba handlowa uchwała 30 tysięcy na Akademię handlową.

Uczczenie we Lwowie weterana z 1848 r. Fr. Smolki.

Obchód Lelewelowski we Lwowie.

W miejsce ks. Sanguski hr. Piniński zostaje namiestnikiem Galicji.

Sejm pruski uchwała 400 tys. na popieranie niemieczyzny w Poznańskim.

Zajęcia w szkole czernichowskiej.

Założenie związku roboczego (arteli) w Warszawie.

Ogłoszenie nowej ustawy normalnej towarzystw rolniczych i nowej ustawy gieldowej.

Sprawa opoczyńska o nadużycia przy poborach wojskowych przed krótkami Izby sądowej w Warszawie.

Zgon Klemensa Jmonoszy Szaniawskiego.

Postanowienie rozszerzenia Instytutów technologicznych w Petersburgu i Charkowie, oraz szkoły technicznej w Moskwie.

Projekt organizacji dobroczynności publicznej.

Zgon dra Titinsa w Wilnie.

Zjazd dyrektorów szkół zawodowych w Petersburgu.

Wylewy w Stanach Ohio, Pensylwanja i Indiana w poln. Ameryce.

Kwiecień.

Początek wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

Bitwa pod Adbarą nad górnym Nilem, zwycięstwo Anglików nad mahdistami.

Zajęcie Wei-hai-wei przez Anglię.

Sąd kasacyjny znosi wyrok skazujący Zoli.

Sąd wojenny postanawia wznowić proces przeciw Zoli.

Jubileusz króla saskiego.

Obchód 50-lecia konstytucji na Węgrzech.

Sąd kasacyjny w Sofji zatwierdza wyrok śmierci na Boiczewa.

Przyjęcie deputacji galicyjskiej przez Leona XIII.

Jubileusz „Gazety Narodowej” we Lwowie.

Założenie kamienia węgielnego nowego teatru we Lwowie.

Ukaz o monecie srebrnej.

Nominacja p. Lagorio na dyrektora Politechniki warszawskiej.

Pozwolenie na budowę drugiego kościoła w Kijowie.

Ukazanie się dżumy w Indjach.

Maj.

Śmierć Gladstona.

Zwycięstwo Amerykanów pod Manilla.

Bombardowanie San Juan (Portorico).

Evakuacja Tessalji przez wojska tureckie.

Wybory nowej Izby we Francji.

Stracenie winnych zamachu na króla greckiego.

Krwawe zaburzenia we Włoszech, setki zabitych, tysiące rannych i uwięzionych.

Eskadra adm. Cervery wpływa do Santiago de Cuba.

Drugi proces Zoli w Wersalu.

Gabinet Rudiniego formuje się we Włoszech.

Wybory w Belgji dają większość katolikom.

Bombardowanie Santiago przez Samsona.

Odsłonięcie w Krakowie medaljonu Matejki przez Godebskiego.

Wezwanie do składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie i ogłoszenie konkursu na kolumnę.

Akademja krakowska przyznaje nagrody Ramułtowi, Malczewskiemu i Podkańskiemu.

Uroczystości mickiewiczowskie we Lwowie i Czerniowcach.

Zaburzenie głodowe w Przemyślu i przeciw żydom w Kalwarii.

Rozpoczęcie budowy tanich mieszkań robotniczych imienia Hipolita i Ludwiki Wawelbergów w Warszawie.

Zatwierdzenie ustawy szkoły handlowej w Łodzi.

Utworzenie Rady przybocznej przy jenerał-gubernatorze warszawskim.

Ogłoszenie ustawy komitetów trzeźwości w Królestwie polskim i ustanowienie kuratorów.

Retrospektywna wystawa obrazów w Warszawie.

Rozruchy w kraju fergańskim.

Zgon biskupa Lubowidzkiego w Żytomierzu.

Położenie kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza w Warszawie.

Wielki pożar w Brodach w Galicji.

Rozbicie 200 statków podczas burzy u brzegów japońskich; 1500 trupów.

Pożar w Słucku.

Czerwiec.

Porucznik Hobson zatapia swój statek, by odciąć hiszpanom odwrót.

Wojska amerykańskie wylądowują na Kubie.

Pierwszy atak lądowy na Santiago.

Dymisja gabinetu Melina.

Brisson formuje nowy gabinet.

Powstańcy filipińscy biją hiszpanów.

Położenie kamienia węgielnego pod pomnik Pałackiego w Pradze.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Pradze.

Jubileusz ces. Franciszka Józefa w Wiedniu.

KS. JAN BADENI.

Bywają ludzie, o których powiedzieć można, że stworzeni byli na to, by żyć w tej właśnie chwili, w której zbieg wypadków do działania ich powołał. Jak skrzypek, który łączy się z orkiestrą wtenczas, gdy w harmonii ogólnej uczuwać się daje brak jednego tonu, tak i oni zjawiają się w momencie, gdy społeczeństwo zaczyna oglądać się za nowymi siłami. Komu los pozwolił wystąpić na widownię w okresie, wymagającym jego zdolności, jego temperamentu, jego kierunku myśli, ten godzin jest zaiste zazdrości. Tem straszniejszy atoli powstaje żal między ziomkami, gdy postać taka, pojmująca ducha czasu, nie lekajaca się zadań dnia dzisiejszego, ochocza do pracy i niezastąpiona na swym zagonie, pada pod razami przedwczesnej śmierci. Ci, którzy świeżo ubyli, są nam zwykle najdrożsi. Cóż dopiero, gdy powtarzamy sobie w duchu: Potrzebowaliśmy całego zastępu takich; jest ich niewiele, a jeden z najlepszych odszedł na zawsze.

Ks. Jan Badeni, który umierając liczył dopiero lat czterdzieści, będzie miał w dziejach Galicji kartę osobną. Zakonnik, który w Towarzystwie Jezusowym piastował już najwyższą w prowincji swej godność, obywatel, który obierał dla siebie najtrudniejsze, najniebezpieczniejsze, lecz zarazem najpotrzebniejsze prace, polityk, który szedł tam, gdzie mu przekonanie kazało, zasłużył sobie na to, by imię jego nie przebrzmiało pospół z innymi.

Była w tym kapłanie wielka siła woli, wielka prostota myśli, wielka pogoda ducha, a wszystkie te zalety spajała niezwykła miłość współbraci i ogromna żarliwość w służbie około ich dobra. Umiał patrzeć na ich choroby przez pryzmat przywiązania, a gdy zrozumiał, czego im potrzeba, wahać się nie umiał. Bez rozterek wewnętrznych, bez zwązania na względy uboczne podawał rodakom leki, które mu wskazywał rozum w parze z sercem. Nie wstrzymywały go ani szyderstwa blizkich, ani napaści przeciwników. Widział rzeczy jaśniej od wielu współczesnych, jaśniej niż je widzieli ci, z którymi łączyła go wspólność przekonań, a skoro raz był w zgodzie z własnym sumieniem co do sposobu działania, nie było już w tej duszy miejsca na zwątpienie, na lęk i niepokoje, które równocześnie trapiły i wiodły na manowce tylu słabszych i mniej wytrwałych.

Zaczynał pracować w latach, w których lud wiejski w Galicji ocknął się z martwoty, i zapragnął udziału

w życiu politycznym. Jako zakonnik, niósł temu ludowi pomoc i radę na misjach religijnych; jako wierny syn ziemi, która go wychowała, nie mógł poprzestać na tem. Postanowił otworzyć rodakom oczy na prawdziwe przyczyny tego ruchu między ludem, postanowił zrobić, co było w jego mocy, by wytknąć program działania dla inteligencji, postanowił zachęcać ją słowem, piórem, przykładem.

A były to lata, w których wypadało łamać pierwsze lody. Na ruch ludowy patrzano wówczas, jako na przemijające chorobliwe zjawisko; pracę nad ludem pojmowano jako walkę z agitacją, którą za każdą cenę zwalczyć należy. Ci sami, którzy uchwalali w sejmie co rok budżet szkolny i bezwiednie budzili młodsze pokolenia do pracy zbiorowej, dziwili się, że pokolenia te nabierają aspiracji politycznych i chcą same o sobie stanowić.

Ks. Badeni był jednym z pierwszych, którzy wystąpili przeciw takiemu pojmowaniu ewolucji społecznej. Głos kapłana, konserwatysty, szlacheica docierał tam, gdzie nie docierają zazwyczaj gromy trybunów ludowych i pobudzał najzastwardziajsze i najoporniejsze umysły do zastanawiania się nad tem, czego pierwej widzieć nie chcieli. Jego broszury, książki, artykuły, przemówienia stanowiły nieprzerwaną pobudkę, niedozwalającą słuchaczom zapadać w ulubioną drzemkę.

Chcąc wiedzieć, co czynić należy, trzeba przede wszystkim zdawać sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy; okłamywać się nie wolno! To była pierwsza jego zasada.

Rzeka płynie — mówi on w jednej ze swych rozpraw, — minęły czasy, kiedy mieliśmy przed sobą wodę stojącą. Dziś na jej miejscu rzeka, płynąca z coraz większym impetem. Irytować się, lamentować, załamywać ręce na nic się nie zda; rzeki z pewnością to w biegu nie wstrzyma. Ostatecznie zdrowiej to, o wiele dla całego kraju zdrowiej, choć dla kogoś w szczególności może być niewygodniej, że woda ze stojącej zmieniła się w płynącą. Sytuacja się zmieniła i z tym faktem konieczne trzeba się liczyć. Chcieć traktować chłopą, jak go traktowano przed laty kilkudziesięciu, dziś nie uchodzi; dziś on inny, inne ma obowiązki, a zatem i inne prawa, wykształcenie, inne zapatrywanie na świat i ludzi...

Ale widząc jasno, że rzeka płynie, widział także, że rozlewać się musi coraz szerzej. Nie biadać nad tem trzeba, ale im zjawisko wyraźniejsze, tem energiczniej trzeba badać jego naturę, tem śміalej zdobywać się na wszelką ofiarę, która

może wydobyć z niego to, co dla narodu korzystne, a oszczędzić społeczeństwu smutnych następstw tak wielkiego przewrotu.

To, co ks. Badeni pisał o sprawach ludowych w ciągu ostatniego dziesięciolecia, nie straci jeszcze przez długie lata swej niepospolitej wartości. Ruch ludowy, to według niego *emancypacja chłopą pod względem materialnym i moralnym*. «Chłop — mówi on — umie czytać i nieraz dużo czyta. Jeśli sam nie czytuje, obydwojma uszami słucha, co mu drugi z przeczytanej gazety opowiada; rozmyśla nad tem, dyskutuje i przychodzi dziewięć razy na dziesięć do wyniku: dzieje mi się krzywda!».

Wniosek taki bywa czasem nieślusny, ale bywa też często trafny. Nie wmawiajmy więc w chłopą, że za każdym razem się myli, bo stracimy jego ufność na zawsze. Zabierzmy się raczej do sumiennego studjowania wszelkich jego skarg i załóż, bez względu na to, czy przypadkiem nie stoją w sprzeczności z naszymi osobistymi interesami, a gdy się przekonamy, że ma słuszość, nie odwracajmy oczu, dopóki nie naprawimy złego.

Tak się nam przedstawia w streszczeniu wyznanie polityczne ks. Badeniego. A ileż na tę główną nić swej myśli obywatelskiej i społecznej nanizal pereł prawdziwej mądrości i wielkiej czystości uczucia! Agitatorowie wyzyskują częstokroć tę świadomość krzywdy, gnieżdzącą się w duszy chłopskiej, ale zamiast potępiać ich bez wyjątku i wzywać gromów na ich głowy, przypatrujemy się sumiennie ich pracy, uczymy się oceniać ich zalety i bądźmy dość szczerzy, by wyznać, że w porównaniu z nimi mamy na sumieniu liczne grzechy zaniedbania.

«Agitatorowie — mówi ks. Badeni w broszurze, poświęconej stosunkom na Rusi galicyjskiej, — są ludźmi zdolnymi i zapalonymi do sprawy, za którą walczą. Rzucają hasła popularne, domagają się spełnienia niejednego postulatu, uznanego od dawna za niezbędny; budzą i przywołują do świadomości żądze i pragnienia, ukryte na dnie serca; wreszcie nie wahają się własnej swej osoby nadstawić. Czyż dziwić się, że tłumy nie pytają o więcej, że propaganda nowych mesjaszów coraz szersze kręgi zatacza?»

Jeżeli zaś widzimy, że tamci tak skutecznie umieją pracować, nie wstydzmy się naśladować ich w tem, co naśladowania godne. Nie lekceważmy rzeczy drobnych na pozór, nie wyobrażajmy sobie, że ton, jakim przemawiamy do ludu, nie zraża go i niechęci w nim nie budzi. «Złe jest, jeżeli chłop przyszedłszy o parę mil do urzędnika, dostać się do

niego nie może, jeżeli zamiast porady i wyjaśnienia spotyka się z groźbą, a nie wie za co, z hałasem, a nie wie po co; źle jest, jeżeli pan każe mu stać po parę godzin w sieni lub na dworze; jeżeli ekonom w złym humorze krzyczy nań i przeklina; jeżeli ksiądz nie wysłucha spokojnie jego żalów i wątpliwości».

Nie lękał się mówić prawdy, bo była to jedna z tych natur, które nie pojmują, że można się namyślać, gdy się droga ściele przed nami prosta. Droga tą mógł za sobą poprowadzić wielu. Padł właśnie w chwili, gdy się koło niego formować zaczął orszak.

Bo praca ks. Badieniego wydawała już owoce. Zaczęły się tworzyć kółka robotnicze, natchnione jego myślą i prowadzone według jego wskazówek. Ślady ręki jego były widoczne w kraju.

W czarnej sutannie leżał ten umarły na marach, a choć pod tą sukienką zakonną nie tulił do skrzepłego ciała starej karabeli po ojcu, ma prawo, by o nim ludzie mówili, jak o tych, co ginąc w dobrej sprawie, krzepnącą żrenicą patrzyli prosto w niebiosy.

T. Sm.



JULIAN PALAT, author, artist.

1. Визначити «Кажу» з р. р. відповідальний розмови з громадянином, який і з'ясувати, чи є у нього технічні засоби підслухування. Якщо так, то з'ясувати, чи є у нього технічні засоби підслухування, і якщо так, то з'ясувати, чи є у нього технічні засоби підслухування.

GALERJA SZTUKI POLSKIEJ.



CESARZ WILHELM NA POLOWANIU NA ŁOSIE. Obraz Jul. Fałata.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 29 grudnia.

[„Anarchja literacka“, Spór pana Recolin z panem Pellissier. Szkoła i indywidualizm. Krytyczny pierwiastek w społecznej umysłowości. S. p. Jerzy Rodenbach].

Młody, przedwcześnie w 41 roku życia zgasły powieściopisarz i poeta, którego odprowadziliśmy dzisiaj na wieczny odpoczynek, Jerzy Rodenbach, był w tutejszem piśmiennictwie wyrazistym uosobieniem zjawiska, którego charakterystyce p. Re Colin poświęcił niedawno całą książkę, piętnując je znamieniem — *literackiej anar-chji*.

W pojęciu p. Recolin zjawisko to wiąże się zresztą z pokrewnymi a napiętnowania również z godnymi przejawami w innych dziedzinach społecznego życia, w sztuce i także w publicznem życiu. Tu i tam i wszędzie ludzie chodzą samopas, bez wspólnego kierunku, bez wspólnego celu, i p. Recolin sądzi, że jest to bardzo złe, i że trzeba temu zaradzić koniecznie, koniecznie zebrać owych ludzi do kupy i ustawić ich jakkolwiekby, rzędem, czy w trójkąt, czy w czworobok, byle stali pospolu, i pchnąć ich gdziekolwiek, w prawo czy w lewo, byle w jedną i tę samą stronę.

Imięgo zdania jest p. Jerzy Pellissier, omawiający książkę p. Recolin w ostatnim zeszycie «Revue des Revues». Nie zaprzecza on wprowadzie tego faktu, że przeżytej

obecnie, w tutejszej literaturze, szkoły naturalistycznej nie zastąpiła żadna inna; ale próżnia w ten sposób wytworzona nie przeraża go wcale, ani mu wadzi. P. Pellissier nie widzi wcale potrzeby natychmiastowego jej wypełnienia, a nawet dochodzi do wniosku, że wypełnioną ona nie będzie nigdy, i ten wniosek nie przestrasza go także. Aby zastąpić czemś nowem to, co było a nie jest, wypadłoby znaleźć nową formułę. Owóż «wszystkie możliwe formuły—mówi p. Pellissier—«obniżyły się w oczach naszych!» Jakże tedy dalej będzie, jeżeli ten koniec wszystkich *możliwych formuł* nie zbiegnie się z końcem świata, czego p. Pellissier nie zdaje się przypuszczać? Będzie tak, jak jest, i będzie jak najlepiej, według upodobań osobistych pana Pellissier, który stawia sobie pytanie, czy to, co p. Recolin nazywa «literacką anarchją», nie jest «właściwym pierwiastkiem życia»? I p. Pellissier okazuje gotowość do rozwiązania tego pytania w trybie twierdzącym. Bossuet nazywał heretykiem «tego, który ma swoje zdanie». P. Pellissier nie lubi Bossueta, a natomiast objawia widoczną sympatję dla herezji wszelakiej i dla heretyków wszelakiego pokroju. Zkądinąd, i w przeszłości nawet podporządkowanie pojedynczych twórczości pod nświęcone w swoim czasie formuły nie zdaje mu się tak zupełnem, jak to powszechnie przypuszczają dziejopisowie literatury narodowej. Pseudo - klasyczny Raszyn nie następował na pięty pseudo - klasycznemu Kornelowi w XVII wieku, ani znowu Rousseau Wolterowi w stuleciu następnem. To, na co patrzymy obecnie, jest tylko rozszerzeniem się i wyzwoleniem ostatecznem tej siły indywidualizmu osobistego, która już dawniej, w granicach jednego i tego samego społeczeństwa, jednej i tej samej kultury, pozwalała na spólistnienie ta-

kich zasadniczo różnorodnych postaci historycznych, jak Montaigne i Kalwin, Bossuet i Pascal, Wiktor Hugo i Béranger.

Sądę osobiście, że w tak zagonym sporze jest równa prawie miara pojęć trafnych i błędnych. Spór zaś sam wynika ze wspólnego nieporozumienia względem zasadniczych jego założeń. A najpierw związek sam, dopatrzony przez pana Recolin między społecznymi przejawami anarchicznymi społecznego życia, w rozmaitych jego kierunkach, podlegać mi się zdaje zakwestjonowaniu. Widzę po świecie społeczeństwa, w których nie masz mowy dotąd o żadnym gatunku anarchji, w polityce np., a w których uwydatnia się na polu piśmiennictwa ten sam, co i tutaj ubytek wspólnego hasła przewodniego. Szukam napróżno takiego hasła, pod które podciągnąćby można twórczość beletrystów społecznych na dwóch krańcach Europy, w Anglii lub w Rosji. Nie brakuje tu i tam pisarzy nalentowanych. Ale dokoła tych pisarzy nie widzę szkoły.

P. Pellissier odpowie mi, że i Rasy Kornela o drogę nie pytał. Zgoda! Jednak między jednym i drugim była, bądź co bądź, pewna łączność typowa artystycznej twórczości, czego sam p. Pellissier nie zaprzecza, mówiąc o pseudo-klasycyzmie, jako o uosobionej przez nich formie społecznego piśmiennictwa. To jedna strona kwestji. A oto strona druga. Między Byronem i Shelleyem, którzy pisali pospólnie i przyjaźnili się bardzo, jak wiadomo, nie było nawet typowej łączności żadnej. Byron zładinał nie wytworzył szkoły we własnej ojczyźnie, przynajmniej między poetami; jednak i w ojczyźnie swojej, i zwłaszcza po za jej obrębem, zostawił ślad głęboki, wywarł wpływ potężny, był zjawiskiem takim, jakiego nie dostarcza nam dzisiaj cały obszar społecznego wszech europejskiego piśmiennictwa. Dlaczego? Dlatego, że niezależnie od wszelkich haseł, formuł i szkolnych karbów, był on sam przez się typem niezmiernie wyrazistym i niezmiernie rozwiniętą indywidualnością.

Otóż zdaje mi się właśnie, że ta próżnia, na którą skarży się p. Recolin, a z którą godzi się p. Pellissier, jest nieczem innem, jak brakiem nie nowego hasła, nowej formuły, nowej szkoły, lecz brakiem tego poziomu typowych i silnych, wszechstronnie rozwiniętych—indywidualności.

Ze zaś niedostatek to wspólny obecnie wszystkim dziedzinom społecznego życia, i nie tylko we Francji, na to godzę się chętnie. Krawiec mój skarżył mi się wczoraj na anarchję w zakresie własne-

go kunsztu! Odkąd wczorajszy książę de Sagan, a dzisiejszy książę de Talleyrand padł ofiarą paralitycznego ataku, nie masz komu królować w państwie mody. Jak Aleksandra Wielkiego, tak i jego spuścizna rozpadła się na dzielnice. P. Le Bargy z teatru Francuzkiego, który kilka dni temu prowadził pannę Benda do ołtarza w popielatym tuzurku i krawacie *mauve*, objął, jak się widzi, berło nad krawatami. Książę de Montmorency odziedziczył królestwo kamizelek. Pantaljony nie wiem komu dostały się w udziale. Ztąd nieunikniona przewaga pierwiastków anarchistycznych, nad którą słusznie ubolewają zwolennicy monarchicznych tradycji.

Ale zkad taki ubytek indywidualnych potęg?

Noszę się oddawna z tą myślą, że indywidualne potęgi są zjawiskami złożonemi, wytworami sił zbiorowych. Mickiewicz, który wczoraj jeszcze potrafił zjednać sobie takiego zawołanego sceptyka, jak Juliusz Lemaitre, był genialnym poetą nie tylko mocą przyrodzonego natchnienia, ale mocą także—wiary, którą jego genjusz wzbudzał dokoła, a która potęgowała jego natchnienie. Mówiono mu, wmawiano w niego, że jest *bogiem*.

„Jam Ci powiedział, że jak bóg litewski
Z ciemnego sosn wstałeś uroczyska...”

I czuł się on bogiem, i tworzył jak bóg.

„Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność
tworzę...”

Tak wysoki nastrój umysłowy, odnajdujący się i u Byrona i u Hohla, miał swoje przepaściste pochyłości, od których zawrót głowy nie grozi poetom dzisiejszym. Bogowie nie wstają już dziś z uroczysk, uroczyska bowiem znikły. Wytrzebił je — pierwiastek krytyczny, rozpanoszony w zakresie umysłowości społecznej. Rok temu, po pierwszym przedstawieniu *Cyrano de Bergerac*, przypuściłem na chwilę, że nowy bóg nam się narodził. Nie izby sztuka pana Rostand była arcydziełem, ale dlatego, że w wywołanym przez nią entuzjazmie widziałem powrót fali bałwochwaleczej, która innemi czasy przynosiła nam dawnych bogów. Złudzenie niedługo trwało. Po pierwszym porywie uniesienia zawiął z przeciwnej strony mroźny wiatr krytycyzmu. I dalejże zaglądać rozbóstwionemu poecie w kałamarnię, i w talerz, i w kieszeń. Bywaj zdrów niedonoszony bożku!

Rzecz dziwna! krytycyzm ten nie-miłosierny idzie w parze z zupełnem zaniedbaniem właściwej krytyki literackiej, artystycznej, tej, która zdolna jest także potęgować siłę twórczości, wnikając w jej treść,

w jej zmysł, w jej ducha. Wspomniany na wstępie Jerzy Rodenbach dostarcza



w tym względzie wymownego przykładu. «Delikatny, subtelny, rzewny poeta—mówią nekrologi — syn uśpionego, w kamiennem prześcieradle

swoich świątyń i klasztorów spowitego miasta, którego tęsknemu wspomnaniu poświęcił swój talent, mniej barwny, niż Gauthiera, ale uczuciem cieplejszy»...

Zbliżka nie chciałbym fałszywą nutą mieszać nabożnej harmonji tego żałobnego chóru. Zdaleka można. Leży oto przedemną, w ozdobnem, przez Casiersa ilustrowanem wydaniu jedna z najpoczytniejszych powiastek zmarłego autora: *«La Vocation»*. Ilustracje są niezłe, i cały Jerzy Rodenbach z nich wygląda. Jest tam i mnich na kazalnicy, i ołtarz, i zwinna subretka z podejrzanym uśmiechem i na krzyżu rozpięte nagie ciało niewieście.

Czem był Jerzy Rodenbach, podług tej powiastki? Sprytnym belgijczykiem, trochę filutem, który przywiózł z rodzinnego miasta ładunek misternych koronek brabanckich, podszytych grubo flamandzką zmysłowością; rozejrzawszy się zaś bystro po tutejszym świecie umysłowym, upstrzył jeszcze swój towar szczyptami impresjonizmu, symbolizmu, neo-katolicyzmu i mistycyzmu, i sprzedawał wszystko razem po cenach dostępnych. Trafiają się pod jego piórem zwroty całkiem niezrozumiałe i których on sam zapewne nie rozumiał: *«Toute la pureté, même de l'esprit, décor en cor»*, albo: *«Il était à l'abri du danger unanime des femmes»*. To w stylu Mallarmégo. Ale to było tylko dla przynęty, dla młodych osóbek, i nawet dla starych, którym podoba się obcować z symbolistyką. Na ogół zaś pisał nieboszczyk bardzo zrozumiale, choć niebardzo poprawnie; ale żadnemu czytelnikowi i żadnej czytelniczce nie przychodziło do głowy, że w tych opisach mistycyzm pseudo-religijny graniczył o miedzę—z pornografią.

Pozostawałaby mi do wskazania droga, na której schodzą się z sobą dwa tak wręcz przeciwne z pozoru i wykluczające się zjawiska obecnej doby: zbytek krytycyzmu w jednym kierunku i jego brak—w drugim. Wrócić mi chyba wypadnie do tego przedmiotu.

Nemo.

Z WYCJECZKI DO GRODNA.

SPRAWOZDANIE KORESPONDENTA „KRAJU“.

In illo tempore.

Król Stanisław - August — czytamy w addytamencie nadzwyczajnym do „Gazet Wileńskich“ — przybył do Grodna o trzeciej godzinie z południa, 25 września 1777 roku, powitany uroczystym biem z armat i oracjami magistratu. «Z góry ku Niemnowi wysiadłszy z karety, otoczony państwem, lejbgwardją i lekką choragwią, szedł Król Jegomość pieszo aż do przewozu. Gdy stanął na drugiej stronie rzeki, siadł na konia i publicznie, w wielkiej kalwakacie, jechał prosto na Horodnicę, gdzie, w nieprzytomności j. w. podskarbiego, miał honor przyjmować j. w. Boufaił, łowczy nadworny W. Ks. Lit.». Tego dnia nie dawał król żadnych audjencyj, natomiast, po krótkim obiedzie, udał się do nowozałożonego botanicznego ogrodu, poczem zwiedził bibliotekę akademicką i gabinet historii naturalnej. Nazajutrz rano cały poświęcony został szczególnemu oglądaniu przeróżnych grodzieńskich «manufaktur»; o pierwszej prezentował się królowi sprawujący właśnie sądy w Grodnie trybunał litewski z marszałkiem Judyckim na czele, i w ślad zatem nastąpił wspaniały obiad.

«Król Jegomość siedział między j. w. marszałkiem tryb. głów. i j. w. kasztelanem połockim; u tegoż stołu znajdowali się j. w. deputaci i inni dystyngowani panowie, jako to: kasztelan zakroczyński, Łopot obózny wiel. lit., Boufaił łowczy nadworny, Straszewicz marszałek opitski etc. Przez cały obiad znajoma Litwie kapela horodnicka koncertami i arjami, do podziwiania przedziwnymi, słyszeć się dała. Najprzód Król Jegomość spełnił zdrowie trybunału, a marszałek trybunałski zdrowie Najjaśniejszego Pana; zatem Król Jegomość:

— Godzi się — rzekł — wypić zdrowie tego ministra i obywatela, którego ja kocham, a w. w. panowie, szanowni, wszyscy jesteście przyjaciółmi, i który wszystko to staraniem swoim wykonał, cokolwiek przyniesie krajowi użytecznego.

«Tak kielich cały stół obszedł». Tak publicznie nieczczonym przez króla mężem — przypominać chyba nie trzeba — był, nieobecny podówczas w Grodnie, genialny mąż stał się miljonowy pan, żyjący tylko dla dobra kraju, podskarbi nadworny i

starosta grodzieński, Antoni Tyzenhauz. Jeżeli czyje imię związane na zawsze z historją Grodna, to jego imię; dzięki jemu miało Grodno tak świetną epokę, jakiej ani pierwszej, ani potem nie miało, trwającą niestety zaledwie jakich lat dwadzieścia, od 1765 r. do chwili pozbawienia władzy tego, o którym król Stanisław-August powiedział, że «jeśli zbłądził, to dlatego, że zbyt wiele od razu dobrego chciał rozpocząć».

Wiemy z dziejów, że nie byle jaka przeszłość przypadła w udziale nadniemeńskiemu grodowi. Wiemy, że Grodno, nadane w 1385 r. przez Jagiellę Witoldowi, było przez czas pewien stolicą tego księcia, który pisał się *dux Hrodnensis*, że w murach miasta brał Witold ślub z trzecią żoną swoją Julianną, że przebywali kolejno, nie raz czas dłuższy w Grodnie: król Jagiello i król Kazimierz Jagiellończyk, który umarł w Grodnie 7 czerwca 1492 r., król Zygmunt I i król Zygmunt - August, że czasu rządów króla Batorego rozpoczęła się dla miasta epoka świetności politycznej, że w Grodnie król Stefan najważniejsze sprawy państwa załatwiał i w Grodnie 12 grudnia 1586 r. w gmachu do dziś dnia opodal fary stojącym, życie zakończył. Widziano dalej często w Grodnie króla Władysława IV, przyjmującego zagraniczne poselstwa, podejmującego elektora brandeburskiego. Czasu wojen Jana-Kazimierza miasto zostało spalone i zrabowane. Po uspokojeniu kraju odbudowane je, i na mocy konstytucji 1673 r., stało się Grodno miejscem, przeznaczonem na obrady prawodawcze całego kraju; postanowiono, żeby się tu każdy trzeci z kolei sejm odprawiał. Pierwszy z tych sejmów odbył się w 1678 r., ostatni, który też był ostatnim sejmem ginącej Rzeczypospolitej, trwał w Grodnie od 17 czerwca do 22 grudnia 1793 r.

Komnaty grodzieńskiego zamku widziały narady Augusta II ze sprzymierzeńcem Piotrem Wielkim, a potem Karola XII, spotykającego się

z królem Leszczyńskim. W Grodnie, w ostatnich latach Rzeczypospolitej zasiadał trybunał główny litewski, — w Grodnie wreszcie na zamku podpisał król Poniatowski 25 listopada 1795 r. swoją abdykację i z tegoż miasta odjechał na mieszkanie do Petersburga...

Ani jednak przywileje Aleksandra Jagiellończyka, królowej Bony i króla Stefana, ani osobliwa troskliwość monarchów, ani ruch i życie, ześrodkowujące się w ważnym ognisku sejmowego i trybunałskiego miasta, nie dały w ciągu wieków takiej Grodnu świetności i takiego rozwoju, jakimi wyposażył je wspomniany wyżej podskarbi Tyzenhauz.

Trudno jest dać dziś wiarę, iżby w przeciągu lat piętnastu niespełna można było z na pół żydowskiego miasta, bez żadnego naukowego, handlowego i przemysłowego ruchu, utworzyć kolebkę handlu, przemysłu, nauk i sztuk pięknych, zabudo-



Grodno w XVII wieku, według ryciny współczesnej.

wać pysznymi gmachami, zaludnić zagranicznymi uczonymi, artystami, fabrykantami.

Dla podniesienia rolnictwa, wysłał Tyzenhauz do Anglii Downarowicza dla obeznania się z nowymi agronomicznymi wynalazkami, zakładał szkołę buchalterską dla wydoskonalenia oficjalistów i powierzał ją najbieglejszemu podówczas na Litwie rachmistrzowi, Baranowiczowi; dla poprawienia rasy koni i bydła, zakupuje słynną stadninę pociejowską, sprowadza ogiery z Brunświku i Holsztynu, owce i bydło z zagranicy. Nie było dobrych weterynarzy; Tyzenhauz sprowadza do Grodna biegłego w medycynie i weterynarji profesora Giliberta z Montpellier. Projektowana szkoła weterynarji nie przyszła do skutku, ale założono szkołę lekarską i chirurgiczną. Jednocześnie funduje Tyzenhauz szkołę dla mierników, aby poprzeć sprawę rozgraniczeń ziem obywatelskich, i oddaje tę szkołę dykcji Markiewicza. Sprowadza z Włoch architekta Sacco i stawia go na

czele szkoły budowniczej; kaze stawić na własny koszt wzorowe zabudowania gospodarskie, naprawia i robi nowe drogi, kopie kanały, osusza bagna, oczyszcza Niemen z tamujących żegluga kamieni, stawia mosty, urządza porządne austerje, buduje młyny, zakłada huty, garbarnie, olejarnie, krupiarne, piwowarnie, tysiące rąk zajmuje wyrobami z drzewa, pędzeniem smoły, dziegieciu, wypalaniem potażu i t. p.

Z dziedziny przemysłu rękodzielnianego założył Tyzenhauz, pod przewodnictwem Jakóba Bécu, na wystawionem przez siebie przedmieściu Horodnicy, następujące zakłady: fabrykę bielizny stołowej, z potrzebnymi do niej nad rzeką Łososną blechami i poruszanymi wodą magłami, nieustępującą co do doskonałości swych wyrobów holenderskim, fabrykę sukienną, która wyrabiała sukna tak cienkie, że

rychły upadek Tyzenhauza przeszkodził. Zakłada gisernię, która aż do naszych czasów dostarczała wiele pięknych czcionek drukarniom warszawskim i wileńskim; bierze pod swój zarząd typografię pozostałą po Jezuitach i urządza swoją własną, w której wychodziła «Gazeta Grodzieńska». Nakoniec tworzy z poddanych swoich, pod dyrekcją mistrzów włoskich, orkiestrę, a pod zarządem ucznia słynnego Vestrixa, Ledoux, balet, które po upadku Tyzenhauza przeniesione zostały do Warszawy, gdzie przez czas długi zachwycały publiczność...

Czuje, że mi się przypomnienie rzeczy dawnych wydłużyło pod piórem po nad miarę cierpliwości czytelnika. Jak-

żeby jednak, mówiąc o Grodnie, nie wspomnieć o Tyzenhauzie! i czyż nie jest rzeczą słuszną zapobiegać zatarciu się w pamięci ludzkiej zasług jego, trudów i zabiegów tak chlubnych, pod pozorem, że do «aktualności» nie należą? Powtóre wresz-

cie, mimo zmienną losów kolej, dotąd jeszcze nie zatarto Grodno piętna owej świetnej epoki rządów podskarbiego.

Pałac, w którym rezydencję swoją miał podskarbi, służy dziś za mieszkanie p. gubernatora grodzieńskiego. Gmach to okazały, oskrzydłony w półkole stawianymi oficynami. Wewnątrz pałacu sale i komnaty, aczkolwiek o niskich sufitach, dają miarę wykwintu, którym otaczał się magnat, przyjmujący królów w swych «niskich progach». Wzdłuż ścian, od posadzki niemal do ścian połowy, biegła świetnie rzeźbione boazerje; drzewa przepyszne, przepięknie wdrzewie rznęte, z medaljonami, wyobrażającymi w płasko-rzeźbie popiersia znakomitości zeszłego wieku, między

niemi króla Stanisława-Augusta; posadzki układane misternie mozaiką z różnobarwnego drzewa.

Na mieście, tu i owdzie, z szeregu niepokąźnych nowoczesnych domów, wychyli się nagle przed zdumionym wędrowcem front białego gmachu, czasem kolumnadą ozdobionego, częściej okraszonego zdobami sztukateryjnymi w najczystszy zeszłowiecznym stylu. Takim jest ratusz w rynku, takim gmach, gdzie dziś mieści się «izba skarbowa» na ulicy Sadowej, taką kamienicą b. Lachnickich w pobliżu zamków. Tam znowuż, gdzieś w zacisznej ulicy, za bramą murowaną, w dziedzińcu z klombami drzew, dwór jednopiętrowy staroświecki (np. gdzie dziś zarząd akcyzy pierwszego okręgu). Takich domów-dworków, przypominających, tylko na okazańszej skale, dworki wileńskie «na Antokolu», było w Grodnie wiele; pożar w roku 1885 wyniszczył ich znaczną liczbę. W dworach tych i dworkach rezydowali czasu sejmów i kadencji sejmowych przedstawiciele pierwszych rodzin w kraju. A oto znów, np. na Sadowej ulicy, również «Rozkoszą» zwanej, szereg domków białych, murowanych, jednopiętrowych, bokiem do ulicy stojących, nie dziś i nie wczoraj wzniesionych; dalej ku kolei, na tejże ulicy również szereg domków białych, murowanych, wybudowanych przez podskarbiego Tyzenhauza dla robotników i rzemieślników, pracujących w jego fabrykach i zakładach.

A skorośmy już poszli znikającymi śladami dawnej Grodna świetności, skierujmy się—ku zamkom. Po drodze, na Sobornej, do niedawna Dominikańskiej ulicy, znajdziemy skwerek nieduży, miejsce, na którym stał kościół Dominikanów, a za skwerkiem odkryjemy budowlę staroświecką, z ciekawą bramą wjazdową. To były gmach klasztorny; dziś siedzisko miejskiego urzędu poli-



Pałac niegdyś podskarbiego Tyzenhauza, obecnie rezydencja gubernatora.

placono za nie po dukacie łokieć, fabrykę muślinów i wyrobów jedwabnych, fabrykę złotolitych pasów staropolskich, fabrykę wyrobów metalicznych, oraz fabrykę powozów. Dla ożywienia handlu i przemysłu, urządził magazyny dla wyrobów fabrycznych, oraz kantor kupiecki, który prowadził rozległe interesy z zagranicznymi domami handlowymi.

To jeszcze nie wszystko. Tyzenhauz stwarza instytut położniczy, obdarza szkołę budowniczą i lekarską biblioteką i bogatym gabinetem historii naturalnej; przy szkole lekarskiej zakłada ogród botaniczny, do którego słynni wówczas botanicy: Pallas z Petersburga, Jaquin z Wiednia i Solander z Anglii spieszą przesłać w darze najrzadsze rośliny, ogrody zaś zagraniczne dostarczają, na zamianę, najpiękniejszych okazów. Pod zarządem inżyniera pułkownika Frelicha funduje Tyzenhauz korpus kadetów, wysyła sławnego matematyka księdza Narwojsza zagranicę na lat pięć dla studjów, oraz dla zakupu instrumentów astronomicznych do projektowanego w Grodnie obserwatorium, które miało być przy również projektowanej akademii nauk, czemu



Dzisiejszy gmach Izby skarbowej.

cyjnego. Przed nami rynek. Na prawo biały fronton farnego, pojeźnickiego kościoła, na lewo sobór. U fary wylot ulicy, wiodącej pod górę do kościoła i klasztoru Brygidek, a na rogu ulicy tej i rynku ciężki czworobok kamienicy «Batorego». Tu, bawiąc w Grodnie, zamieszkiwali królowie; tu życie zakończył król Stefan. Dziś w kamienicy tej mieści się hotelowy zajazd «Centralny» i sklepików żydowskich szereg. W pobliżu soboru, na rogu ulicy Zamkowej i rynku, inna, w podobnym charakterystycznym stylu masywna kamienica; zowią ją po dziś dzień «sejmową». Kilka w niej odbyło się sejmów, kiedy jeszcze zamek «nowy», wzniesiony przez Augusta III, nie istniał. Kamienica nie wyróżnia się niczem, chyba niezmiernie grubymi murami.

Oba zamki na wysokim brzegu Niemna. Na wierzchołku urwiska piaszczystego, stanawszy u rzeki, dostrzedz można szczątki murów. Tuż przy nich krzepko stoi, bardzo skromny obecnie, po niezliczonych przeróbkach, «stary» zamek, mieszczący dziś w sobie rządowe instytucje i, zdaje mi się, klub oficerski. Staroświeckich cech nie szukać. Ciekawszą nieco jest wjazdowa brama, skle-



Fara w Grodnie.

okruchy—tak wysoce cenione przez miłośników wszystkiego, co szlachetne w stylu i niepowszednie staroświecczyzną—nadają Grodnu cechę, wyróżniającą je z pomiędzy wielu miast innych. Co zaś jeszcze cenniejsze — (u nas) — miasto, przepelnione ludnością żydowską, jest mimo to czystsze i schludniejsze, niż wiele innych miast, trapiionych tą plagą. Są naprz. w Grodnie ulice bez żadnego sklepu i sklepiku, ulice położone w środku miasta, a jednak nadające się doskonale do stworzenia z nich dzielnic cichych, czystych zupełnie, ponętnych dla mieszkańców

prywatnych, pożądaných dla instytucji. Są ogrody; np. pełna ich cała ulica Sadowa (Rozkosz). Są naturalne spadły, ułatwiające odpływ deszczom, zlewającym i zmywającym ulice.

Dłaczego, pomimo najbardziej sprzyjających warunków, dzisiejsze Grodno nie rozwija się odpowiednio i nie wzrasta? Wszystko ma po temu: kolej żelazna, Niemen, bliskość granicy, piękne położenie i klimat świetny (śmiertelność 2 proc.). Stolicą jest wreszcie guberni, obfitej w przemysł i w zamożne gospodarstwa wiejskie.

Ludność stała dzisiejsza Grodna liczy okrągłą cyfrę głów 37 tys.¹⁾, z których na ludność żydowską przypada 25 tys., na ludność katolicką 7 tys., na ludność prawosławną 5 tys. Według innego źródła²⁾ 46.876. w której to liczbie 25 tys. żydów, 11 tys. rosjan i 8 tys. polaków. Domów liczy miasto 3.163,

¹⁾ „Praktyczna książka grodn. gubernii“ za 1895 r.

²⁾ „Walla Rossija“ na 1899 r.

z których połowa murowanych. Na czele zarządu miasta stoi prezydent rady miejskiej, obecnie p. Michalski (prawosławny) i dwóch członków zarządu (polacy). Radnych wybiera miasto 20. W ich liczbie znajduje się dziś: 7 prawosławnych, 8 katolików i 2 żydów. Miasto niezamożne. Pod najbliższe obrady rady miejskiej ma pójść sprawa oświetlenia miasta. Grodno w chwili obecnej nie zna nawet gazu; po ulicach palą się w szerokich odstępach lampy naftowe. Zapalanie tych lamp latarniowych nie jest obowiązujące w nocy—według kalendarza—księżycowe; gdy przeto jasność nieba zawiedzie, miasto w zupełnej pograzasie ciemności. Rada miejska pragnie przejść jednym zamachem od nafty do—elektryczności, i w istocie byłoby to najpraktyczniejsze rozwiązanie kwestji.

Instytucji rządowych na szerszą skalę i samoistnych nie posiada Grodno; sprawy gubernialne załatwiają zwykle zarządy kancelaryjne odpowiednich dykasteryj. Pod względem przemysłu zanotujmy ogółem fabryk i zakładów 71, wyrabiających rocznie na sumę 4 miliony rubli. Wśród nich wybitniejsze: fabryka wyrobów tytoniowych Szere-



Brama wjazdowa do starego zamku.

szewskiego, zatrudniająca do 1½ tysiąca robotników i wyrabiająca rocznie towaru na 1½ miliona rb.; zakład introligatorski (księgi kantrowe), którego wytwórczość dosięga rocznie 66 tys. rb.; trzy fabryki gilz (produkcja roczna ogółem 9 tys. rubli); dwie fabryki korków, wyrabiające takowych rocznie za 60 tys. rb.; fabryka pudełek kartonowych (rocznie na 9 tys. rb.); sześć

browarów piwnych, ośm miodosytni, pięć fabryk wód mineralnych, pięć mydlarni, dwie świec, jedna odlewów żelaznych, trzy cegielnie. Cerkiew posiada miasto 12 i 1 klasztor prawosławny. Z nich na uwagę zasługuje cerkiewka, zwana



Kamienica t. zw. „Batorego“.

pełna. Opodal «starego» — «nowy» zamek. Dziś w nowym zamku szpital wojskowy.

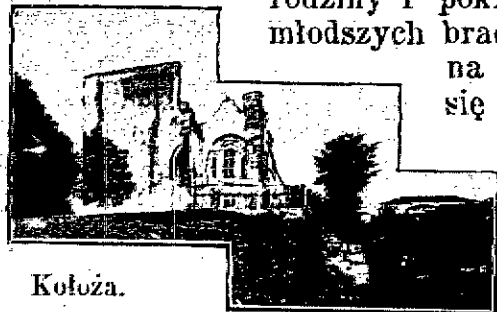
Wędrowka po mieście.

Grodno przeżyło swoje. Zeszło do przeszłości i poziom miast drugorzędnych, jeżeli nie na dalszy — jeszcze plan nie zostało. Tylko jak stara, ciemna, niegdyś tkanina, obrócona w użytek powszedni, tu i owdzie błyska jeszcze nitka szczerzliwej, w stylu deseni, tak miasto na Niemnem, niepokorne i bez znaczenia, mieni się jeszcze okraczami obłanego splendoru. I to właśnie



Ulica Sadowa (Rozkosz).

«Kołozą», malowniczo nad Niemnem stojąca. Zabytek to podobno jeszcze z XII w. Starożytne ściany, silnie pokruszone, zabezpieczono niedawno ścianami z desek. Wizerunek «Kołozy», który podajemy, wykonany jest według fotografii, zdjętej przed pokryciem cerkiewki drewnianymi ścianami. Kościołów 3 i 1 klasztor katolicki. Oświata: gimnazjum męskie (460 uczniów), gimnazjum żeńskie (434 uczennice), szkół powiatowych cztery, jedna szkoła położnicza i jedna szkoła rzemieślnicza. Lekarzy 19 i 1 weterynarz; 17 felczerów i 3 akuszerki. Adwokaci — z wyjątkiem pięciu Polaków — wszyscy Izraelici. Podobnie i lekarze, wśród których również pięciu Polaków. Trzy, czy cztery niepokazne księgareńki i nieco sklepików żydowskich z książkami, przeważnie szkolnymi, zaspakają najzupełniej potrzeby miasta, w którym ruch umysłowy nie gra żadnej roli.



Kołozza.

Wśród owych 7—8 tys. Polaków, zamieszkujących stale w Grodnie, nie szukać, podobnie jak w Kownie, obywatelstwa wiejskiego. Inteligencji polskiej grodzieńskiej zbierze się z wysiłkiem jakich z dziesięć domów rodzinnych; główny żywioł ludności polskiej stanowią zajmujący niewysokie posady urzędnicy, w środku materialnie niezasobni, oraz nieco mieszczaństwa. O łączeniu się towarzyskiem, o wspólnych rozrywkach — mowy niema. Do handlu nie garnie się ludność polska; natomiast w przemyśle grodzieńskim znaleźlibyśmy niejedno nazwisko polskie.

— Mamy zwłaszcza dobrych introligatorów Polaków i fotografów — mówił mi jeden z panów członków rady miejskiej — a nawet nie brak nam niepospolitego, sądząc, objawu przerwania się obywatela wiejskiego na pole — szewstwa.

— Szewstwa?

— A tak, nieinaczej. Musiał pan zauważyć sztyl, ozdobiony złotem i butami, p. Szantyra. To nasz współobywatel, szlachcic z dziada pradziada, posiadający wspólnie z braćmi majątek ziemski pod Grodnem. Wiadomo, co tam dziś gospodarka przynosi! Założył warsztat szewski w mieście i doskonale mu się powodzi. A co ważniejsze, nie tylko ma dobry zbył, ale i dobry daje towar. U nas, panie, w Grodnie dopasowywano zawsze nogę do buta, a nie but do nogi; p. Szantyra dowiódł, że nie tylko powinno, ale i może być wręcz inaczej. No i wdzięczni mu wszyscy jesteśmy...

— Najśluszej. A co znaczy księgareńka przy sklepie z obuwem?

— To siostry p. Szantyry. Oto mi dzielna kobieta! Nie dasz pan wiary, toć ona przecie, mając lat niespełna szesnaście — najwyraźniej tak — zbiegiem okoliczności została głową rodziny i pokierowała losem pięciu młodszych braci. Żaden ojciec, żadna matka nie zdobyłaby się na takie poświęcenie,

na taką energję i na taki hart ducha. Co tam, panie, mówią o emancypacji, o równouprawnieniu!... daj pan kobiecie taką duszę, ta-

kie serce, a stworzy cuda wśród najcięższych, najtwardszych warunków.

I podczas gdy mi p. radca opowiadał szczegółowo istotnie wyjątkowe dzieje, na których tle zarysowała się wyjątkowa, niestety, u nas postać niewieścia, dotarliśmy w przechadzce naszej aż do dzielnicy, odbudowanej po pożarze z r. 1885, i rozłożył się przed nami Niemen.

— O, spójrz pan — rzekł p. radca — toż my przecie nie mamy nawet stałej przez Niemen przeprawy. Jest, co prawda, most pływający, ale rozbierają go jesienią, a wzamian otrzymujemy prom. Tedy na wiosnę, gdy lody płyną, prom przestaje funkcjonować i komunikacja między brzegami przerywana. Łódkami przeprawiamy się — ale bywa, że to przeprawa z narażeniem życia. A nieraz lekarz przeprawia się do chorego!... Strach pomyśleć...

— Chory może wyzdrowieć, ale lekarz, wracający od chorego, może sam życie postradać.

— Rozumie się.

— Prędko odbudowało się miasto — rzekłem.

— Nie tylko prędko odbudowało się, ale w roku zeszłym opanowała Grodno formalna gorączka budowlana i trwa dotąd. Banki dają na domy znaczne pożyczki; to zachęca do budowania i do tranzakcyj domami. A pomimo to mieszkania, oho! jakie drogie. Podniosły się ogromnie po pożarze w r. 1885 i utrzymują się dotąd na poziomie tych cen. Dlaczego? Bogu to jednemu wiedzieć i...

Ale p. radca przypomniał sobie w porę, że sam jest właścicielem nieruchomości i ma w niej mieszkanie jeszcze niewynajęte, więc urwawszy, zmienił przedmiot rozmowy.

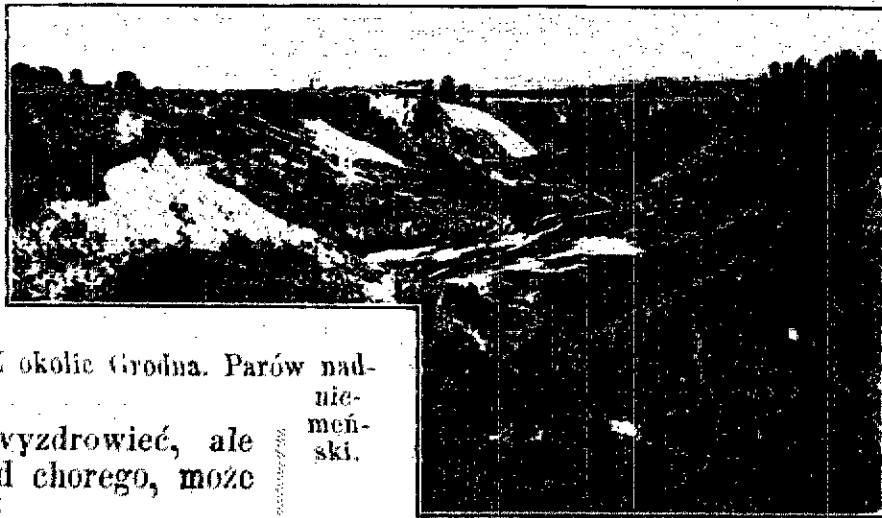
— Obok miejskiej straży pożar-

nej powstała u nas niedawno straż pożarna ochotnicza. Ochotnicza jest — w tem znaczeniu, że ochotników do niej huk! Obecnie liczy członków czynnych stu dwudziestu. Ręcznych sikawek trzy, jedna parokonna ratunkowa narzędzia; ochotnicy mają letnie i zimowe mundury i na wszelki wyraz godną pochwały dzielność. Dali już jej dowody przy kilku pożarach mniejszych; ugasili ogień przed przybyciem straży miejskiej. Jeżeli zaś już mowa o stowarzyszeniach, mamy nowo powstałe Towarzystwo opieki nad zwierzętami.

— A dobroczynność?

— Ha... Na jaką skalę miasto, na taką jego filantropja. Zkąd tu dokazać wielkich rzeczy! Lat sto temu powstało nowe Towarzystwo dobroczynności z funduszu obywatelstwa grodzieńskiego, przeważnie zaś z funduszu Chreptowicza, który w Grodzieńskim piękne dobra posiadał. Ma też dobroczynność dwa własne domy dochodowe, place na sprzedaż... Ale dochody z tych źródeł nie nazbyt wielkie, a w każdym razie niewystarczające. Miasto ubogie, obywatelstwo ziemskie na miejskie potrzeby obojętne... Co może, to robi dobroczynność nasza, ale może niewiele.

— Pani Orzeszkowa podobno bardzo czynny i skuteczny bierze udział w sprawach dobroczynności?



Z okolic Grodna. Parów nadniemeński.

— A, naturalnie! Jej odezwy do ofiarności wiele znaczą; ona to głównie opiekuje się dwiema ochronkami dla dzieci — przeszło 50 jest ich tam — oraz schronieniem dla niedołączonych starców, gdzie ma przytułek 40 kobiet i dziadów kilkunastu. Bo widzi pan, jest to tak. Zarząd dobroczynności składa się z prezydującej pani gubernatorowej i trzech dyrektorów, którymi są: marszałek gubernialny Niemcewicz, doktor Ordylowski, Polak, i p. Cwiłkow, Rosjanin. Jest nadto pięć «opiekunek», i do ich liczby należy właśnie pani Orzeszkowa.

— Dobroczynność grodzieńska opiekuje się wyłącznie ludnością chrześcijańską?

— Tak.

— A ludność żydowska?

— O, panie drogi, ludność żydowska ma filantropję urządzoną wprost wspaniale, wzorowo. Jakże tam u nich ochronki, tanie kuchnie, przytulaki! Przykład nam brać. Każdy bezstronny potwierdzi to i przyzna. Dla ludności chrześcijańskiej nawet niewystarczają szpitale grodzieńskie — łóżek ciągle braknie — chorych rozwożą po powiatach...

Mineliśmy wysoką arkadę plantu kolejowego, biegnącego po nad tą dzielnicą miasta ku mostowi na Niemnie, i szliśmy ulicą tak zwanego «Podola».

— A co to za budynek? Mur, gmach jakiś niemący.

— A to dawniejszy, rzeczywiście niemący młyn. Teraz w nim szkoła rzemieślnicza. Dla upamiętnienia 25-letniego jubileuszu panowania Cesarza Aleksandra II, szlachta i włościanie grodzieńscy postanowili ufundować szkołę rzemieślniczą; miasta oraz gminy ośiarowały roczne subsydja. Kupiono te właśnie mury, przerebiono je i otworzono szkołę w kwietniu 1890 r.

— I rozwija się dobrze?

— O tem poinformuje pana najlepiej p. inspektor szkoły, człowiek bardzo uprzejmy. W porannych godzinach będzie pan mógł przyjrzeć się zarazem i zajęciom w szkole.

W szkole rzemieślniczej.

Nazajutrz istotnie, z uprzejmością najwyższą, ośiarował się p. inspektor towarzyszyć mi po warsztatach i klasach szkoły.

Nie sięga moja techniczna i specjalna kompetencja tak daleko, abym mógł opinować o wyrobach uczniowskich i o programie ich nauk. Wyznam jednak, że o ile przeciętne znanstwo w dziedzinie stolarstwa, kowalstwa, ślusarstwa i stelmachostwa pozwala, najwyższe jeno polecały oddać trzeba zarówno postępowi w robotach, jak też i kierownictwu szkoły. Zwłaszcza ślusarstwo rozwija się w niej pięknie, a rysunki, wykonywane przez uczniów, są bez zarzutu. Takie wyćwiczenie — w krótkim czasie — zdolności synów naszych włościan lub mieszczan świadczą niezłomie o umiejętności i troskliwości kierowników.

Uczniowie wszystkich klas ślusarskich pracują między innemi właśnie nad «popisową» sztuką, szka-

tułką ogniotrwałą, okraszoną ozdobami ich własnego pomysłu. Po większej jednak części zajęcia są obstarunkami z zewnątrz szkoły, dopasowanymi do jej programu. Oglądaliśmy również powozy i narzędzia rolnicze, wykonane przez uczniów — bardzo dobrze, praktycznie i sumiennie.

Dochód roczny szkoły wynosi — jak w tym roku — 11 tys. rb., a składają się nań: procenty od żelaznego kapitału, subsydja miast (Grodno 2 tys. rb., Słonim 500 rb., Białystok 300 rb., Brześć 150 rb., Prużany 100 rb.), subsydja gmin (siedm gmin powiatu grodzieńskiego



Widok na Grodno od strony Niemna.

go 130 rb., trzydzieści gmin sokólskiego 300 rb., ośm białostockiego 300 rb., trzydzieści jedna kobryńskiego 310 rb. i t. d.), opłaty roczne od uczniów stałych i od przychodzących, wreszcie sumy, osiągnięte ze sprzedaży wyrobów uczniowskich (w roku ubiegłym 2,700 rb.).

Za uczniów stałych placą albo gminy (150 rb.), albo oni sami z funduszy własnych (120 rb.). Uczeń taki za opłatą 120 albo 150 rubli rocznie otrzymuje: pełne utrzymanie i mieszkanie, narzędzia, książki, odzież, obuwie i naukę. Za bezcen! Uczeń przychodzący płaci za naukę roczną 20 rb.

Liczba uczniów wzrasta z roku na rok. W obecnej chwili jest ich 66. Według rzemiosł: 50 kowali i ślusarzy, 16 stolarzy i stelmachów. Według wyznań: 26 prawosławnych, 38 katolików, 2 żydów (ustawa dopuszcza tych ostatnich 50 proc.). Według stanów: 13 szlachty, 31 mieszczan, 22 włościan. Wszyscy — stosownie do ustawy — rodem z gubernii grodzieńskiej. Nauka trwa lat cztery. Uczeń, kończący pełny kurs danej specjalności, otrzymuje świadectwo i 15—20 proc.

czystego dochodu, otrzymanego za wyroby uczniowskie. Wstępujący do szkoły powinien mieć niemniej 14 lat. Przez trzy pierwsze lata uczeń ma na przemian lekcje i zajęcia praktyczne, w ostatnim roku tylko zajęcia praktyczne w warsztacie. Ma tygodniowo: 1 godzinę religii, 2 języka rosyjskiego, 2 arytmetyki, 4 geometrii i rysunków. Wykłada ją: p. inspektor i jego pomocnik, kapłani prawosławny i katolicki. Ćwiczenia praktyczne w warsztatach są pod dozorem czterech majstrów. Zajęcia naukowe rozpoczynają się o 7 i pół rano i trwają, z obiadową przerwą, do godziny 5 i pół wieczorem, zajęcia ręczne i przez wieczór.

Nad szkołą czuwa rada, złożona z marszałków: gubernialnego i powiatowego, burmistrza, członka zarządu do spraw włościańskich, starszego majstra grodzieńskiego (*remieslennyj gołowa*) i inspektora szkoły. Po nad radą stoi p. kurator wileńskiego okręgu naukowego, z którym znosi się rada w sprawach szkoły nie bezpośrednio, ale za pośrednictwem dyrektora szkół ludowych.

— A którzy z uczniów pańskich są najzdolniejsi i najpojęt-

niejsi — spytałem p. inspektora — mieszczanie, ze szlachty, czyli też włościanie?

— Włościanie, oraz dzieci rzemieślników. Mieszczanie i synowie obywatelscy dają kontyngens gorzych uczniów.

— Czemu to przypisać?

— Rzecz bardzo prosta. Jak panu wiadomo, gminy placą za uczniów nam przysyłanych. Otóż gmina, wydatkująca na utrzymywanie ucznia, czyni wybór wśród najzdolniejszych. Mieszczanie i obywatelstwo, przeciwnie, posyłają do szkoły rzemieślniczej tych zazwyczaj z pomiędzy synów swoich, którzy w żadnej innej szkole utrzymać się nie mogli. To także wybór, ale — odwrotny.

Tak bo i jest — niestety. Do dzisiaj wśród obywatelstwa i mieszczaństwa naszego grasuje fatalne przekonanie, że lepiej syna wykierować na kiepskiego filozofa, niż na tego rzemieślnika, że rzemiosło ujmę czyni godności szlacheckiej, a nawet mieszczańskiej, że wreszcie z niepomia, urwisa i lenincha można, jak z bieżą trzask, stworzyć dobrego rzemieślnika. Zda się i taki dla «podlejszej kondycji» — co?

Czy jednak nie pora byłoby opamiętać się? Czy nie praktyczniej sięgać po szarego wróbla, niż po sokola—na sęku?

Dobrych rzemieślników nam potrzeba. W ciężkiej ekonomicznej walce o byt łatwiej utrzyma się na niezależnem stanowisku stolarz wykwalifikowany lub ślusarz biegły w swoim fachu, niż wyzuty z sil fizycznych «łacinnik».

Doprawdy, panowie moi, patrzący na synów własnych, tracących czas w nieskończonych przygotowywaniach się do «godnej i szlachetnej kariery»—pójdźcie przyjrzyć się, jak pracują chłopcy w szkole rzemieślniczej!

Nie chcę przez to powiedzieć, że szkoła rzemieślnicza grodzieńska jest ostatniem słowem takiego zakładu. Ułożenie programu, stopniowanie kursów etc., to rzecz ludzi fachowych. Wreszcie inne możemy stawiać wymagania zakładom na małą,



Most kolejowy pod Grodnem.

a inne zakładom na szerzą rozwiniętym skale. Szkoła grodzieńska to mała szkoła i nie wymagajmy od niej za wiele. Niechby jednak choć taką posiadało każde bez wyjątku miasto nasze!

Grodzieńska gubernia, z miastem swoim gubernialnem na czele, piękny dała przykład zrozumienia potrzeb ludności i umiejętnie połączyła ofiarnosć—z praktycznością.

Cześćnik.

KSIĘŻNA ZENEIDA WOLKONSKA.



galerji postaci niewieści, związanych ściśle z dziejami życia Adama Mickiewicza, miejsce wcale wybitne zajmuje księżna Zeneida Wolkonska. Z dziejami życia... nie powiedzieliśmy: z dziejami twórczości poety. Księżna Zeneida nie była nigdy «muza» dla twórcy „Dziadów” i „Pana Tadeusza”, podobnie jak Maryla Wereszczakówna, Karolina Sobalska lub Ankwiczówna. Salon jej w Moskwie i willa jej w Rzymie pozostały do końca życia we wspomnieniach Mickiewicza, jako dwie przystanki, gdzie znalazł serdeczną a zachwycającą miłą gościnę, zgotowaną dlań przez szczerą przyjaciółkę i zdolną wszechstronnie od-

czuć go i zrozumieć wielbiciele. Wielkoświatowa dama, o szerokiej skali lotnego umysłu, z sercem wrażliwym i ciepłym, umiejająca, jak mało kto, dogadzać artystycznym upodobaniom i własnym i gości swoich, otoczona kwiatem inteligencji, rosyjskiej w Moskwie, a kosmopolitycznej w Rzymie, na dwór swój wykwiłtny przyjęła autora „Wallenroda”, „Dziadów” i „Sonetów” nie w charakterze jednego jeszcze holdownika i pochlebcy, lecz jako przednią ozdobę, stworzonej przez się, czarownej „krajiny za Lety potokiem”. Szacowny, świetny gość stał się rychło blizkim, z ducha pokrewnym, przyjacielem. Wdzięczność za zgotowane mu na obczyźnie przyjęcie, podziw dla wysokich przymiotów duszy i serca, odczucie nieklamanej ku niemu sympatji kobiety niezmiernie dobrej i szlachetnej, a zarazem niepospolitej—oto elementy, z których powstał stosunek Mickiewicza do księżnej Zeneidy. Dopatrzeć się nie możemy w tym stosunku odcienia uczuć gorętszych.

Ojciec księżnej Zeneidy, książę Aleksander Biełosielski, z Tatiszczewówna ożeniony, dyplomata podszyty marzycielem i poetą, zajmował stanowisko posła rosyjskiego w Turynie i tam w r. 1792 ks. Zeneida na świat przyszła. Mając lat ośmnaście poślubiła księcia Nikitę Wolkonskiego i zaczęła „brylować” na dworze cesarza Aleksandra I, ba, w najbliższem otoczeniu pogromcy Napoleona. Podczas gdy działał grzmiały pod Lipskiem, księżna, schroniwszy się do Pragi wraz z wielu innymi dworskimi paniami, z własnych listów cesarza Aleksandra dowiadywała się niemal dzień po dniu o przebiegu losów—Europy; widzimy ją niebawem w Wiedniu, biorącą udział w kongresowych festynach, a po powrotem obaleniu Bonapartego—w Paryżu, odbierającą za śpiew uroczy, oraz występy na dworskiej scenie w Tuileryach holdy od stołecznego, artystycznego świata. Sam wielki Rossini zachwycał się artyzmem utalentowanej dyktantki.

Bawi następnie księżna w Londynie, wraca do Paryża, prawie dwa lata mieszka nad Sekwaną, wreszcie udaje się do Petersburga, a lato 1819 r. spędza, kąpiąc się w morzu, w Odesie. Wir i gwar towarzyskiego życia wielkoświatowego zaczyna ją nużyć. Wróciwszy do Petersburga, księżna odosabia się i poświęca swój czas pracom literackim. Pisze po francuzku nowele. Niedługo atoli trwał ów okres przelotny ciszy i spokoju. W 1821 r. już jest księżna we Włoszech, otwiera salon w Rzymie, kładąc niejako fundament przyszłej swojej popularności nad Tybrem. Zastępną szeroko zebrania u ks. Wolkonskich; świat arystokratyczny, dyplomatyczny i artystyczny (Vernet, Canova, Thorwaldsen) tworzyły na nich zachwycającą mozaikę. Ton i charakter tych zebrań posłużył księżnej za model dla przyszłych ognisk towarzyskich w Moskwie, a następnie w tym samym Rzymie. Utrwaliwszy imię swoje w pamięci Słieznego miasta, wraca księżna przez Werone i Płock zaproszona przez cesarza Ale-

ksandra, zachwyca zjazd monarchów śpiewem swoim w operze „La molinara” (Poissella) do Petersburga.

Nowa faza wypoczynku i zajęć literackich. Księżna porzuca dwór i stosunki towarzyskie; wychowuje syna, studjuje archeologję skandynawską, historję, pisze po francuzku poemat epiczny: „Olga”, oraz w tymże języku roman historyczny—wydany, mówiąc nawiasem, w polskiej przeróbce p. t. „Ludo-wid i Miliada” (Warszawa, 1826).

Zimą 1824 r. przyjeżdża księżna do Moskwy, zamieszkuje w magnackim pa-lacu ks. Biełosielskich i otwiera salon, nie mający równego sobie w Rosji ani przedtem, ani bodaj potem. W komnatkach, przepelnionych dziełami sztuki, oraz niewidzianym przepychem, pod okiem pani domu, słynącej z rozumu, bogactwa, talentów, zestosunkowanej z monarchami i genjuszami, zgromadza się cała inteligencja stolicy na wspaniałe koncerty, widowiska sceniczne, bale, zebrania literacko-artystyczne. Wśród tłumu dygnitarzów, pięknych kobiet, profesorów, pisarzy, redaktorów, wyróżniają się: Żukowski, Dawydow, Dmitrijew, ks. Wiaziemskij, Wenewitinow, Delwig, ks. Baratyński, Polewoj... Jesienią 1826 przybył na salony ks. Zeneidy—Puszkyn; w kilka miesięcy potem ukazał się tam—Mickiewicz.

Mamy wszyscy w pamięci wiersz: „Na pokój grecki”¹⁾. Przytaczano jego ustępy, komentowano go raz niejedną. Dopatrzono się w nim—wyznania niedwuznacznie tkliwych uczuć. Sądzymy, że zbytek to—bystrości. W zakończeniu wiersza widzimy jedynie dworskość poety, dwudziestokilkuletniego młodzieńca, wobec kobiety młodej jeszcze, pięknej, pędzącej życie wśród wykwiłtu sfer uprzywilejowanych, oraz holdów, kursujących wkoło niej, jak zdawkowa, obowiązująca niemal moneta. Mickiewicz, nie biorąc już w rachubę szczerego zachwytu dla księżnej, wprost pieszczony w jej domu, obracający się, dzięki tej wróżce tak dla niego przyjaznej, w atmosferze wszelakiej elegancji i artystycznych zabaw, uważał za stosowne odwziedzić się nie tylko pięknie zbudowanymi frazesami, ale też i odcieniem w nich pewnej poufalszej serdeczności. Powiedzmy bez obłonek: czemuż ująć kobietę młodą, piękną, z artystyczną duszą? Zakochać się w niej. Mickiewiczowi nie wypadło wprost nie być choć trochę zakochanym w uroczej gospodyni domu, w „północnej Korynnie”. Nie wypadło również runąć jej do nóg; pozostawała droga pośrednia: *sub rosa* dać jej to poznać, a zarazem nie nie powiedzieć wyraźnego. I opisałszy „pokój grecki”, przepelniony antykami, wyobrażeniami bóstw Hellady, kończy zwrotem do samej ks. Zeneidy:

O, niech te wszystkie bóstwa nad pamiętek ziemią
Wiecznie snem marmurowym i brązowym drzemną;
Ciebie tylko, niech, piękna przewodniczką, zbudzi,
Najmilszy z bogów, dotąd ukazywany od ludzi.
Brawolnik! Helelasy z Afrodyty Iona,
Brzemiesz, sąc rulinowe pierś winogrona.

¹⁾ Wspomina ów „pokój”. Malewski w Hście do Mickiewicza: „Nie wiem, czy pisałem, że pokój (ks. Wolkonska) przetrwała, przetrwała najdłużej, była czuwałą akuszką, tam dała zieleń, gdzie zieleń, tam błękitne; jak wszędzie nowości. Do tego przybyła ona z ręką grecką oświetlając struską lampą, najpiękniejszą statuetką, posażkami i szczerą gratami starożytności. Za to oświetlała też strąg modną, udrapowaną białym muslinem, wyłożoną precudownicę... etc.

Wielki grzech, bez oliwy, minąć bóstwo twoje!
O, piękna Nimfo! bądźmy nabożni oboje!...
Niestety! Przewodniczka chłodnym rzutem oka,
Jak laska Merkuręgo uderza z wysoka,
I duszę ma, lecącą w rozkoszy kraj błogi,
Wypędza bez litości za nadziei progi!
Gdy opowiem, wrócony do śmiertelnych kraju?
Ach, opowiem, że byłem w pół drogi do raju.
Z duszą napół tęskną, napół radosną,
Słyszałem już tę rajska rozmowę wpół-głosną,
I widziałem te rajske pół-światła, pół-cienia,
I doznałem, niestety, tylko pół-zbawienia!...

Możnaby zapy-
tać, kto to pisał:
Mickiewicz, czy
Trembecki?

Bowiem w lirze
polskiej mamy też
tongalanterji w naj-
lepszym stylu, a
wyweczyliśmy go
w cieniu lazien-
kowskich szpale-
rów za czasów kró-
la Stanisława-Au-
gusta. Przypomniał
sobie o tem Mic-
kiewicz i, aczkol-
wiek romantyk, nie
zawahał się w kla-
syczny ton uderzyć.

A księżna Ze-
neida? Ks. Zeneida,
przedziwnie znaja-
ca całą skalę nie-
tylko uczuć, ale też
i artystycznego ich
wysławiania,

z pewnością nie szperala po wierszu
oczami potomnego krytyka-biografa, tyl-
ko, oceniwszy z rozkosza piękne zwroty
opisu, po przeczytaniu końcowego uste-
pu, z uśmiechem pogroziła poecie koron-
kowym wachlarzem.

Na wiosnę 1828 r., przed powtórny
i ostatnim wyjazdem Mickiewicza z Mo-
skwy, zegnano poetę uroczystie na sala-
nach książecznej. Na wiersz pożegnalny
Kirejewskiego odpowiedział Mickiewicz
improwizacją po francuzku. Młody, roz-
entuzjasmowany ks. Baratyński ukląkł
przed nim, wołając: „Ah, mon Dieu!
pourquoi n'est-il pas russe!” Przyjaciele
rasjanie ofiarowali poecie puchar pamiąt-
kowy. Paszport na wyjazd zagranicę
wyjednana dla Mickiewicza księżna Woł-
końska. Rychło potem odczytywano w jej
salonie na „wieczorze akademickim”
przekład rosyjski Kozłowa „Sonetów
krymskich”.

Nastął rok 1830. Ks. Zeneida, otoczona
uwielbieniem, sława i chluba Moskwy,
opuściła stolicę, udając się przez Wej-
mar, gdzie złożyła wizytę Goethemu, do
Rzymu. Tam spotkała się po raz wtóry
z Mickiewiczem, który częstym bywał
gościem w domu jej przy via Monte di
Orlando. Drugi atoli ów okres stosun-
ków poety z księżną nie był już podob-
ny do pierwszego. Łączyły ich już teraz
gozdzisz i zazdrość, ale rozdzielały co-
kolwiek nowe a liżne towarzyskie zob-
owiązania poety, mającego w wiecznym
miastie mnóstwo znajomych bliższych i
dalekich. A wśród tych znajomych byli
iż iż Antkiewiczowie... Ewangelia... Chę-
tnie i skwapliwie brał udział Mickiewicz
w zabawach i wycieczkach, organiza-
owanych przez księżną, ale myśli jego
nie były już, jak w Moskwie, tak często
zobowiązane przy dawnej prze-
jętym po pokoju greckim. Po roku
zamieszkania w Rzymie, nabyła księżna
Zeneida własną siedzibę. „Kapłan win-

nicę—pisała do przyjaciela, już bawia-
cego w Paryżu—która jest czarująca.
Będiesz pan miał w niej altanę, sam
ją sobie narysujesz. Przy wejściu stoja
pańskie dwa drzewa pomarańczowe”.

Wśród jednej tedy z winnic, w które
Rzym ówczesny obfitował, w prześlicz-
nem położeniu, z charakterem rzymskim,

z rozległym wido-
kiem na Kampa-
nię, z ruinami
akwaduktu, w naj-
bliższem sąsiedz-
twie bramy św. Ja-
na, w oddaleniu od
gwaru i ruchu mia-
sta stanął ładny
palacyk, przyparty
do muru wodociągu
rzymskiego. Win-
nica zamieniła się
w poetyczny ogród,
pełen cyprysów,
wawrzynów, i pinij
i wieczniezielonych
dębów. Taka była
„willa ks. Wołkoń-
skiej”, do której
zapraszała Mickie-
wicz z acna i szla-
chetna przyjaciół-
ka, a której nie da-
no było oglądać
wieszczowi nasze-
mu.

Nie wrócił nad Tyber, aż dopiero
w r. 1848. Dziś jest ta willa własnością
markizy Campanari, spadkobierczyni sy-
na ks. Zeneidy, a zwiedził ją niedaw-
no czasy znany historyk Adam Da-
rowski i w „Bibliotece Warszawskiej”
z wycieczki tej swojej zajmujące i cen-
ne nakreślił wspomnienie. Margrabina
Campanari troskliwie przechowuje tam
wszystko, co łączność ma z ks. Zeneidą
i Mickiewiczem, z latami ich stosunku
w Moskwie, z obu zimami 1830 i 1831 r.,
spędzonymi razem w Rzymie. Znalazł
p. Darowski w „willi ks. Wołkońskiej”
autograf przekładu francuzkiego wiersza:
„Na pokój grecki”, dokonanego przez
Mickiewicza, tłumaczenie francuzkie „Fa-
rysa”, wiersz Odyśa, portret literacki
Mickiewicza, skreślony ręką księżnej,
ogłoszony po jej śmierci w „Oeuvres
choisies de la pr. Zeneide Wołkońska”,
wreszcie dwa listy Mickiewicza do księż-
nej z 1832 r., pisane z Dreżna.

Zacisnąć at home rzymskie nie ogle-
dało już żadnych wielkoświatowych ze-
brań, ani zabaw. Księżna pędziła w niem
życie osamotnione. Oddała się nabożeń-
stwu i miłośniernym uczynkom. Nieszczę-
śliwi i ubodzy nazwali ją „Beata”.
W r. 1836 na czas krótki zawitała do
Moskwy i Petersburga, aby cały swój
majątek przekazać synowi. W tym też
czasie wyszedł z druku utwór jej, prze-
jętym mistycyzmem p. t.: „Czterej Anio-
łowie”, oraz część druga poematu: „Olga”.
W r. 1840 widziiano księżną, również na
krótko, w Warszawie, przybyłą dla od-
wiedzenia syna, mającego posadę przy
dyplomatycznej namiestnikowskiej kan-
celarii Królestwa polskiego. Po śmierci
męża, zaszłej w rok potem, nie opu-
ściła już Rzymu do końca życia. Dach
księżnej w czasie tego okresu zamknął
się w kółko rozmyślań i praktyk reli-
gijnych, unokazyjących go niemal w eksta-
tyczne zachwyty...



KS. ZENEIDA WOŁKOŃSKA,
ze zbiorów L. Meyeta.

Umarła ks. Zeneida Wołkońska w Rzy-
mie w r. 1862 i pochowana została obok
męża w kaplicy przy kościele św. Anasta-
zji, w której od czasów Sykstusa V prze-
chowują serca papieżów¹⁾.

L.

ZNAK ZAPYTANIA.

7)

NOWELA

Marjana Gawalewicz.



Wszystkie fibry drgają we
mnie, ręce mi się trzęsą
i serce się tłucze tak,
jakby się oderwać chcia-
ło...

Co za straszny wypadek!... cała
Pallanza poruszona, na twarzach
maluje się przerażenie, wszędzie tyl-
ko o tem mówią.

Po ulicach przystają gromadki lu-
dzi i powtarzają sobie szczegóły, na
które własnemi oczyma patrzyliśmy,
bo to przecież stało się przy nas,
właśnie gdyśmy wychodzili z ko-
ścioła po nabożeństwie.

Pablo zamordował dziś swojego
brata, ale, ale jak!... w jaki okrutny
sposób!... włosy mi na głowie stają,
gdy o tem myślę.

Co za pomysł szatański, wziąć
na swoją dorożkę narzeczoną, roz-
pedzić konie cwałem, wycelować
dyszlem w same plecy Marka, idą-
cego drogą, przebić go prawie na
wylot i stratować końskimi kopy-
tami!...

I stało się to w samo południe,
w przytomności mnóstwa ludzi, ze-
branych na placu pod kościołem z po-
wodu niedzieli.

W pierwszej chwili wszyscy my-
śleli, że to prosty wypadek, że mu
się konie spłoszyły i utrzymać ich
nie może.

— Stój!... trzymaj!... nieszczęście!—
krzyczano ze wszech stron, wyma-
chiwano rękoma, chustkami, kapelu-
szami, kilku mężczyzn puściło się
za dorożką, ale on był głuchy na
wołania, ślepy na dawane znaki,
siedział na koźle błąd, jak trup,
zaczynał batem konie i patrzył ostrym,
surowym wzrokiem przed siebie, śle-
dząc brata, który szedł środkiem
gościńca i nie miał nawet przeczu-
cia grożącego mu zamachu.

W dorożce była tylko Mietta,
rozparta na siedzeniu, uśmiechnięta,
zadowolona nawet z tego wrażenia,
jakie sprawia jej narzeczoną, powo-
żąc tak zawadjacko.

Myślała zapewne, że to ze strony
Pabla taka kawalerska galanterja,
że się chce nią i swojemi końmi po-

¹⁾ A. Darowski: „Ks. Zeneida Wołkońska—Ty-
godnik Ilustrowany”, sierpień, 1898. A. Mielusko-
Malickiewicz: „Ks. Zeneida Wołkońska—Wędro-
wice”, październik, 1908. P. Chmielowski: „Ad. Mic-
kiewicz”, Warszawa, 1896.

pisać wobec zebranych na placu tłumów.

A on tymczasem gonił tak na zemstę, na morderstwo, na śmierć własnego brata!... upatrzył go chwili, gdy wracał z kościoła i skręcać miał ku prefekturze, rozpedził konie i przebił go dyszlem.

Zrobił się popłoch, zamieszanie, krzyk zgrozy buchnął z tłumu, ale już było po wszystkim. Na drodze leżał nieszczęsny Marco rozbity, strącony, z krzyżem złamanym, oblańny krwią, konający, okropny w tych śmiertelnych dreszczach i kureczach, które nim podrzucały.

O Boże, co to był za widok!... zamykam oczy, a jednak zdaje mi się, że patrzę ciągle na niego, przesładowuje mnie jego trup, jak widmo, powraca nieustannie z tą raną broczącą i wiję się przedemną w prochu, jak robak zdeptany.

A nad nim szarpiąca włosy, wyjąca jakimś dzikim głosem rozpaczy Mietta, obłąkana z bólu; biedna, straszna, nieprzytomna Mietta, która go kochała.

Ludzie krzyczeli:

— Pablo! — coż uczynił?... Pablo, zabiłeś brata!

A on, osadziwszy kome na miejscu o kilkanaście kroków dalej od miejsca wypadku, siedział na kozle, pięście zaciśnięte trzymał na kolanach, dyszał i patrzył pochmurnie z pod swoich czarnych, drgających brwi przed siebie, powtarzając:

— Wiem, co zrobiłem!... wiem, co zrobiłem!... niech teraz zdycha on i ta suka! zabiłem go!... no i co?... zabiłem!... możecie mnie prowadzić do więzienia!... zabiłem!... umyślnie to zrobiłem, niechby się w niej nie kochał, skoro miała być moją żoną!

Lud go obstąpił, wygrażał pięściami, wrzeszczał:

— Kain!... Kain!... bratobójca!... utopić go!

Sprowadzono straż, ściągnięto go z kozła i chcieli go wiązać, ale się oparł.

— Pójdę sam! — wołał, — pójdę sam!... teraz mi już wszystko jedno, co ze mną zrobiali... jestem pomaszczony.

W życiu mojem takich oczu nie widziałem, takiej głuchej zaciętości i nienawiści w ludzkiej twarzy, a zarazem ludzkiego jakiegoś bólu.

Złotwiałem, drżałem, jak liść, cała krew zbiegła mi do serca, ale nie tylko z przerażenia, ach nie tylko!... było coś jeszcze okropniejszego, coś, o czym pomyśleć się boję, co spadło na mnie, jak bicz spleciony z węzłów.

Nie umiem sobie jeszcze zdać sprawy dobrze z tego, bo cała moja istota jest wzburzoną, głowa mi pęta, a bodem krzepnie krew w żyłach.

Te oczy, te oczy wpatrzone we mnie, oczy Dziutki w tej chwili!... Nie przemówiliśmy do siebie ani słowa, nie śmieli kroku zrobić, jakby nas jakaś okropna moc w ziemię wbiła.

Staliśmy tak naprzeciw siebie z dwóch stron gościńca i przez jedno oka mgnienie wzrok nasz się spotkał, ale ta chwila wydała mi się wiekiem, i zrobiło mi się tak strasznie, tak dziwnie duszno, ciężko, boleśnie, jakby mi całe powietrze umknęło od ust.

Chyba mi serce bić przestało, chyba słońce zgasło, chyba jakaś góra spadła na mnie...

Napróżno szukałem jej potem oczyma!... zginęła, przepadła gdzieś w tłumie, ale to spojrzenie przyczepiło się mojej duszy, jak grot.

Ja nie wiem, co się ze mną stało, jestem jak zmiażdżony kopytami tych koni, które strącały Marka, ale on już martwy, zimny, zeszywniały leży w trupiarni, a ja czuję, czuję i jestem czegoś tak nieszczęśliwy, że sobie miejsca znaleźć nie mogę.

Chciałbym płakać, a oczy mam suche, chciałbym jęczeć, a zęby zaciskam, — potrzebuję się wygadać przed kim, mam ciężar na sercu, a ulżyć sobie nie umiem.

Do Dziutki mnie nie dopuszczają, leży chora po kilkakrotnem omdleniu; sprowadzili doktora, w domu płacz i zmartwienie. Matka zrozpaczona, żeby się zapalenie mózgu nie rozwinęło, Karol...

Dlaczego ja unikam Karola w takiej chwili?... dlaczego nie jestem tam z nimi, nie pomagam im, nie czuwam przy niej?... Co to jest?... Boże, co to się stało?... Nie rozumiem, nie pojmuję siebie. Tak mi źle, tak niewymownie czegoś smutno. Chciałbym, żeby noc była jeszcze ciemniejsza, jeszcze głuchsza i żeby się mógł zaszyć, jak wystraszone dziecko, w jaki kąt, ale żeby tam ze mną był ktoś bardzo dobry i kochający mnie, przytulił mnie do siebie i odpowiedział na jedno... na to jedno pytanie, które mi duszę pali, a którego się boję zadać samemu sobie, boję się wyszeptać, choć mnie tu nikt nie słyszy, boję się napisać, aby głowy o mur potem nie roztrzaskać.

Żeby tu była mama!... żeby mi powiedziała, czy...

Nie, nie, nie mogę więcej pisać, nie mogę dłużej pozostać sam w tym pokoju, pójdę gdziekolwiek między ludzi, lękam się samotności i moich własnych myśli!

Godzinę całą włóczyłem się wśród ciemnej nocy, chociaż deszcz mżył i o kilka kroków nie widać nie było, ale ta przechadzka samotna zro-

biła mi dobrze; powróciłem jakiś spokojniejszy.

Siadam znowu do pisania, jak do poufnej rozmowy z kimś żywym i dobrym, który mnie słucha cierpliwie i wyrozumiale; nie spodziewałem się, że ten mój pamiętnik rozpoczęty dla zabicia czasu, stanie się teraz moim jedynym i najlepszym powiernikiem, któremu będę się mógł zwierzać z moich najskrytszych myśli i uczuć.

Zaczynam się do niego przywiązywać, jak do człowieka, który zna moje tajemnice; na każdej niezapisanej karcie zdaje mi się widzieć pytanie: «I co dalej?...» zupełnie jak gdyby pytał ktoś życzliwy, przyjaciel czy spowiednik, przed którym dusza wyszeptać się może.

Na dole u portjera rozmawiano o szczegółach dzisiejszego wypadku i o pierwszych zeznaniach Pabla Cortaro; przyznał się przed sędzią śledczym, że z rozmysłem zabił brata, bo miał do niego złość oddawna za to, iż z Miettą miewał ciągle konaszachy.

Wczoraj wieczorem podobno przydybał ich dwoje, siedzących na ławce nad jeziorem i całujących się bezwstydnie; chciał Marka odrazu pchnąć nożem, ale go nie miał przy sobie.

Zostawił ich więc na tej schadzce i poszedł do tawerny — tam pił do późnej nocy przy osobnym stoliku, nie odzywając się do nikogo; — wtedy ułożył cały plan zemsty, której dokonał nazajutrz, złudziwszy Miettę i brata milczeniem i spokojną twarzą, aby w nich podejrzenia nie wzbudzić.

Powiada, iż umyślnie wziął narzeczoną do swej dorożki, bo chciał, by przejechała po trupie kochanka i swoim ciężarem jeszcze bardziej go przygniotła.

Zapytany przez sędziego, czy żałuje swego postępu, odpowiedział:

— Ani trochę!... zemściłem się nie tyle na nim, ile na niej. Czemu chciała pójść za mnie, skoro jego kochała?

Na swoje usprawiedliwienie nie miał nic do przytoczenia, oprócz tego, iż nie spał całą noc i pił dużo, lecz nie był pijanym, tylko podrażnionym; rano wozili jeszcze gości do Intry, z powrotem zaś śpieszył się, by zdążyć do Pallanzy przed ukończeniem nabożeństwa i natrafić na chwilę, gdy Mietta wychodzić będzie z kościoła.

Spodziewał się na pewno, iż Marco będzie jej towarzyszył i to go w jeszcze większą pasję wprowadziło, gdy ich zobaczył razem.

Rodzice Marka zeznali, iż ich starszy syn od dzieciństwa odznaczał się gwałtownym charakterem, ale był skrytym, zamkniętym w so-

bie, wszelkie urazy pamiętał długo i przy sposobności odpłacał je w trójnasób.

Rozrzewniającą miała być scena w sądzie, kiedy matka Pabla Cortaro odezwała się do bratobójcy:

— Jakżeś ty się Boga nie bał!... a on podobno w tej jednej chwili zmiekl, podszedł do niej i głaszcząc ją po twarzy, rzekł:

— Daj pokój matko z Bogiem!... ja zrobiłem swoje, teraz Bóg niech zrobi swoje. Jeśli chcesz, módl się za nas obu, bo obu nas straciłaś. To trudno!... *addio madre!*

Prosił, żeby go dłużej nie badali i odprowadzili do celi; zażądał potem posiłku, bo od wczoraj nie jadł i czuł się osłabionym.

— Mietta zaś siedzi przy trupie Marka i powtarza:

— Ten mój mąż!... tego kochałam!... jestem wdową, zabijcie mnie i pochowajcie z nim razem!

Nikt się jednak nad nią nie lituje; przeciwnie, wszyscy ją potępiają teraz i nazywają przyczyną całego nieszczęścia, bo dla czego zgodziła się iść za mąż za Pabla, skoro kochała jego brata?... mówią, że była równie chciwa, jak jej rodzina, która ją z bogatszym Cortarą od półtora roku swatała, ale kto tam może wiedzieć, co się w jej sercu działo!...

Musiałem przerwać wczoraj pisanie, bo przyszedł Łagniewski w szlafroku i pantoflach do mnie z propozycją, czybym mu mego łóżka nie odstąpił, a sam nie przeniósł się na pierwsze piętro; skarżył się, że nie może oka zmrużyć, bo Dziutka spazmuje, a on sam cierpi na migrenę i musi się wywezasować.

Wyrzekał na «babskie nerwy» i utyskiwał, że się dał namówić na tę familijną wyprawę.

Miał wyraźną urazę do Dziutki, iż się tym wypadkiem tak bardzo przejęła, bo:

— Ostatecznie—mówi—co ja to wszystko tak bardzo obchodzić może?... przecież i ja, i pan, byliśmy przy tej całej awanturze,—a znowu nie widzę powodu, aby się rozchorować dlatego, iż jakiś włoski *brigante* zabił swojego brata przez zadręśnięcie o dziewczynę.

Nie chciałem mu odpowiadać, tylko odstąpiłem mu swoje łóżko, a sam położyłem się na sofie nierozdzwany.

Do Karola nie poszedłem spać...

Zobaczyłem się z nim dopiero dzisiaj rano, aleśmy nie rozmawiali prawie wcale z sobą; mam dziwne uczucie od wczoraj, jak gdyby pomiędzy nami stał jakiś cień, który rozdziela, jest coś, co mi nie pozwala zbliżyć się do niego jak dawniej, i ile razy chciałbym to

uczynić, widzę wpatrzone we mnie oczy Dziutki z tym samym wyrazem, który mnie tak uderzył w chwili



CYPRJAN GODEBSKI,

twórca warszawskiego pomnika Mickiewicza.

W N-rze 13 «Kraju» z 1897 r. zamieściliśmy rozmowę paryzkiego naszego korespondenta ze znanym artystą rzeźbiarzem, ilustrując ją szeregiem wizerunków jego prac. Cyprian Godebski bawi obecnie w Petersburgu. Drugi to już raz gości artysta nad Newą; do Petersburga bowiem zaprosił go przed laty ks. Orłów, i artysta, mianowany członkiem Akademii sztuk pięknych, wykonał też w Petersburgu pomnik dla Sewastopola, upamiętniający wojnę krymską, oraz wiele białost.

gdy nasz wzrok się spotkał przy trupie Marka.

Jest w tem spojrzeniu jakby zdziwienie i przerażenie, jest jakby jakiś krótki, urwany krzyk duszy nad przepaścią, jest coś takiego, czego się przelakłem, bo miało w sobie i grozę, i rozpacz, i przestrah, i trwogę, i ból, i niby zapytanie, skierowane do mnie:

— Widzisz?!

Ja sobie w słowach tego określić nie potrafię, tylko czuję to i wiem, że między mną a Dziutką w tej chwili spadła jakaś zasłona i odkryła przepaść, na której brzegu stanęliśmy nagle oboje i nie wiemy, co będzie.

Po co się mam ludzi dłużej?... dla czego mam kłamać przed sobą samym? czemu wmawiać w siebie coś innego, niż jest?... czemu udawać, że to uczucie, które się we mnie zbudziło dla Dziutki, to tylko przyjaźń, życzliwość, sympatja, pokrewieństwo dusz, czy jak się to delikatnie wyraża?...

Dziś wiem, że to nieprawda; nie—to nie jest tak niewinne i bezpieczne, jak się nam obojgu wydawało.

Jest między nami coś więcej, co się tylko pod maską tych uczuć zaczęło i wśliznęło w moje serce, a ta maska spadła w tragicznej chwili

wstrząśnienia, jakiego doznaliśmy przy wczorajszym bratobójstwie.

Nie chcę myśleć, nie chcę rozbierać tej analogji, która mi się uparcie nasuwa w stosunku moim do Dziutki, a Marka do Mietty.

Los mi ją sam odsłonił.

Jeszcze krok dalej, a zawikłalibyśmy się w taką samą kolizję bez wyjścia, wpadlibyśmy w okropną pułapkę, z której wydostać się prawie niepodobna bez katastrofy.

Co za szczęście, że jeszcze w samą porę przejrzałem, że się ocknałem, zanim byłoby za późno!...

O Boże, Boże, jak mi źle jednak, jak mi ciężko, jak trudno wypłatać serce z tych pogmatwanych uczuć!... po co to na mnie spadło tak niewidocznie, tak znienacka, tak po złodziejsku i skradło mi mój spokój, moją swobodę, moją równowagę życiową?... czemu Bóg dopuścił na mnie tę próbę, z której jest jeszcze wyjście, nawet nie jedno, ale każde bolesne!...

Ja teraz nie będę umiał rozmawiać z nią, tak samo, jak nie umiem spojrzeć prosto w oczy Karolowi, bo przecież nie złego dotąd nie zrobiłem, a czuję się czegoś winnym wobec niego, nie jak złodziej, który już ukradł, ale który dopiero zakradł się do cudzego mieszkania.

Wyrzucam sobie dziś całe moje postępowanie z Dziutką i obwiniam się nawet o najniewinniejsze rzeczy, choć Bóg widział, że nie miałem nigdy ani jednej złej intencji; tak to jakoś samo przyszło i samo się składało, żeśmy ku sobie Igneli i ciążyli ku sobie, aż nam wczorajszy dramat otworzył oczy.

O, moja Dziutko, moja Dziutko, nie dowiesz ty się nigdy o tem, co było w mojem sercu dla ciebie!... nikt, nikt się nie dowie nigdy.

Nie będziemy mogli i nie możemy być niczem innym dla siebie, tylko bratową i szwagrem; ani tobie, ani mnie nie wolno już marzyć nawet o innym uczuciu, prócz przywiązania i szacunku.

Tak kaze Bóg, tak kaze sumienie, tak kaze rozum i uczciwość, honor i religja...

A serce?... serca nie wolno pytać, ono musi słuchać, powinno milczeć, choćby tak z bólu pękało, jak moje w tej chwili.

Wiem, co uczynię; zabawię jeszcze dni kilka z nimi dla utrzymania pozorów, a potem wyjadę, zostawię ich samych z ich szczęściem i niech ich Bóg ma w swojej opiece.

Dłużej nie zdołałbym teraz przedstawiać z nimi i odgrywać komedji, bo toby była tylko komedja, kłamstwo, fałsz i bolesne ciągła.

Ona przecież nie wie i ni-

czego się nie dowie, a zmiany w mojem postępowaniu może nie spostrzeże; zresztą, mnie tylko zapew-



ZABAWA Z KULĄ. Rzeźba W. Schotta.

ne bardzo lubi i sprzyja, ale Karola kocha i niech go kocha, jego jedno; niech będzie z nim szczęśliwa, ach Boże, niech będzie i niech się nigdy nawet nie domyśli, że... trudno mi nawet wypisać to słowo, którego się obawiam i sromam, bom przecie brat i brata zdradzać nie chcę za żadne skarby świata i za żadne rozkosze miłości!

Nawet za ciebie, Dziutko moja!

Tak się te dnie wloką teraz, takie długie i jednostajne się wydają, tak mnie razi teraz to, co niedawno jeszcze w zachwyt wprawiało!... Słońce znowu świeci, jak na obstatunk, świeci, ale i przypieka coraz bardziej; zaczynają się upały, niebo się jarzy jakąś białością rozpalonej blachy, a jezioro aż w oczy kole srebrnymi igielkami, które z każdej fali wyskakują.

W powietrzu duszno od zapachów zmieszanych woni róż, goździków, magnolji, prażonych skwarem południowym mirtów, cyprysów i rozmaitych drzew szpilkowych.

Chodzę, jak odurzony z bólem głowy i nie mogę znaleźć dosyć chłodnego cienia.

Najlepiej mi jeszcze w moim pokoju przy zapuszczonych sztorach i przymkniętych okiennicach, przez które przeciska się jednak mimo wszystko tyle słonecznego blasku, że przy nim mogę pisać.

Moje towarzystwo używa siesty po śniadaniu.

Karol czyta paniom książkę, Lag niewski w swoim złotym garniturze z chińskiej cze-czunczy i białych cizemkach pali cygaro w hamaku pod platanami, ja się wyniołem

migrena i poszedłem niby drzemać do siebie na górę.

Odkąd Dziutka zaczęła wychodzić ze swego pokoju, staram się jak najmniej przebywać w jej towarzystwie; szczególnie nie chcę teraz być z nią sam na sam, o nie!...

DCN

ZE WSPOMNIENIŃ TUŁACZA.

(W wigilijnym N-rze krakowskiego „Czasu” znajdziemy pouzyszczone interesujące opowiadanie o Modrzejewskiej i Sienkiewiczu, które pozwalamy sobie przedrukować dosłownie).



Pożar hotelu i teatru „Baldwin” w San-Francisco, w Kalifornji, o którym wiadomość podały niedawno telegrafy, wywołuje w mej duszy dawne wspomnienia z przed lat dwudziestu, kiedy w owym właśnie teatrze pani Helena Modrzejewska pierwszy raz wystąpiła na scenie angielskiej. Była podówczas nad Pacyfikiem mała garstka polaków — po większej części rozbitki z naszej epopei narodowej — kapitan Bielawski, dr. Pawlicki, stary kapitan Korwin-Piotrowski, generał Włodzimierz Krzyżanowski, kapitan Lesser z wyprawy węgierskiej, Bednarski, ostatni dziś z czwartaków, Elgass i inni.

Przybycie pani Heleny Modrzejewskiej do San-Francisco niewymowne uczucie błogości wywołało pośród naszych wiarusów; każdy ubiegał się, by jej — „naszej Pani”, jak pania Helenę nazywano — okazać jak najżywsze uwielbienie. Równocześnie z nią przybyła mała polska kolonja, która z państwem Chłapowskim wspólnie przez pewien czas na Farmie Pomarańczy przebywała pod Los Angeles, w krainie aniołów. Między nimi był także Henryk Sienkiewicz, który w San-Francisco zamieszkał u Juliana Horaina. Był to naówczas trzydziestoletni mężczyzna o melancholijnym wyrazie twarzy, ale oczach tak bystrych i światłem inteligencji bijących, że mimowoli zwracał na siebie uwagę. A jednak, kiedy mi go Horain przy najbliższej sposobności przedstawił: „Pan Henryk Sienkiewicz, literat z Warszawy, piszący pod pseudonimem Litwosa”, ani na myśl mi nie przyszło, że widzę przed sobą przyszłego olbrzyma duchowego, autora Trylogji, „Quo Vadis” i „Krzyżaków”.

W towarzystwie naszym przebywał także Edward S. Solomon, były gubernator terytorjum Washington, kolega z wojny amerykańskiej generała Krzyżanowskiego, który to podczas wojny domowej amerykańskiej, w bitwie pod Chatanoga znakomita szarżą swej konnicy rozbił jedno skrzydło armji nieprzyjacielskiej i przez to dobił się rangi generała. Gubernator ów tak mocno polubił polaków, że każdego wieczoru uczęszczał na nasze schadzki u generała, a ponieważ Horain jakoś nie potrafił nauczyć się po angielsku, więc on nauczył się po polsku, przynajmniej tyle, że w preferansu mógł lietyować po polsku i rozmawiać się z Horainem na pół

mowa, a na pół na energiczne migi. Prócz tego przyczepił się do nas także niejaki mister Captain Coon, były oficer konfederacki. Był on z nosa i z mowy żydem, a ojciec jego niezawodnie nazywał się Kohn, ale jako totumfacki w interesach generała Krzyżanowskiego, okazywał wiele sprytu i uczciwej zapobiegliwości. O nim to, a względnie o genera-le, powiedział naówczas Sienkiewicz, że szlachcic polski w kraju, czy zagranicą, pozostaje zawsze tym samym: nie może się obejść bez żyda.

Pół roku potrzebowała „nasza pani”, by się wyuczyć angielskiego języka tak, aby go mogła używać na scenie, a nauczycielką jej była amerykanka, pochodząca z żydów polskich, nawet o polskim nazwisku, które wypadło mi już z pamięci. Była to wysoko wykształcona dama, o wybitnem poczuciu swej polskości, albo nie mówiła po polsku, i bez granic wylana wielbicielka pani Heleny.

Skoro „nasza pani” oświadczyła, że jest gotową do występów, rozpoczęło się krzątanie Polonji, a zwłaszcza Krzyżanowskiego i Solomona. „Grand Opera House” był to najznacniejszy teatr w San-Francisco i dyrektor tegoż przystał na próbę teatralną pani Heleny. Poszliśmy wszyscy na tę próbę, pewni siebie i gotowi ukamienować każdego, ktoby wątpił o genjuszu „naszej pani”. Wyszła na scenę i zaczęła mówić... Ledwie minęło parę minut, dyrektor zawołał, dość głośno nawet: *She is no good!* — Ona do niczego! — Ten głupiec nie zrozumiał niebiańskiego akcentu, którym potem miliony czarowała, i w ograniczeniu swym uznał go za błąd.

Na takie *dictum* „pani nasza” z płaczem wypadła na scenę... „Panowie, na cóżście mnie narazili!” były jedyne słowa, które wśród szlochania wypadły z jej ust. Stałiśmy, jak skamienieli, jak skazani na ścięcie. Tylko kapitan Piotrowski mruczał pod nosem: „A to oczajdusza!” Pierwszy z niemilego wrażenia ochłonął generał Krzyżanowski i zawołał swym rubasznym tonem:

„Ależ to osioł moja dobroduszko, nie temu durniowi sądzić taką artystkę!”

Pomimo to Modrzejewska była tem „upokorzeniem”, jak to nazywała, zniechęconą do głębi serca. O nowej próbie, do której przygotowania już był poczynił Solomon, nawet słyszeć nie chciała i tak przez ignorancję owego niefortunnego dyrektora nieledwie bylibyśmy stracili tę sławę, którą zaraz po pierwszych występach pani Modrzejewskiej imię polskie zabrzmiało po świecie całym, gdyby nie stary kapitan Piotrowski, pelen fortelów, jak prawdziwy Ulyses. „No, moja imość — rzekł do niej — jeżeli jeden taki pludra potrafił cię nastraszyć, toś chyba nie polką”. Tem dotknął najwrażliwszej strony „naszej pani”. Być polką w całym znaczeniu i piękności tego wyrazu, to było zawsze jej ideałem i szlachetnem dążeniem, a przez całe swe życie składa tego dowody nieograniczoną miłością dla swego kraju i królewską iście hojnością na sprawy publiczne i na otarcie łez biedzie. A więc wyciągnęła rękę do kapitana i rzekła: „Róbcie tedy, moi przyjaciele ze mną, co chcecie”.

Był naówczas zawiadowcą teatru „Bald-

win* sławny swego czasu aktor amerykański John Mc Cullough, siedmiesięcioletni starzec. Ten przyjął propozycję próby, ale zażądał, ażeby artystka odegrała rolę w polskim języku.

I znów garstka naszych powędrowała do teatru „Baldwina“... ze ściśnionem sercem, bo lubo każdy ufał genjuszowi naszej artystki, jakoś niebardzo dowierzaliśmy amerykańskiej znajomości sztuki. Modrzejewska na występ wybrała sobie scenę balkonową z *Romeo and Juliet*. Wyszła na scenę, *every inch a queen*, w każdym calu królowa, jak się potem o niej prasa amerykańska wyrażała—i naraz spłynął na nas przeliczny potok naszej ukochanej mowy...

Była to dla nas tak rozrzuwająca chwila, usłyszeć tam, na brzegach oceanu Spokojnego, ze sceny amerykańskiej polskie słowa, że nam wszystkim zaparłoby się oczy—kapitan Piotrowski zaczął chrząkać tak niewłaściwie, że aż siedzący obok niego Sienkiewicz do ucha mu szepnął jakąś uwagę — a generał Krzyżanowski udawał, że mu coś w oko upadło. Naraz z poza sceny wybiegli Mc Cullough, o srebrnym, na ramiona spadającym włosie, i zgławszy z młodzieńczą gietkością kolano przed panią Helena, zawołał po angielsku: „Pani jesteś największą artystką, jaką widziałem, i przepowiadam pani niebawem tryumfy na naszej scenie!“ I nie wypuścił jej z teatru, dopóki nie zawarła z nim kontraktu tymczasowego na pewną ilość występów.

We dwa lub trzy tygodnie potem był pierwszy występ, a na afiszu widniało: *Adrienne Lecouvreur*.

Wieczór ten był prawdziwym tryumfem polskiej sławy; oklaski sypały się jak z rogu obfitości, zmieszane z gwizdaniem—był to naówczas najwyższy objaw zadowolenia galerji, należący już dzisiaj, wskutek nawoływania prasy, do przeszłości.

Na drugi dzień cała pierwsza stronica naszych olbrzymich dzienników zapełniona była pochwałą genjuszu naszej artystki; jeden dziennik przesadzał drugi w podawaniu szczegółów i sensacyjnych wiadomości o niej. Pamiętam, że naśmialiśmy się serdecznie, kiedy pewien dziennikarz, posłyszawszy, że pani Modrzejewska jest góralką, co ktoś reporterowi dość niefortunnie przetłumaaczył na angielskie *Mountaineer*, wysnuł sobie z tego bajkę, że nasza artystka pochodzi z jakiejś małej w Europie znanej rasy, która w górach mieszka po nozdrach.

Publicznie i prywatnie wszędzie rozmawiano tylko o *new Polish star*, o nowej polskiej gwiazdzie. Nie wiem, jak było, ale mnie, kiedy ciągle słowa: „Modrzejewska“ obijało się o moje uszy, wydawało się mi, jak gdyby to o mnie mówiono i niezawodnie w tych czasach czułem o kilka cali wyżej.

Z każdym występem rosła sława „naszej pani“, a kiedy w roli *Ofelji* po polsku wystąpiła w San-Francisco, to żydzi, których tam jest spora liczba, i między nimi ludzie, należący do pierwszych figur w mieście, królowała, jej owacje, bo literalnie całą scenę zarzucał kwiatami.

Wreszcie przyszedł czas rozstać się z „naszą panią“ miała podążyć na

Wschód po nowe laury. Przed wyjazdem ofiarowała kapitanowi Piotrowskiemu swą umiejętnie dobraną biblioteczkę, składającą się z przeszło 400 tomów — z tem jednak zastrzeżeniem, że po jego śmierci ma przejść na własność „Towarzystwa Polaków w Kalifornji“, ale kapitan przekazał ową biblioteczkę natychmiast Towarzystwu, ażeby, jak się wyraził, nie czyhano na jego śmierć.

Z tego więc powodu, jak również w uznaniu zasług około polskiej sławy, postanowiło Towarzystwo Polaków w Kalifornji przed wyjazdem złożyć na ręce Modrzejewskiej adres i napisanie jego polecono dwóm: mnie i jeszcze komuś drugiemu, a Sienkiewicz miał rozstrzygnąć, czyja redakcja ma być przyjęta przez Towarzystwo. Z całym młodzieńczym zapalem wziąłem się do pisania owego adresu. Sienkiewicz oświadczył się za moim adresem. Lubo Bogiem a prawdą nie widziałem naówczas znów tak zbyt wielkiej różnicy pomiędzy moim a Sienkiewicza talentem literackim, to bądź co bądź odznaczenie to *mile polectało* moją próżność i dlatego przy pierwszej sposobności nie omieszkalem podziękować za to Sienkiewiczowi, a nawet zapytałem się, co go spowodowało do dania mi pierwszeństwa. Możecie sobie państwo wystawić, że nie bardzo byłem zbudowany jego odpowiedzią, która brzmiała: „Wybrałem pański adres, bo był krótszy“. Od tego czasu czulem do Sienkiewicza pewien żal obrażonej dumy literackiej—a jest on podobno najuporczywszy—i wybaczyłem mu dopiero zupełnie, kiedy napisał „Ogniem i mieczem“, bo już wtedy chyba ustalała moja wątpliwość co do skali naszych talentów.

Komitet, w którego skład i ja wchodziłem, wręczył adres z wielką uroczystością, a pani Helena z czarującym uśmiechem każdego z nas obdarowała piękną różą amerykańską, dodając przytem, że lubo tak piękne są owe *American beauties*, to jednakże nie mają zapachu naszych wdzięcznych polskich kwiatków. Na to Aleksander Wołowski, prezes komitetu, odebrzaksanawszy, jednym tchem wypowiedział: „Pani, skoro ty zajaśniałaś na horyzoncie amerykańskim, to nie potrzeba nam już zapachu róży!“ „Pani nasza“ i za ten hymn dość przestarzały podziękowała miłym i połażliwym uśmiechem.

Braźnięłem potem kochanego Olesia, że frazes swój wypisał z jakiejś średniowiecznej mowy organistowskiej, ale gdy zaklął się na wszystko w świecie, że on sam to ułożył i poczał się gniewać na dobre, dałem mu spokój.

Różę ową, którą przy tej sposobności otrzymałem, zachowałem sobie zasuszoną na pamiątkę, w niedostępnej skrytce mego biurka, ażeby, broni Boże, jejmość moja, po dwudziestoletnim szczęśliwym pożyciu, nie posadziła mnie o jakie *premieres amours*.

Ow Aleksander Wołowski był weale niepoślednim fortepianistą i profesorem muzyki, swego czasu nawet nauczycielem dzieci prezydenta Lincolna. Biedak w kilka lat potem, wskutek strasznej katastrofy familijnej, dostał pomieszczenia zmysłów i smutnie zakończył życie wystrzałem rewolwerowym.

Kapitan Rudolf Korwin-Piotrowski, i

odznaczony przez jen. Różyckiego krzyżem *virtuti militari*, był niezawodnie najoryginalniejszą i najciekawszą postacią wśród Polonji kalifornijskiej. Mierzył wzrostu stóp 6 $\frac{1}{2}$; twarz miał ogromną, bielmo na prawem oku; postacią przypominał typy z przed dwóch wieków; pani Modrzejewska w jednej ze swych korespondencyj bardzo trafnie wyraziła się o nim, że jest on niejako zabytkiem nietkniętym z czasów Paskowych. Ręka jego—nie przesadzam, jeżeli powiem, że była dwa razy tak wielką, jak ręka zwykłego silnego mężczyzny. Siłę też posiadał niepospolitą. Poznałem go jako siedmiesięcioletniego starca: gryzł orzech z łatwością, jak rzepe, a razu pewnego w restauracji, rozgniewawszy się na posługacza, uderzył swą „rączką“ tak silnie w stół, że cały bok stołu utracił.

Sienkiewicz odrazu przylgnął do niego i odwiedzał go codziennie. Grał z nim w szachy, lub wyciągał go na dyktoryjki, w których kapitan był mistrzem prawdziwym. A skoro wpadł w ferwor opowiadania, to tak igał, że aż się kurzyło, zwłaszcza na temat swych miłosnych podbojów po wszystkich częściach świata.

Razu pewnego, i to w mej obecności, rzekł Sienkiewicz z tym uśmiechem, sobie tylko właściwym, z poza którego zawsze jakaś głębsza myśl wyglądała: „Wiesz, kapitanie, że ja ciebie jeszcze kiedyś uwiecznię?“ „A bodaj ci się pysk skrzywił!“ — odrzekł, śmiejąc się, stentorowym głosem Piotrowski. Naówczas nie zrozumieliśmy owych słów Sienkiewicza, wzięliśmy je za żart i śmialiśmy się wspólnie z kapitanem. Dziś dopiero widzę, że już wtedy chodziły po głowie Sienkiewiczowi późniejsze jego wielkie dzieła, i dziwnym trafem, tam nad oceanem Spokojnym zjął do nich portret swego Zagłoby. I rzeczywiście, kto znał kapitana Piotrowskiego z całą jego oryginalną rubasnością, szlacheckimi przesadami i lgarstwem artystycznym, ten, czytając trylogię, odrazu w Zagłobie poznał starego kapitana. Nawet wyrażenia takie, jak: „Boże, ty to słyszysz, a nie grzmisz“, lub owa dosadna odpowiedź, którą dał Sienkiewiczowi i inne dosadniejsze jeszcze, żywcem są wyjęte z ust jego!

Niestety, nie dożył swej sławy; na starość ociemniał zupełnie i podążył do Paryża po ratunek do naszego Gąłzowskiego, ale i ten znakomity lekarz nie miał lekarstwa na wiek podeszły; wkrótce po przybyciu do Francji, Piotrowski zmarł tam w szpitalu.

Zbigniew K.

LUDWIK LEGER.

W czasach zupełnego zobojętnienia francuskiego czytającego ogółu dla literatury polskiej, nazwisko człowieka, który z katedry kolegijum francuskiego wykładał naukę naszego języka, który podjął obecnie dwuletni rozbiór dzieł Mickiewicza,—winno budzić sympatję i wdzięczność. Ci, którzy pamiętają na tym samym posterunku na Wszechnicy paryskiej Adama Mickiewicza, następnie Cyprjana Roberta, jeszcze później Ale

ksandra Chodźkę, nie łatwo mogą się pogodzić z obecnym kierunkiem opinii francuskiej, której p. Léger jest szczerym wyznawcą.

P. Ludwik Léger, profesor języków i literatur słowiańskich w kolegium fran-



Ludwik Léger.

cuzkiem, autor licznych dzieł krytycznych i literackich, należy do nowego pokolenia francuskiego. Zajmuje względem nas stanowisko uczonego cudzoziemca, który zajmuje się mocno naszym piśmiennictwem i zachęca swoich rodaków żywym słowem i piórem, by się zaznajamiali z dziełami naszych poetów i pisarzy. Czyż przez to samo już nie zasługuje na naszą sympatię i wdzięczność?

Przenieśmy się do sali, oznaczonej Nr. 3 w „Collège de France”. O ile budynek od placu jest piękny i imponujący, o tyle ta mała sala wydaje się uboga, skromna i szczupła. Na prostych drewnianych ławach spora garść publiczności, przeważnie polskiej, choć nie brak i rosjan. Kilkunastu francuzów, młodych uczonych, poświęcających się studjom lingwistycznym, zbiera skrzętnie notatki. Wykład p. Légera jest jasny, barwny, zajmujący. Zna przedmiot doskonale, widocznym jest, iż nie tylko dzieła samego Mickiewicza, ale i prace wszystkich komentatorów przestudjował „ze szkiełką i wagą”, z najbardziej drobiazgową starannością.

— Niech mię pan odwiedzi kiedy w poniedziałek — mówi do mnie po skończonej lekcji.

I oto jestem w Passy. Przez długą aleję dostaję się wreszcie do miliego oddzielnego pawilonu, otoczonego sporym ogródkiem, pełnym róż sztabowych i krzewów. Kiedyż polscy uczeni będą mieli takie siedliska? Gdy w saloniku na dole czekam przez chwilę na pana profesora, mimowoli wpada mi w oko piękna księga *in quarto*, ozdobiona mnóstwem rycin. To opis podróży naokoło świata, dokonanej przez Najjaśniejszego Pana, w towarzystwie ks. Jerzego greckiego, dzisiejszego gubernatora Krety. Autorem tego wspaniałego dzieła jest ks. Uchtomski, ilustracje wyszły z pod ołówka p. Karazina, zaś do francuskiego wydania przedmowę napisał pan Léger.

Za chwilę znajduję się w gabinecie. Typowa pracownia uczonego, ściany zamienione na szafy biblioteczne, zapelnione tysiącami tomów.

— To nie cała moja biblioteka — mówi z dumą p. Léger. — Sporo książek posiadam jeszcze w mojem *pied-à-terre* przy klubie historycznym, którego jestem prezesem, ale i tutaj znajdzie pan samych polskich dzieł przeszło 600. Ot, widzi pan, teraz introligator przyniósł mi świeżo oprawione nowe książki Chmielowskiego. Niezmiernie go cenię. Oczekuję z wielką niecierpliwością jego dzieł literatury.

...Z czasopism polskich otrzymuję zdawien dawna dwa: „Ateneum” i „Kraj”. Wasz tygodnik czytam stale od deski do deski...

Mówimy po polsku. P. Léger włada naszym językiem bardzo płynnie, wyraża się zupełnie poprawnie. Sam wyznaje jednak, że lepiej zna język rosyjski, ponieważ częściej ma go w użyciu. Prócz tego mówi p. Léger po czesku, serbsku, zdaje mi się, że także po słowacku i bułgarsku.

— Piśmiennictwem polskim interesuję się oddawna, od najmłodszych lat. Czynilem to jeszcze w tych czasach, zupełnie różnych od dzisiejszych, lecz mało kto wiedział, gdzie właściwie leży owa polska ziemia. Potem warunki się zmieniły znacznie — moje sympatie zostały zawsze równie żywe. Jeśli pan chce poznać się bliżej z moją działalnością na tem polu, z memi usiłowaniami zaznajomienia ogółu francuskiego z piśmiennictwem polskim, rosyjskim, i wogóle z literaturą ludów słowiańskich, niech pan przeczyta mój szkic p. t.: „*Les mémoires d'un slavophile*”, zamieszczony w tomie „*Le monde slave*”.

— Waszego Mickiewicza cenię niezmiernie wysoko. Jest to bezwątpienia jeden z największych genjuszów poetyckich tego stulecia. Zajmowałem się nim już dawniej, o „Panu Tadeuszu” pisałem oddzielne studjum, które potem wyszło w zbiorze moich prac p. t.: „*Russes et Slaves*”. Teraz ostatnio „*Revue de Paris*” drukowała moją rozprawę „O Mickiewiczu i Puszkynie”, prócz tego jubileuszowy zeszyt „*Revue Larousse*”, wyłącznie poświęcony Mickiewiczowi, wyszedł całkowicie z pod mojego pióra.

— Jednak publiczność francuska tak mało zna jego dzieła?

— Niech się pan temu nie dziwi. Najprzód, trzeba przyznać otwarcie, polska literatura nie jest obecnie modną we Francji; tak samo zresztą, jak nie jest modną czeska, hiszpańska i inne. Potem zaś — Mickiewicza bez komentarzy rzadko który czytelnik francuski może dokładnie zrozumieć i ocenić. Przekłady nie zawsze stoją na wysokości zadania... Zresztą, co tu mówić! Jeśli chcecie, byśmy się interesowali waszą literaturą, starajcie się o to. Macie takich znakomitych pisarzy, jak Kłaczko i inni, którzy piszą w naszym języku świetnie, są przez francuską czytającą publiczność niezmiernie cenieni — dlaczegoż nie starają się wzbuźnić w tym kierunku żywszego ruchu?

Stef. Krz.

POSŁOWIE SZŁĄZCY DO SEJMU PRUSKIEGO.

Jesienne wybory do sejmiku pruskiego na stanowiska posłów ze Szlązka powołały tych samych mężów, którzy już dawniej, należąc do partji centrum, z uznania godną stanowczością w obronie praw narodowych ludu szlązkiego zawsze występowali. Komitet wyborczy centrum czuje to i uznaje, że tylko z pomocą ludu polskiego przy mandatach swoich utrzymać się jest zdolny i dlatego takich po większej części posłów do wyboru przedstawia, którzy cieszą się u ludu tego zaufaniem i sympatją. Takim jest zacny radca sądu w Berlinie Letocha, znający dokładnie stosunki gór-

no szląskie i dzielnie zawsze broniący praw naszych. Dowodem popularności jego jest fakt, że na ostatnich wyborach w powiatach katowickim i zabrskim do sejmiku Rzeszy blisko 20

tysięcy głosów padło na niego, podczas gdy jego współzawodnicy tylko półtora tysiąca głosów otrzymali.

Ogólną też sympatją cieszy się adwokat z Bytomia, dr. Stephan, urodzony w Poznańskim i dobrze władający językiem polskim. Zawsze z uznania godną odważa i z poczuciem sprawiedliwości poseł ten zwalcza system przeciw nam stosowany, a ponieważ jest znakomitym prawnikiem, przeto zdanie jego i na obradach partji centrum i w Izbie samej wysoko jest cenione. Pomijając innych posłów, na dwóch głównie należy zwrócić szczególną uwagę: na najstarszego i najmłodszego obrońcę praw naszych narodowych, na majora Szmulę i gospodarza Strzodę.

Pierwszy urodzony w r. 1829 w Pszowie na Górnym Szlązku; ukończywszy gimnazjum w Raciborzu, poświęcił się karierze wojskowej i w r. 1870 został majorem i dyrektorem szkoły wojskowej w Anklam na Po-

morzu. Wziąwszy dymisję, osiedlił się w dobrach swych dziedzicznych Friedewalde w powiecie grotkowskim i od roku 1887 nieprzerwanie w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim występuje jako prawdziwy opiekun ludu naszego, którego rzetelnym stał się ulubieńcem. Stanowisko swoje Szmula zaznaczył w prośnych wyrazach, dziękując swoim wyborcom za ponowny wybór. W sejmie i parlamencie sumiennie bro-



nić będę nieprzedawnionych praw ludu polskiego, któremu tylko haniebne oszczerstwo odmówić może zdolności godzenia miłości ojczyzny z uszanowaniem dla władzy. Jak po burzach i deszczach zawsze wychyla się jasne słońce, tak też wypogodzi się zachmurzone niebo polityczne i nastąpią lepsze czasy, bylebyście wytrwali w przywiązaniu do wiary i języka ojczystego, bylebyście nigdy nie tracili nadziei". Ze tego rodzaju człowiek, jak major Szmula, solą jest w oku hakatyzmowi i że przeciwnicy ci wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami przeciw niemu walczyć usiłują, o tem już wiedzą czytelnicy „Kraju". Przypominamy tu o zwycięstwie, jakie p. Szmula odniósł przed sądem nad hakatyzmem.

Czytelnicy pamiętają, jak pismo „Op-pelner Nachrichten" najniegodziwsze oszczerstwa rzuciło na p. Szmulę w czasie jego kandydatury do sejmu, i jak okazało się, że redaktor cienia nawet dowodu na twierdzenia swoje przytoczyć nie zdołał, a na obronę swoją nie innego powiedzieć nie potrafił, jak, że jest patriotą niemieckim, i jako taki, miał obowiązek zwalczać posła Szmulę. Wyrok trybunału, skazujący oszczercę na 200 marek kary lub 40 dni więzienia, napiętnował go w sposób wręcz przygniatający; zawierał jednak w sobie taki ustęp: „Miłość polaków do narodowości swej i języka ojczystego można tylko podziwiać, ale ponieważ te usiłowania są sprzeczne z interesem państwa, przeto świętym obowiązkiem Niemca jest je zwalczać. Ale redaktor ułatwił sobie tę walkę i prowadził ją z niesłychaną naiwnością. Oskarżony nie stał jako redaktor na wysokości swego stanowiska i dowiódł swej niezdolności do prowadzenia walki politycznej. Ludzie rozsądni twierdzą, że ten sposób walki, oszczerstwem i kłamstwem pomógł posłowi Szmuli bezpośrednio do zwycięstwa". Najmłodszym z posłów górnoszlazkich jest Franciszek Strzoda,



właściciel gospodarstwa w Wierzechu, w pow. prudnickim. Urodzony w r. 1857, uczęszczał do gimnazjum w Głubczycach i przez umiejętne gospodarowanie, udział w zgromadzeniach rolniczych i sprawach powiatowych, oraz gminnych zyskał zaufanie w dalszych kołach powiatu. Wybór p. Strzody do sejmu w roku 1894 był o tyle charakterystycznym, że poseł ten wybrany został jedynie wolą ludu, a nie z pomocą agitacji. Przy wyborach uzupełniających dostał niespodziewanie, bez żadnej agitacji, tylko za porozumieniem się właścicieli prudnickich i głuchów, że musiały nastąpić wybory ścisłejsze między nim a urzędowym kandydatem centrum Delochem, którego też zwyciężył. Na posiedzeniu parlamentu zabierał raz tylko głos, zaznaczając stanowisko ludu polskiego wobec projektu rządowego, ale w poufnych naradach centrum często głos zabiera i zwracał jego, jako człowieka praktycznego, doskonale znającego potrzeby ludu,

wysoko jest cenione. Strzodę można uważać za typ wyrabiającej się rodzimej inteligencji wiejskiej na Szlasku.

Rytm.

Hutnik.

KAROL BRZozowski

SZEŚCZDZIESIAT LAT PRACY LITERACKIEJ.



statni to żyjący poeta mickiewiczowskiego okresu, jeden z ostatnich u nas ludzi, którzy zapamiętali rysy wieszczą i obcowali z nim na wychodźstwie. O Brzozowskim zapomniano już od lat kilkunastu. Siedemdziesiąt siedmioletni starzec nie wypuścił jeszcze pióra z rąk, pisuje jednak mało. Dopiero teraz Koło literackie we Lwowie przypominało sobie Brzozowskiego i d. 11 stycznia urządziło jubileuszową uroczystość jego więcej jak złotych, bo sześćdziesiątletnich zaślubin z poezją. Tak zwana „szeroka publiczność", ta niewdzięczna, zmieniająca swoich estetycznych bogów tak łatwo, jak modę, widziała Brzozowskiego ostatni raz przed pół rokiem, kiedy poświęcano kamień węgielny pod nowy teatr lwowski. Przemawiał wtedy imieniem literatów polskich, jako najstarszy w ich gronie, i chociaż niewielu mogłoby powiedzieć coś o jego życiu i dziełach, ogólną uwagę zwracała na siebie jego pyszna głowa lirnika, trzęsąca się już i siwa, z długą, białą jak śnieg brodą. Przecież ciekawe i tak niedzisiejsze w swej egzotyczności było to życie, które jakiś niespokojny duch stepów zdawał się kształtować i ugniatać.

Poezję Brzozowskiego możnaby nazwać obozową. Wygląda tak, jakby była tworzona na koniu, z pistoletami w zanadrzu, w obłokach dymu i przy odgłosie trabki wojennej. Jest dziwnie męzka i rozwichrzona. Tętni w niej odrazu „kawalerska fantazja" i coś błyskawicznego, gromowego. Takim było życie poety. Urodzony w Warszawie 1821 r., jako syn leśniczego, wczesnie i namiętnie pokochał przyrodę, która nie służyła mu za tło do marzeń kosmicznych, lecz przedewszystkiem była dla niego mistrzynią, uczącą go podziwu dla siły. Po ukończeniu nauk agronomicznych w Marymoncie, wyjechał w roku 1848 w Poznańskie. Potem osiadł na krótko w Dreźnie i tłómaczył „Osmanide" Gundelicza, do czego gorąco zachęcał go listami Mickiewicz, któremu poeta posyłał swoją pracę w miarę jej postępu. Lecz rękopis spalił się w r. 1849, a Brzozowski przeleciał Szwajcarię, Francję, gdzie osobście zetknął się z Mickiewiczem i w r. 1855 po wybuchu wojny krymskiej udał się na Wschód, pociągnięty temi samymi marzeniami, którym ulegał wówczas Adam.

W Stambule zachorował ciężko. Wyzdrowiawszy, wynajął na brzegu azjatyckim opuszczony dom i z dwoma towarzyszami swojemi żył ze sprzedarzy zwierzyny, upolowanej w lasach sąsiednich. Trzynastcie miesięcy trwała ta idylla myśliwska, w czasie której Brzozowski napisał poemat: „Noc strzelców w Anatolji". Rzuciwszy strzelbę,

wstąpił do przedsiębiorstwa budowy telegrafów, na którego czele stał polak Sokulski i przebiegł jako technik Bułgarię, Macedonię, Tessalię, Albanję, a z drogi zasilał poezjami wychodzący wówczas we Lwowie „Dziennik Literacki". Osiadłszy w Syrii w Latakiah, ożenił się w r. 1862 z francuzką i pełnił obowiązki konsula hiszpańskiego. Rok następny wysadził go znowu z siodła. Ranny ciężko w bitwie pod Kostangalją w Rumunji, przeleżał dłuższy czas w lazarecie galackim, a po powrocie do zdrowia w r. 1864 wstąpił do tureckiej służby rządowej i, jako „dyrektor misji leśnej", zwiedził znów Bałkany i góry rodopskie, robiąc cenne zdjęcia topograficzne, które do dziś nie straciły wartości naukowej. Trwało to aż do lat siedemdziesiątych. Z tych czasów datują się „Sen w Bałkanach", „Sad boży", „Deli Petko" i mnóstwo drobnych utworów, rozrzuconych w ówczesnych piśmach polskich.

Dla wychowania dzieci przeniósł się do kraju. Tu napisał swoją znakomitą tragedję „Malek", dramaty „Obłężenie Lwowa", „Eryk XIV", „Joannę Sycylijską", fraszkę sceniczną „Do tarczy o pannę", przetłómaczył „Formosę" Vacquerie i t. p. Przeważna część tych utworów grana była we Lwowie i Krakowie. Brzozowski nie lubi mówić o tem, co napisał, nie przywiązuje do swojej twórczości wielkiej wagi, a już najmniej obchodzi go artystyczne zalety jego pióra. Ma w sobie raczej coś apostołskiego. „Sztuka dla sztuki" wydaje mu się zbrodnią. Poezja powinna gromić, świecić, prostować drogi, hartować i uczyć wytrwałości. O ile w najmłodszym pokoleniu, oddanem kultowi piękna, dokonał się przewrót w zapatrywaniach na cele sztuki, o tyle ten bard siwowłosy jest anachronizmem, a może—wyrzutem sumienia. Ów kontrast pomiędzy „dawnymi a nowymi laty" zarysował się bardzo blisko Brzozowskiego. Jego dwaj synowie, Stanisław i Wincenty, odziedziczyli po nim talent literacki. Pierwszy w organie „młodych" ogłasza śliczne, rozręsknione i smutne liryki, drugi debiutuje jako zdecydowany „dekadent" we francuzkich przeglądach.

W przeddzień przygotowującego się jubileuszu odwiedziłem poetę w jego mieszkaniu przy ulicy Zygmunta Miłkowskiego. Dawny wolny strzelec Anatolji, kochanek gór i egzotycznej kraszy Wschodu, dziś mieszka w dwupiętrowej, koszarowo zbudowanej, szablonowej kamieniczce, jakich tysiące, zbite obok siebie oszczędnie, stanowią miasta nowożytnie i nadają im charakter. Otworzył mi sam drzwi, sąsiadujące z drzwiami jakiegoś adwokata lub aptekarza, i weszliśmy do pokoju, zalanego zmrokiem wieczornym. Brzozowski zapalił lampę i w kręgu jej złotego światła błysnęła przedemną znowu piękna głowa siedemdziesięcioletniego starca z długą, białą brodą ukraińskiego lirnika. W pokoju zjawił się p. Stanisław i córka poety, młoda brunetka o dużych czarnych oczach. Byłem trochę znajomy, więc rozmowa poszła swobodnie, bez wymuszonych wstępów. Brzozowski nie zdradzał wcale jubileuszowej tremy, może dlatego, że na jubileusz rzeczywiście zaślubił

żył. Zresztą za dużo przeżył silnych wrażeń. Czytał kilka życiorysów, które w charakterze gońców przeduroczystościowych ukazały się w dziennikach tułajczych i ubawiły go legendy, które przypieczętano do jego osoby na rachunek romantycznej przeszłości. Zrobiono go gdzieś gubernatorem wyspy, gdzieindziej plantatorem tytoniu. Ani jednym, ani drugim nie był nigdy. Z tytoniem miał do czynienia tylko jako „konsument“ i zapelniał nim pauzy podczas pisania poematów.

W toku pogawędki naprowadziłem na wspomnienia poety z jego stosunku do Mickiewicza, którego spotkał dwa razy: po r. 1848 w Paryżu i w r. 1855 na krótko przed jego zgonem w Stambule, gdzie po raz ostatni mówił z nim na jakimś cmentarzu zamiejskim.

— Po co mam to panu powtarzać niepotrzebnie? Ja to już wszystko opisałem w „Kraju“ w trzydziestą rocznicę śmierci Adama.

Zmieniłem pytanie.

— Szanowny pan musiał na wychodźstwie po r. 1848 zetknąć się z towiańczykami, do których należał wówczas i Mickiewicz. Jakie wrażenie sprawili na panu ci ludzie? Co pan mógł wywnioskować o samym „mistrzu“? Kwestja jest obecnie do pewnego stopnia aktualna, istnieje bowiem tendencja rehabilitowania Towiańskiego, oczyszczenia go z zarzutu szarlataństwa. Niedawno pisał o tem w „Kraju“ prof. Lutosławski.

— Towiańskiego — odpowiedział Brzozowski z namysłem, jakby odgrzebuając w pamięci dawne wspomnienia — nie spotkałem sam nigdzie, zato znałem osobiste wielu „braci“, a jeden z najgorętszych towiańczyków, Karol Baliński, był nawet moim przyjacielem — przyznaję się jednak, że mi ten mistycyzm był nieśmaczny, nie odpowiadał mojej naturze, drażnił mnie, dlatego unikałem towarzystwa towiańczyków. A przytem bolałem nad tem, że ten prad porwya nam najcięższe głowy, jak Słowackiego i Mickiewicza.

— Czytałem gdzieś, że pan w rozmowie z Mickiewiczem w Stambule wyraził się: „Reformy zabijają Turcję“. Jak pan to rozumie? Ponieważ Turcja na długo jeszcze zostanie jednym z najważniejszych „pytań“ europejskich, więc opiję człowieka, który pół życia prawie przeżył na Wschodzie i tak wybornie zna tamtejsze społeczeństwo, byłaby i dziś nie bez znaczenia...

— To, co niegdyś powiedziałem Mickiewiczowi, powtórzyć mogę i teraz. Powiedziałbym, że doświadczenie późniejsze potwierdziło moje zapatrywanie. Montequieu zrobił trafne spostrzeżenie, że istnieją państwa, które, pomimo widocznej anarchji, utrzymują się setki lat.

Spostrzeżenie to nabiera dziwnej aktualności, gdy się studjuje Wschód. Chodzą nam o Turcję. Otóż w tym „chorym człowieku“ muszą tkwić przecież jakieś warunki żywotności, wymykające się z pod naszej oceny, a gwarantujące jego byt. Zabierać się do przeprowadzania reform bez jak-



KAROL BRZozowski.

poeta-jubilat.

najsubtelniejszego znawstwa natury rasy tureckiej, znaczy aranżować sztucznie coś, co tej naturze jest obce i nie przyjmie się nigdy. Tego samego zdania, co ja, był także Mickiewicz i mogę panu dziś po wielu latach przytoczyć charakterystyczne jego wyrażenie się, które padło podczas jednej z naszych rozmów w Konstantynopolu: „Turek nie da się nigdy ucywilizować — powiedział Adam — a wiesz dlaczego? Dlaczego kota nie można nauczyć żadnej sztuczki? Bo gdy go chcesz nauczyć, to on zamyka oczy. Otóż każdy

turek ma w sobie takiego kota, a jest nim Alkoran“.

— O tej ważnej prawdzie — kończył Brzozowski — zapominają zawsze reformatorowie Turcji. Reform nie można tam przeszczepiać z gruntu europejskiego, jeżeli się chce oczekiwać po nich jakichś owoców dobrych, lecz trzeba je wyprowadzić z ducha narodu — z Alkoranu. Koran jest nie tylko księgą religijną, ale i prawodawczą. Jak ślicznie możnaby na przykład oprzeć na niej parlamentaryzm. Koran każe rozstrzygać ważne sprawy ogólne „medżlisowi“, t. j. zgromadzeniu starszych. Co to za znakomity punkt wyjścia do konstytucji, która, przemyciona w ten sposób, nie znalazłaby oporu w społeczeństwie. A że przejęci europeizmem marzyciele Wschodu muszą po bankrutować, o tem świadczy także Persja, która zdaleka wygląda bardzo ładnie ze swojemi kolejami i telegrafami, w gruncie zaś toczoną jest przez nią straszliwsza dezorganizacja.

Rozmowa o Wschodzie, który Brzozowski zna tak wybornie, nasunęła mi na myśl sprawę napół wschodnią, a napół naszą: sjonizm. Czy tamtejsze stosunki geograficzne, polityczne i religijne sprzyjają rozwojowi kolonizacji żydowskiej? Brzozowski zwraca uwagę, że w Palestynie wśród ludności tubylczej kwitnie antysemityzm i — co ważniejsze — że ta ludność miejscowa przewyższa żydów sprytem i przebiegłością.

— Sam kilkakrotnie widziałem, jak żydzi, nie mogąc wytrzymać konkurencji, musieli ustępować przed żywiołem miejscowym po zacietej walce o byt. Dlatego nie zdaje mi się, ażeby im tak łatwo poszło...

Po chwili przeszliśmy na pole, obchodzące nas bezpośrednio. Dla mnie było interesującym dowiedzieć się, jak zapatruje się na wartość rewolucji człowiek, który sam dwukrotnie przeszedł przez jej ogień i co, dziś po tylu latach, kiedy

umysł jego odzyskał równowagę i spokój, sądzi o środkach naszego dalszego rozwoju? Niestety — Brzozowski dotknął tego przedmiotu z widoczną niechęcią. Powiedział mi tylko:

— Na początku roku 1863 mieszkalem w Syrii. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do domu, gospodarz mój, turek, powitał mnie okrzykiem: „Pali się w Polsce!“ Pobieglem natychmiast do konsulatangielskiego, z kąd ta wiadomość się rozeszła. Potwierdzono mi ją. Wtedy zaraz, pod pierwszem wrażeniem, niby wiedziony jakimś instynktem, zawolałem: „Stało się wielkie nieszczęście!“ I instynkt nie omylił mnie.

Chcecie dowiedzieć się, ile pieniędzy zarobił Brzozowski w ciągu swojej sześćdziesięcioletniej kariery literackiej? To może być bardzo zajmujące. Tysiąc osiemset złr. w. a. — za wszystko: za sztuki wystawione na kilku scenach, za poematy, za feljetony nawet. Rocznie wypada 30 złr...

Lwów.

Petka.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Chicago, w grudniu.

(Przeniesienie szkoły batignolskiej do Brazylii. Związek młodzieży polskiej i jego działalność. Kongres w Waszyngtonie. Skutki szczęśliwej wojny. Język polski w szkołach Buffalo. Protest „Zgody“. Drobne wiadomości).

△ Podjęty przez lwowską „Gazetę Geograficzno-Handlową“ projekt przeniesienia szkoły polskiej na Batignolles do Brazylii ozwał się szerokiem echem w prasie polsko-amerykańskiej. Jest to jednakże dotychczas sprzedawanie skóry na niedźwiedziu, który spaceruje po lesie, ponieważ komitet zarządzający szkołą batignolską nie zdradza najmniejszej chęci do wyrzeczenia się dość znacznych kapitałów i biblioteki na rzecz rodaków z za Oceanu. „Swoboda“, dziennik z Detroit, protestuje przeciw oddaniu tego majątku polakom w Brazylii, lecz żąda go dla rodaków ze Stanów Zjednoczonych, którzy stanowią tu znacznie większą liczbę. Głos to jednak pojedynczy. Inne pisma zgadzają się, że w północnej Ameryce wychodźstwo polskie posiada już jaką taką organizację, zaś jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości będzie lepiej. Przytem w Stanach Zjednoczonych polacy, prócz kilku głównych punktów, jak nasze Chicago, jak Buffalo i parę innych miast (gdzie są liczne szkoły polskie), są rozproszeni na bardzo znacznych obszarach. Więc pożytek ze szkoły byłby mniejszy, niż w Brazylii, gdzie emigracja skoncentrowała się głównie w prowincji Parana; polska kolonizacja jest tam świeża, bez długoletniego doświadczenia, i potrzebuje pomocy z zewnątrz, by się oprzeć na mocnym gruncie. Ze zaś nasi koloniści w Brazylii nie zaspiają sprawy i porządnie biorą się do roboty, najlepsze świadectwo wystawili im Niemcy z Santa-Catharina, którzy wystosowali aż do cesarza Wilhelma II petycję, by poparł ich plany kolonizacyjne, ponieważ żywioł polski zaczyna

ich wypychać z najlepszych posterunków. Biedni Niemcy! nawet w Brazylii zawadza im żywioł słowiański.

Wydział oświaty związku młodzieży polskiej w Chicago postanowił wydać książkę, zawierającą portret, życiorys i wybór najcenniejszych utworów Mickiewicza. Zbierają się w tym celu składki; książka ma być rozdawana ludowi bezpłatnie. Zarząd tegoż związku postanowił również utworzyć specjalne biuro, którego zadaniem będzie dostarczanie pismom angielskim dokładnych informacji o sprawach polskich. Myśl bardzo piękna i użyteczna. Dzienniki angielskie przyjęły ją z uznaniem. W tym kierunku usiłowania są niezbędne, trzeba koniecznie obeznać bliżej społeczeństwo amerykańskie z naszymi dziejami i stosunkami, jest to bowiem jedyny sposób do zapobieżenia tak przykrym faktom, jak np. decyzja rady szkolnej m. Buffalo. Panowie ci odrzucili postawiony przez jednego z członków wniosek wprowadzenia nauki języka polskiego do szkół publicznych, gdyż język polski wydał im się bezwartościową gwarą umarłego narodu, nie większej wagi, jak mowa jakiegoś plemienia czerwono-skórych. Sprawa ta ma być atoli jeszcze raz poruszona. Niedawno znowu w Chicago przed sądem stanęła pani Z., nieumiejąca po angielsku. Na jej żądanie sędzia był zmuszony sprowadzić tłumacza litewskiego, ponieważ p. Z. w tym języku, jako swoim rodzinnym, chciała składać zeznania. P. sędzia z całą naiwnością wyznał publicznie, że po raz pierwszy dowiedział się o istnieniu takiego narodu.

Kongres w Waszyngtonie odbywał się zw. „krótka sesja”. Już dawno obrady nie były tak ważne i ożywione. Wojna z Hiszpanją i jej pomysłny wynik wstrząsnęły organizmem Stanów Zjednoczonych, życie polityczne zatętniało gorączkowym pulsem. Niezmiernej doniosłości kwestje muszą być rozstrzygnięte: ratyfikacja pokoju z Hiszpanją, aneksja Antyllów i Filipinów, reorganizacja armji, sprawa kanału Nikaraguańskiego... Decyzja w tym lub owym duchu będzie stanowiła o dalszym politycznym programie Stanów. Tacy mężowie, jak Masson, Bacon, Grey i inni, bronią dawnych ideałów, przestrzegają przed akcją zaborczą, jako niezgodną z dziejową tradycją. Czy jednak będą w stanie oprzeć się temu żywiołowemu ruchowi szowinizmu, rozbudzonemu echemi świetnych zwycięstw?

Jeśli ich roztropne słowa nie przeważą, jeśli Stany Zjednoczone zapragną postawić się w rzędzie silnych mocarstw światowych, zwycięzka wojna może być drogą okupioną. Tylko pierwszy krok rozstrzyga, mówi przysłowie. Raz podjęte zaprzeczanie na polu wojskowości — łatwo stwarza tę samą pochyłość, po której potoczyły się państwa europejskie — nieustanny wzrost wydatków, nieustraszone budżety... Przyłączenie Antyllów i Filipinów, wbrew woli miejscowej ludności, zadaje kłopot dawnej tradycji, musi wyrodzić niebezpieczną, coraz bardziej gorącą zaborczą.

Wątków amerykańskich ucieszyła wiadomość, iż bill senatora Lodge'a, zmierzający do ograniczenia imigracji, został odrzucony. Większą jeszcze radość

zbudziłaby przychylna decyzja komitetu szkolnego w Buffalo w sprawie wprowadzenia nauki języka polskiego do szkół publicznych tego miasta. Byłby to niezmiernie ważny prejudykat. Ale mimo wszelkich starań, deputacji i meetin-gów, nie można się tego spodziewać. W radzie miejskiej zasiada sporo Niemców, którzy są największymi wrogami wniosku, po raz wtóry już wprowadzonego pod obrady. Sam fakt atoli, że w sprawie naszego języka toczyły się kilkakrotnie żywe rozprawy, że wniosek upada pewną mniejszością głosów, jest poważną zachętą na przyszłość. Co się nie dało przeprowadzić dziś, to można będzie uczynić jutro. Trzeba tylko pracować.

Redakcja „Zgody” nawołuje wszystkie grupy związkowe do wystosowania protestu do pism polskich w Europie w sprawie odczytów p. Szukiewicza, które tenże we Lwowie „o polakach w New-Yorku” wygłosił. Nazbyt ciemne i jednostronne przedstawienie tych stosunków wywołało we wszystkich polskich kołach amerykańskich słuszne oburzenie.

Towarzystwo śpiewackie „Harmonja”, należące do związku narodowego polskiego (takich stowarzyszeń należy doń obecnie nie mniej, jak 443), święciło uroczystą dwudziestą rocznicę założenia swego i działalności. Jest to jedno z dawniejszych towarzystw naszych w Chicago, a brało zawsze czynny udział w życiu społecznym naszej kolonii. Na obchodzie przemawiali pp. Rzeszotarski, Heliński i Barszczewski.

P. Alderman Smulski podjął szereg odczytów, które będą się odbywały w Northwestern-University. Tematem owych pogadanek jest polska sztuka i literatura.

W San-Louis powstały ostatnio dwa pisma polskie.

Kilku polskich artystów występowało obecnie w Chicago z wielkim powodzeniem: w „Grand-Opera-House” — pani Modrzejewska, w „Auditorium” — p. Sembrich Kochańska i p. Edward Reszke.

Joż.

Paryż, w grudniu.

(Projekt Koła artystyczno-literackiego. Sesja w „Spójnia”. Drobne wiadomości).

△ Polskie Koło artystyczno-literackie poruszyło na ostatnich zebraniach dwie kwestje niemałego znaczenia. Postanowiono zająć się opracowaniem i wydaniem nowej gramatyki polskiej w języku francuskim i zdecydowano podjąć starania oświatowe żywszego zainteresowania młodzieży czytającego ogółu naszym piśmiennictwem. Gramatyk polskich istnieje po francuzku kilka. Najwięcej znane są Ordy i Rykaczewskiego. Wszystkie te podręczniki wszakże albo są wyczerpane, lub też nieodpowiadają swemu zadaniu. Złaje mi się, że niemiecko-polska gramatyka p. Wymazala byłaby najlepszym punktem oparcia dla projektowanej pracy. Po polsku we Francji nie uczą się szersze masy; zajmuje się nią mowa tylko świat naukowy. Nowy podręcznik powinien przede wszystkim uwzględnić te warunki, a wówczas może stać się cennym i użytecznym źródłem dla cudzoziemskich językoznawców.

Druga sprawa przedstawia się bez porównania trudniej. We Francji wogóle mało interesują się obcokrajowymi literaturami. Tylko wszechwładna moda budzi czasem ruch w pewnym kierunku, wytwarzając chwilowy zwrot do piśmiennictwa skandynawskiego, rosyjskiego lub włoskiego. Dla literatury polskiej taki słoneczny dzień we Francji jeszcze nie zajaśniał, a obecne konjunktury polityczne nie pozwalają spodziewać się w bliższej przyszłości zmiany na lepsze.

W p. zedmowie do swego dzieła p. t.: „Le Monde slave” p. Léger, kreśląc obraz stosunku Francji do narodów słowiańskich, sam wyznaje, że gdy w Paryżu dzisiaj wyrwywają sobie utwory trzeciorzędnych powieściopisarzy rosyjskich, komedje Fredry, dzieła Sienkiewicza lub Orzeszkowej, są systematycznie ignorowane. Rosjanie są więc bezstronni — dodaje p. Léger — gdyż w swych przeglądach dają chętnie tłumaczenia lepszych produkcji literackich polskich.

Tak jest w istocie. Usiłowania Koła artystyczno-literackiego muszą się natknąć na poważne szkopy. Największą pomoc w tej sprawie mogliby bez wątpienia okazać polscy publicyści, pisujący stale do francuzkich czasopism. Oni jedni mogliby przełamać obojętność obojętnych redakcyj i obudzić ciekawość czytelników francuzkich. Ale tu powtarza się zawsze ta sama historia: ci, co by mieli dobre chęci, niewiele mogą, tym zaś, którzy wiele mogą, zbywa na dobrych chęciach...

Nie potrzebuję chyba tłumaczyć, jak ważną rolę w życiu polaków, rozproszonych na obczyźnie, odgrywają wszelkie stowarzyszenia. By jednak dobrze odpowiadały swemu przeznaczeniu, muszą opierać się na mocnym fundamencie, tym zaś fundamentem może być tylko znaczna liczba członków. Jedno liczne stowarzyszenie może zdziałać wiele; kilka drobnych bardzo mało. Jest to aksjomat, którego, niestety, rzadko się trzymają nasze polskie koła. I teraz oto Towarzystwo polskiej młodzieży w Paryżu: „Spójnia”, wskutek własnej i osobistych ambicji, rozpadło się na dwie frakcje, które poszczególnie będą nierównie słabsze.

Z przykrością notuje ten fakt. Niedawno, bo na obchodzie Mickiewiczowskim, głoszone z estrady entuzjastyczne: „Więc ramię do ramienia!...” A w kilka tygodni później, miast bratniego uścisku, pokazywano sobie pięści. I kto na tem ucierpi? Taż sama młodzież, zwłaszcza uboższa, dla której względnie zasobna „Spójnia” była doskonałym środowiskiem, nieraz — w trudnych chwilach — skuteczną pomocą. Dla dwóch rozdzielonych towarzystw wydatki pomnożą się w dwójnasób, dochody pozostaną prawdopodobnie te same — ci więc, którzy potrzebują, znajdą pomoc znacznie mniejszą. Szkoda!...

Stef. Krz.

Rzym, 4 stycznia.

(Pogłoski o nuncjaturze papieżkiej w Petersburgu. Przegląd p. p. Grzykowskiego. Tłumaczenia włoskie Sienkiewicza).

△ Jeden z dzienników zagranicznych puścił w świat pogłoskę o bliskim ustanowieniu nuncjatury papieżkiej w Petersburgu. O ile wiem, wiadomość ta

jest niedokładna i przedwczesna. Przedewszystkiem niema mowy o ustanowieniu nuncjatury, ale tylko delegacji apostolskiej, o co od dłuższego czasu Watykan usilnie się stara. Niewiadomo jednak, jaki skutek będą miały układy, toczone się za pośrednictwem p. Mikołaja Czarykowa, ministra-rezydenta rosyjskiego przy Stolicy Świętej, gdyż zachodzą różne trudności. Jakie będzie stanowisko dyplomatyczne delegata i jakie Watykan zrobi ustępstwa? wszystko to są kwestje, stanowiące przedmiot pertraktacji. Watykan pragnąłby, aby jego delegat zajmował takie stanowisko, jakie ma w Stanach Zjednoczonych Mgr. Martinelli, w Konstantynopolu Mgr. Bonetti, a w Sofji Mgr. Bennini. Pozornie wygląda to na anomalję, że Rosja posiada swego przedstawiciela przy Watykanie, a kurja papieżka nie ma go w Petersburgu, choć znowu gdzieindziej stosunek jest wprost odwrotnym, gdyż Watykan ma, jak powiedzieliśmy, w Konstantynopolu i Sofji swego reprezentanta, zaś ani Turcja, ani Bułgarja nie mają rezydentów, akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej. W każdym razie, delegat apostolski nad Nową mógłby tylko być nie dyplomata, ale raczej przedstawicielem wyznania katolickiego.

To tylko jest pewnem, że francuzcy dygnitarze Kościoła popierają usilnie życzenia Watykanu; tem bardziej, iż Watykan chce wziąć udział w konferencji w sprawie ogólnego rozbrojenia, która się ma zebrać w Petersburgu. Gdyby do tej konferencji delegowani zostali reprezentanci-ambasadorowie mocarstw przy dworze rosyjskim, Watykan, nie mający tam przedstawiciela, nie miałby swego delegata. Mianowanie przedstawiciela Rosji dałoby niewatpliwie sposobność uczestniczenia w tych ważnych naradach, do których Ojciec św., współczujący bardzo serdecznie i wyraźnie idei Cesarza Mikołaja II, wielką przywiązuje wagę.

W towarzystwie, na wieczorach, reprezentant Rosji, p. M. Czarykow, jest nie tylko niezmiernie uprzejmym, ale i bardzo otwartym. Jego pierwszy wieczór w ambasadzie rosyjskiej zgromadził wielu dygnitarzy Rosji, dyplomacji, oraz znaczną część czarnej arystokracji, gdyż, jak wiadomo, zarówno dyplomacja, jak i towarzystwo dzieli się tutaj na czarnych i białych. W ostatnich latach oba towarzystwa zaczęły się nieco mieszać, a jak powiedział dowcipnie, czy złośliwie J. Klaczko, czarni zrobili się szarymi, a biali brudnymi,—ale rozdział obecnie znów jest wyraźniejszy, wobec ostrych nieporozumień między Watykanem a rządem włoskim i chwilowo bardziej zaognionego stosunku. Węc na wieczorze u p. M. Czarykowa spotykało się tylko czarnych. Z kardynałów przybyło siedmiu, w tem kardynałowie Rampolla, Parocchi, Wincenty Vanutelli, Jacobini i t. d. Z arystokracji watykańskiej przybył między jej głową książę Marek Antonjusz Colonna, z dwiema wielkiej piękności córkami Wiktorja i Izabela. Z polaków ukazała się hrabina H. Mierowa, pp. J. Czesnowscy, oraz przedstawiciel rzeczypospolitej S. Domingo przy Watykanie, p. Justyn Haszowiec-Farensbach, który obecnie przygotowuje materiały do rozjemstwa papieżkiego między

Haity i S. Domingo w sporze, ciągnącym się już od lat kilku, o granice.

Zdaje mi się, że mówiłem już o tłumaczeniu „*Quo Vadis*“ H. Sienkiewicza, drukującym się w neapolitańskim „*Corriere di Napoli*“. Obecnie rzymska „*Rivista politica e letteraria*“ drukuje jego „*Bez dogmatu*“ (w tłumaczeniu z francuzkiego) p. t.: „*Oltre del mistero*“. Tłumaczem w tym ostatnim miesięczniku jest p. D. Ciampoli, w gazecie zaś neapolitańskiej p. Fryderyk Verdinois. P. Verdinois, znany i ceniony autor włoski, mieszka w Neapolu, pisał „*Nieprawdopodobne powiastki*“ w rodzaju Edgara Poë, w których przedstawiał włoskie przesady. Jest to pisarz pelen werwy, umiejący zamknąć w małych ramach porywający dramat. Najlepszą w tym rodzaju jest jego nowelka „*Hrabia Mantoro*“. Jego „*Visione*“ zawiera ładne obrazy z życia neapolitańskiego, tak samo jak i „*Nannina*“. Obaj ci autorowie, zarówno Verdinois jak i Ciampoli, posługują się tłumaczeniami francuzkimi, podobnie jak i prasa tutejsza, zasilana głównie dziennikami paryzkimi, tak iż wystarcza puścić fałszywą pogłoskę nad Sekwaną, by ją wszystkie dzienniki włoskie powtórzyły.

Weryha.

Kraków, 13 stycznia.

[Ks. Jan Badeni, prowincjał oo. jezuitów. Objawy życia politycznego. Rozmaitości].

△ W niedawno nabytym przez zakon domu przy ul. Grodzkiej, w sąsiedztwie wspaniałego kościoła św. Piotra, ongi przez Skargę wzniesionego, ustawiono w bocznej izbie parterowej skromną trumnę ks. Badeniego. Dziwne wrażenie sprawia ta ogromna cisza śmierci, kiedy bierze w swe posiadanie nagle i niespodzianie człowieka tak niezwykłego temperamentu, tak niespożytej ruchliwości czynu i umysłu, jakim był zmarły. Kilka zaledwie miesięcy temu sprawił on na Bol. Prusie „*wrażenie dynamitu*“, był też niewatpliwie jednym z najenergiczniejszych i najwybitniejszych ludzi nie tylko w Galicji, ale w słynnym zgromadzeniu, do którego należał w ciągu większej połowy swego zaledwie czterdziestoletniego życia.

Zapewne dzisiejsze drogi ludzkości różnią się bardzo od tych dróg wyłącznych, na których zatrzymałby ją pragnęli następcy św. Ignacego Łojoli, trzeba jednak uznać, że ich patron umiał technąć dziwną siłę w swój zakon i umiejętność przystosowywania się do potrzeb i wymagań czasu.

Wiemy wszyscy, jak dojmująca strona życia teraźniejszego stanowią oplakane stosunki społeczne i ekonomiczne, i jak modyfikują się pod ich wpływem wyobrażenia nasze intelektualne i etyczne.

Wierny tradycji swojej zakon ks. Jezuitów znalazł się rychło w bezpośrednim sąsiedztwie prądów nowych, starał się zgłębić ich źródła, poznać przyczyny złego—i szukać na nie takich lekarstw, któreby się zgadzały z dotychczasowym porządkiem tego świata i obietnicami świata przyszłego.

W ten sposób pojmował stanowisko swe działacza społecznego i ks. Badeni. Nie zadawał sobie jednak pobożnymi życzeniami i tradycyjnymi teorjami, rzu-

cił się w życie samo, odwiedzał kopalnie, uczęszczał na zgromadzenia robotnicze, chodził od sklepu do sklepu, od fabryki do fabryki, od poddasza do suteryn, poznając warunki życia klas pracujących. Odwiedzał przywódców partyj rozmaitych, słowem sam widział i badał to, co go obchodziło, poznawał osobieście tych, z którymi walka była celem jego życia. To też walki z nim nikt nie lekceważył. Nie lekceważyli jej przedewszystkiem główni wrogowie, a raczej przeciwnicy jego—socjaliści.

Zrozumiawszy dobrze potęgę ich organizacji, ks. Badeni skoncentrował swe siły na stworzenie podobnej organizacji w łonie robotników, tylko naturalnie pod kierunkiem księży. Po paru latach istnienia stowarzyszeń „*Przyjaźni*“, nie ulega już wątpliwości, że skupiły one dość znaczne zastępy robotników pod swemi sztandarami i odciągnęły część pewną członków ze stowarzyszeń socjalistycznych. Udawało się to tem łatwiej, że chociaż podstawa działania i cele ostateczne różnią się bardzo w dwu wrogich obozach (często zresztą wymieniających między sobą ciurów i pospolitaków), to jednak formy działania, styl organów ich prasy etc. etc. wielkiem odznaczają się podobieństwem.

Dla obozu t. zw. chrześcijańsko-socjalnego śmierć ks. Badeniego w pełni wrzającego życia jest wprost niepowetowana.

Ten pobieżny zarys prac zmarłego byłby zbyt jednostronnym, gdybyśmy nie wspomnieli na tem miejscu o jego działalności literackiej. Ale działalność ta jest tak wszechstronna, że niepodobna jej streścić w kilku słowach. Odkładając więc na później jej szczegółową analizę, powiemy tylko, że prócz nadzwyczaj interesujących „*Obrazków niedzi galicyjskiej*“, zostawił po sobie ks. B. trzy tomy „*Studjów i szkiców*“, zawierających obok szerszego znaczenia monografij historycznych z dziejów misjonarskich swego zakonu (w Szwecji, Mołdawji etc.), obrazki i wrażenia z dnia dzisiejszego, a także charakterystyki literackie.

Ks. Badeni, urodzony w Charkówce na Podlasiu w r. 1858, kształcił się w konwikcie jezuitów w Tarnopolu. Wyjątkowo wcześnie, bo już w r. 1873 wstąpił do zakonu, a po odbyciu studjów teologicznych i filozoficznych otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1885. Dwa lata temu został superjorem domu duchownego w Krakowie¹⁾, wysokie zaś stanowisko prowincjała zajął półtora roku temu.

Ciężka choroba, trwająca kilka tygodni, zwyciężyła niepospolicie krzepki organizm. Śmierć nastąpiła 5 b. m.

Zazdrościmy doprawdy młodemu rektorowi i współpracownikowi „*Zycia*“, że, zamknawszy się uroczyscie w „*bańce własnych marzeń*“, nie potrzebuje nie tylko „*przeczuwać zdarzeń*“, ale nie potrzebuje nawet o nich wiedzieć.

Bo zdarzenia na gruncie krakowskim nosiły znowu ostatnimi czasy charak-

¹⁾ Zgromadzenie oo. jezuitów w Krakowie mieści się we własnych gmachach na przedmieściu Wesołej. Do niego też należy kościół św. Barbary i dom przy nim, a także dom przy ulicy Grodzkiej, zajmowany przez ojców, pracujących na polu nauk human. i społecznych.

ter polityczny, a więc charakter denerwujący nie tylko „najmłodszych“, ale i najstarszych naszych obywateli. Nawet śmierć księdza i zakonnika była u nas wypadkiem politycznym, nawet dymisja jednego z profesorów, sądzić z gazet przynajmniej, nie wolna była od politycznej przyprawy. A cóż już mówić o śledztwie dyscyplinarnem, wytoczonym staroście podgórskiemu, hr. Starzeńskiemu, wskutek artykułu pisma Daszyńskiego, pomieszczonego w wiedeńskiej „Arbeiter-Zeitung“, a oskarżającego tego urzędnika nie tyle o nadużycia służbowe, ile o niepoprawne postępowanie w dziedzinie przedsiębiorstw prywatnych.

Wypadkiem politycznym na większą skalę był zjazd socjalnej demokracji z Galicji i Szlązka. Obrady toczyły się w wielkiej sali hotelu Royal w ciągu 6, 7 i 8 stycznia.

Pomimo poufnego charakteru tego zjazdu delegatów partyjnych, wiele osób, nie należących do stronnictwa, przysłuchiwało się debatom. Powodem bezpośrednim zgromadzenia w dniu 8 b. m. było demonstracyjne domaganie się zniesienia „podatku od oświaty“, t. j. zniesienia stempla dziennikarskiego i zakazu kolportażu. Jedyny, który się pojawił na sali z zaproszonych posłów do rady państwa i sejmu na sali (nie licząc naturalnie posłów socjalistycznych), mianowicie poseł Rotter, zastrzegłszy się na wstępie, że nie podziela wogóle zasad socjalistycznych, oświadczył, że uważa również za swój obowiązek zwalczać z całą energią stempel dziennikarski. Centr ciężkości jednak obrad spoczywał w wypracowaniu motywów przewodnich działalności partji w najbliższej przyszłości. Wzmoczenie się klerykalizmu w Galicji, podnoszone w referacie posła Daszyńskiego, było, rzecz można, punktem wyjścia dla tych przyszłych planów. Dążenie do wspólnej akcji z innymi antyklerykalnymi partjami w Galicji na podstawie realnego programu — oto hasło dnia stronnictwa socjalistycznego, wyrażające się z referatu posła Daszyńskiego. A program ten zawiera: reformę ordynacji sejmowej, w duchu dopuszczenia do reprezentacji krajowej żywiołu robotniczego, reformę szkolnictwa ludowego, reformę opłat kościelnych, ustawodawstwo ochronne, reformę chłopskiej gminy, zadania socjalizmu miejskiego, reformy na polu higieny ludowej, reformy kulturalne i t. d.

Oprócz Wawelu znówu się posunęło o krok naprzód, rokowania z włoskimi przybierają wreszcie kształt namacalny. W Olszy wybudowany będzie szpital, obecnie mieszczący się w gmachach zamkowych. Najwcześniej oddane będą krajowi ubikacje jagiellońskie od strony t. zw. Kurzej Stopki.

Wielką sensację sprawiły w mieście czarna pogłoski o aresztacji i prośbie do rządu żony Czesława Kleszkowskiego, obciążonego po głośnej defraudacji w Tow. Przemysłowców i Rękodzielców. Prośba ta jednak nie została uwzględniona.

Naprawdę teraz okazywał się młody wiek ostatni (77) petersburski. Wczoraj, organ partji chrześcijańskiej, zmienił nazwę na „Łączność“, stronnictwa zaś, pragnące rozszerzenia swojej działalności na wszystkie strony, przedzierzgnęło się w narodowo-

katolickie. Komitet zachodnio-galicyski wystawy paryskiej odbywa posiedzenia pod prezydencją And. hr. Potockiego.

Świadek.

△ Prusy. Wiadomo, że minister oświaty Bosse odbył w pierwszej połowie ubiegłego roku podróż informacyjną po Litwie pruskiej, celem dokładnego poznania tamtejszych stosunków szkolnych. Podróż miała ten skutek, że obecnie zarządzono, aby dzieci litewskie w niższej klasie szkoły elementarnej, włączając tych, które umieją po niemiecku, uczyły się religji, historii biblijnej, modlitw i t. d. w języku litewskim. W średniej i wyższej klasie mają pobierać naukę litewskiego pisania i czytania, a także po litewsku naukę religji i pieśni kościelnych. W ten sposób przywrócono znowu rozporządzenie prezydjalne z d. 24 maja 1873 r., które tamtejsi działacze germanizacji puscili w niepamięć. W polskich dzielnicach panuje system coraz większego ścieśniania tych drobnych ulg językowych, jakie za rządów hr. Capriewego zaprowadzono w szkołach, zwiedzanych przez dzieci polskie. Na zapytanie jednego z pism, czemu względem polaków nie ma być uznaniem za słuszne to, co za słuszne uznano dla litwinów, znajduje „Gesellige“ poniższą „łatwą“ odpowiedź: „W królestwie pruskim jest 120 tys. litwinów, ale 3 miliony polaków; ludności litewskiej jest coraz mniej, a polskiej coraz więcej; litwini byli zawsze dobrymi prusakami, polacy chcą przywrócić Królestwo polskie, choćby nawet przemocą, jak tego dowodzi powstanie z roku 1848. Można więc bez niebezpieczeństwa robić ustępstwa litwinom, ale nie polakom. Inną jest wprawdzie kwestja, czy ta łaska dla litwinów wynikała z konieczności. Klerykałowie prawdopodobnie nie dotkną tu, jak polacy, kwestji narodowej, lecz „kwestji parytetyczności“ i na to zwrócić uwagę, że litwinom zrobiono ustępstwa pod względem języka w nauce religji dlatego, że oni są przeważnie ewangelikami, podczas gdy polakom nie robi się żadnych ustępstw, gdyż są przeważnie katolikami. Naturalnie zamilczą oni zupełnie to, że tylko ze stanowiska narodowego i państwowego, a nie z powodu kwestji wyznaniowej, zachodzi różnica w obchodzeniu się z litwinami i polakami“. „Gesellige“ wie, że zarzucając polakom w roku 1848 jakieś zamiary niebezpieczne dla państwa, rozumią się z prawdą — ale go to nie żenuje. Kłam, byle śmiało, a dojdiesz do celu — oto dewiza pism tego gambrusa. — Wobec rozlegających się coraz częściej utyskiwań właścicieli ziemskich na brak robotnika, wywołany wydalaniem robotnika napływowego, „Post“ proponuje używanie maszyn w ilości większej, niż dotąd, powrót do uprawy zboża w pierwotnych rozmiarach i zarzucenie przestarzałej uprawy buraków. Wolno konserwatywny organ pisać, że wielka własność ziemska w wielu okolicach wschodu jest zanadto obciążona, i że mogłaby udzielić podstawy dla silnych gospodarstw chłopskich. Ale na przeprowadzenie tego środka żąda hojna „Post“ ni mniej, ni więcej, tylko... trzeciego 100-miljonowego funduszu! Komisja kolonizacyjną jej zdaniem — należy rozciągnąć na wszystkie wschodnie dzielnice, naturalnie „przy odpowiednim wzmocnieniu“ funduszu kolonizacyjnego. „Post“ zapowiada, że wolno konserwatywna frakcja postawi odrębny wniosek w zbliżającej się sesji sejmowej.

△ Cieszyń. W dniu 10 grudnia r. z. odbyło się w Cieszynie walne doroczne zgromadzenie członków Macierzy szkolnej. Ze sprawozdania za przeciąg czasu od 15 września 1897 r. do 15 września 1898 roku widać, że gimnazjum polskie w Cieszynie rozwija się pomysłowo, pomimo bardzo licznych przeszkód, stawianych bądź przez zbieg okoliczności nieprzyjajnych, bądź

przez władze krajowe szląskie, zwłaszcza radę szkolną. Tak np. odmówiono pozwolenia na zaprowadzenie wykładów historii polskiej, na co postanowiono wnieść skargę do ministerstwa, a w razie odmowy i z tej strony — do najwyższego trybunału państwowego. Gimnazjum liczy już 4 klasy w 6-ciu oddziałach, z 202 uczniami. Do klasy 1-ej zgłosiło się 67, złożyło egzamin i zostało przyjętych 60. Wydatki ogólne wynosiły 19,9 tys. zlr., dochód zaś — 18,5 tys. zlr., zatem niedobór wynosi 1,4 tys. zlr. Ze składek członków założycieli wpłynęło 5,2 tys. zlr., a nadto p. Antoni Grodzki z Kielc ofiarował 8 promes po 1 tys. marek Banku ziemskiego ratunkowego w Poznaniu. Na wiosnę zapewne rozpocznie się budowa nowego gmachu gimnazjalnego. W sprawie założenia szkoły ludowej polskiej już dawniej wybrano komitet, mający się zająć zbieraniem dzieci, których rodzice pragną uczyć je po polsku; zgromadzono około 170 dzieci. W październiku urzędowała osobna komisja w tej sprawie, która tendencyjnie znalazła, że w ciągu ostatnich lat pięciu przeciętnie żądano dla 38 dzieci nauki w języku polskim... Zebrał się komitet po raz drugi i przedstawił 60 dzieci, których rodzice pragną nauki polskiej. Sprawa obecnie znajduje się w radzie szkolnej, i zapewne gmina cieszyńska będzie zmuszona założyć szkołę ludową z wykładowym językiem polskim, albowiem przepis prawny jest aż nadto jasny i wyraźny! Fundusze Macierzy szkolnej w dniu 15 września 1898 roku wynosiły 8,8 tys. zlr., oprócz funduszu dr. Hassawicza w kwocie 10 tys. zlr., znajdującego się w rozporządzeniu gal. Wydziału krajowego. Na wniosek zarządu za długoletnie i gorliwe zasługi i prace dla Macierzy szkolnej, 8 osób zostało zamianowanych przez walne zebranie członkami honorowymi, w tej liczbie 4 osoby z państwa rosyjskiego (3 z Warszawy i 1 z Litwy). W.

△ Gdańsk. Dnia 27 b. m. skazał sąd ławniczy w Gdańsku redaktora „Gazety Gdańskiej“, p. Pałędzkiego, za obrazę pamięci Bismarka, której dopatrzono się w artykule p. t.: „Kuba-Kaszuba o Bismarku“, na 6 tygodni więzienia. Posaźdnego wzięto natychmiast z sali sądowej do więzienia. Proces toczył się przy drzwiach zamkniętych. Omawiają go „Freis. Ztg“ i „Voss. Ztg“. Pierwsza powiada, że za życia Bismarka redaktor byłby skazany za obrazę lub oszczerstwo. Obecnie po śmierci trzeba było w tym wypadku zastosować par. 189 kodeksu karnego, którego jednak trzeci ustęp brzmi: „Postępowanie sądowe wyłącza się tylko na wniosek rodziców, dzieci, lub małżonki zmarłego“. Tymczasem w tym razie rodzina Bismarka odrzuciła podany jej wniosek o wytoczenie procesu. „Voss. Ztg“ wyraża zdziwienie, że mimo to redaktora „Gazety Gdańskiej“ zapozowano przed sąd, nadto przypominając, że gdy swego czasu znieważono pamięć cesarza Wilhelma I, wielka księżna badencka sprzeciwiła się wytoczeniu procesu, a prokuratorja do życzenia tego się zastosowała. „Voss. Ztg“ zapomina jednak, że tu chodziło o redaktora polskiego pisma!

△ Lwów. Coraz uporezywiej obiega tu pogłoska, powtarzana także w sferach miarodajnych, że w najbliższym czasie nastąpią zmiany w naczelnym urzędzie kraju. Namiestnikiem ma zostać Stanisław hr. Badeni, a marszałkiem Andrzej hr. Potocki lub Dawid Abrahamowicz. Namiestnik Piłsudski został na ministrem sprawiedliwości, a godność ministra dla Galicji objąłby dr. Bobrzyński lub prof. Pierak.

△ Wiedeń. Na radzie ministrów d. 16 b. m. uchwalono znieść stan wyjątkowy w ośmiu ostatnich powiatach galicyjskich, w których dotychczas obowiązuje. Uchwała ta zostanie urzędowo ogłoszona jeszcze przed zebraniem się Rady państwa.

UCZCZENIE PAMIĘCI MICKIEWICZA PRZEZ ZWIĄZEK PISARZY ROSYJSKICH.

Petersburg, 28 grudnia.

W długiej a wąskiej sali, dekorowanej w banalnym stylu pierwszorzędnymi restauracyjnymi, zastawiono wczoraj dwa długie stoły, przy których zasiadło przeszło sto osób, ażeby uczcić pamięć największego naszego wieszczę wspólną biesiadą, wymianą myśli i uczuć.

Grono stosunkowo nieliczne, nie dlatego, żeby tylko tylu znalazło się w Petersburgu ludzi «uczuć znacznych i dobrej woli» (zgłaszało się ich znacznie więcej), ale z wyraźnego rozporządzenia organizatorów uczty — komitetu «Związku pisarzy rosyjskich» — którym warunki techniczne nakazywały odmawiać wszelkich zgłoszeń po za ustanowioną z góry liczbę osób. Uczta nosi charakter rosyjski, polaków jest tylko kilkunastu w charakterze gości. Przemaszają ludzie pióra, myśli i artyzmu, chociaż nie brak i ludzi czynu i słynnych zawodowców i gwiazd palestry. Wybitnie wyróżnia się ewangeliczna głowa profesora Sołowjewa, na krańcu stołu zasiada gospodarz prof. Wejnberg z patriarchalną brodą, obok niego zaś bardzo charakterystyczny, o krzaczastych brwiach, «did» ukraiński, znany beletrysta p. Mordowcow. Przez ciżbę przesunął się milcząc, z wiecznym sardonicznym uśmiechem na ustach, dawniej wysoki urzędnik, a dziś głośny publicysta p. K. Skalkowski, w towarzystwie wydawcy najbardziej wpływowego z pism rosyjskich, p. Aleksiego Suworina. Przy pochylonej postaci głośnego pisarza Potiechina zarysowuje się wybitna artystyczna głowa mistrza Godebskiego, a tuż przy nim największy malarz rosyjski, zadziwiający swą prostotą Riepin. Naprzeciwko zaś nich uwidnia się bajronowska sylwetka p. Isakowa, prezesa komitetu, i charakterystyczna, o uderzająco pięknych oczach, twarz księcia Uchtomskiego. Są też i damy, przedstawicielki znanych imion w beletrystyce, sztuce i publicystyce rosyjskiej. Słowem, typów ludzkich rozmaitość ogromna, od najbardziej wyszukanych wzorów wytwornej elegancji, aż do bezpretensjonalnie ubranych, z długimi włosami, z wyrazem ogromnej energii w twarzy rozbitków epoki z przed lat 20. Łączy tych ludzi wszakże jedna wspólna cecha: na każdym obliczu znajdziesz ślad myśli głębszej, ślady walk duchowych, znamie uczuć gorętszych, a od czasu do czasu mignie ci iskra

Boża, znamie istotnej wyższości umysłowej.

Wśród takiego grona, naturalnie, panuje nastrój uroczysty. Ci ludzie wiedzą, po co się tu zebrali, pojmują, że to nie chodzi bynajmniej o przelotne znajomości, ani też o mniej lub więcej wesołą zabawę, oni chcą i mogą przez uczczenie polskiego wieszczę dać wyraz temu, co w sobie samych najwyżej cenią: uznaniu dla geniuszu, dla myśli podniosłych, dla miłości ideału, ukochaniu prawdy, dobra i piękna. Oni pojmują każdą aluzję, każde słowo, nie ze wszystkim się zgodzą, ale wszystko rozumieją, a przede wszystkim rozumieją, czym jest Mickiewicz sam przez się, przez moc swego natchnienia, i czym jest on dla naszego narodu. A rozumiejąc to, oddadzą pokłask szczery przedziwnej a również szczerej mowie prof. Spasowicza, który nie nie ukrył, a wszystko powiedział w duchu i prawdzie, i z zupełnym zrozumieniem i gorącym uznaniem przyjmą krótki ale wymowny telegram Sienkiewicza, cześć składający «ludziom uczuć podniosłych i dobrej woli».

Nawzajem w ich gronie innej miary i siły nabierają te hasła i słowa, z którymi tak się obyło i osłuchano ucho, iż zazwyczaj nie robią one silniejszego wrażenia. Gdy jednak słowa takie padają np. z ust p. Potiechina, to nabierają one szczególnej świeżości, bo czujesz za nimi duszę ludzką, całkowicie niemi przynależną, czujesz ich szczerość i żywotność, ujawnioną nieprzerwanie w długim pracowitym zawodzie.

Skutki tej uczty, jej następstwa i znaczenie? Któż to obliczy, kto nawet zechce liczyć?... To nie była żadna rozmowa polityczna, nikt się tam ani «godził», ani układał programów, to nie było spotkanie na gruncie wspólnego pochodzenia i rasowości, to było tylko uczczenie najpotężniejszego polskiego geniuszu w imię i w duchu najszczytniejszych hasel ludzkości.

Natomiast uczczenie składa się z przemówienia, które poniżej podajemy w całości lub w streszczeniu z możliwą ścisłością. Sprawozdaniu temu będzie jednak brakować tego, co właśnie stanowiło główne tło całej uczty: nastroju uroczystej chwili.

To wiemy, że uroczystości tej miary w stosunkach rosyjsko-polskich za naszych czasów nie bywało. To wiemy, że uczęty Mickiewicza nie

rzęsz, ale tych rzesz nauczyciel robotnicy przyszłości i duchowi przewodnicy narodu. To wiemy, iż chociaż uczta ta nie stanowi żadnego politycznego aktu, ani nie nie zmienia, ale daje wyraźną wskazówkę, że w społeczeństwie rosyjskiem istnieją, utajone dla wielu, prądy i siły, z którymi liczyć się można i należy. To wiemy, że nie szali historii zaważy przede wszystkim szczerość i prawda, ciężki trud w sferze ducha. Wieszcz nasz powiadał, «aż ty wiesz, jak z godzinny dni się snują, a z dnia wieki?». Tego z nas nie wie nikt, ale być może godziny, jakie przeżyliśmy dnia 27 grudnia, były jedne z tych, z których się wieki snują...

Uczta rozpoczęła się z uderzeniem godziny 7-ej. Na honorowym miejscu zasiedli: Aleksy Potiechin, jako prezes honorowy zgromadzenia, obok niego z prawej strony Piotr Boborykin, z lewej Włodzimierz Spasowicz; naprzeciwko: prezes Związku pisarzy rosyjskich Isakow, mając obok siebie z jednej strony Włodzimierza Sołowjewa, z drugiej redaktora «Kraju» Erazma Piltza. Obok W. Spasowicza — Cyprjan Godebski i tuż zaraz prof. Riepin. Dalej — redaktor «Wiestnika Jewropy» Stasiulewicz; redaktor «Pietierb. Wiedomosti» książę Esper Uchtomskij; redaktor gazety «Nowoje Wremja» Suworin; wiceprezes komitetu Związku, słynny krytyk Michajłowski; popularny feljetonista Wasilewskij; uczony prawnik i publicysta Arsenjew; poeta i adwokat Andrejewskij; krytyk Wengierow i in. Dalej literatki rosyjskie Olga Szapir, Smirnowa, Krestowska, Kalmokowa...

Szereg przemówień rozpoczął

p. Potiechin, wzywając, by obecni uczęty pamięć wielkiego poety Adama Mickiewicza przez powstanie z miejsc, co też zgromadzeni uczęty.



Poczem powstał prezes komitetu Związku p. Isakow i w długiej, w uroczystym nastroju trzymanej i pięknie wypowiedzianej mowie wyłonił, jakie względy natchnęły komitet Związku pisarzy rosyjskich do urządzenia obchodu.

P. Isakow rozpoczął swe przemówienie od skreślenia doniosłości związku i stowarzyszeń, gdyż to, zwłaszcza złożone z ludzi, poświęcających się naukom, literaturze, sztuce, sta-

nowia jeden z najważniejszych pierwiastków moralnego i politycznego wykształcenia ogółu. Każda myśl szlachetna, w stowarzyszeniach tych racjonalna, szybciej się przyjmuje i szerszego nabiera znaczenia, wdrażając się niejako w świadomość ogółu.

Taka właśnie świadomość wszechludzkiej wartości tego, co Adam Mickiewicz włożył do poezji świata, zgromadziła tutaj członków Związku pisarzy rosyjskich, aby uczcić pamięć poety.

Nie będąc rosjaninem z urodzenia, jest dla nas mimo to bliższym, aniżeli dla innych, przez swe pochodzenie słowiańskie, a jeszcze więcej przez to, że wśród nas żył i pracował. Kiedy w kwietniu w roku 1828 Mickiewicz żegnał się w Moskwie ze swymi przyjaciółmi, między którymi widzimy braci Kirejewskich, Bariatyńskiego, Polewoja, Sobolewskiego, wówczas towarzyszyły mu najlepsze i najserdeczniejsze życzenia tego niewielkiego prywatnego kółka najlepszych rosjan. Mickiewicz odszedł na długo, odszedł daleko, zdawało się na zawsze, ale nie—bo po latach siedemdziesięciu dziś wita go pokolenie wnuków tych literatów rosyjskich, którzy go żegnali, pokolenie nowe literatów, zespolonych w Związek—wita go w samym swoim Związku. I gdyby wielki poeta znalazł się wśród nas tutaj, zobaczyłby, jak rozrosło się to małe kółko, które pożegnał niegdyś w Moskwie, i znalazłby, że te uczucia, którymi go żegnano, stały się jeszcze silniejszymi wśród społeczności rosyjskiej, witającej go tutaj uroczystie.

Po mowie p. Isakowa, której towarzyszyło uznanie powszechne, wy-

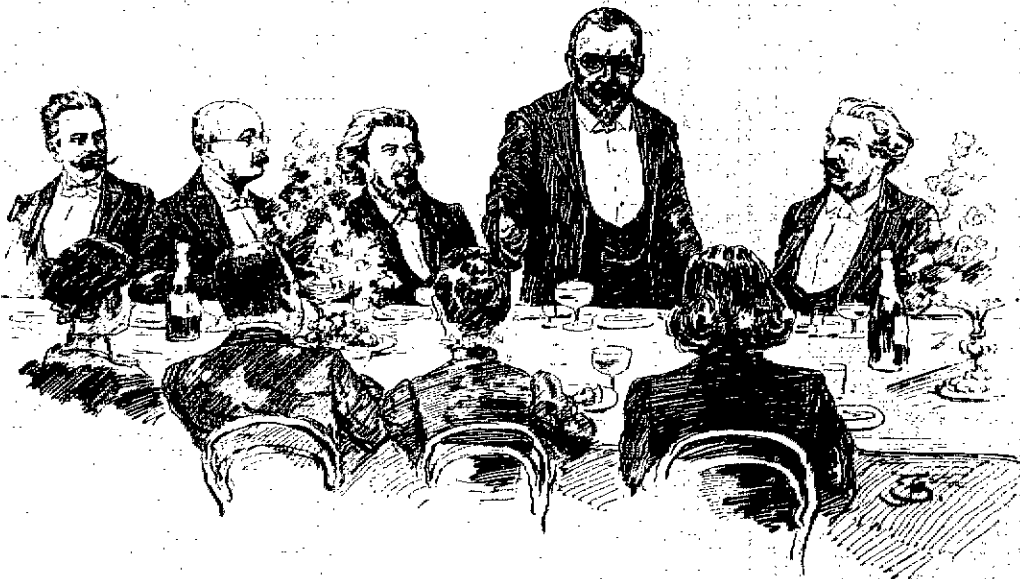


rażone oklaskami, zabrał głos znakomity powieściopisarz p. Piotr Boborykin, i z wielką oratorską swadą powiedział co następuje:

„Jeżeli uznamy, że twórczość

epicka w wierszu i prozie w ciągu w. XIX aż do jego końca, do którego się zbliżamy, stanowi niewatpliwy i nieustanny podbój żywego życia, nie wymyślonej, ale realnej rzeczywistości, wówczas musimy się zgodzić na to, że taka rzecz, jak „Pan Tadeusz“, wydana w początkach czwartego dziesięciolecia, była jedną z najbardziej wybitnych rzeczy, jakie w literaturze wbiła w ewolucję literatury powieściowej całego stulecia.

Przed kilkoma laty w audytorjum, zwołanem przeważnie z rodaków wielkiego poety polskiego, po raz pierwszy mówiliśmy o „Panu Tadeuszu“, zestawiając tę powieść litewską z rosyjską powieścią, czyli raczej romansem wierszowanym „Jewgenij Oniegin“. Nie będę powtarzał tego, co stanowiło treść naszej pogadanki. Miałem zamiar wykazywać konieczność rysów bliźniego podobieństwa obu tych utworów, co być może zrozumieli wówczas



Włodzimierz Spasowicz przemawiający na uczcie Związku pisarzy rosyjskich, obok na prawo Cypr. Godebski, na lewo Potiechin, Boborykin, Wasiliewski.

niektórzy, ale tylko zestawiać te utwory, jako sobie pokrewne nie szczegółami treści naturalnie, i nie fabułą, ale charakterem twórczości, uczuciem, z jakim obaj poeci przejmowali się rodzimą rzeczywistością, jeden, t. j. nasz Puszkina, w tonie spokojnym i jasnym, drugi—z przymieszką wybuchów lirycznych, ale mimo to z zasadniczymi nutami głęboko poetycznego realizmu, z pragnieniem przedstawienia stronic życia z tego środowiska, w którym się urodził i wychowywał w latach swej młodości, zupełnie tak samo, jak Puszkina wybrał sobie za przedmiot życie szlacheckie obywatelskie z czasów swojej młodości.

Ramy powieści litewskiej Mickiewicza, czyli—według naszego zdania—romansu artystyczno-poetyckiego, dawały poecie jeszcze większą możność odpowiedzenia duszą, choć ta traciła już wtedy swą równowagę, na wezwania ojczyzny i wyrażenia tego wszystkiego w cudnych obrazach natury, w najpiękniejszych odtworzeniach scen z życia, z przymieszką tego humoru i tego kolorytu satyrycznego, z jakim poeta daleko dobitniej traktował jednego ze swych bohaterów, zarażonego prawie takim samym rozczerowaniem, jak i nasz „Jewgenij Oniegin“.

W „Panu Tadeuszu“ natura i życie, charakter i sytuacje, szerokie obrazy i skomplikowane sceny powstają przed nami, jako jedyny w swym rodzaju w całej literaturze zachodniej tej epoki wytwór geniuszu twórczego; jest on wyjątkowym dziełem swemu wewnętrznemu zapalowi, wzruszającej, łagodnej i tak często świetnej poetyczności.

Nawet w tak wyjątkowym na Zachodzie romanse, jaki stanowią „Promessi sposi“ Manzoni, wydrukowanym za ledwie na pięć lat przed zabranie się Mickiewicza do „Pana Tadeusza“, widzimy daleko więcej wpływu Walter-Scotta, wyrażonego w psychologii niektórych występujących tam osób; autor zapożyczył je z otaczającej go rzeczywistości, a przenosił o dwa stulecia w przeszłość. Natomiast w litewskiej powieści Mickiewicza wszystko ma charakter epoki współczesnej, wszystko autor poznał albo sam doświadczył, albo z opowiadań przyjaciół. Dla nas rosjan i główna treść jej i oryginalne szczegóły życiowe są bliższymi,

niz w innym jakimkolwiek utworze zachodnim, jeżeli literaturę polską uważać za zachodnią ze względu na położenie geograficzne i jej losy. Nie dziw przeto, że mamy takie tłumaczenie „Pana Tadeusza“ (Berga), jakie nie przedkobyśmy ukaże się we Francji, Anglii lub Niemczech. Znać w tem wspólność pochodzenia dwóch języków, pokrewieństwo obu narodów w tworzeniu obrazów symbolicznych, wyrażanych słowami, znać wzajemną znajomość, nawet pewnego rodzaju podobieństwo układu życia szlacheckiego na Litwie ówczesnej i w środkowej Rosji.

Tem bardziej też wprawia w podziw czas, w którym Mickiewicz pisał „Pana Tadeusza“. Niewatpliwie wówczas w Paryżu poeta już silnie się skłaniał w stronę mistycyzmu, który doprowadził go do przejęcia się teorią mesjanizmu. Ale polot i świeżość talentu twórczego były jeszcze tak potężne, że napisał „Pana Tadeusza“, jakby nie zważając na to, co zapadło do jego duszy, i znajdowało już wyraz w ideach i nastrojach, które widzimy w jego listach i w świadectwach jego rodaków z kółka paryżkiego.

Setna rocznica Mickiewicza daje nam rosjanom rzadką i radosną sposobność, ażeby uciec od wszelkich rasowych nieporozumień, wzniesć się choć na chwilę nad fatalnym splotem historycznych losów narodów i plemion, i odetchnąć wonnem powietrzem poezji, z miłością kosztując tego, co pozostawił nam wzniosły talent poety słowiańskiego. Piękność, ogrzana swobodnym polotem uczucia ludzkiego, stoi najwyżej i pozwala każdemu z nas oczyścić się ze wszelkiej nieprzyjaźni i goryczy, i w napawaniu się twórczością znaleźć zapomnienie tego, co zaciemnia jasność naszego ducha. Wznoszę toast za serdeczne pojednanie dwóch pokrewnych literatur i za niewiedzącą sławę twórcy „Pana Tadeusza“.

Mowie tej towarzyszyły długie i rzesiste oklaski. Oklaskami witano i następne przemówienia, z których każde o jeden stopień więcej podnosiło uroczysty i podniosły nastrój zgromadzenia. Największy wszakże entuzjazm wzbudziła mowa Włodzimierza Spasowicza, wygłoszona w ślad za mową Boborykina. Ona

stała się też kulminacyjnym punktem całego obchodu.

Powitany burzą oklasków, przebiegł Spasowicz najprzód główne wypadki życia poety i zaznaczył różne okresy w stosunku do Mickiewicza społeczeństwa rosyjskiego: pierwszy okres czteroletniego pobytu w trzech głównych miastach Rosji—Petersburgu, Moskwie i Odesie, drugi—od chwili emigracji aż do śmierci poety. W pierwszym z tych okresów stosunek rosyjan do Mickiewicza był jak najserdeczniejszym, w drugim—jak najpoprawniejszym. Okres trzeci—sądów namiętnych i niesprawiedliwych, trwający przez ostatnie lat 40, zakończył się zezwoleniem Najwyższem na postawienie pomnika w Warszawie. Mówca wyraził nadzieję, że teraz nastąpi okres czwarty, w którym odpadną wszystkie uprzedzenia i zarzuty, czynione Mickiewiczowi ze strony rosyjskiej, w którym się okaże, jak niesprawiedliwymi byli nawet poetyckie przymówki Puszkina o «schlebianiu czerni», bo takiej czerni wcale nie było, o «głoszeniu nienawiści» i t. d. I może przyjdzie chwila, że jak niegdyś pod jednym płaszczem w Petersburgu, tak znowu staną obok siebie dwaj wielcy poeci—na jednym pomniku.

Taką była literacka część mowy Spasowicza. Części ogólnej nie jesteśmy w możności powtórzyć, możemy tylko zaznaczyć, że nigdy może, w długim, służbie publicznej poświęconem, życiu, nie miał Spasowicz chwili tak szczęśliwego natchnienia i tak wielkiego tryumfu, jak podczas wygłoszenia tej mowy, nie tylko głęboko pomyślanej i świetnej, ale stanowiącej całą treść jego życia, prawdziwe *professio fidei*... Głosem pełnym i mocnym, z przekonującą szczerością i otwartością, a przytem z wielką śmiałością, określił Spasowicz nasz stosunek do Rosji, do społeczeństwa rosyjskiego, do najlepszej tego społeczeństwa części, oświecił całą historję głównych zdarzeń bieżącego stulecia, wytłómaczył ich psychologję i logikę, ich historyczną konieczność i rację, objaśnił przyczyny dokonanych ewolucyj, wykazał na jakiej podstawie mamy prawo do szacunku, do bytu, do szczęścia. Była to mowa w wielkim stylu, porywająca zarówno przez szlachetną odwagę przekonania, jak i przez siłę argumentacji. To też zrobiła ona na wszystkich wrażenie niezmiernie głębokie. Po jej ukończeniu zrobiono prof. Spasowiczowi entuzjastyczną owację.

Bezpośrednio po niej wstał prezes Isakow i przeczytał, przysłany na ręce redakcji «Kraju», telegram Sienkiewicza z Krakowa pod adresem Związku pisarzy rosyjskich, następującej treści:

„Nie mogąc przybyć osobiście, zasylam serdeczne pozdrowienie rosyjskim pisarzom, biorącym udział w obchodzie Mickiewiczowskim.

Cześć podniosłym uczuciom i ludziom dobrej woli!”

Henryk Sienkiewicz.

Odczytanie telegramu przyjęto z wielkim zapalem, długotrwałymi oklaskami.

Ze swej strony prof. Weinberg zawiadomił zebranych, że zaproszeni w charakterze gości honorowych, Eliza Orzeszkowa i Bolesław Prus, przysłali podziękowanie komitetowi za zaproszenie i wyrażając żal, że przybyć nie mogli, skreślili w obszerniejszych listach zapatrzywania swoje na warunki zbliżenia społeczeństw polskiego i rosyjskiego. Treść tych listów podajemy poniżej.

Po oświadczeniu prof. Weinberga, które przyjęte zostało przez zebranych z serdecznem uznaniem, zabrał głos słynny filozof i publicysta rosyjski Włodz. Sołowjew, sławiac Mickiewicza, jako człowieka, który wedle słów Puszkina, spoglądał na życie z wyżyny». Rozwijając tę myśl, mówca scharakteryzował Mickiewicza, jako wielkiego człowieka, który przez cierpienie zrywał kolejno więzy, krępujące ludzi tu, na ziemi: nie doznał szczęścia osobistego w miłości, przeboleł nieszczęścia ojczyzny, aż wzniósł się na wyżyny podniosłego mesjanizmu. Ale jako prawdziwy wielki człowiek zachował miłość dla tego, po nad co się wznosił: ruiną szczęścia osobistego nie zrobiła go mizantropem, przez ruinę szczęścia narodowego nie stał się kosmopolitą, ani przez walkę życiową—wrogiem Kościoła. Słusznie więc o nim powiedzieć można, że spoglądał na życie z wyżyny, ale z wszechobejmującą miłością.

Po prof. Sołowjewie zabrał głos p. Władysław Żukowski, który z miejsca zaznaczył, iż jako człowiek praktyczny, nie jest w stanie utrzymać się na tej wysokości, na jaką wzniesli umysły słuchaczy poprzedni mówcy, i zmuszony jest zniżyć się do zwyczajnej prozy życiowej, sądzi jednak, że i na tym poziomym gruncie znaleźć można punkty styczności tak samo, jak i w sferze ideałów. Mówca upatruje zasadniczą różnicę między poprzednimi pokoleniami a pokoleniem obecnem w zwiększonej pracy, jaka dziś stała się materialnie ko-

nieczną, a moralnie obowiązującą, a przytem w wielu razach wspólną dla rosyjan i polaków.

„Od lat dwudziestu pięciu rozpoczęła się wspólna praca rosyjskiej i polskiej inteligencji we wszystkich dziedzinach gospodarstwa społecznego. Ujawnia się ona w sprawach prywatnych, gdzie rosyjanin i polak pracują razem i razem starają się o wspólną korzyść; ujawnia się ona i w sprawach, mających szersze znaczenie, przy roztrząsaniu kwestyj dotyczących ekonomicznej polityki całego kraju, w rozmaitego rodzaju komisjach i naradach, w które tak obfituje życie społeczne w ostatnich 20 latach i w których uczestnicy grupowali się nie według pochodzenia, ale odpowiednio do powierzanych im interesów. Wpływ tego stowarzyszania się na polu pracy pomyślnie się odbił na stosunkach wzajemnych, pomimo niektórych wątpliwości, że tak samo będzie i na przyszłość, ponieważ pracy wszelakiej pozostało w Rosji jeszcze bardzo dużo. W ten sposób ostatnie dwudziestolecie wytworzyło wśród rosyjskiej i polskiej inteligencji pewną wspólność interesów, jakiej przedtem nie było.

Zarazem mówca zaznaczył, iż na tymże gruncie ekonomicznym znaleźć można nie tylko wspólność interesów, ale także pewną wspólność zasad moralnych, wspólność, choćby nawet abstrakcyjną, nastroju w znaczeniu służby dla dobra ogólnego, dla cywilizacyjnego podniesienia i postępu mas ludowych. Gawędy o rzekomym szlachecko-stanowym nastroju społeczeństwa polskiego są stanowczo niewczesne i z prawdą niezgodne. Potężna fala demokratyzacji podstaw i ideałów społecznych pozostawiła trwałe ślady w społeczeństwie polskiem. O tem świadczy choćby ten kult poety, którego utwory przesiąknięte są gorącą miłością dla ludu, i który marzył, jak o największej nagrodzie, o tem, aby jego dzieła „zblądziły pod strzechy“. O tej demokratyzacji świadczy i to, że teraz bezwarunkowo każdy polak uznaje całe dobrodziejstwo i korzyść reformy włościańskiej z r. 1864. Tym sposobem na gruncie ekonomicznym ujawnia się trwała wspólność interesów i jedność nastroju moralnego, czego dawniej nie było. Dlatego też, nie schodząc z tego gruntu, można wyrazić nadzieję, której urzeczywistnienie być może daleko spoczywa, wszakże nie w sferze mrzonek, ale właśnie w tym gruncie, uprawianym wspólną pracą i zasianiem jednakim moralnem ziarnem. Z tego to prozaicznego gruntu stowarzyszania się w dziedzinie pracy, kierowanego jednakowemi zasadami moralnemi, wyrośnie trwałe o szerokich konarach drzewo wzajemnego poznania się, zbliżenia i harmonji w sferze myśli, uczuć, ideału, czego zapowiedzią jest uroczystość dzisiejsza.”

Następnemu mówcy, redaktorowi «Kraju», przypadło w udziale zadanie wzniesienia w imieniu obecnych gości polskich toastu za inicjatorów uroczystości: za Związek pisarzy rosyjskich. P. Erazm Piltz zamknął swoje przemówienie w następujących słowach:

„Mickiewicz opowiada, jak przystępu-



jac do pisania „Pana Tadeusza“ na „parzytkim bruku“, musiał uciekać od „przekleństw i kłamstwa“, od „potępieńczych swarów“ i „drzwi od Europy zamykać hałasów“, aby w cichym kącie, „z kilku przyjaciół siadłszy przy kominiarce“, wspominać i marzyć o dalekiej, ojczyźnej Litwie...

Obraz ten wyraźnie odtworzył się w mej pamięci, gdy znalazłem się tutaj, w wyborowym gronie rosyjskich wielbicieli poety polskiego, w tym cichym zakątku, do którego nie dochodzą odgłosy politycznych namiętności i swarów.

W rodzinnym kraju moim, w Warszawie, nawet nie podejrzewają, że taki cichy zakątek może w ogólności istnieć. Nawet my, zamieszkali tu oddawna, choć mamy możność lepiej widzieć, oceniać, rozróżniać, nie uważamy dnia dzisiejszego za zwykły, powszedni, i witamy go, jako wypadek znaczący, radośny.

Jakże nie mamy się cieszyć, gdy widzimy, że przodujący rosjanie zebrali się tutaj, ażeby uczcić pamięć Mickiewicza w stulecie jego urodzin, uczcić go jako geniusza poetycki, bez przymieszki uprzedzeń politycznych lub narodowych? Jakże nie mamy się cieszyć, widząc, że tych ludzi pociągnęło tu, obok pobudek, mających charakter literacki, także uczucie pokrewieństwa, chęć uczczenia poety nie tylko wielkiego, ale także pokrewnego, słowiańskiego.

Za parę godzin porzucimy ten zakątek cichy, znówu znajdziemy się na ulicy, nas wszystkich znówu opanuje potok burzliwego i pełnego niepokojów życia. Ale dopóki jesteśmy jeszcze tutaj, pozwólcie mi na chwilę popuścić wodze marzeń i wypowiedzieć nadzieję, że przyjdzie czas, w którym spełnią się słowa wielkiego poety rosyjskiego, że narody, „zapominasz swych niegód“, potężne swym indywidualizmem i solidarnością, „w wielką rodzinę się połączą“.

Z tą myślą o chwili, może jeszcze nie bardzo bliskiej, ale która wy, ludzie pióra, kierownicy potężnej prasy, możecie o wiele lat przybliżyć, wznoszę toast za inicjatorów teraźniejszego zebrania, za Związek literatów rosyjskich, za wszystkich rosjan, których serca zabili dobrem, bratnim uczuciem ku czci Adama Mickiewicza!

Mowa p. Miakotina, docenta uniwersytetu i biografy Mickiewicza, uznana została za najgorętszą. Podajemy ją z niektórymi skróceniami:

W mowach poprzednich mówców kilkakrotnie wspomniano już o tym połączonym obiedzie, którym przed wieloletni podjęmowali literaci rosyjscy Mickiewicza w Moskwie przed jego wyjazdem z Rosji zagranicę. Wspomnienie o tym obiedzie z przed lat siedmnaście, mimowoli przyszło i mnie na myśl, nie tylko usłyszałem, że komitet Związku pisarzy postanowił uczcić obiedem pamięć wielkiego polskiego poety. Takie wspomnienie zmusza konieczne do porównania przeszłości z teraźniejszością, do zestawienia epoki dzieł, którzy witali żyjącego poeę, z epoką wnuków, którzy się z-brali, aby uczcić jego pamięć. Przed siedmnaście

sięciu laty ośmiu literatów rosyjskich uczciło młodego, ale już potężnego pieśniarza polskiego. Dziś zebrali się nas przeszło sto osób, aby złożyć hold sławnej jego pamięci. Czy można na podstawie tego powiedzieć, że w ciągu lat ubiegłych grunt został zupełnie przygotowany do wzajemnego zrozumienia narodowości, że o wiele już wyprzedziliśmy swych dziadów w dziedzinie uznania praw narodowych? Czy nad nami jaśnieje już to słońce prawdy, które, według słów Mickiewicza,

„wschodu nie zna i zachodu,
Równie chętne każdego plemionom narodu,
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie“.

Tak chyba nie jest jeszcze. Wprawdzie przed laty siedmnaście niemożliwym byłoby tak liczne zebranie pisarzy rosyjskich na uczenie poety polskiego. Ale również przed siedmnaście laty w literaturze rosyjskiej nie było tej systematycznej propagandy nienawiści narodowej, tej propagandy, która część literatury dziś uprawia. Przed 70 laty nie było w prasie rosyjskiej organu, któryby za jedno z głównych zadań swoich obrał sobie rozbudzanie nienawiści plemiennej, obronę ucisku wszystkich narodowości obcoplemiennych, zamieszkanych w granicach Rosji. Słońce prawdy, o którym mówił poeta, jeszcze nie ogrzewa naszego życia. Nie dosyć na tem: wszelki krok, skierowany ku zaprzeczeniu równouprawnienia, witany bywa radośnemi oklaskami niemałej, i ku wstydowni naszemu, nawet wpływowej części prasy rosyjskiej. Jeżeli zwrócimy uwagę na tę stronę rzeczy, możemy zważyć o wyższości czasów teraźniejszych nad przeszłością, możemy z rozpaczą zapytać się, czy istnieje wyjście z ponurej teraźniejszości, w której żyjemy, na przestrzeń szerokiej i jasnej przyszłości?

Odwaznam się jednak na to gorzkie zapytanie odpowiedzieć twierdząco i pozwalać sobie wskazać na podstawy tego optymizmu. Lata ubiegłe od czasu, gdy w Moskwie uczczono Mickiewicza, nie przeszły daremnie ani dla polskiej literatury, ani dla rosyjskiej. Obie bowiem, w osobach najlepszych swoich przedstawicieli, od tego czasu wstąpiły na nowe tory. Pierwsze etapy tej drogi były jeżeli nie zrobione, to przynajmniej nakreślone jeszcze za czasów Mickiewicza, ale odtąd literatura odszła daleko tą nową drogą, coraz bardziej zbliżając się do najsilniej palących spraw życiowych. Bohaterowie współczesnej nam literatury polskiej, a przynajmniej najlepszej jej części, nie noszą ani szat książęcych, jak Litawor, ani zbroi rycerskiej, jak Konrad Wallenrod... Chłopska siermięga, przepojona potem i łzami, siermięga, która, według wyrażenia poetki polskiej, będzie kiedyś zachowywana w muzeach wśród skarbów i pamiątek narodowych i stanie się przedmiotem podziwu potomków naszych—stała się teraz przedmiotem smutku, szacunku i miłości w literaturze polskiej. Analogiczny ruch w tymże samym kierunku zaszedł w owym też czasie i w literaturze rosyjskiej. Odmieniliśmy swych bohaterów, obierając za przedmiot swych obrazów i sympatyj życie najbardziej obciążonych brzemieniem warstw ludności, literatura zarazem jeśli nie zmieniła, to

przynajmniej rozszerzyła koło swych czytelników. Powoli, choć jeszcze zbyt powolnie, spełnia się pragnienie zmarłego poety, i oto utwory poezji i literatury odnajdują drogę do chat ubogich i wchodzą pod strzechy słomiane.

Ale słusznie rozumiane interesy klas pracujących nie mają nic wspólnego z uciskiem narodowości, z jakimkolwiek bądź skrzepowaniem swobody w określaniu własnej osobowości ludzkiej. Porządek życia, zawierający w sobie negację tej swobody, ciężkim brzemieniem ugniata barki warstw pracujących i nie one będą się starały o jego podtrzymanie i umocnienie. Dlatego też, o ile pracownicy na polu literatury polskiej i rosyjskiej staną się wyrazem interesów masy ludowej, o tyle będzie dla nich obcem głoszenie nienawiści względem ludzi, i bez żadnych nawet formalnych ugód lub związków będą pracowali na korzyść jednej wielkiej sprawy, będą dążyli do jednego celu, którego osiągnięcie wiąże się niewątpliwie z uznaniem praw narodowych. Konieczność takiego kierunku literatury daje dość podstaw optymizmowi. Ale dlatego, aby drogę tę można było przebyć pomyślnie i w czasie nie nazbyt długim, trzeba, naturalnie, aby ją odbywać nie w ciemnościach, ażeby drogę tę oświecały jasne promienie...

Wznoszę toast za rozkwit rosyjskiej i polskiej literatury, aby w nich obu nie zamierała, ale rosła coraz szerzej i wyżej: dążność do odzwierciadlania interesów mas ludowych, ta dążność, która je natchnie jednością braterską i da im niespożyta siłę“.

Ostatni z zapisanych urzędownie mówców, publicysta i prawnik, pan Bohdan Kutylowski, wypowiedział mowę o silnym poetycznym nastroju, przedstawiając, jak „nad pełnią pełnych goryczy wspomnień — góruje jasne wspomnienie kolebki Adama Mickiewicza, kolebki wielkiej poezji polskiej, która siedmiobarwną tęczą zawisła nad falami potopu“.

To była ostatnia mowa, którą komitet przewidział w ułożonym przez siebie programie. Potem nastąpiły mowy nadprogramowe, improwizacje chwili.

Świetny obrońca, utalentowany poeta, Sergiusz Andrzejewski, tak się odezwał:

„Na zebraniu naszym rozległy się różne nuty. Ozywały się inne potrzeby, mimo literackiego święta Mickiewicza. Mowa Miakotina



przerwała tamę, a pan Zukowski już wręcz wysunął naprzód pracę zarobkową. Bardzo trudno teraz wrócić do nastroju, jaki panował na początku obiadu. Teraz można tylko obracać się, jak między biegunami, między toastami pp. Boborykina i Zukowskiego, łącząc się z pierwszym z tych mówców.

„Spodobało się losom, aby największa sława Polski należała do Rosji. Bądź co bądź, terytorjalnie Mickiewicz jest naszym. Był to poeta jaśniejący na ziemi rosyjskiej i my nawet, gdybyśmy tego nie chcieli, jesteśmy obowiązani, przechodząc mimo wielkiej jego sławy, uchylać nasze głowy. I oto jest już nie mogąca być usunięta z gruntu rosyjskiego świętość, która nas zobowiązuje do pojednania.

„W wiecznej dziedzinie sztuki niema miejsca dla tak powszedniej rzeczy, jak polityka. Odsuwając na bok nawet wielkie kwestje praktyczne, my zawsze z przepełnionego serca wołamy:

„Chwała poecie z orlim wzrokiem, z długimi do ramion kędziurami, z wielką duszą, ze słowami, palącymi serca ludzi. Takim językiem płomiennym, boskim przemawiali tylko: Schiller i Byron. Mickiewicz dosięgnął tych wysokości, na których znikają granice i komory celne. Wszystko, co pisał o ojczyźnie, pozostało w jego książkach, jak pamięć o jego miłości ziemskiej. „Wszystko, co smutne i piękne — pisał Edgar Poe — stanowi właściwą dziedzinę poezji“. Ojczyzna Mickiewicza jest smutną; jest piękna, bo żyje w niej entuzjazm; jest silna wiarą w przyszłość, bo w niej jaśnieją samodzielne siły twórcze. Mickiewicz więc opiewał Polskę, był patriotycznym polskim pieśniarzem. Jednak należy on do nas wszystkich, jako artysta, który pozostawił sztuce słowiańskiej dziedzictwo czarowne.

„Połączmy się więc we wzruszającym uczuciu ludzi, którzy gotowi są płakać z zachwyty na wspomnienie o tem, co jest nieśmiertelnie pięknego w utworach Mickiewicza“.

P. Leon Połowski, jeden z łaskawych naszych współpracowników, niegdyś redaktor «Strany», nie miał zamiaru przemawiać na zebraniu, ale wzywany gorąco przez zebranych przedstawicieli inteligencji rosyjskiej, wśród których imię jego cieszy się wielkiemu znaniem, pomimo (a może właśnie dlatego), że nigdy nie krył się ze swymi przekonaniami i ideałami, wygłosił krótką mowę, w której zaznaczył, że jednym z warunków skutecznego zbliżenia się obu narodowości jest idea «równonprawienia i pełni praw wszystkich obywateli w państwie».

Utalentowany publicysta, współredaktor «Birżewych Wiedomosti», p. Dariusz Sagnicki, przeprowadził w barwnym i żywym słowie paralelę między ideą zbliżenia i wynarodowienia, i napiętnował teorię i praktyki pruskich hakatystów. Przemawiali jeszcze wice-prezes komitetu Związku pisarzy rosyjskich Michajłowski, dr. Tomaszewski, prof. Bulicz, prezes Tow. filologicznego (po polsku), prof. Weinberg (na cześć obecnych Polaków), pani Kałmukowa i inni.

Ucztę zakończyło gorące, natchnione przemówienie p. Potiechina, który w krótkich, ale gorących słowach streścił ożywające wszystkich

obecnych uczucia dla wielkiego poety polskiego i słowiańskiego.

Zakończenie uczty nie było zakończeniem uroczystości. Adwokat i powieściopisarz Karabczewskij odczytał z zapalem swój własny przekład monologu Gustawa: «Kobieto puchu marny»; potworzyły się grupy, przy oddzielnych stołach, które długo jeszcze, do późnej nocy, snuły dalszą nić myśli, wypowiedzianych podczas uczty.

Wygłaszano mowy, wznoszono toasty...

Tak się zakończył dzień 27 grudnia 1898 r. w Petersburgu, dzień, który, choćby żadnych realnych skutków nie przyniósł, zapisze się w pamięci wszystkich obecnych, jako promień jasny i świetlany, jako dobra, serdeczna chwila...

LIST ORZESZKOWEJ.

O odpowiedzi Elizy Orzeszkowej na zaproszenie komitetu wzmiankowaliśmy powyżej. List jej tchnie serdecznością, szczerością i najszlachetniejszym idealizmem. Podziękowawszy w ujmujących słowach za zaszczytne wezwanie, któremu atoli zadość uczynić nie może, dotyka wielka powieściopisarka nasza drażliwej kwestji procesu wiekowego, toczącego się między dwoma narodami. Przedmiotem tego procesu jest — życie jednego z tych narodów. Życie? Zali o niem mowa być może dziś jeszcze? Niezawodnie tak, bo «życie» owo pojmuje ona, jako

„to, co ów naród jako jednostkę zbiorową z pomiędzy reszty ludzkości wyodrębnia, co jest jego historycznym dobrem, mięszem jego ziarna, barwą jego kwiatu, samą jego duszą. Jak w mięszu ziarn — pisze — wydawanych przez zboża, znajdują się pierwiastki chemiczne jednostajne, lecz w coraz innym układzie i stosunku do siebie zostające, tak w duszach narodów uczucie, wyobraźnia, myśl, dźwięki mowy, skłonności, wstręty, u podstaw swych dla całej ludzkości jednostajne, rozgałęziając się, tworzą rozmaite wiary, języki, sposoby zapatrywania się na świat, sposoby myślenia, pracowania, poszukiwania i odtwarzania prawdy, dobra i piękna. Wiara, język, myśl, twórczość, sposoby dorabiania się i doskonalenia najwłaściwsze skłonnościom i zdolnościom narodu, oto składniki tego życia, o którym myślę, gdy mówię, że jest ono przedmiotem wiekowego procesu“.

Zamiast argumentacji rzuciła Orzeszkowa na tem miejscu dwa obrazy z objawów tego życia, dwa symbole, z po za których ukazuje się mur, dzielący dwa narody... Czy ten mur rozpadnie się kiedy? zapytuje Orzeszkowa?

„Wielu z nas, w obrzydzenie wzięwszy wzajemne skargi i zatargi, tęskni do zagojenia ran, które nie tylko bola,

lecz zmniejszają i poniżają. Bo — jak robak drzewa, tak smutek człowieka silnie szkodzi, mówi werset biblijny. A niema na ziemi rzeczy równie smutnej, jak taka długa i tak nieczmiernie ważna kłótnia ludzi z ludźmi. Pragniemy wyjść z pod czarnej chmury tego smutku, pod błękity przebaczenia, odpoczynku i spokojnej pracy“.

List, który zaledwie w malej tylko części powtórzyć możemy, kończy się podniosłym zwrotem do tych, «którzy — według dumnych, ale prawdziwych słów Wiktora Hugo — tworzą prawodawców», którzy stoją na czele umysłowego ruchu wielkiego narodu.

„Gotujcie, szanowni panowie, dla obu narodów naszych zbawienie od zła, które dla nich obu, choć dla każdego odmiennie, ujme przynosi. Świećcie i sięćcie! Czynmy to wspólnie i na tych górnych szlakach, które wiedą ku idealom. Niech ci z pomiędzy was i nas, którzy na nie wstąpić zdołali, nawzajem uszanują się i będą sobie pomocni. Aż przyjdzie moment, w którym ideał z górnych szlaków zstąpi na cierniste, ciemne ścieżki tej ziemi, i narody wyjdą z nich na błękitne przestworza wzajemnego dla siebie poszanowania i zgodnej współpracy. Gdybyśmy ten moment o jedną tylko odrobinę czasu przyspieszyć mogli, nie żał byłoby żyć, chociażby życie upłynęło strugą samego bólu i znoju“.

El. Orzeszkowa.

Grodno.

LIST BOLESŁAWA PRUSA.

List znakomitego naszego powieściopisarza podajemy w całości. Przyślany on został na ręce redaktora «Kraju» pod adresem Prezesa komitetu Związku pisarzy rosyjskich.

Szanowny Panie Prezesie!

„Nie mogąc osobiście znaleźć się w grodzie Panów, radbym jednak, chociaż pośredni udział przyjąć w uroczystości, przez Was urządzonej. Naprzód bowiem osoba Mickiewicza jest nam bardzo drogą, jako jednego z wielkich poetów, którzy udoskonalili nasz język i wyspiewali w nim najwznioślejsze uczucia ludzkie i społeczne. Powtórę — hold, złożony przez rosyjskich literatów pamięci polskiego wieszczą, stanowi akt tak piękny, że nawet skromna rola gościa tego obchodu już przynosi zaszczyt.

Pozwólcie więc Panowie, ażeby, choć nieobecny, zabrał głos w Waszym dostojnym kole. Rzecz naturalna, że jako robotnik w dziedzinie wytwórczości duchowej, wobec mistrzów tego zawodu, mówić będę o świecie duchowym, który tworzy naszą wspólną własność i wszystkich nas obchodzi w jednakowym stopniu.

Każdy człowiek oświecony, który czyta i ogląda utwory ludzkiego umysłu, posiada jakby dwie ojczyzny: jedną rzeczywistą, drugą duchową. W pierwszej żyje i pracuje wśród przedmiotów, ludzi i stosunków mniej więcej niedoskonałych i karci swoje ciało chlebem powszednim. Do drugiej, do duchowej ojczyzny wymyka się w chwilach wol-

nych od obowiązków, ażeby choć na krótko obcować z wiekuiestmi pięknościami i nasycać się rozkoszą, po której nie ma niesmaku.

Ów świat duchowy, w ogólnych rysach, jest podobny do rzeczywistego. Posiada on swoją ziemię i niebo, właściwych sobie mieszkańców, nawet właściwe pokarmy, dążenia i prace.

Formę tamtejszej ziemi nadali wielcy artyści słowa i pędzla. Na niej zaś mieszkają owe nieśmiertelne postacie, które stworzył geniusz Homera, Sofoklesa, Dantego, Szekspira, Szylera, Goethego, Mickiewicza, Puszkina i ich następców we wszystkich epokach i narodach. W towarzystwie tych idealnych bohaterów człowiek uczy się żyć, kochać, cierpieć i — uszlachetnia swego ducha.

Oprócz wiekuiest młodych półbogów, świat duchowy posiada całe legjony istot mniej doskonałych. Można by je porównać do roślin, które pieczą nasze zmysły, a duszom dostarczają nadziemskiego pokarmu. Nad hodowlą tych czarodziejskich roślin trzoda się mniej genialni i sławni pracownicy. Oni to orzą i bronują grunt społeczny, niekiedy opoczyty, siejąc tam ziarna, które kwitną przez jedną wiosnę, dojrzewają przez jedno lato, służą na pokarm jednemu pokoleniu.

Potem następują nowi pracownicy, wschodzą nowe zasiewy, a stary robotnik kładzie się do grobu, szczęśliwy, że pracował choć dla jednego pokolenia, że dano mu w tem życiu spełnić rolę Bożego oracza i siewcy.

Tak wygląda ziemia w świecie duchowym. Podobne analogje istnieją między naszym i tamtejszym niebem.

Słońcem nieba duchowego jest Bóg, wspólny a miłosierny Ojciec wszystkich ludzi, który widzi i pamięta każdą łzę, każdy czyn dobry i rozumie modły wznoszone do Niego w każdym języku, czy to o chleb powszedni, czy o darowanie win naszych i cudzych.

Gwiazdami zaś i konstelacjami tamtego nieba są — wielkie Idee.

Jak na rzeczywistym sklepieniu Oryjon świeci w innej porze roku, a w innej Pegaz, tak i na niebie ducha są Idee jaśniejące przez pewien czas, które potem ustępują miejsca innym. Była epoka, podczas której ludzie pożądali śmierci dla samych siebie — w imię Chrystusa — i była inna epoka, w czasie której ludzie, w imię Chrystusa, palili swoich braci. Są czasy, kiedy ludzkość zapala się do wojny, jakby dyszała krwią i ogniem, i są inne, kiedy łaknie pokoju, a zamiast na polach bitew, szuka zarobku i sławy w dziedzinie wynalazków i odkryć.

Wszystkie tego rodzaju Idee zmieniają się jedne po drugich, niby letnie i zimowe konstelacje rzeczywistego nieba, które świecą przez pewien czas, a następnie kryją się pod horyzontem.

Ale są konstelacje w świecie rzeczywistym i są Idee na niebie ducha, które nie zachodzą nigdy, przeznaczone widzieć tego celu, ażeby wskazywały prawdziwe drogi ludzkości. Z pomiędzy takich niezmiennych Idei — trzy wydają mi się najważniejszymi:

Każdy naród i człowiek ma prawo być szczęśliwym i to szczęśliwym wedle

swoich własnych potrzeb. Każdy naród i człowiek ma prawo doskonalić swoją duszę, ciało i otoczenie, w sposób dla siebie najłatwiejszy. Każdy naród i człowiek ma obowiązek nie tylko nie szkodzić, ale — owszem — pomagać swoim bliźnim. Nietylko tym bliźnim, których lubi, ale i tym, którzy mu są obojętni. Nietylko w tych kierunkach, do których sam ma upodobanie, ale przede wszystkim w tych, które stanowią rzeczywistą potrzebę bliźniego.

Prawda, że taka praca, szczególnie w początkach, jest podobna do rzucania ziarna w ziemię. Przez długi czas wydaje się, że ziarno zostało zmarnowane; dopiero przyszłość zwraca wydatki i więcej niż z lichwiarskim procentem płaci za poniesione trudy.

Te trzy Idee: Szczęścia, Doskonałości, Użyteczności zawsze jaśnieją na niebie ludzkiego ducha i cywilizacji. Jest też bardzo prawdopodobne, że gdzieś w ich pobliżu znajduje się biegun moralnego świata — Sprawiedliwość...

Drogi ludzkie rozchodzą się zazwyczaj w rozmaitych kierunkach — w stronę szczęścia, albo klęsk, ku postępowi, albo ku dzikości, do pożytku, albo do szkody bliźnich. Ale pracownicy świata duchowego, siewcy ziarn Bożych, muszą kierować plugi i prowadzić swoje zagony w stronę trzech wiekuiestych Idei.

Tam bowiem rozciągają się najżyźniejsze terytoria i tam jest najlepszy klimat duchowego świata. Tam rzucone ziarna wydadzą najpełniejsze zbiory.

Raczej mi wybaczyć, Panowie, jeżeli to wyznanie wiary Waszego gościa nie będzie zbyt nowe, ani nadewszystko — dosyć ważne. Na Waszym gościnnym stole chciałem położyć to, co w mojej piśnarskiej kobalce znalazłem najcenniejszego. Nie gardźcie więc ubóstwem daru, lecz pamiętajcie o uczuciach, w imię których został przyniesiony.

Racz, Panie Prezesie, dla siebie i Twego dostojnego Towarzystwa przyjąć zapewnienie głębokiego szacunku, z jakim zostaje

Waszym sługą

Aleksander Głowacki.

WARSZAWA.

Oba listy, Orzeszkowej i Prusa, złożyliśmy w komitecie Związku z dołączeniem przekładu na język rosyjski.

Toast na cześć Godebskiego.

Podczas uczty, prezes Związku pisarzy rosyjskich wznosił toast na cześć Cyprjana Godebskiego w następujących słowach:

„Wnoszę toast na cześć obecnego tu twórcy pomnika Mickiewicza w Warszawie, p. Godebskiego. Mam nadzieję, że ze swego wśród nas pobytu odniesie on wrażenie, że i my wznosimy pomnik wielkiemu poecie, jeżeli nie z kruszcu, z którego go odlał znakomity rzeźbiarz polski, to jednak równie trwałe i równie piękne. Złożyły się nań te uczucia i te myśli, które nas przenikają, które zgromadziły nas w dniu dzisiejszym, dla uczczenia pamięci wielkiego polskiego pieśniarza.”

DWA TELEGRAMY.

Dwaj wybitni przedstawiciele inteligencji rosyjskiej: filozof i publicysta, L. E. Obolenski, i prof. Kariejew nadesłali pod adresem komitetu następujące telegramy:

„Nie mogąc z powodu choroby wziąć udziału osobiście w obiedzie na pamiątkę Mickiewicza i nie życząc sobie, aby moja nieobecność była tłumaczoną brakiem sympatii dla tej uroczystości, proszę komitet do liczby innych oświadczeń czy toastów, które będą przysłane przez osoby nieobecne, dołączyć również i moje następujące oświadczenie:

„Calem sercem i wszystkimi myślami swemi łączę się w uczczeniu pamięci wielkiego poety polskiego, w którym czczę nietylko poetę narodowego, ale także i wielkiego poetę ogólnoludzkiego: jego idee, jego dążności, jego zadania zawsze były i pozostaną ogólnoludzkimi ideami, dążnościami i zadaniami.

„Głęboko skłaniam głowę przed krajem, który wydał tak wielkiego syna swego narodu i ludzkości.”

L. E. Obolenski.

„Ciężka choroba nie pozwala mi być obecnym na dzisiejszym obiedzie. Bardzo bym pragnął osobiście powitać naszych gości polskich i przypomnieć im, jakie uczucia Mickiewicz wzbudził w naszym Puszkinie: „kiedy narody, zapomniawszy o niesnaskach, w wielką rodzinę się łączą”. Z wdzięcznością wspominam o gościnności, jakiej sam od Polaków doświadczyłem.”

Kariejew.

RELACJA A. S. SUWORINA.

O obiedzie, wydanym przez Związek literatów rosyjskich na pamiątkę Adama Mickiewicza, redaktor „Now. Wremia”, p. Suworin pisze:

„Jeżeli na dzisiejszy obiad zapatrywać się, jako na sztukę dramatyczną, to należy powiedzieć po pierwsze, że sztuka ta przyciągnęła liczne audytorjum, i po drugie, że miała powodzenie. Jakież to było powodzenie? Czy olbrzymie, wielkie, znaczne, czy też succès d'estime? Sądzimy, że, co jest najbliższem prawdy i rzeczywistości — succès d'estime. Było mów dziesięć. Najwięcej treści miała mowa Spasowicza, największą praktycznością odznaczała się mowa Żukowskiego, najgorętszą i może nawet namiętną była mowa Miakotina, najbardziej „nie z tego świata” — mowa Solowjewa. Inne mowy miały raczej charakter motywowanych toastów, aniżeli mów, przytem toastów zupełnie dżentelmańskich, łagodnych, literacko wykończonych. Cała wreszcie atmosfera zarówno tych toastów, jak i mów, była łagodna, pojedynawsza, że się tak wyrażymy, literacko-polityczna i jedynie tylko p. Miakotin do tej atmosfery dodał pewną namiętność, a i to namiętność słów i frazesów, lecz nie myśli. Spasowicz mówił długo i zajmująco. Opowiadał życie Mickiewicza, świetnie je streściwszy, scharakteryzował jego poezję, jego czteroletni pobyt w Rosji, jego znajomość z Puszkinem, jego wyjazd zagranicę, niedobrowolną emigrację i ostatni okres jego działalności mistycznej. Literat starej szkoły, ważący każde słowo, mający program określony, niewydatniał się w osobie mówcy, stała i kaszczytnie wyróżniał jego „zajmujące” kramomowstwo, które z korzyścią mogłoby być wysłuchane przez liczniej-

sze i posiadające skład bardziej różnorodny audytorjum. Wł. Solowjew odczytał swą mowę. Za jej podstawę wziął wyrażenie Puszkina, że Mickiewicz zapatrywał się na życie z wysokości. Istnieje ogromna różnica pomiędzy zapatrywaniem się z wysokości, a patrzeniem z góry, i nasz filozof publicysta różnicę tę uwydatnił. W Mickiewiczzie widzi on przede wszystkim wielkiego człowieka, który cierpieniem przeszedł przez wszystkie stopnie istnienia ludzkiego: przez szczęście osobiste, szczęście narodowe, przez uniesienia religijne, i dlatego ma prawo być człowiekiem, który patrzy z wysokości. Na taką wysokość może wznieść się tylko człowiek wielki. Wszystkie te trzy okresy Solowjew kończył zdaniem, że Mickiewicz, przechodząc z jednej epoki do drugiej, urywał pepowinę, jak ją urywa nowonarodzone dziecko. P. Żukowski rozpoczął od tego, że poprzedni mówcy tak „wysoko” podnieśli ton swych przemówień, iż on zmuszony jest uprzedzić o swym zamiarze zejścia na ziemię. Naturalnie dużo istnieje podobieństwa między obecną inteligencją, a inteligencją z przed r. 1860. I tamci jej przedstawiciele i my zbieramy się np. na obiady i t. d. Ale między tamtą inteligencją a nami istnieje wielka różnica, która tkwi w tem, że my obecnie daleko więcej pracujemy. I oto ten grunt pracy jest owym plennym gruntem, na którym powinno dojść do skutku pojednanie narodowości we wspólnej pracy, we wspólnym dążeniu, aby pomódz pomyślności młodszym braciom i ogólnej.

„W obiedzie wzięło udział, szacimy, około 150 osób. Obie strony: i rosjanie i polacy traktowali się wzajemnie z największymi względami. Rosjanie uczcili Mickiewicza chętnie i szczerze, jako jednego z najbar dziej utalentowanych poetów. Polacy, albo osoby pochodzenia polskiego, ciągle wspominali o Puszkinie. Czy polacy wydadzą obiad na cześć Puszkina w setną jego rocznicę, tak samo, jak rosjanie wydali obiad na pamiątkę Mickiewicza, nie wiemy. Ale wiemy o tem na pewno, że grunt wzajemności literackiej jest tak samo wdzięcznym, jak grunt pracy wspólnej, o której mówił p. Żukowski.”

Azeby dokładniej ocenić poprawny ton tego sprawozdania, winniśmy zaznaczyć obawy, wypowiedziane przez niektórych uczestników obiadu—rosjan, że pewne ustępy mowy p. Miakotina mogły nieprzyjemnie dotknąć kierownika „Nowego Wremia”. Widzimy jednak, że p. Suworin zlekka tylko zaznaczył „namietność słów i frazesów” p. Miakotina, wogóle zaś o obiedzie odzywa się z uznaniem.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

(Złudzenia o Wschodzie. Wspomnienie o Katskim). W Związku naukowo-literackim we Lwowie wygłosił dr. Jodko-Narkiewicz interesujący odczyt na temat: „Złudzenia polskie o Wschodzie a rzeczywistość”, który brzmi tak, jakby był napisany przed pół wiekiem.

Prelegent zaznaczył na wstępie, że przed kilkudziesięciu laty nie można się było w prasie europejskiej spotkać z tak bezkrytycznymi zdaniami o Wschodzie wogóle, o Turcji w szczególności, jak w chwili obecnej. Dziś panuje w tym względzie formalny chaos, w którym zorientować się trudno. Nietylko u nas, ale i w t. zw. wielko-europejskiej prasie panują o Turcji najbardziej błędne pojęcia. Zawsza odzywają się słowa potępienia dla państwa otomańskiego,

które prześladowuje chrześcijan i popełnia mordy w Armenji. Dr. Jodko-Narkiewicz stwierdza na podstawie osobistych obserwacji, że tak nie jest. Kapitalizmu w Turcji nie ma. Położenie chłopów jest znośne, podatki małe, a pomijając pierwsze wieki mahometańskiego fanatyzmu—nie ma tam wcale prześladowania religijnego, ani narodowościowego. Chrześcijanie są w Turcji wolni od służby wojskowej i mają prawo zakładania szkół o kierunku narodowym. Błędne pojęcia, szerzone o Turcji, wypływają z tendencyjnych źródeł. Z kolei skreślił prelegent dzieje walki narodowościowej na Krecie i wyraził wątpliwość, czy komukolwiek uda się tam przeprowadzić pacyfikację. Omawiając siły i środki militarne Turcji, wystąpił dr. N. przeciwko utartemu zdaniu, jakoby Turcja była skazana na zagładę. Przeciwnie, ma w sobie siły niespożyte.

Zła opinja w Europie, wybuchy mahometańskiej ludności, zdarzające się od czasu do czasu, i odmowa Porty na ultimatum mocarstw—oto kilka z wielu przyczyn, które składają się na tak ujemne zdania o Turcji. W interesie polaków (?) leży przeciwdziałanie temu niesympatycznemu dla Turcji prądowi.

W dyskusji, jaka się nad odczytem wywiała, zabierali głos pp. Popławski, dr. Kłobukowski i Waldman, którzy usiłowali osłabić sympatje prelegenta dla Turcji.

Omawiając pobyt w Petersburgu sędziwego pianisty Ant. Kątskiego, p. Iwanow w „Now. Wr.” daje rys działalności artystycznej znakomitego artysty. Zaznaczywszy, że Kątski w r. 1829 przyjechał do Petersburga i tu nauczył się po rosyjsku, p. I. pisze: „Należy zauważyć, że polacy z czasów Aleksandra I i Mikołaja I lepiej znali język rosyjski i chętniej go używali, niż w epoce późniejszych panowań”. Dalej autor przypomina nadzwyczajne powodzenie sztuki Kątskiego: „Przebudzenie się Iwa”, w epoce kampanji krymskiej: „w lwie publiczność nasza skłonna była widzieć Rosję, gotową do śmiałego wystąpienia przeciwko wrogom. Przynajmniej świadkowie, którzy w owe czasy byli młodzieńcami, opowiadają wręcz nieprawdopodobne szczegóły o zapale, jaki sztuka ta budziła w Petersburgu. Za każdym razem ryczeliśmy, wylili, krzyczeli, słuchając jej—opowiadał mi w tych dniach jeden z tych świadków — i ciągle domagaliśmy się, aby ją powtarzano”.

KRONIKA LITERACKA.

Literatura polska w Bułgarji. Z Sofji piszą do nas: Zainteresowanie się literaturą polską z dniem każdym rośnie w Bułgarji; wychodzący w Filipopolu poważny miesięcznik „Bułgarska Sbirka” podaje w ostatnim swoim numerze tłumaczenie dwóch opowiadań z literatury polskiej: „Dziwny sen” nieznanego autora i „Z legend dawnego Egiptu” Bolesława Prusa. Księgarnia Christa Danowa w Filipopolu wyda w najkrótszym czasie po bułgarsku „Wiesława” Brodzińskiego i „Ojca zadłumionych” Słowackiego. Pismo miesięczne sofjskie „Myśl”, wydawane pod redakcją najlepszych sił literackich, umieści po nowym roku obszernie studjum o Adamie Mickiewiczu i jego dziełach, a specjalnie o „Panu Tadeuszu”, pióra poety Pencza Stawejkowa, doktora filozofji, który ukończył studja w uniwersytecie lipskim. Obec.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU”.

Władysław Karoli. „Przyszłość”. Warszawa, 1909, in 8-o, str. 68. Fiszer.

Miłość kraju rodzinnego, warsaw ubogich, kołbiety — oto tematy zebranych tu poezji lirycznych.

urozmaiconych gdzieniegdzie obrazkami natury. Struny liry p. Karolego dźwięczą łagodnie, autor pragnie nie wstrząsnąć czytelnikiem, lecz delikatnie poruszyć ukryte w sercu szlachetne dążności. Forma wiersza gładka, niektóre jednak jej cechy przypominają dawno przebrzmiałe już czasy.

Ks. Karol Żelazowski. „Badzcie doskonalszymi”, opracowane na podstawie dzieła Scaramellogo p. t. „Direttorio ascetico”. 2 tomy, Warszawa, 1898.

Książka ta stanowi program i podręcznik dla tych, którzy chcą wspinać się po szczytach życia duchownego według wzorów, pozostawionych przez świętościwych i głośnych ascetów. Ks. Ż. z dzieła Scaramellogo wziął wszystko, co stanowi jego treść najistotniejszą.

Generał-lejtn. Puzyrewski. „Szarża jazdy pod Somo Sierra w Hiszpanji”. Warszawa, 1899, str. 48. Trepte.

„Szarża pułku lekko-konnego gwardji napoleońskiej pod Somo-Sierra” pisze autor w przedmowie — należy do liczby czynów wojennych, które nabyły cechy uniwersalne w znaczeniu klasycznego przykładu, przytaczanego prawie we wszystkich podręcznikach taktyki, jako ilustracja jednej z najważniejszych jej zasad. Ze względu, że szarża ta dotychczas nie była przedmiotem opisu specjalnego, jen. Puzyrewski postanowił wypełnić tę lukę. Podawszy krytyczną ocenę źródeł, autor pisze o składzie i organizacji pułku, przedstawia położenie ogólne na teatrze wojny i wreszcie daje opis samej bitwy pod Somo-Sierra. Do tego dołączył autor niektóre dokumenty, kilka rycin, portrety Kozielskiego i Niegołewskiego, mapy i własne uwagi, które tak kończy: „Jeżeli ktokolwiek z mymi czytelników wojkowych, po zapoznaniu się z powyższym opisem świetnej szarży kawalerijskiej wyniesie przekonanie, że na wojnie to, co jest niemożliwym, bardzo często okazuje się możliwym, byle tylko odwaga była po temu, to cel mej drobnej pracy będzie w zupełności osiągnięty”.

SPROSTOWANIE.

W artykule p. t.: „Z wycieczki do Grodna” podpis pod ilustracją, zamieszczoną na str. 14, powinien brzmieć: zamiast „Dzisiejszy gmach Izby skarbowej”—*Były zamek nowy, obecnie szpital wojskowy*. Zaś na następnej stronie 15, zamiast „Ulica Sadowa (Rozkosz)” — *Domki Tyzenhauzowskie przy ulicy Sadowej*. Opuszczona również została wzmianka, że wszystkie ilustracje rzeczowego artykułu wykonane zostały według zdjęć fotograficznych, specjalnie dla „Kraju” dokonanych przez p. Kozłowskiego, stojącego na czele zakładu fotograficznego w Grodnie.

TREŚĆ N-ru 1 i 2 „KRAJU”

z dnia 8 (20) stycznia 1899 r.:

Artykuł wstępny.

Rok zeszyły, przez Tadeusza Żuk-Skarszewskiego.

Dział polityczno-społeczny.

Artykuły i korespondencje: Kronika 1898 roku. Ks. Bałeni, p. T. Sm. Z wycieczki do Grodna, z II ilustracją, p. Czełnika. Postowie na Szlaku, z 3 portretami, p. Humika. Echa Zachodnie: Z Chicago, Paryża, Rzymu, Krakowa i in. Uroczczenie pamięci Mickiewicza przez Związek pisarzy rosyjskich (sprawozdanie z urocz. z portretami i szkicami B. Tomaszewicza).

Dział literacki.

Feljeton paryżski, z portretem Rodenbacha, p. Armo. Ze wspomnień talarza, p. Zbigniewa K. Księżna Zeneida Wołkonska, z portretem, p. L. Zaak zapytania, nowela Marjanna Gaudewicza, Ludwik Léger, z portretem, p. Stef. Krz. Karol Brzozowski, z portretem, p. Pełty.

Karta Albumowa.

Parada kozacka, obraz Józefa Brandta.

Ilustracje w tekście.

Oprócz karty albumowej i wymienionych powyżej portretów, szkiców i ilustracji do artykułów, zeszyt dzisiejszy zawiera następujące ilustracje: Autoportret Juliana Pałata, Cesarz Wilhelmu na polowaniu na łosie, obraz J. Pałata, Zabawa z kulą, rzeźba W. Schotta, Portret C. Godebskiego.

Dział bieżący.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Wiadomości bieżące. Z prasy rosyjskiej. Wiadomości polityczne. Korespondencja „Kraju”. Z prowincji. Kronika petersburska. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Sport. Doniesienia. Nekrologja. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Duplex-Autotypja Meisenbach, Birlarth & Co.

PARADA KOZACKA

OBRAZ JÓZEFA BRANDTA.

DZIAŁ BIEŻĄCY „KRAJU”.

UWAGI.

Petersburg, 7 stycznia.

Pokazuje się, że we Francji nie tak się w ostatnich czasach nie rozwija, jak... patriotyzm! Wskrzyszono «Ligę patriotów», rozwiązano ongi, gdy mniemano, że krzykactwo Derouléda zawada, jest raczej w odradzaniu się ówczesnem Francji i prócz tego dwie nowe ligi tysiącami podpisów zwiększają codziennie swe zaciągi: członkowie Akademji, profesorowie, politycy, dziennikarze, artyści i t. d. zapisują się do «ojczyzny francuskiej», lub «ligi narodowej». Jak ciężki wybór dla patriotów francuskich: «Liga patriotów», «Liga ojczyzny francuskiej», «Liga narodowa»... do której z nich przystąpić? a przystąpić do wszystkich trzech nie można, bo w jednej tylko znajdują się prawdziwi patrioci, w dwóch drugich sami zdrajcy! Ale w której patrioci, a w których zdrajcy? — w tem sek!

Klucz do tej nierozwiązalnej zagadki daje Dreyfus. Jeśli jest ktoś zdania, że nędzny żydowin powinien być torturowany bez względu na to, czy winny, czy nie — miejsce jego jest w «Lidze patriotów». Kto zaś mniema, że powinien pozostać na Czarciej wyspie, winny czy nie, nie dlatego, że żyd, ale że inaczej armja straciłaby mogła coś ze swego uroku — niech się zapisze do «Ligi ojczyzny francuskiej». Tacy natomiast, co pragną uwolnienia Dreyfusa, w każdym razie, i domagają się bezwzględniego szacunku dla wyroku sądu kasacyjnego (o ile wypadnie po ich myśli) należeć winni do «Ligi narodowej»; dla tych wreszcie, co sprawę winy, czy niewinności stawiają w pierwszym rzędzie, otworem stoi «Liga praw człowieka» (jest bowiem i taka liga).

Możeatoli należałoby powołać do życia jeszcze jedną ligę: «Ligę, dążącą do oddania sprawy Dreyfusa do rozsądzenia sądom szwajcarskim lub portugalskim», sądom, słowem, które nie byłyby podejrzane o stronniczość. Dodaćby przytem trzeba jeszcze jeden warunek, mianowicie, że sędziowie po wydaniu wyroku będą powieszani, by nie mogli korzystać z pieniędzy, któremi ich przekupiono. Cała bowiem trudność sprawy Dreyfusa polega na tem, że niema we Francji powagi dość wysokiej, by wszyscy zawierzyli jej bezwzględnie. Kogo nie posadzają o słabość dla armji lub rotszyldowskiego złota, ten widocznie uległ powszechnemu szalowi i też nie jest bezstronnym.

(Nota bene, jeśli sprawa Dreyfusa potrwa jeszcze parę miesięcy, biedne Rotszyldy pójdą chyba z torbami! I tak dziwna, że ich fortuna starczyła na przekupienie połowy Francji i... reszty świata!).

Do niedawna najwyższy sąd francuski był tą przystanią, o którą rozbiły się fale namietności. Kłócono się o to, czy wogóle dać tę sprawę trybunałowi kasacyjnemu do rozsądzenia, ale nie wątpiono, że on wyda wyrok sprawiedliwy. Obecnie i to się skończyło: trybunał jest dreyfusowski! «Liga ojczyzny francuskiej» swą powagą przeciwważyć ma powadze jego wyroku. Jeden z prezesów jednej z Izby trybunału, pan Quesnay de Beaurepaire, ogłosił wszem wobec, że trybunał jest stronnictwem i domaga się, by sprawę Dreyfusa sądził nie oddział jego karnej, ale wszyscy najwyżsi sędziowie w wielkim komplecie. Jeśli projekt ten zostanie przyjętym, nastąpi spokój, aż do chwili, kiedy i to gremjum wyrobi sobie swe przekonanie i przechyli się na jedną lub drugą stronę. Wtedy historia rozpocznie się na nowo: jedni domagają się będą szacunku dla prawomocnego wyroku, drudzy utworzą nową ligę, jeszcze patriotyczniejszą!

Pan Quesnay de Beaurepaire, prokurator za cesarstwa, ochotnik podczas wojny, rzucił się potem w wir politycznego życia; przepadłszy przy wyborach, powrócił do urzędu i jako jeneralny prokurator, miał parę chwil szczęśliwych (proces Boulanger, proces Ravachola i t. p.) i parę nieszczęśliwych. Sprawa panamska ugrzęzła, bo akta leżały u pana prokuratora, aż nastąpiło... przedawnienie. Nagane, daną mu uchwałą parlamentu, p. Quesnay zmyć usiłował, domagając się śledztwa przeciw sobie, i trybunał kasacyjny, przeprowadziwszy śledztwo, orzekł, że niedbalstwa prokuratora przypisać nie można złej jego woli. Mianowany potem prezesem jednej z Izby trybunału, p. Quesnay odwdzięcza się dzisiaj swym kolegom za owo «niedbalstwo». Z usposobieniem wojowniczem, p. Quesnay w 60 roku życia wznowić pragnie polityczną karierę, do której czuje się stworzonym, a która mu się wymknęła przed 20 laty. A Francja? Jakoś to będzie.

Niemcy wprowadzili do szkół klasycyzm, a do polityki swojej niejedną maksymę klasyczną, niestety, nie grecką, jeno rzymską. Świeżo, nie wiedząc już który raz, słynne *divide et impera!* rozległo się po kresach Poznańskich. Hakatystow-

ski brutalny klin zagłębiać się począł w szeregi katolików obu narodowości. Dotychczas pruskie zabiegi rozbiły się o tę zwartą ławę, zjednoczoną wspólnością wyznania. Postanowiono obecnie w wyższych sferach rozdzielić ją w imię — w imię, naturalnie, racji stanu. Zabrakło szermierzy w walce narodowościowej. Hakatysci wyciągają teraz ręce do katolików niemieckich, wołając patetycznym głosem: «Pomóżcie nam! Przypomnijcie sobie, że wpierw, niż katolikami, byliście Niemcami!» No tak, cel przejrzysty. Katolicy niemieccy, stanowiący parlamentarne centrum, byli dotąd jedynem stronnictwem, sympatyzującym z polakami, a nawet za czasów Windthorsta oddającym polakom rzetelne usługi. Rozbić tedy tę ostatnią oporę! Czy uda się? Czy rząd pruski usłucha głosu zacnej «Pesener Ztg», domagającej się wyjęcia Niemców-katolików w Księstwie poznańskim z pod władzy arcybiskupa gnieźnieńskiego-poznańskiego? Czy intrydze hakatystowskiej uda się wytworzenie rozdziału między niemieckimi a polskimi katolikami? Czy katolicy niemieccy staną się powolnem narzędziem w ręku hakatystów? Już sam fakt powstania podobnych pytań ilustruje jaskrawo stosunki, panujące w Poznaniu. Nowy kulturkampf na horyzoncie, nowy, bo skierowany tym razem nie przeciwko wszystkim wogóle katolikom, jeno wyłącznie przeciwko katolikom polskiej narodowości. Już pojawiają się nowego prądu tego — jaskółki: karjerowicze bezwyznaniowi, którzy nagle stali się gorliwymi i domagają się niemieckich kazań, zaklinają prasę katolicką w imię «najistotniejszych» potrzeb religijnych niemieckich katolików etc. «Kölnische Volkszeitung» rozświeca jasno drogę tych panów, prowadzącą do jawnego zniszczenia jedności katolickiej przez stworzenie kościoła — *narodowego*. Nie było go dotąd. To go stworzyć, byle stało się zadość pruskiej zasadzie narodowościowej! Jest nadzieja, że centrum nie da obalamucić siebie tym głosem podstępny i dźwięczącym patosem fałszywym.

Tymczasem na tej nieszczęsnej ziemi pruskiej kresowej raz po raz rozgrywają się epizody, urągające doprawdy wszelkim komentarzom. W listopadzie roku ubiegłego zamieścił «Wielkopolanin» artykuł, zatytułowany «Przemyśl i handel polski», podnosząc w nim raz jeszcze znikomą sławetną «opiekę

ządu pruskiego, rozciąganej ręką na wszystkich poddanych państwa».

„W pierwszych czasach porozbiorowych—pisał „Wielkopolanin”—rząd pruski obojętnie zachowywał się wobec stanu średniego, bacznie zwracając uwagę na szlachtę, której byt starał się podkopać otwieraniem łatwego kredytu, z którego niedoświadczeni starali się korzystać bez pożytku dla siebie. Nagły i silny w tej mierze zwrot objawił się dopiero po zwyciężkach wojnach w latach 1866 i 1870. Mianowicie po roku 1870 przestały się Prusy liczyć z garstką poddanych polskich; walka ekstirpacyjna, dawniej tajemnie prowadzona, za czasów Bismarkowskich weszła do systemu rządowego. W tym też okresie utrudniono polakom wszelkie kariery rządowe, rozpoczęła się walka na wszystkich polach zarobkowania. Wykluczanie polaków od urzędów, wykupywanie włości polskich, zmusiło do szukania innych sposobów zarobkowania, zaczęli się tedy polacy gnać do przemysłu i handlu. Korzystając z nauk takich mężów, jak Karol Marcinkowski, Hipolit Cegielski, Działyński, Mielżyński i tylu innych myślicieli—obywatele czynią co mogą, aby podnieść przemysł i handel miejscowy, który dotąd w obcym znajdował się ręką. Rząd pruski, wbrew swemu życzeniu, dopomaga tym szlachetnym staraniom, odpychając polaków od urzędów i stanowisk rządowych. Oto cała zasługa rządu pruskiego, gdyż nie on nie uczynił dla polskiego kupca i rzemieślnika. Jeśli zaś rząd budował drogi komunikacyjne, to nie czynił tego dla polskich poddanych. Chodziło mu tylko o podniesienie siły podatkowej kraju i ułatwienie sobie zniesienia zabranej dzielnicy. Rząd byłby uczynił to samo, gdyby ten kraj był zamieszkały nie przez polaków, lecz przez mongolów. Że polacy korzystali z tego wszystkiego, zasługa to ich bystrości i żywotności, bo rząd nigdy nie myślał polaków podnosić, czego dowodem, że nie otworzył nigdzie polskiej szkoły handlowej lub przemysłowej. Teraz zaś zapowiadają Niemcy nowe wyprawy do nas. Wyprawy te urządzać mają wielcy przemysłowcy z zachodnich prowincyj, rzekomo dla podniesienia kultury, rzeczywistym zaś celem ich jest niemieczenie kraju i ubożenie polaków. Dzisiaj koniecznie trzeba wiedzieć, że wszystkie rzekome „dobrodziejstwa” są skierowane przeciw polakom”.

Prokuratorja dopatrzyła w tych wywodach obrazę rządu pruskiego i wytoczyła proces odpowiedzialnemu redaktorowi dziennika. Proces rozegrał się w tych dniach przed poznańską trzecią izbą karną. Rezultat—do przewidzenia. P. prokurator zapewnił z ręką na sercu, a ze szlachetnem oburzeniem w głosie, że nikt, a tem bardziej rząd nie myśli—broń Chryste!—o wytepieniu i ogłodzeniu polaków, że przeciwnie rząd czyni wszystko, aby polacy mogli w państwie pruskim żyć i rozwijać się należycie. Jednem słowem, rząd stwarza polakom raj na ziemi, tylko oni uparli się z raju tego nie korzystać. Obronca „Wielkopolanina”, dr. Dziembowski, dowo-

dził napróżno, że dziś dwa zdania wyłoniły się wśród opinii niemieckiej: jedni uważają polaków za niebezpiecznych i dlatego trzeba ich wyniszczyć; drudzy powolną, ale konsekwentną germanizacją pragną polaków przerobić na Niemców. Do jakiej zaś partji należy p. Hansemann, filar stronnictwa, kierującego dziś rządem pruskim w sprawach polityki kresowej, dowodzą jasno słowa jego listu otwartego, głoszące, że słońce niemieckie powinno przyswiecać tylko—Niemcom. Wywiódł wreszcie obrońca czarno na białem, że fakta przytoczone w artykule dziennika zgodne są najzupełniej z rzeczywistością. Daremny trud; groch na ścianę. Redaktor odpowiedzialny „Wielkopolanina” skazany został na 100 marek kary i zwrot kosztów procesu.

Przebrzmiały echa rozruchów żydowskich w Galicji. Za epilog ich uważać można proces, który właśnie przed dwoma tygodniami toczył się przed sądem karnym w Nowym Sączu. Jako oskarżeni, stawali tym razem chłopci ze wsi Kamienicy, a pojedyncze szczegóły tego właśnie procesu posłużyć mogą wybornie do scharakteryzowania całego olbrzymiego dramatu, który w ciągu ubiegłego lata rozgrywał się na podgórzu karpackiem.

Czy społeczeństwo mogło przypatrywać się spokojnie rozprawianiu «kilkunastu piernatów żydowskich», jak się wyrażali niektórzy zawzięci antysemita? Czy ludźmi mógł hasać po swemu bez szkody dla kraju? Protokoły rozprawy sądowej dają na te pytania odpowiedź krótką i jasną.

Oto amator hulanki na koszt żydostwa, Jan Brzeczek, wpada na pomysł niewinnej igraszki i zapala w składzie żydowskim naftę, rozlaną po podłodze. Figiel doskonały, nieprawdaż? Kilku chłopów chciało ratować, ale krotchwilny antysemita zastąpił im drogę i wywijając deską, nie wpuszczał nikogo.

Mile złego początki, lecz koniec żalony.

Wesoło było dobrym ludziom na duszy, póki się paliło domostwo Arona Lustiga; radość minęła, gdy ogień ogarnął dach na budynku szkolnym; przestraszeni zapanował nad tłuszcą, gdy na gwałt trzeba było wynosić z kościoła sprzęty do służby Bożej. Na szczęście skończyło się na strachu, ale szkodę, zrządzoną przy ratowaniu przyborów kościelnych, proboszcz miejscowy ocenił na 250 reńskich. Teraz sprawa nam się przedstawia bez porównania konkretniej i gdybyśmy spytali, co lepiej: poskramiać podpalaczy, póki się palą same tylko sklepiki żydowskie, czy też czekać, aż się tlić zaczną suche

gonty na dachu kościelnym?—niktby się nie wahał, co odpowiedzieć.

Ale proces ten odsłania nam jeszcze wiele stron innych. Rozruchy i rabunki uszczuplają wartość mienia społecznego, to prawda; ale większą może jeszcze szkodę wyrządzają społeczeństwu przez nieuniknione obniżanie poziomu moralnego w samych uczestnikach rozruchów. Brzeczek rzucił tylko lampę na podłogę i zapalił rozlaną naftę; nazajutrz to już nie wystarczało. Chcąc zyskać poklask współobywateli, trzeba się było posunąć dalej. To też pomysłów nie brakło. Jędrzej Opyd wtargnął do bóżnicy, wyniósł z tamtąd Torę, a podarłszy ją i rzuciwszy do błota, wołał: «żydowskiego boga zniszcylem!» Od łyżeczki do rzemyczki; co do nas, wolimy mieć do czynienia z ludźmi, którzy jeszcze nie zasmakowali w beczczeniu świątyn obcego wyznania.

Warto zaś przejrzyć zeznania świadków, by się dowiedzieć, czem są owe niewzruszone przekonania tłumy, które pod karą infamji dzielić musi każdy. «Cesarz pozwolił rabować!» To fakt nieulegający wątpliwości. Ale gdzie jest pozwolenie? gdzie jest?—oczywiście u wójta. Niech pokaże, niech pokaże koniecznie! Wójt się przysięga, że pozwolenia nie widział. — «Niechże szelma pokazać? A łotr! A stańczyk, zdrajca! Przekupili go żydzi!» Z wójtem było już kruczo. Obrął więc jedyny sposób ocalenia i, jak powiada kronikarz, «nogami zdrowiu poradził».

Zkądże się w głowach ludzkich wyległo mniemanie, że cesarz pozwala rabować? Kwestję tę starano się wyjaśnić w innym procesie, który w tem samem mieście toczył się nieco dawniej.—«Ha cóż!—powiadają oskarżeni—czytaliśmy przecież w gazetkach, że w tych wszystkich dawniejszych napadach nie było nic tak strasznie złego, że nie ma co żałować kilku pierzyn żydowskich. Kiedy cesarz pozwolił drukować taki rzeczy, myśleliśmy, że pozwoli rabować.»

Czy nie prawdziwie chłopskie rozumowanie?

Miejmy nadzieję, że nigdy już nie będziemy czytali tak zajmujących sprawozdań i tak dowcipnych odpowiedzi, miejmy nadzieję, że Galicja nie będzie potrzebowała ze wstydem patrzeć na wybryki swych włóścian. By atoli unikać ich w przyszłości, nieźle będzie zatrzymać w pamięci wrażenia z tych ostatnich rozpraw.

Dola wychodźców naszych za Oceanem nie przestaje zajmować żywo naszego społeczeństwa, a troska o nich jest u nas tem większą, że bardzo niedokładne dochodzą nas o nich wieści i to nie dające całkowitego obrazu ich życia. Świeżo

znów «Słowo» w N-rze 6 dało wyraz niepokojowi o losy polaków new-yorskich, wypowiadając nadzieję, że ktoś wystąpi z zaprzeczeniem pesymistycznym na nich zapatrywaniom, wygłoszonym przez p. Szukiewicza na publicznym odczytaniu we Lwowie. «Słowo» zwraca się tedy do czytelników swych w Stanach Zjednoczonych i do redakcji pism polskich tamtejszych z prośbą «o przysłanie wiernego obrazka stosunków polaków, zamieszkałych w New-Yorku». W razie, jeśli obraz jest prawdziwym, «Słowo» uważa, że należy pomyśleć o środkach zaradczych, zakładaniu czytelni i szkół polskich w New-Yorku.

Sprawa ta stanowczo zasługuje na uwagę i na wyświetlenie, ile możności, nie jednostronne. To też z wielkiem zajęciem oczekiwać będziemy wyjaśnień, które otrzyma «Słowo», i nie omieszkamy poznać z niemi naszych czytelników. «Kraj» ze swej strony starać się również będzie przyczynić do skompletowania tego obrazu, ogłaszając w bieżącym roku szkice new-yorskie p. Wierzbiety, ilustrowane fotografiami, zdjętymi przez współpracownika «Kraju» na miejscu. Dziś ograniczamy się do podania zwięzłego zapatrywań na zarzuty, czynione polakom new-yorskim przez p. Szukiewicza, naszego korespondenta, który z polecenia «Kraju» zwiedzał osady polskie w Stanach Zjednoczonych.

Zarzuty p. Szukiewicza, dotyczące wynaradawiania się new-yorskich polaków, rozbicia na niezliczone nienawistne sobie nawzajem obozy, braku wszelkiego umysłowego życia, karjerowiczostwa «politykerów» i t. p. są ogółem słuszne i dadzą się zastosować do znacznej części new-yorskich polaków. Zbyt pesymistyczne i niezupełnie odpowiadające stosunkom, są one o tyle chyba, że New-York jest może jedynem miastem amerykańskiem, gdzie kolonia polska jest zupełnie rozproszona, nie żyjącą wspólnem życiem, tak, że o jakiegokolwiek ogólnej charakterystyce new-yorskich polaków mówić trudno.

W dolinie Wyomingu naprzykład, w Pensylwanji, są całe górnicze miasteczka przeważnie polskie; w Wisconsinie wsie czysto polskie, w okolicy Stevens-Point; w innych miastach Stanów, w Chicago, Buffalo, Milwaukee, Detroit i t. d. wychodzący polscy zbudowali własne przedmieścia, gdzie żyją zwartą masą; jądro miasta stanowią Amerykanie, dalsze przedmieścia zajmują Niemcy, a na zewnętrznym pasie rozszerzają miasto ostatni przybysze polacy. Wszędzie tam cała ludność polska żyje w jednakowych warunkach i wszędzie kupi się około wzniesio-

nych własnym kosztem: kościoła, plebanji i szkoły; utrzymuje te instytucje, zbiera się w nich na nabożeństwo, zebrania, zabawy, czy też toczy o nie walki. Wszędzie tam wynaleźć można wspólnego życia wspólne cechy.

Ale New-York jest popasem wychodźstwa polskiego, nie osiedliskiem. Tu wylądowują wychodźcy nasi, tu spotykają ich pierwsze zawody, tu przechodzą pierwszą twardą szkołę. I idą dalej, pozostawiając za sobą część rozbitków, tak tych, co pracy znaleźć nie umieli, jak tych, co przytulili się gdzieś w olbrzymim mieście i wsiakli w różnonarodową jego ludność, nie znalazłszy miejsca skupienia. Ci rozproszeni po całym New-Yorku, Brooklynie i Jersey-City, żyją wśród obcych i z obcymi, na szukanie swych rodaków znajdując czas jedynie w dzień nieroboczy, w niedzielę. Wtedy gromadzą się po polskich towarzystwach: kasach ubezpieczeń i klubach zarazem.

Wśród polaków new-yorskich znajdują się i lekarze, i adwokaci, i rzemieślnicy, i wyrobnicy, i wątpliwa zbieranina, i nawet... cyganeria; niczego nie brakuje, prócz wspólnych warunków życia. To też kościoła nie wybudowali, ani szkoły, dom emigracyjny utrzymywany jest ze składek innych parafij, a biblioteka polska, zebrana staraniem p. Jerzmanowskiego i ś. p. dra Żółtowskiego, znajdowała się dwa lata temu... w pakach.

Złe są warunki życia new-yorskich polaków, tem gorsze, że wykluczają możliwość łatwego zaradzenia złemu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Komisja, redagująca nowy kodeks cywilny—według doniesienia „Pietierb. Wiedom.“ — przedstawia Radzie państwa projekt nowych przepisów, dotyczących prawa autorskiego. Projektowane przepisy utrzymują nadal 50-letnie prawa własności spadkobierców autora; również nadal będzie można tłómaczyć bezpłatnie dzieła cudzoziemców, wydane zagranicą; przeciwnie — autorowie krajowi zyskują prawo wyłącznego tłómaczenia swych utworów. Prawo to zresztą ma trwać tylko lat 10 i przytem jedynie przy zachowaniu warunku, że autor najpóźniej w ciągu lat 3 wyda swoje tłómaczenie. W określeniu natury plagiatu (kontrafakcji) sądy będą miały większą swobodę, niż dzisiaj, i również większa swoboda będzie im przysługiwała przy obliczaniu strat, poniesionych przez autorów z powodu kontrafakcji. Przedrukowywanie utworów zagranicznych dozwala się, według projektu, na tych samych warunkach, co i przedrukowywanie utworów krajowych. Wyjątek stanowią dzieła muzyczne, które wolno będzie przedrukowywać i nadal ze względu, że krajowy rozwój sztuki mu-

zycznej przez wzbronienie takich przedruków mógłby ucierpieć.

× Rada lekarska przy ministerstwie spraw wewnętrznych ma wkrótce ukończyć pracę nad projektem nowej ustawy aptekarskiej. Wedle nowej ustawy, prawo władania, dzierżawienia i utrzymywania aptek przysługuje tylko farmaceutom, posiadającym najmniej stopień prowizora. Osoby, nie posiadające tego stopnia naukowego, pozbawione zostaną tego prawa. Co do składów i magazynów aptekarskich, to wymaganiem jest tylko, aby zarząd niemi spoczywał w rękach prowizorów. Prawo otwierania nowych aptek ma być znacznie ułatwione i nie będzie wymaganiem stosowanie się do zaludnienia, lub do ilości recept. W związku z obniżeniem taksy aptekarskiej, projekt nowej ustawy obiecuje duże udogodnienia dla publiczności, korzystającej z aptek. Projekt po ostatecznem zredagowaniu będzie rozpoznawany przez Radę państwa.

× Z szeregu odznaczeń noworocznych, ogłoszonych w „Prawit. Wiestn.“, wymienimy następujące, ważniejsze: minister Dworu, jen.-adj. baron *Fredericks*, za wzorowo piłą służbę, na dowód wdzięczności Monarszej, otrzymał order św. Aleksandra Newskiego. Minister sprawiedliwości, r. t. *Murawjew*, w nagrodę za niezinordowaną, pożyteczną i piłą służbę, został mianowany kawalerem orderu Cesarskiego i Królewskiego Orła Białego. Minister skarbu, r. t. *Witte*, za wzorowo gorliwą i pożyteczną służbę otrzymał rangę rzeczywistego radcy tajnego. Minister komunikacji, r. t. książę *Chłkow*, ze względu na niezinordowaną i pożyteczną służbę, został mianowany rzeczywistym radcą tajnym. Sekretarz państwa, r. t. *Plewe*, za wzorowo gorliwą służbę i szczególne prace, dokonane przy pełnieniu obowiązków, został mianowany rzeczywistym radcą tajnym.

× Senator, r. t. *Miasojedow*, został mianowany p. o. oberprokuratora w kasacyjnym departamencie cywilnym Senatu rządzącego; prokurator petersburskiej Izby sądowej, rz. r. st. *Deitrich*, — prezesem tejże Izby; inspektor poczt i telegrafów, rz. r. st. *Kornilew* — pomocnikiem naczelnika głównego zarządu poczt i telegrafów; prezes departamentu kijowskiej Izby sądowej, r. t. *Tretjakowski*, oberprokurator w cywilnym departamencie kasacyjnym Senatu, rz. r. st. *Borowikowski*, i starszy prezes saratowskiej Izby sądowej, rz. r. st. *Monastyrskij* — zasiadającymi w Senacie rządzącym.

× Sekretarz stanu w departamencie praw Rady państwa, r. t. baron *Izkul von Hildenbandt*, został mianowany towarzyszem ministra rolnictwa i dóbr państwa. Towarzysz ministra rolnictwa i dóbr państwa, r. t. *Naryszkin*, ustąpił ze swego stanowiska i został mianowany zasiadającym w Senacie rządzącym.

Uregulowanie serwitutów.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wypracowało projekt przepisów, na mocy których mają być uporządkowane stosunki służebnościowych w guberniach kraju zachodniego. Wobec wielkiego znaczenia, jakie sprawa serwitutowa posiada dla naszych gospodarstw, uważamy za konieczne podanie tutaj głównych przynajmniej zasad tego projektu, przesłanego obecnie do oceny władz miejscowych.

Każdy właściciel ziemski, na którego majątku ciąży służebność pastwiskowa, ma prawo, wedle projektu, żądać przymusowego jej zniesienia, wzamian za stosowne wynagrodzenie włościan. W wypadku, kiedy wzajemne prawo pasania na sąsiadujących gruntach wpływało z ich rozkładu, zwolnienie z serwitutu może być dokonane bez żadnego wynagrodzenia, drogą komasacji. Nie dotyczy to jednak tak zwanej «tłoki», istniejącej w tych majątkach w kraju południowo-zachodnim, gdzie rozgraniczenie gruntów nie było przeprowadzone: tutaj rozmiar wynagrodzenia włościan, za zniesienie prawa pasania bydła na polach wspólnej rotacji zasiewów, określa się w taki sposób, że na rzecz włościan przechodzi połowa ilości dzieścin, stanowiących różnicę pomiędzy własnością dworską a gromadzką, obciążoną serwitutem, nie więcej jednak nad 15 proc. całego obszaru dworskiego. Odszkodowanie włościan za zniesienie prawa wypasu w lasach dworskich ma być w każdym pojedyńczym wypadku obliczane względnie do liczby inwentarza włościańskiego, korzystającego z paszy, przyczem bierze się za podstawę, iż dla utrzymania krowy w ciągu jednego roku potrzeba $\frac{1}{3}$ dzieściny dobrego pastwiska, $\frac{2}{3}$ dzieściny niezłego, $1\frac{1}{4}$ dzies. miernego i 2 i pół dzies. bardzo lichego. Obliczenie ilości bydła, jakie korzystało z prawa wypasu, dokonywa się przy uwzględnieniu rzeczywistego stanu rzeczy w chwili wprowadzenia projektowanego prawa w życie. Gdyby jednak, dla jakiegokolwiek przyczyn, cyfry te były zakwestjonowane, obliczenie powinno być oparte albo na przeciętnej z ostatnich lat 5, albo też z uwzględnieniem istotnej potrzeby inwentarza dla nawożenia pól, licząc po 3 krowy na każdą dziesięcinę oziminy przy gospodarstwie trzypolowym. Przy tem obliczaniu inwentarza krowa przyjęta jest za jednostkę i ma odpowiadać: $\frac{1}{2}$ albo $\frac{1}{3}$ konia, $1\frac{1}{2}$ zrebaka, $\frac{2}{3}$ albo $\frac{3}{4}$ wołu, 2 cielętom, 8—10 owcom i 8 świniom. W każdym jednak razie przy zniesieniu serwitutu pastwiskowego w lasach dworskich, na rzecz włościan nie może przejść więcej nad $\frac{1}{3}$ obszaru, obciążonego służebnością. Inaczej, bo wprost na podstawie z góry określonych danych, dokonywa się zamiana serwitutów w tych miejscowościach gub. wołyńskiej, gdzie w samych dokumentach wykupowych oznaczono normę wynagrodzenia włościan za zniesienie prawa wypasu w lasach dworskich. Jeżeli należne włościanom na mocy tego, lub innego jakiegokolwiek układu gruntu wydzielane będą z przestrzeni leśnej danego folwarku, to

właściciel ma prawo wyrąbać w ciągu 3 lat drzewo materiałowe, nie cieńsze jednak od 6 werszków średnicy przy wysokości 3 sażni, o ile prawo o ochronie lasów nie sprzeciwia się temu. Przypadające włościanom za zniesienie serwitutu pastwiskowego wynagrodzenie wyznaczone będzie nie na każdego gospodarza z osobna, ale ogółem na całą wieś.

W ścisłym związku z regulacją serwitutów jest zniesienie szachownic i rozgraniczenie gruntów, bez czego w ogromnej ilości wypadków nie może być mowy o zniesieniu służebności. Projekt, o którym mowa, ujmuje tę sprawę w następujące przepisy. Prawo żądania przymusowej zamiany i rozgraniczenia szachownic przysługuje tak właścicielowi majątku, jak i włościanom. W tym ostatnim wypadku wymagana jest zgoda przynajmniej $\frac{2}{3}$ ogólnej liczby gospodarzy. Na skutek żądania właściciela majątku podlegają przymusowemu rozgraniczeniu włościańskie łąki i poletki, rozrzucone wśród pól i lasów dworskich, jak również pasieki i ogrody owocowe, znajdujące się w takich samych warunkach lub wprost na dworskiej ziemi; na skutek zaś żądania włościan — niezabudowane przestrzenie gruntów ogrodowych lub ornych, należące do dworu, o ile tworzą wśród gruntów włościańskich szachownicę. Jako ogólne przytem prawidło, uwzględniana ma być zasada, aby przy zamianie gruntów cady włościańskie tworzyły jeden obszar, a przechodzące na ich rzecz parcele nie były jakościowo gorsze, od zabieranych przez dwór. Przy zamianie włościańskich ogrodów owocowych dwór obowiązany jest nie tylko dać odpowiednią ilość gruntu, nadającego się do założenia takiegoż ogrodu, ale nadto pokryć straty, kapitalizując dochody z ogrodu z 6 proc. rocznie. Przymusowe rozgraniczenie i zamiana gruntów może, wedle projektu, mieć miejsce tylko raz jeden, a w tych majątkach, gdzie obok szachownic istnieją i służebności, regulacja tak jednych, jak drugich, powinna być dokonana jednocześnie.

Takim jest w głównych zarysach projekt unormowania stosunków relnych pomiędzy dworem i gromadą. Wprowadzenie tego projektu w życie ma być powierzone komisarzom włościańskim przy udziale geometry powiatowego i dwóch delegatów ze strony właściciela majątku i również dwóch delegatów ze strony włościan; wszelkie komplikacje rozstrzygane będą przez gubernialne wydziały do spraw włościańskich.

(7.)

Kary warunkowe.

Drugi zjazd oddziału rosyjskiego „Międzynarodowego związku kryminologów“ poświęcił swe posiedzenia debatom nad instytucją kary warunkowej, przyjętą już przez nowsze kodeksy europejskie, ale nie uwzględnioną przez komisję redakcyjną projektu rosyjskiego kodeksu karnego, nad którym obradować ma wkrótce Rada państwa. Zgajając posiedzenie, prezes oddziału, prof. Fojnickij, zaznaczył, że „Związek“ zyskuje coraz więcej adeptów, i że kwestje reformy prawa karnego interesują głębiej wykształcone warstwy społeczne. Przystąpiono potem do obrania biura zjazdu, powołując na prezesa prof. Spasowicza i p. Fuchsa. Profesor uniwersytetu kazńskiego, p. Piatkowski, miał następnie wykład o karze warunkowej, która, zdaniem referenta, jest najlepszym środkiem do zwalczania przestępczości wypadkowej. Dla ludzi, którzy wypadkowo dopuścili się przestępstwa, wystarczają moralna powaga kary i wiśząca nad ich głową pogroźka jej wykonania. Prof. P. zbijał następnie poglądy przeciwników kary warunkowej, dowodząc bezpodstawności zarzutów jej stawianych. Wprowadzenie warunkowego wymierzania kary nie wpłynęło nigdzie ujemnie ani na wzrost przestępczości, ani na wywołanie objawów zemsty ze strony poszkodowanych. Instytucja kary warunkowej polega na tem, że sąd, po uznaniu winy oskarżonego i po określeniu kary według kodeksu, zawiesza jej wykonanie na czas pewien, i gdy w tym przeciągu czasu oskarżony nie dopuścił się żadnego, świadczącego o jego upadku moralnym przestępstwa, kara znosi się zupełnie. Stosować zawieszenie kary można oczywiście tylko do przestępców wyjątkowych, na których przeszłości nie ma plamy kryminalnej, i do pewnych kategorii przestępstw. Prof. P. oświadczył się stanowczo za wprowadzeniem kary warunkowej do przyszłego kodeksu. Pogląd ten podzielił drugi referent, znany kryminolog i sędzia p. Tiutriumow. Wniósł on, ażeby instytucja kary warunkowej wprowadzoną została w postaci instytucji zwyczajnej procesowej, nie zaś, jak to ma miejsce w Niemczech, w postaci odwoływania się do władzy Najwyższej, ażeby ustawa oznaczyła czasokres zawieszenia kary, przeszkody do stosowania kary warunkowej, przestępstwa, w których zawieszanie kary jest dopuszczalnem, powody pociągające wymierzenie zawieszanej kary i przepisy szczególne dla nieletnich, wreszcie, ażeby prokuratura miała prawo protestu przeciwko stosowaniu kary wyjątkowej przez sędziów samoistnych. Zgromadzenie przyjęło sympatycznie wnioski i wywody obu referentów i wystosowało do prezesa międzynarodowego związku kryminologów, prof. Liszta w Halli telegram winażujący z powodu dziesiętej rocznicy założenia Związku. K.

MACIERZ OGÓLNO-SŁOWIANSKA.

Mianowany niedawno naczelnikiem Kraju zakaukaskiego generał Bogolubow, członek słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, poddał tamże To-

warzystwu myśl założenia ogólnosłowiańskiej Macierzy. Autor projektu wychodzi z tego założenia, że rasy germańska i anglosaska ostatnimi laty wzrosły ogromnie i, dzięki swojej solidarności, coraz bardziej wpływ swój rozszerzają z uszczerbkiem ras innych, a zwłaszcza słowiańskiej. Słowianie nie mogą się w walce z temi plemionami opierać na rasę łacińską, której słabość wykazały ostatnie klęski w Abisynji i na Kubie. Tymczasem współczesna historia dowodzi, że tylko silne plemiona mogą istnieć, a więc i słowianie muszą się postarać o to, aby się stać silnymi, aby mieć prawo powiedzieć o sobie to samo, co powiedział niedawno angielski mąż stanu Chamberlain: „nie potrzeba nam związków po za plemieniem anglo-saskim“. Przedewszystkiem więc potrzeba jedności, a wyrazem jej ma się stać Macierz ogólnosłowiańska. „Niechaj—pisze dalej autor projektu—w każdym kraju ludzie żyją po swojemu, niech według własnego obyczaju chwalą Boga, po swojemu się rządzą, ale trzeba, aby w chwili zamieszania i niebezpieczeństwa oczy naszych braci zwracały się w naszą stronę, a nie w stronę Konstantynopola, Wiednia lub Berlina“.

Jen. Bogolubow kreśli też ogólny plan organizacji Macierzy, która powinna, jego zdaniem, powstać w Petersburgu i zawierać w sobie następujące oddziały: bibliotekę ogólnosłowiańską, muzea artystyczno-przemysłowe i etnograficzno-historyczne, salę odczytowo-koncertową, lokal do zwykłych zebrań i — kiedyś w przyszłości — gimnazjum z pensjonatem. Według projektu jen. Bogolubowa, każda narodowość słowiańska miałaby tu własne osobne muzeum i własny lokal, w którymby mogła rządzić się według woli własnej, pod warunkiem zachowywania przepisów ogólnie obowiązujących. „Macierz—zaznacza autor projektu—zbiera wszystkich razem, ale nikogo nie połyka“. W końcu jen. Bogolubow, pozostawiając na później kwestję zgromadzenia potrzebnych środków, wzywa do zawiązania organizacji przygotowawczej przyszłej Macierzy.

WYSTĄPIENIE BRANDESA.

Przed kilku dniami telegramy doniosły, iż znany pisarz duński, Jerzy Brandes, zaproszony do wygłoszenia odczytu przez Stow. prasy w Berlinie, odpisał, iż odczytu tego mieć nie może, gdyż wśród dzisiejszych stosunków, jakie wytworzyły Prusy przez wydalenie poddanych duńskich z północnego Szlezwiugu, niepodobna mu odczytem swym przyczyniać się do pomnożenia dochodów stowarzyszenia, w skład którego wchodzi prusacy. Odpowiedź odmowną Brandesa przytoczył w całości „Berliner Tagblatt“. Wywołała ona w Niemczech wielki hałas i stała się przedmiotem najrozmaitszych komentarzy, stosownie do barwy politycznej pisma, w którym się te komentarze pojawiły. Wówczas Brandes wysłał list drugi do „Ber-

liner Tagblattu“, zawierający ciekawą komentarz pierwotnej odpowiedzi.

List ten brzmi:

„Wypowiedziałem zapatrywanie, że gdy w północnym Szlezwiugu zapanowały takie, jak obecnie stosunki, dla każdego publicysty, duńczyka, nie jest rzeczą możliwą wygłaszać odczyty w Berlinie. Zapatrywanie to moje, wbrew przypuszczeniom, wypowiedzianym przez panów w notatce, zresztą bardzo życzliwej, wcale nie wypłynęło z obawy przed atakami lub nieporozumieniami z kopenhaskimi szowinistami. Zapatrywanie to jest jednym z punktów, na który się zupełnie godzą wszyscy duńczycy, bez względu na istniejące między nimi różnice stronnictw, czy to politycznych, czy umysłowych.

„Panowie tam w państwie niemieckiem ani przybliżonego wyobrażenia nie macie o tem oburzeniu, jakie wywołały w Danji, a nawet na całej północy skandynawskiej pruskie rągi i pruskie prześladowania, skierowane przeciw ludności, duńskiego języka używającej, a wszczęte w czasie najzupełniejszego pokoju. I właśnie dlatego, że nasz rząd i nasze władze, zniewolone do tego koniecznością, milczeć muszą, właśnie dlatego rany, zadane poczuciu narodowemu, dokuczają tem dotkliwiej.

„Pozór, jakoby z Kopenhagi kierowano agitacją duńską, której celem miałyby być przemocą przyłączyć Szlezwig północny do Danji—jest zaledwie głupim pozorem, aby się nim na serio było warto zajmować. Nie ma w Danji nikogo tak szalonego, aby wierzył w urzeczywistnienie podobnego przedsięwzięcia, ani też żadna dusza żywa nie uczyniła w tym celu nawet najbliższego usiłowania. Tylko, że w naszych czasach nie uchodzi już wynaradawiać przemocą jakikolwiek naród. Duńscy szlezwiczanie nie chcą porzucić własnego języka, chociaż nawet dzieci ich zniewolono gwałtem uczyć się nie w swoim, lecz obcym języku, a duńczycy z królestwa duńskiego nie przestaną podtrzymywać językowej wspólności z tymi, którzy po za granicami państwa duńskiego mówią i czytają po duńsku. Chybaby nie byli piastunami wysokiej narodowej kultury, lecz zastużyliby poprostu na pogardę, gdyby tego zadania nie spełniali.

„Niemieccy studenci z pogranicznych ziem niemieckich nieraz mnie wzywali, abym okazał zajęcie się ich narodowymi walkami. Niemcy, którzyby chcieli zyskać sympatię Europy dla swego języka, uciśnionego w Czechach i w innych krajach, chyba zrozumieją, że gdy w Szlezwiugu panują stosunki takie, jak obecnie, to publicysta duński, chociażby się czuł połączonym jak najściślej z swymi braćmi po duchu, Niemcami, w żaden sposób nie może się wyłamywać z obowiązku solidarności ze swymi rodakami—lecz, że przeciwnie każdą sposobność chwytą, aby zwrócić uwagę ogółu Niemców na tę krzywdę, jaką wyrządzają duńczykom, a o której Niemcy nawet w przybliżeniu nie mają dokładnej wiadomości i pojęcia“.

PRZEGLĄD PRASY

— Według doniesienia „Pietierb. Wiedom.“, prezydent policji berlińskiej zaprzeczył publicznie wiadomości, jakoby władze policyjne usuwały z Berlina i jego okolic poddanych rosyjskich dlatego tylko, że są cudzoziemcami. Gazeta zaznacza, że takie zaprzeczenie mogłoby być o znaku zarzucenia kroków eksterminacyjnych, gdyby nie fakt, że około 30 osób poddanych rosyjskich otrzy-

mało rozkaz wyjazdu z Charlottenburga, gdy wyekspirują ich kontrakty z fabryką papierosów, w której pracują. „Piet. Wied.“ kończy uwagę:

„Taki stosunek do narodowości obcych jest szczególnie niepojętym ze strony kraju, który sam posiada olbrzymią liczbę swych poddanych, rozproszoną po wszystkich zakątkach świata“.

— W artykule noworocznym p. t.: „U progu Nowego Roku“, „Warsz. Dniwn.“ mówi o różnych rozporządzeniach prawodawczych, jakie weszły w życie w r. z., jako też o objawach życia społecznego w Królestwie polskiem. Między innemi „Warsz. Dniwn.“ przypomina utworzenie rady przy jenerał-gubernatorze warszawskim, kodyfikację praw miejscowych, instrukcję dla policji, utworzenie komisji do zbadania położenia włościanstwa, sprawę węglową, tramwajową, pomocy lekarskiej; dalej—założenie politechniki, wprowadzenie monopolu, kuratorów trzeźwości, czytelników ludowych, prawa o ochronie lasów, projekty budowy nowych kolei i t. d. Wzmiankując o pomniku Mickiewicza, „Warszawskij Dniwn.“ dodaje:

„Pozostaje nam jeszcze zaznaczyć odsłonięcie pomnika poecie polskiemu Mickiewiczowi, które zaświadczyło, z jednej strony, raz jeszcze o tej opiece i poparciu, jakie znajdują u rządu sprawy polskiego życia narodowego, jeśli nie sprzeciwiają się ogólnopństwowym interesom, a z drugiej—o dojrzałości i rozsądku społeczeństwa polskiego, które w Mickiewiczu ucałowało tylko swojego wielkiego poetę“.

— Autor „małych listów“ w „Now. Wremia“, redaktor tej gazety p. Suworin, jeden ze swych feljetonów poświęca działalności publicystycznej redaktora gaz. „Ruskij Trud“ p. Szarapowa. Po kilku zjadliwych uwagach p. Suworin wypowiada swój pogląd na publicystów w ogólności:

„Mam — pisze — dobrą opinię o publicystach i sądzę, że przynajmniej niektórzy z nich śmiało mogliby zostać ministrami i to dobrymi ministrami. Sam Bismark zaczął od publicystyki, gdy pracował w „Gazecie Krzyżowej“. W ogólności publicystyka nie przeszkadza nikomu być dobrym urzędnikiem, choćy w najwyższej randze. Dzisiejszy minister skarbu p. Witte był publicystą, jak również był publicystą był dyrektor Banku państwa p. Żukowski i, jako publicysta, razem z Pypinem siedział na ławie oskarżonych za artykuł w „Sowremenniku“ p. t.: „Pytania młodego pokolenia“. Było to w r. 1886, w którym i ja siedziałem na tej samej ławie oskarżonych za napisany przeze mnie romans: „Walakije“, gdzie była mowa również o młodym pokoleniu“.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 6 grudnia.

[Altaria katedralna. Wcielanie przedmiotu do miasta].
□ Przed paru laty żywo zajmowano się sprawą kupna od katol. duchowieństwa na rzecz miasta tak zwanej „alta-

xi", t. j. gruntów położonych między Antokolskim lasem i Wilenką z jednej strony, a bulwarem nad Wilją i Popowską ulicą z drugiej. W tej polaci mieści się wszystko, co tylko Wilno ma najpiękniejszego, ale zarazem jest to miejscowość najniebezpieczniejsza do zabudowania: góry, wąwozy, wysokie płaszczyny i urwiska. Ponieważ kapituła z tej posiadłości nie miała, oprócz małej dzierżawy za kawałek uprawnego gruntu, łatwo się zgodziła na sprzedaż. Zażądano 25 tys. rubli, i rada miejska już się decydowała na tę cenę, przypuszczając, że po oddzieleniu pewnej części gruntów na park, resztę można będzie rozparcelować z zarobkiem jakichś tys. rubli. Pewna częśćka oponentów „z zasady”, którzy, niedosłuchawszy relacji do połowy, już wołają: „za pozwoleniem”, nazwała ten interes poprostu „prezenterem”, robionym księżom z kieszeni publicznej, i przy takim oświeceniu sprawa musiała upaść; tem bardziej, że znalazł się kontrahent, ofiarujący kapitał bez targu 50 tys. rubli! Nasi ekonomiści protestujący wpadli w zdumienie tem większe, że znaleźli się nabywcy jeszcze mniej rozważni, którzy poczęli podbijać cenę do góry i dziś p. L. daje 131 tys. rb.

Analogiczne położenie wytwarza się też w sprawie wcielenia do miasta dzielnic przedmiejskich, leżących za urzędową linią graniczną, która *de facto* dawno już przestała być granicą. Po za nią na gruntach prywatnych wyrosły całe dzielnice, niepodlegające ani policji miejskiej, ani ustawie budowlanej, więc zaludnione przez złodziei, (jak np. Nowogrodzka) i zabudowane chałupami, tak bezładnie, iż niepodobniestwem się staje jakiegokolwiek rozplanowanie ulic. Ponieważ polacy i żydzi nie mają prawa „w powiecie” kupować ziemi, więc zadawalniają się długoterminowymi kontraktami dzierżawnymi, a przy takim polowiczom i niepewnym władaniu nikt nie robi nakładów na budowę piękne i trwałe. Właściciele takich, przez pół zaludnionych terytoriów podmiejskich występują obecnie do magistratu z żądaniem, aby przedmieścia wcielono do miasta. Opinia publiczna dzieli się na dwa sprzeczne obozy: w jednym przeważa obawa, że ciężary miejskie wówczas byłoby zwiększone bez żadnego pożytku dla miasta, tem bardziej, że i w śródmieściu są jeszcze place niezabudowane, a oferty, czynione przez właścicieli gruntów podmiejskich, na pokrycie kosztów pierwotnego urządzenia nie wystarczą. Inni przeciwnie, twierdzą, że nam w dzisiejszych granicach ciasno, duszno, niezdrowo, że kasując te granice, wyzwolimy się z krepujących ograniczeń, że koszt urządzenia i utrzymania nowych dzielnic nie będą tak wielkie, jak się zdaje, że nie przyłączyszy dziś przedmieść, będziemy zmuszeni przyłączyć je do miasta za lat 50, ale w jakim stanie? jako dzielnice gęsto zabudowane, bez planu, z krzywymi ciasnymi zaułkami, zakażone brudem i zaduchem. Wówczas Wilno stanie się osobliwym miastem: śródmieście będzie otchłania brudu w ciasnych żydowskich dzielnicach, okolone pasmem szerokich jasnych ulic, zabudowanych nowoczesnymi gmachami eleganckimi, zaś to wszystko będzie ścisła nakoło obręcz chałup ma-

lomiaszczekowych, labirynt krętych uliczek, w rodzaju tych, jakie mamy już na Popławach i na Snipiszkach. Martynson, Puszkina, Homolice, Łosiewowa, Saffranowiczowa i wszyscy okoliczni właściciele ziemscy z chęcią dają miastu pewne materialne ekwiwalenty za pozwolenie przyłączenia do miasta ich terytoriów. Lecz miasto targuje się zawzięcie. Lękać się należy, aby do zbyt ku przeciągnięta struna nie pękła tak samo, jak to było z kupnem altarij; tu sprawa jest niebezpieczniejsza, gdyż nie tylko poniesionoby stratę materialną, ale nadto dzisiejsze przedmieścia mogłyby się stać niejako wrzodem na ciele miasta, tem trudniejszym do wycięcia, im bardziej będzie zadawnionym.

A. R. Z.

Winnica, w styczniu.

(Oferty Towarzystwu rolniczemu podolskiemu).

□ Do podanych wiadomości o podolskim Towarzystwie rolniczym wypada dołączyć jeszcze kilka faktów, posiadających niezaprzeczoną wagę. Członek Towarzystwa, p. Feliks Sobański, zobowiązał się utworzyć w swoim majątku Obońce szkołę rolniczą dla niższych oficyalistów, z zastrzeżeniem, aby wstęp do niej był wolny dla wszystkich stanów bez różnicy wiary i narodowości; na utrzymanie szkoły p. S. przyrzekł wypłacać rocznie od trzech do pięciu tys. rubli, a także dać na własność szkole tyle ziemi dla fermy doświadczalnej, ile okaże się potrzebnem. Inny członek, p. Jedko, ofiarował Towarzystwu istniejący już w jego majątku, Bębnowce, zakład koszykarski z budynkami, posiadający na 50 dzies. ziemi przeszło sto tysięcy sadzonek wierzb koszykarskiej. W kwestji tych ofert prezes Towarzystwa, baron Hejden, jedzie osobiście do Petersburga. Nasze Tow. rolnicze liczy obecnie 263 członków i 68 kandydatów, podlegających wyborowi na następne zgromadzenie ogólne. W tej liczbie jest czwarta część rosyjan. Miejmy nadzieję, że przy wspólnej pracy dla dobra ogólnego osobiste poglądy wyrównają się ku pożądanej zgodzie i harmonji, jaka dla każdej wspólnej pracy jest niezbędną i nie jedna szkoła rolnicza, lecz dziesiątki ich pokryją siecią całą prowincję.

F. O.

Tambów, w styczniu.

(W sprawie budowy kościoła katolickiego).

□ Tutejsze społeczeństwo polskie składa się z urzędników, adwokatów, oficyalistów kolejowych, oraz wojskowych. Ogółem do inteligencji należy osób około dwóchset, nadto jest około 500 żołnierzy-katolików, przeważnie polaków, których liczba latem wzrasta do 700. Na czterdziestokilkotysięczną ludność miasta stanowimy więc procent niewielki. W guberni widzimy polaków, rozsiadanych po wszystkich miastach powiatowych, oraz po wsiach: zajmują tam posady rządów w majątkach ziemskich, oficyalistów przy gorzelniach i cukrowniach. Ogólną liczbę katolików w guberni podają na 2 tys. osób, licząc w to i żołnierzy.

Do ostatnich czasów Tambów był bodaj jedynym miastem gubernialnym w Rosji europejskiej, które nie posiadało kościoła katolickiego, cała zaś gubernia na-

leżała do parafji woroneżkiej. Łatwo zrozumieć, jak ciężkiem było położenie katolików tutejszych. Wskutek stosownych starań, w marcu r. z. przybył tu ks. Senko i utworzył filję parafji. Jednocześnie rozpoczęły się starania o budowę kościoła i ku wielkiej radości naszej w d. 6 września założono już jego fundament. Wypracowanie planu świątyni i prowadzenia budowy podjął się bezinteresownie inż. Swirczewski. Dotąd zdołano wznieść budynek drewniany, obszerny i wysoki, w którym odprawia się nabożeństwo; gdy zaś świątynia stanie, budynek ów ma być przerobiony na plebanję. Tak planujemy... Tymczasem z zebranych pieniędzy wydano około siedmiu tysięcy rubli, pozostaje zaś w gotowości tylko dwa. Jesteśmy właściwie u początków dzieła, środki zaś miejscowe, czemu nie można się dziwić, już są wyczerpane. Wobec tego komitet budowy kościoła wzywa do ofiarności wszystkich ludzi dobrej woli, ufając, że nie bezskutecznie.

S. W.

Odesa, 22 grudnia.

(Wieczór Mickiewiczowski na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności).

□ Dnia 19 b. m., w sali Nowego teatru, na rzecz Towarzystwa dobroczynności odbył się wieczór literacko-muzyczny z programem mickiewiczowskim. Śpiewano pieśni, ułożone do słów Mickiewicza: deklamowano ustępy z jego dzieł, ilustrowane następnie żywymi obrazami. Niezwykle licznie zebrana publiczność wyniosła z tego wieczoru nadzwyczaj miłe i sympatyczne wrażenie, bo też i program był nader dobrany i wykonany wybornie. W części muzycznej szczególnie podobały się wszystkim dwa sonety krymskie: „Cisza morską” i „Bachczyseraj” Moniuszki, odśpiewane artystycznie przez panie C. Fedorowiczową, M. Zaleską i pp. Stanisławskiego i Bukojemskiego, oraz dwie pieśni: „Do Niemna” Moniuszki i „Słowiczku mój” Żeleńskiego, z uczuciem wykonane przez znaną w tutejszych kołach artystycznych p. M. Zaleską. Pan Stanisławski dźwięcznym i sympatycznym głosem tenorowym odśpiewał „Znasz li ten kraj” Moniuszki i „Dudziarza” Paderewskiego. Za deklamację zbierali oklaski: pani Wojno, oraz pp. Świętkowski i Stifson. W żywych obrazach, ułożonych artystycznie przez dwóch naszych artystów-malarzy panów Przyszychowskiego i Żmigrodzkiego, brało udział przeszło trzydzieści osób w kostjumach stylowych. Ze względu na artystyczny układ szczególną uwagę zwróciły na siebie obrazy: „Powrót taty”, „Czaty”, oraz kilka scen z „Pana Tadeusza”, jak: „Uczta”, „Gerwazy i Protazy”, „Zosia i ułan”, wreszcie „Polonez”. Wszystkie typy Mickiewicza, tu odtworzone, odznaczały się wiernością historyczną i artystyczną: przesunęli się przed naszymi oczyma pełni powagi podkomorstwo (hr. Marchoccy), pełne wdzięku podkomorzanka (pp. M. Włodkówna i W. Micińska), srogi wojewoda (p. Poznanski), powabna wojewodzina (p. Wyżkowska), Zosia i Pan Tadeusz (p. Chosińska i p. Korejwoj), typy jakby wymarzone przez Mickiewicza — ona uosobienie sielankowego wdzięku, on zaś urody i zdrowia. Telimena (p. Bogacka) była również doskonale ukształtowaną. Na zakończenie zaznaczamy z przy-

jemnością, że całe towarzystwo polskie z niezwykle w innych okolicznościach uczuciem uczestniczyło w tym wieczorze; wiele osób wzięło w nim czynny udział, nie szczędząc pracy, czasu i kosztów. Każdy, kto mógł, dorzucił ofiarę swoją do ogólnej skarbicy. Najwięcej zabiegów poniósł zarząd Towarzystwa dobroczynności, a zwłaszcza jego prezes hr. Grocholski i reżyser przedstawień naszych, p. Frieman; również nasza młodzież uniwersytecka przez chętny współudział przyczyniła się niemało do powodzenia wieczoru. Wspomnieć wreszcie należy o naszym muzyku, p. A. Zwierowiczu, który, jak na wszystkich naszych wieczorach, tak też i na tym nie schodził prawie ze sceny, gdyż wtórował wszystkim do śpiewu, a w czasie obrazów przygrywał na fisharmonji, co czyniło wrażenie niezwykle. Bilety na wieczór zostały rozchwytywane wnet po ogłoszeniu sprzedaży i wiele osób odeszło od kasy z niczem. Wieczór zaszczytlił przedstawiciele duchowieństwa.

H. J.

± Ze Słonima piszą do nas: W mieście istnieją dwa starożytne kościoły katolickie, jeden parafialny, ufundowany w roku 1493, drugi zaś przy klasztorze pp. Bernardynek, zbudowany w r. 1645 przez Aleksandra Judyckiego. Do kościoła parafialnego należy około dziesięciu tys. parafian, obsługiwanych przez dwóch księży; prócz tego przy klasztorze mieszka kapelan Bernardynek i katecheta szkół. Wobec ogromnej liczby parafian i rozległości parafji, zajmującej czwartą część powiatu, przyznać należy, że obsługi duchownej jest stanowczo mało. To też ze smutkiem zauważyć się daje brak znajomości prawd religijnych, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej. Kościół przy klasztorze został należycie odrestaurowany, stan zaś parafialnego pozostawia wiele do życzenia. Pod względem porządków miejskich Słonim przypomina osławione zakątki prowincjonalne, obfitujące w błoto i obywające się prawie bez oświetlenia. Z urządzeń społecznych posiadamy Towarzystwo dobroczynności, kuratorium trzeźwości, Towarzystwo racjonalnego polowania i ochotniczą straż ogniową. Najstarszem jest Towarzystwo dobroczynności, założone w r. 1893; do jego zarządu wchodzi ks. Michał Rutkowski. Naczelnikiem ochotniczej straży ogniowej jest obecnie dr. Stanisław Bielski. Na zakończenie dodać winniemy, że z inicjatywy „głowy” miasta, p. Walewskiego, rozpoczęto starania o ufundowanie w Słonimie gimnazjum. J. K.

± Wilno. Wileński korespondent „Świeta” zarzuca polakom, że w swych fantazjach politycznych dochodzą do zupełnego zaślepienia, nie chcąc widzieć tego, że sami sobie szkoda i pozbawiają się samochęć tych praw, które im pozostawiono. Dowód tego twierdzenia korespondent czerpie z historii wyborów miejskich, o których tylko mimochodem wspomina, i lanych, w których już nie ciemne masy, ale inteligencja występuje. Korespondent ma tu na myśli wybory do wileńskiego Towarzystwa lekarskiego: wyliczywszy członków zarządu, wybranych na r. 1896 (p. Nr. 52 „Kraju”), zapytuje, czy między lekarzami wileńskimi rosjanami, Niemcami, Żydami niema ani jednego, któryby mógł zająć choć drugorzędne stanowisko w zarządzie. „Ostatniemi czasami” pisze korespondent—dużo mówią o zarządzie miejskim. Jego sprawy toczą się jakoś gładko: w jednym miejscu wala się domy miejskie, gdzie indziej znów nie można dojść do ładu z oświetleniem. kwestja kanalizacji gdzieś uwleźła, do ręki są liche, nikt z członków zarządu nie zwraca uwagi

na to, że Towarzystwo tramwajowe nie zachowuje warunków kontraktu, zawartego z miastem. Śmiesznie się też zakończyła kwestja przemianowania przedmieścia Śni piszek na Murawjewowskie przedmieście, a ulicy Kałwaryjskiej na Murawjewowską. Celem wszechstronnego rozpatrzenia tej kwestji rada miejska wybrała komisję, która zaproponowała, aby część placu Dworcowego, w której stoi pomnik hr. Murawjewa, nazwać placem Murawjewowskim. Rada miejska propozycję tę przyjęła.

± Z Odesy piszą do nas: Komunikujemy kilka szczegółów o ochronie katolickiej, z powodu niedawnej uroczystości poświęcenia nowego budynku. Instytucja ta, założona przez Towarzystwo dobroczynności, mieściła się dotąd w domach wynajętych. Obecnie, dzięki ofiarności osób dobroczynnych, posiada własny budynek, wzniesiony na gruncie udzielonym przez miasto. Koszta budowy, wykonanej według planu i pod nadzorem architekta Dąbrowskiego, wyniosła 22 tys. rb. Jest to skromny, ale gruntownie i bardzo odpowiednio do celu zbudowany dom, składający się z parteru i dwóch pięter. Na dole znajdują się: obszerna jadalnia, kuchnia, umywalnia, wanny i mieszkania dla służby; na pierwszym piętrze: dwie sale dla chłopców i dziewczynek, łączące się z pokojem, przeznaczonym w przyszłości na kaplicę, i pokoje dla dozorczyń. Górne piętro jest obecnie nie zajęte i przeznaczają się w przyszłości na internat dla sierot, na co trzeba uzyskać osobne pozwolenie. Najgodniejszą uwagą jest sala jadalna, gdzie widzieliśmy zgromadzoną około stołów co najmniej setkę dzieci (od dwóch do siedmiu lat). Cała ta gromadka, należąca do najbiedniejszej klasy ludności, przeważnie robotniczej, odznacza się wzorową obyczajnością i karnością. Mamy w tem najlepszy dowód doniosłości tej instytucji i owocnej pracy jej kierowników. St. Lubicz.

± Z Krasnojarska piszą do nas: Na dalekim Wschodzie coraz bardziej staje się widocznym nieustanny postęp pod każdym względem. I samo miasto się podnosi, i w guberni jenijskiej, obszarem swym przenoszącej Francję, powstają coraz to nowe instytucje i urzędy. Dzięki nowym sądom, oraz energii władz administracyjnych, ilość zabójstw, kradzieży, rabunków w kończącym się roku zmniejszyła się do połowy. Wkrótce stanie most na Jeniseju, jeden z największych w świecie, droga żelazna zaś połączy kraj tutejszy z Zachodem i z Chinami. Ze spraw, bliżej nas obchodzących, nie możemy, niestety, zakomunikować nowin pomyślnych. O powiększeniu zbyt szczupłego i ubogiego kościoła katolickiego, lub o wzniesieniu nowej świątyni, nic nowego nie słychać, powzięty projekt widocznie poszedł w odwłokę. Z radością wyczytaliśmy w „Kraju”, że Omsk wyjednał już sobie wykłady religji katolickiej dla młodzieży gimnazjalnej; u nas jeszcze ta młodzież, w liczbie około trzydziestu, obywa się bez nauki religji w szkole. Jola.

± Finlandja. Sprawy fińskie często omawiane bywają na szpaltach „Świeta”; obecnie gazeta znów wraca do tego samego przedmiotu, zarzucając fińskiemu, że zawsze powołują się na jedne i te same dowody, nie szukając nowych. Rosyjscy uczeni, w liczbie około dziesięciu, a między nimi tacy, jak: Cziczerin, Giradowski, Kawelin orzekli swoje zdanie o państwowości Finlandji, „nie zbadawszy rzeczy gruntownie”, a profesor uniwersytetu kazańskiego, Iwanowski, „najwięcej wygłosił niekonsekwencji o stosunku Finlandji do Rosji”. Obecnie wyszła broszura: „O ruskim Finlandzkiej imperji”, której autor, p. Ietwicz, w sposób niezwykle komentuje słowa Aleksandra I. wygłoszone w Borgo o fińskich: „Postanowiliśmy rządzić nimi, jak wolnym narodem”. Komentarz ten brzmi tak: w owym czasie w Rosji trwało jeszcze poddaństwo włościan, którego nie

było w Finlandji, i dlatego właśnie cesarz Aleksander I mógł obiecać ludności, że będzie nią rządził, jak narodem wolnym. Według pogłoszek, powtórzonych przez „Birż. Wied.”, pod prezydencją członka Rady państwa, sekretarza stanu Frischa, utworzono komisję, która ma się zająć kwestją ujednolnienia waluty pieniężnej w Finlandji i Rosji przez wprowadzenie do Finlandji rosyjskiego rubla złotego.

± Z Białegostoku donoszą nam: W d. 24 grudnia za inicjatywą ludzi dobrej woli i zezwoleniem władzy odbyło się w kościele tutejszym nabożeństwo za spójność duszy Adama Mickiewicza. Świątynia była gustownie przybrana, a portret wieszczki wieńczyły genjusze wstęgą z róż i liści laurowych uplecioną. Uroczysty śpiew pań amateerek, oraz liczna asysta księży, wywierały nader podniosłe a dawno, bardzo dawno nieodczuwane wrażenie na modlących się, wśród których widzieliśmy przedstawicieli wszystkich sfer społeczeństwa naszego. Dzień ten na długo niezatarte pozostawi wspomnienie w sercach do łez wzruszonych rodaków tego, który cierpiał i kochał za miliony! Fr. Gl.

± Rostów. Korespondent nasz z tego miasta prostuje niedokładności, jakie wkraśli się w druk do jego korespondencji w Nr. 50 „Kraju”. Najważniejszym punktem programu, wykonanego na wieczorze, był odczyt p. Szejnmarka; p. Czapliski deklamował tylko wyjątki z „Pana Tadeusza”, a deklamacje przeplatane były numerami muzycznymi. Nadto korespondent uzupełnia poprzedni swój list wykazem osób, które wzięły udział w koncercie: oprócz wymienionych poprzednio, występowali: p. Horn, Bryowska i Reszer, oraz pp. Snarski, Horn i Ryllo.

± Witebsk. Korespondent „Now. Wr.” donosi, że zawiązane w Londynie angielsko-belgijskie Towarzystwo akcyjne zamierza zbudować pod Witebskiem wielką przedziałnię lnu i w tym celu nabyło już 17 dzies. ziemi. Przedziałnia jest obliczona na 15 tys. wrzecion; pragnąc mieć miejscowych robotników, zarząd przyszłej fabryki ma zamiar wysłać na naukę do fabryk belgijskich partję młodzieży wiejskiej; wszystkich robotników w fabryce ma pracować 1 tys.

± Kaukaz. Według doniesienia „Świeta”, znający dobrze stosunki kaukaskie p. Skwercow doszedł do przekonania, że względem sekciarzy duchoborców rządowi nie pozostało nic innego, jak tylko pozwoić im na wysiedlenie się z granic Rosji. Innego rozwiązania tej skomplikowanej kwestji p. Skwercow nie widzi. Podobno znaczna część duchoborców ma się udać do Ameryki, pod przewodnictwem jednego z synów hr. Lwa Tolstoja.

± Grodno. Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę towarzystw welocypedystów-amatorów w Grodnie i Białymstoku.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 8 stycznia.

(Czytelnia ludowa).

± Mam przed sobą katalog czytelnia ludowych w Królestwie polskim, wydany przez kancelarję generał-gubernatora warszawskiego. Katalog ten wymienia ogółem książek 288, w tej liczbie 168 polskich, a 120 rosyjskich i rozpada się na cztery działy. W pierwszym—religijno-moralnym, wyliczono 31 książeczek wyłącznie polskich i, o ile wiem, aprobowanych przez cenzurę rzymsko-katolicką. Są tutaj żywoty świętych, katechizm, opis skarbcza Janogórskiego, nauki moralne: o karczmie, o papierosianej modzie, o grzechach farmaceutycznych, o potrzebie nauki. Dział drugi—popularno-naukowy, zawiera książ-

żeczki rosyjskich 27. Są one wyłącznie treści geograficznej i przyrodniczej. Znajdujemy więc tu opis Chin, Japonji, Australji, Abisynji, Czarnogórza, a następnie—z geografji i etnografji Rosji—opis Krymu, Kaukazu, kraju Astrachańskiego, Archangielskiego, Uralu i Azji środkowej. Jest też broszurka Aleksandrowa p. t.: „Gdzie na Rusi jaki naród mieszka”. Broszurki przyrodnicze w języku rosyjskim mówią o ziemi i niebie, o trzęsieniu ziemi, o burzy, soli, węgla kamiennym i t. p. Polskich książeczek w tymże dziale jest tylko 15; z geograficzno-etnograficznych — tylko broszurka P. Sosnowskiego o Brazylii. Poza tem rozprawki M. Brzezińskiego o zaćmieniach słońca i księżyca, o wnętrzu ziemi, zjawiskach powietrznych, ptakach i owadach, — Promyka o ciekawych zjawiskach w świecie, Umińskiego o zwierzętach ginących, o cudach przemysłu, Malinowskiego o mieszkaniach ludzkich, Twardowskiej o gorzałce, Prószyńskiego o służbie w wojsku i t. d.

Dział trzeci — wiadomości praktyczne. Książek rosyjskich 18, polskich 41. Tak wśród jednych, jak drugich, przeważają rozprawki z dziedziny gospodarstwa wiejskiego, o uprawie roślin, o hodowli bydła. Dalej idą rozprawki lekarsko-hygieniczne i weterynaryjne. Największy stosunkowo dział beletrystyczny zawiera książek rosyjskich 75, polskich 81. Po rosyjsku mamy tu, między innymi, broszurkę o cesarzu Aleksandrze III, o podróży obecnie panującego Najjaśniejszego Pana na Wschód, o koronacji Najjaśniejszych Państwa. Dalej — kilka rozprawek o Piotrze Wielkim, o bitwach pod Kulikowem, Czesmą, Nawarynem, pod Szypką, pod Plewną, o wojnie kaukaskiej i sewastopolskiej, biografje Lomonosowa, Kryłowa, bajki Kryłowa, pieśni Kołcowa, wreszcie cały szereg powiastek, w tej liczbie Gogola, Puszkina, Turgenjewa, hr. Tolstoja, naturalnie w wydaniach ludowych. Z biografji jest broszurka o księdzu Boduene, o Kaz. Brodzińskim, o Kolumbie, Gutenbergu i Zakardzie. Z powiastek kilka przeróbek z Orzeszkowej i Junoszy, opowiadania Dygasińskiego, Antoski, Brzezińskiego, Glogera, Grajnera, Z. Morawskiej, Kowerskiej, Teresy-Jadwigi, Zaleskiej i t. d. Z poezji — „Wiesław” Brodzińskiego.

Wszystkie książki, objęte katalogiem, kosztują razem 53 ruble.

Jak widzimy, katalog ułożony jest bezstronnie. Pewna nierównomierność i pewne braki tłumaczą się tem, że redaktorowie katalogu mogli kwalifikować tylko to, co się znajduje w danej chwili w obiegu księgarskim. Braki katalogu są w znacznej mierze brakami naszej literatury ludowej. Poza tem usuwano widocznie wszystko, co mogło nastęrczyć zarzut tendencyjności z jednej lub drugiej strony. Brak w dziale polskim książek z dziedziny geografji, etnografji i historii kraju, będzie wyłącznie w następstwie wypełniony, o ile literatura nasza dostarczy odpowiednich wydawnictw.

W każdym razie krok pierwszy został zrobiony. Jeżeli tylko w dalszym rozwoju tej sprawy i w zastosowaniu praktycznem zachowana będzie zasada, że czytelnicy mają na celu wyłącznie nie propagandę polityczną, lecz postęp cywilizacyjny, to instytucja ta może się bar-

dzo rozwinąć i przynieść rzetelny pożytek dla kraju.

L. Gr.

+ Pod firmą: „Warszawska spółka literacka” (nakładowa) ma wkrótce powstać spółka wydawnicza w Warszawie, której uczestnikami mają być przeważnie literaci i wogóle autorowie polscy, a celem — dopuszczenie autora wydanego dzieła do całkowitych zysków, jakie będą osiągnięte z danego wydawnictwa, za potrąceniem kosztów administracji, wydania, oraz procentu od wyłożonego kapitału. Dnia 7 b. m. grono literatów i dziennikarzy, zebranych w domu p. W. Gąsiorowskiego, podpisało już przedwstępny punktację do wzmiarkowanej spółki. Lista uczestników jeszcze nie zamknięta, informacji zaś udzielają pp. Marjan Gawalewicz, W. Gąsiorowski i Stanisław Rodkiewicz.

+ Według doniesienia „Warsz. Dn.”, d. 11 stycznia wieczorem porucznik 2 pułku fortecznego, Bekkarewicz, w pobliżu cytadeli wystrzelał z rewolweru zabił pułkownika Żelińskiego. Zabójca, tegoż dnia sądzony za zelżenie słowne swego dowódcy rot, po aresztowaniu przyznał się, że i innych kilku wyższych oficerów miał zamiar pozbawić życia, ale nie zastał ich w domu. Bekkarewicz podobno ma być stawiony przed sądem polowym i roztrząsanie jego sprawy będzie przyspieszone.

+ Fundusz, złożony przez p. Hipolita Wawelberga w ilości 10 tys. rb., jak się dowiaduje „Kur. Warsz.”, z decyzji J. O. ks. Imeretyńskiego, przeznaczony ma być wyłącznie na urządzenie czytelnicy ludowych po wsiach przy gminach.

+ Według informacji „Słowa”, w magistracie zapadła decyzja oddania spółce, na której czele stoi p. Lucjan Wrotnowski, tramwajów warszawskich w administrację na 4 lata.

++ Z Lublina donoszą do „Now. Wr.”, że pod prezydencją gubernatora radomskiego, r. t. Podgorodnikowa, utworzono specjalną komisję, mającą się zająć zbadaniem kwestji włościańskiej w Królestwie polskiem. Według pogłosek, komisja ma szczególnie zwrócić uwagę na poprawę bytu ludności bezrolnej, oraz orzec, czy nie należałoby rozszerzyć kompetencyj komisarzów włościańskich.

W PETERSBURGU.

= Towarzystwo małoruskie. Niedawno Old Gentleman w „Now. Wr.” zdał sprawę z posiedzenia Towarzystwa małoruskiego w Petersburgu. Prezes Towarzystwa Jan. Maj. Fedorowski w liście do „Now. Wrem.” robił zarzut, że sprawozdanie z jego mowy zrobiono niedokładnie i podano je w fałszywym zabarwieniu. Mówca zaznaczył, że Towarzystwo pragnie dać ludowi środki do zdrowego rozwoju w duchu chrześcijańskim i dlatego chce lud ten oświecać w języku zupełnie dla masy zrozumiałym, o separatyzmie zaś, ani nawet o żadnem wyosobnieniu się nie było wcale mowy. Old Gentleman zaznaczając w swej odpowiedzi, że p. Fedorowski jest „prezesem małoruskiego Towarzystwa, mającego na celu rozpowszechnianie języka małoruskiego”, mówi dalej, że niezrozumiałą jest rzeczą, dla czego w południowych guberniach należy lud oświecać w ubogim języku małoruskim, a nie w państwowym, ogólnorozyjskim. Nadto Old Gentleman pisze: „Dowodzono mi, że nowonarodzone Towarzystwo małoruskie ma walczyć nie z żydostwem, ale z uciskiem ośrodka wielkorosyjskiego, który rzekomo z małorusów uczynił helotów”. Słowem — mówi Old Gentleman — według niubionego chochlackiego przysłowia: „Nechaj szort, aby nie moskal”.

= Bazar. W poniedziałek, d. 4 stycznia, odbył się w sali „Blagorodnego Sobranja” bazar artystyczny i bal na dochód

ochronki rzemieślniczej, pozostającej pod opieką ks. Maleckiego i utrzymywanej przez katolickie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu. W urządzeniu bazaru, balu wzięły udział panie z tutejszego towarzystwa polskiego, głównym zaś organizatorem był pan Bronisław Gintyło. W sali pięknie udekorowanej stanął szereg gustownych kiosków, w których dystygowane gospodynie bazaru wraz z pomocnicami sprzedawały kwiaty, owoce, napoje, rozdawały wygrane na loterji fanty. Na scenie odegrano dla dzieci kilka pantomin, a później zebrana w znacznej liczbie publiczność z początku młodsza, za nią zaś starsza, zabawiła się tańcami. Sala pełna i znaczny ruch przy kioskach, świadczą o powodzeniu bazaru. Do tańców przygrywały dwie orkiestry balowe. Cała sala była udekorowana gustownie barwnymi z kwiatów wieńcami.

= Koncert Paderewskiego pierwszy odbędzie się w sali konserwatorium petersburskiego w dniu 14 b. m. Przed kilku dniami grał wielki artysta w Warszawie wobec przepełnionej po brzegi przez rozradowanych słuchaczy sali. Odbyła się potem w sali resursy kupieckiej na cześć Paderewskiego uczta, w której wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele różnych kół społecznych Warszawy z Henrykiem Sienkiewiczem na czele. Paderewski przemawiał trzykrotnie, wznosząc toasty na cześć Warszawy, jej pracowników na różnych polach działalności i niewiast polskich. Głębokie wrażenie wywołało wspomniane przemówienie Henryka Sienkiewicza, zakończone toastem na cześć wielkiego artysty, który grać umie nawet na duszach niemuzycznych.

= Przybyli. W dniu dzisiejszym przybyli do Petersburga: generał-gubernator warszawski, J. O. ks. Imeretyński, rzeczn. r. st. Jan Bloch, oraz łowczy Dworu J. C. M. hr. Władysław Wielopolski.

= Panna Zofja Hepner, dobrze znana publiczności petersburskiej śpiewaczka, niedawno występowała w Porto, portugalskim mieście, w głównej roli opery Donizettiego: „Lucja z Lamermooru”. Gazety miejscowe z ogromnemi pochwałami odzywają się o śpiewie rodaczki naszej, która niemięjsze też laury zbierała na klasycznej ziemi włoskiej.

= Teatr polski. Trupa dramatyczno-operetkowa p. A. Zimajer zapowiada w Petersburgu siedm przedstawień, z których pierwsze (piątek, 22 stycznia) i ostatnie (piątek, 5 lutego) odbędą się w teatrze Nemetti, zaś pięć środkowych (24, 26, 29 i 31 stycznia, oraz 2 lutego) w sali Pawłowej przy ulicy Troickiej. Wykonane będą następujące sztuki: „Szalawila”, najnowsza krotkowilla K. Glińskiego w 5 aktach, „Nl-touche”, „Żona papy”, „Oj meżczyźni, meżczyźni!” K. Zalewskiego, „Mąż od biedy” J. Bliżńskiego, „Piosnki tyrolskie”, „Rozwód Pierrota”, „Beben” i inne. Reżyserem jest p. M. Trapszo, b. artysta teatru łódzkiego. Bilety na wszystkie przedstawienia są do nabycia w księgarni polskiej K. Grendyszyńskiego.

= „Kalendarz Katolicki”. Na szpal-tach „Kurj. Polsk.” poruszono kwestję wadliwości działu astronomicznego w kalendarzach warszawskich i podniesiono tę okoliczność, że wydany w Petersburgu przez K. Grendyszyńskiego „Kalendarz Katolicki”, jedyny ze wszystkich polskich ma ten dział oryginalnie i zupełnie ściśle opracowany. Kierownik obserwatorium im. d-ra Jędrzejewicza przy szkole pp. Wawelberga i Rotwanda, p. Tolwiński, opracował dla tego kalendarza dokładne tablice wschodu i zachodu słońca dla Warszawy, Wilna, Kijowa, Odessy i Petersburga.

= Nowomianowany metropolita petersburski i ładoski, J. E. Antonjusz, był niegdyś rektorem prawosławnej Akademji duchownej w Petersburgu, a następnie, po utworzeniu diecezji fińskiej, pierwszym jej arcybiskupem.

— Prof. Stanisław Zaleski, oraz docent uniwersytetu petersburskiego Nadson, wyjechali do Sławiańska celem robienia obserwacji naukowych na jeziorze Wejsowo w gub. charkowskiej.

— Zabawa taneczna w Lutni. Dnia 9 stycznia, w sobotę, w sali Kononowa odbędzie się wielki wieczór tańcu, urządzony przez kółko muzyczne. Początek zabawy o godz. 9, koniec o 3. Do tańców będzie przygrywała orkiestra balowa. Tradycyjna choinka dla dzieci odbyła się w niedzielę 27 z. m. Duże powodzenie miała lampionowa czarna, z szeregiem nowych obrazów, wśród których wizerunki pomników Mickiewicza żywe obudziły zajęcie wszystkich zebranych.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Amerykanie na wyspach Filipińskich. Agitacja przeciwko traktatowi pokojowemu. Hiszpania i losy jej kolonii. Anglja, Niemcy i Francja. Afganistan i Abisynja].

W chwili, gdy ludność Hawany witała okrzykami radości ukazujący się na maszcie domu rządowego gwiazdzisty sztandar Stanów Zjednoczonych, tagalowie filipińscy wyrzekli się przymierza z amerykańskimi, protestując w sposób jak najbardziej stanowczy przeciwko traktatowi pokojowemu z Hiszpanją, który oddał Filipiny Stanom. Naczelnik rządu powstańczego, Aguinaldo, próbował czas jakiś wejść z amerykańskimi w układy, zerwał je wszakże, gdy przekonał się, że Stany nie chcą uznać niezależności republiki filipińskiej. I oto, dziwna losów kolej, ci, którzy się uważali za wyzwolicieli tagalów z pod jarzma hiszpańskiego, ujrzeni się sami w roli najeźdźców, a proklamacje Aguinaldo i innych wodzów powstańczych piętnują ich imieniem tyranów. Gdy generał Miller zapragnął objąć w posiadanie wyspę Ilo-Ilo, tagalowie spotkali go wystrzałami i po krótkiej walce zmusili oddział amerykański do opuszczenia tej wyspy. Na Luzonie w posiadaniu amerykańców znajdują się tylko: Manilla i fort Cavite; reszta jest w ręku tagalów, którzy oblegli Manillę i których sześćdziesiąt tysięcy armia mogłaby w każdej chwili przypuścić szturm do szaniec amerykańskich, gdyby nie powstrzymywał jej ostrożny i wytrwały Aguinaldo.

Cale to zajście z Filipinami — zdaniem wielu — nie ma głębszego znaczenia, wobec niskiego poziomu kultury, na jakim znajduje się ludność tagalska. Tagalów, którzy mogliby wpłynąć na opinię publiczną krajów cywilizowanych, jest bardzo mało, z innymi zaś niema co robić zbytecznych ceremonij. Zdaje się wszakże, iż poglądów tego rodzaju nie podziela ogół Amerykanów, i że stanowcza postawa ludności filipińskiej wywołała w Stanach agitację przeciwko traktatowi pokojowemu, którego przyjęcie przez kon-

gres jest poważnie zakwestjonowane. Miljarder amerykański, p. Carnegie, wystąpił do rządu z propozycją wypłacenia Hiszpani umówionych 50 milionów pod warunkiem, że Stany zrzekną się posiadania Filipin. Objawy tego rodzaju świadczą bądź co bądź o tem, że, pomimo pewnego nieokreszenia w postępowaniu rządu Stanów i jego agentów, w społeczeństwie amerykańskim żyją i kwitną idee sprawiedliwości politycznej, wyrozumiałości i tolerancji, o których braku tak dużo mówiono w ostatnich czasach.

Hiszpania tymczasem stoi przed nader trudnem do rozwiązania zadaniem likwidacji swej potęgi kolonialnej. Trzeba zwinąć ministerstwo kolonij, zreorganizować armję lądową i marynarkę, wypłacać zold zaległy i emerytury niezliczonym generałom i oficerom rozmaitej rangi, zabezpieczyć losy kalek i zasłużonych żołnierzy i ich rodzin, zwinąć etat olbrzymi urzędników kolonialnych, wypłacić zaległe zobowiązania, umorzyć pożyczki i płacić, płacić bez końca. W skarbie państwa pustki, nowa pożyczka zaciągnięta być może tylko na nader ciężkich warunkach, nie więc dziwnego, że powstał projekt sprzedania wysp Marjańskich, Karolińskich i Palao, które już dziś dla Hiszpani większej wartości nie reprezentują. Nabywca znalazł się w Europie, ponieważ poszukujące gdzie tylko się da kolonij Niemcy chętnie przysłużą się Hiszpani i dobrze zapłacą.

Przeciwko temu nie zapewne mieć nie będzie nawet W. Brytania, jak to zupełnie otwarcie stwierdza „Times”, korzystając z tej sposobności, by wyrazić zdziwienie i niesmak z powodu kampanji, jaka toczy się przeciwko Niemcom na szpaltach niektórych pism angielskich i amerykańskich. Zdaniem „Times”, stosunki anglo-niemieckie są jaknajlepsze i takimi powinny pozostać. Oświadczenie to nie podoba się zapewne dziennikarzom francuzkim, którzy doradzają porozumienie się z Niemcami, w celu stawienia czoła Anglii w wypadkach zatargów kolonialnych. Myśl taką przyjęła opinia francuzka życzliwie, co świadczy o wygaśnięciu, częściowem przynajmniej, tych pragnień odwetowych, które uniemożliwiały dotąd wszelkie zbliżenie się Francji do najbliższego od Wschodu sąsiada. Kto wie nawet, czy nie sprawdzi się w roku przyszłym zapowiedź podróży cesarza Wilhelma na wystawę do Paryża i uroczystego przyjęcia tego gościa przez ludność stolicy nadsekwanki. Przyszłość najbliższa pokaze, czy zanosi się na coś podobnego.

Zatargi z Francją w Sudanie i w Chinach i konieczność utrzyma-

nia swej powagi i wpływu na ludy azjatyckie zmuszają Anglię do coraz nowych uzbrojeń. Pomimo pokojowego załatwienia sporu o Faszodę, w arsenalach angielskich panuje ruch nader ożywiony. Ostatnie depesze przyniosły wiadomość o postanowionej budowie nowych statków wojennych po za urzeczywistnianym obecnie programem wzmocnienia floty. Z Indji dochodzą wiadomości niepokojące o stanie zdrowia emira afgańskiego, którego dni są podobno policzone. Śmierć tego władcy wywoła niewątpliwie zamieszanie i rozruchy zbrojne z powodu następstwa tronu, na którym ma zasiąść Chabib-Ulla-chan, starszy syn emira. Prawa jego są wszakże zakwestjonowane przez to, że pochodzi z matki nie-książęcego rodu. Drugi syn emira, Nazr-Ulla-chan, odznacza się brakiem charakteru i niedołęztwem, i możliwem jest, że na scenę wystąpi trzeci syn Abdurahmana i pretendent do tronu, młodociany Mehmed-Omar, mający młodą jeszcze matkę, która dała już dowody odwagi i dzielności, stanawszy w nieobecności męża na czele wojska dla poskromienia buntowników. W każdym razie rząd indyjski, przewidując możliwe zakłócenia, gotuje się zawczasu do energicznej interwencji, jeżeli interesy angielskie będą zagrożone.

Zagadkowe rzeczy dzieją się w Abisynji. Mówiono przez czas pewien, że Lew z pokolenia Judy (tak brzmi tytuł urzędowy Menelika) zamierza wyruszyć ku Zachodowi i zagarnąć graniczące z Abisynją kraje Sudanu, które niegdyś hołdowały jego przodkom. Zamiary te, jeżeli istniały rzeczywiście, pokrzyżowało powstanie Rasa Mangaszy, przeciw któremu Menelik wyprawił naprzód Rasa Makonena, potem zaś posunął się sam na czele wielkiej armji. Rasowie toczyli z sobą rokowania, potem stoczyli bitwę, która zakończyła się na niczem, i rokowania trwały dalej. O pochodzie w stronę Sudanu nie ma co teraz myśleć, i Anglicy mogą spokojnie zagospodarować się w zdobytych na derwiszach prowincjach, znosząc handel niewolnikami, zabezpieczając bezpieczeństwo publiczne, opiekując się handlem i przemysłem, i torując sobie drogę na południe, ku Rodezji, dla połączenia terytorjalnego afrykańskich posiadłości brytyjskich. Jakkolwiek postępowanie Anglików w Egipcie wywołuje protesty, przyznać potrzeba, że obaleniem potęgi barbarzyńskiej Mahdiego oddali oni pierwszorzędną usługę cywilizacji, której promienie oświeca nareszcie głębi „czarnego” lądu. W Khartumie z ofiar dobrowolnych powstaje kolegium, imienia zamordowanego w tem mieście Gordona, dla młodzieży tu-

bylczej, która, jak to w przemówieniu swem zaznaczył lord Cromer, nauczy się tam pracować z pożytkiem dla rodzinnego kraju.

B. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Sprawa Dreyfusa.

Sąd kasacyjny prowadzi dalej rozpoczęte dzieło, przejrano osławiony portfel tajny i przekonano się, że niema w nim żadnych listów cesarza Wilhelma do Dreyfusa, ani też listów skazanego kapitana do władcy niemieckiego; następnie, że fakt zdrady stanu istnieje, lecz niewiadomo, kto jest jej prawdziwym sprawcą. Na zadane przez trybunał kasacyjny pytanie nadeszła z wyspy Djabelskiej odpowiedź Dreyfusa, że nie poczynił po skazaniu żadnych zeznań przed nikim i że nważa się za zupełnie niewinnego. Dalej sąd kasacyjny, pragnąc wysłuchać wszystkich świadków, wyjednał glejt bezpieczeństwa dla Esterhazego, który ma przybyć z zagranicy do Paryża, celem złożenia zeznań. Tymczasem w łonie samego sądu kasacyjnego wynikło poważne nieporozumienie. Jeden z prezesów wydziału, znany jeszcze z czasów bułanizmu i sprawy panamskiej prawnik, p. Quesnay de Beaurepaire, dopatrywał u niektórych swoich kolegów stronne zachowanie się w sprawie Dreyfusa, ujawniające się głównie w konszachtach ze znanym obrońcą Dreyfusa, uwięzionym obecnie pułkownikiem Picquartem. Krewki Beaurepaire, aby dać publicznie folię swemu oburzeniu, podał się do dymisji i wystąpił w prasie z szeregiem drobnych zarzutów i oskarżeń, rzucających podejrzenie na sędziów. Oskarżyciel twierdził np., iż zastał jednego z nich, mianowicie p. Barda, na poufalej rozmowie z Picquartem, że sędziowie traktowali tego świadka z uprzedzającą grzecznością, wyróżniając go z pośród innych świadków, nawet jenerałów. Wszystko to wywołało ogromne wrażenie i podnieciło na nowo namietności stron walczących. Naturalnie wytoczono tę kwestję w Izbie deputowanych i obrzucono się wzajemnie mnóstwem zarzutów. Rząd oparł się atakowi antydreyfusistów i zwyciężył w Izbie, oświadczając przytem, że wytoczy powtórne śledztwo co do zarzutów Beaurepairo, lecz niewątpliwie nowy ten wypadek jeszcze bardziej zagmatwał powikłaną sprawę i w wielu umysłach zachwiał powagę sądu kasacyjnego. Jako dowód szerzenia się wśród społeczeństwa francuskiego wąśni, uważać można utworzenie ligi pod nazwą „La Patrie Française“, do której zapisało się wiele wybitnych osób. Nowe stowarzyszenie występuje w obronie zagrożonych przez obrońców Dreyfusa podwalin państwa francuskiego. Według wiadomości, które otrzymał „Soir“ brukselski od swego zwykle dobrze poinformowanego korespondenta, przeprowadzone w sprawie wznowienia sprawy Dreyfusa dochodzenie sądu kasacyjnego wykryć miało kilkanaście fałszerstw, których dopuścił się pułk. Henry i jego współpracownicy, i wykazać na podstawie dokumentów wiarygodnych zdradę kilku wyższych oficerów sztabowych.

Mowa Goslera.

W parlamencie Rzeszy niemieckiej toczyły się nader ważne rozprawy w kwestji zwiększenia uzbrojenia niemieckiego. Odnosny projekt rządowy popierał minister wojny Gosler, który oświadczył, że manifest pokojowy Monarchy rosyjskiej zapewnia Niemcom ze strony Rosji bezpieczeństwo na długie lata. W dalszem uzasadnieniu projektu minister oświadczył, że należy unnać nie obecne uzbrojenia, lecz obecną nerwowość. Z powodu rosyjskiego okólnika o rozbiorze wygłosił minister następujące słowa: „Historja świata uczy, że nawet wola

najpotężniejszych monarchów nie jest w stanie zmienić warunków życia i potrzeb bytu wielkich narodów. Jeżeli naród chce być niezależnym, musi posiadać siłę do obrony swoich interesów przeciw wszelkim napadom. Jeżeli naród nie podtrzymuje swojej siły na wysokości, odpowiadającej jego wielkości i potędze, to zrzeka się tej siły i usuwa się z wyżyny, na której się znajdował“. Przeciwno projektowi rządowemu oświadczył się socjalista Bebel, oraz wolnomyślny Rickert, który podnosił wysoko inicjatywę Monarchy rosyjskiej. W obronie projektu, który odesłano do komisji budżetowej, występował między innymi przedstawiciel centrum katolickiego, Hertting.

Stany Zjednoczone. Na Filipinach przygotowuje się zorganizowany opór przeciw zajęciu archipelagu przez Stany Zjednoczone. Znany przywódca powstańców filipińskich, jenerał Aguinaldo, wydał manifest, protestujący przeciwko mianowaniu amerykańskiego jenerała Otisa gubernatorem wojennym Filipinów. Aguinaldo oświadcza, że nigdy nie uznawał zwierzchnictwa Stanów Zjednoczonych nad Filipinami. W proklamacji jener. Merritta w swoim czasie było powiedziane wyraźnie, że wojska amerykańskie przybyły na Filipiny jedynie celem oswobodzenia ich z pod jarzma hiszpańskiego. Dlatego Aguinaldo w imię Wszechmocnego Boga protestuje przeciw wtargnięciu amerykańców. Wedle ostatnich wiadomości, walka z amerykańkami uważana jest na Filipinach za nieuniknioną. W łonie społeczeństwa amerykańskiego istnieją w kwestji filipińskiej rozmaite poglądy. Senator Hoar oświadczył się energicznie przeciw polityce zaborczej, dowodząc, iż rząd nie ma prawa zajmowania cudzych ziem bez zapytania ludności ich o zdanie. Zasada Monroe straciłaby w takim razie całą swą siłę: mocarstwa europejskie miałyby wszelkie prawo do zaborów na zachodniej półkuli świata, gdyby Ameryka pozwalała sobie czynić to na drugiej półkuli. Wyraził opinię prezydenta Mac-Kinleya, senator Foraker, orzekł, że Filipiny tak długo mają pozostać pod zarządem Stanów Zjednoczonych, dopóki mieszkańcy archipelagu nie okażą się zdolnymi do samostannego sprawowania rządów. O stałym zaborze wysp Filipińskich nie może być mowy. Na pytanie „dlaczego“, odpowiedział Foraker, że kwestja ta stoi w związku z wieloma kombinacjami politycznymi, które wysłwieliby można tylko na posiedzeniu tajnem.

Francja. Ogłoszenie w Londynie księgi błękitnej w sprawie Madagaskaru wywołało wielkie rozdrażnienie we Francji, niektóre dzienniki oświadczyły, że Anglja postanowiła prowokować Francję do wojny i że należy przystąpić do zabezpieczenia obrony narodowej, inne znowu podniosły kwestję możliwości zbliżenia się frankoniemieckiego, celem obrony zagrożonych przez Anglję interesów. Szereg drobnych objawów świadczy, że dawna zaciekleść francuzów przeciwko Niemcom zaczyna słabnąć. Ostatnimi czasy, na przykład, posel francuzki w Berlinie, z polecenia prezydenta Faure, odwiedził chorego na influencję cesarza Wilhelma. Po wyzdrowieniu władca niemiecki złożył posłowi francuzkiemu rewizytę i bawił u niego przez godzinę. Odwiedziny te wywołały w prasie dużo komentarzy. Prezydent Faure ofiarował cesarzowej Fryderykowej ekstrapociąg do przejazdu przez Francję. Cesarzowa podziękowała uprzejmie, lecz pociągu nie przyjęła, gdyż podróżuje w najściślejszem incognito. Fakta te skwapliwie notuje prasa zarówno niemiecka, jak francuzka. Znany powieściopisarz Ernest Renan oświadczył w „Gaulois“, że myśl o sojuszu z Niemcami, z dniem każdym nabiera we Francji coraz więcej powagi.

Anglja. Komunikatem urzędowym zaprzeczono pogłoskom o zaostrzeniu się stosunków pomiędzy Anglją i Francją. Podob

nie, jak sprawa Faszody, wszystkie inne kwestje zostaną załatwione w drodze spokojnego porozumienia. Kwestja powszechnego rozbiorzenia znalazła w Anglii wielu zwolenników, obecnie w Londynie zorganizowano stowarzyszenie międzynarodowe pod nazwą „Walki krzyżowej“ przeciwko uzbrojeniom. Stowarzyszenie otrzymało pismo od sekretarza skarbu Stanów Zjednoczonych, które powiada, że Stany Zjednoczone chętnie przychylają się do podniesienia przez jedno z wielkich mocarstw projektu rozbiorzenia. Z Kairu donoszą, że wódz derwiszów, emir Fedił, znowu pobity został na głowę przez pułkownika Levisa. derwisze stracili 500 ludzi, a 1 1/2 tys. dostało się do niewoli. Gazeta „Morning Post“ otrzymała niepokojącą dla Anglii wiadomość, jakoby w d. 3 stycznia między Rosją i Afganistanem został podpisany traktat pokojowy.

Włochy. Obawy o los kolonji erytrejskiej, wywołane wyprawą negusa Menelika, okazały się płonnymi; negus rzeczywiście postanowił jedynie tylko poskromić buntowniczego wasala rasa Mangasę. O losach tej wyprawy otrzymano kilka wręcz sprzecznych wiadomości. Według ostatniej, Menelik wrócił do stolicy, powierzwszy dowództwo rasowi Makonenowi, Mangasa zaś skutecznie się opiera armji królewskiej.

Austro-Węgry. W Peszcie odbył się dawno zapowiadany pojedynek prezesa ministrów Banffyego z deputowanym Horanskym. Przeciwnicy dwa razy wymienili kule bez rezultatu. Z Pragi donoszą, że student niemiecki pokłóciwszy się ze studentem czechem, wystrzelał z rewolweru śmiertelnie go ranił.

Szwajcaria. Rząd szwajcarski, według doniesień dzienników, zawiadomił dwór wiedeński, iż zabójca cesarzowej austriackiej, Luccheni, poczynił nowe zeznania. Miał on podobno dwóch współników: jeden z nich stał z rewolwerem na dworcu kolei, drugi z bombą czekał w Lozannie na cesarzową.

Hiszpanja. Z Madrytu donoszą, że rząd przygotował dla kortezów projekt sprzedaży wysp Mariińskich, Karolińskich i Palao, celem opędzenia niezbędnych wydatków. Wiadomość ta świadczy, że Hiszpanja zmuszoną została do pozbycia się wszystkich swoich kolonij.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Chwalibóg. Menińskiego „Thesaurus linguarum orientalium“ (Wiedeń, 1880, 3 tomy) został wydany powtórnie w Wiedniu w r. 1780 w 4 tomach i to tylko wydanie znajduje się w katalogach antykwarskich. Jego cenę Wolf's „Linguistisches Vademecum“ określa na 96 marek, a inne katalogi na 50 m. Pierwsze wydanie powinno być znacznie droższe, jeżeli jest dobrze zachowane, z tytułami i t. d. Najlepiej zapewne cenę określi antykwaryusz Köhler w Lipsku.

P. Z. z Glinna. Nie wchodząc w ocenę wartości utworu, z innych względów drukować nie możemy.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

Wychodząca w Kronsztadzie gazeta „Kotlin“ donosi, że w dniu 20 grudnia w miejscowym kościele katolickim, parafjanie, po skończonem nabożeństwie, ofiarowali swemu proboszczowi, ks. Michalkiewiczowi, kraysz złoty do noszenia na pierśiach, na co już stosownego pozwolenia udzielił JE. metropolita. Dar ten świadczy wymownie o uczuciach przywiązania i

wdzięczności, żywionych przez parafjan względem swojego proboszcza.

— Z Odesy donoszą nam: Niedawno na posiedzeniu komisji budowlanej, zajmującej się sprawą wzniesienia drugiego kościoła katolickiego w Odesie, wybrano podkomisję. Prezesem jej został p. K. Wołodkowicz, kasjerem p. Trabotti, a jego pomocnikiem p. Władysław Janiszowski. Do tych więc panów należy nadsyłać ofiary z prowincji na kościół w Odesie. Adres: Mikołajewski bulwar—kantor Trabotti, lub też: Władysław Janiszowski, Targowa № 3—Odesa. Przesyłając ofiary należy podawać dokładny adres, aby można było wysłać pokwitowanie. *St. L.*

Prawo i sady.

— Złożony do rozpatrzenia przez Radę państwa projekt Kodeksu karnego dzieli się na 35 rozdziałów, z których pierwszy zawiera część ogólną, następnie zaś idą w porządku następującym: zamachy na nstawy ochraniające wiarę, powstanie, zdrada, zaburzenia, obraza Majestatu lub członków Rodziny Cesarskiej, sprzeciwianie się władzom i obraza ich, przeciwdziałanie sprawiedliwości, wykroczenia przeciwko rozmaitym ustawom szczegółowym i przepisom obowiązującym, zamachy na związek rodzinny, fałszerstwo, pozbawienie życia, uszkodzenia na ciele i gwałt, pojedynki, opuszczenie w niebezpieczeństwie, przestępstwa przeciwko wolności osobistej, niemoralność, obraza, ogłoszenie tajemnic, uszkodzenie majątku, komunikacji i innych przedmiotów, ukrycie znaleźnego, przywłaszczenie i nadużycie zaufania, kradzież, rozboje i wymuszenie datków, oszustwo, bankructwo, lichwiarstwo i inne wypadki niesumienności karanej, wykroczenia przeciwko prawom autorskim, używanie cudzego majątku i wreszcie przestępstwa służbowe urzędników państwowych i autonomicznych. Idąc za przykładem niektórych kodeksów zachodnich, projekt dzieli przestępstwa na trzy kategorie zbrodni, występów i wykroczeń, stosownie do ważności kar za nie wymierzanych, uznaje zasadę czasowego tylko pozbawienia praw stanu lub innych szczególnych praw i przywilejów i rozszerza znacznie prawa sądu co do wymiaru kar, oznaczając je przeważnie rodzajowo i pozostawiając określenie ich trwania sądowni.

— Komisja redakcyjna projektu Kodeksu cywilnego, która, jak wiadomo, ułożyła już dział praw rzeczowych, pracowała w roku 1897 nad działem zobowiązań. Część ogólna tego działu została zrehabilitowana w ciągu pierwszego półrocza, w drugim zaś opracowano rozdziały, dotyczące przekazów, czeków, zobowiązań na okaziciela, stowarzyszeń i towarzystw akcyjnych, ubezpieczeń, loteryj, zakładów, poręczycielstwa i dożywocia. Rozpatrzono także przepisy o umowach podobnych, o zwrotach nieprawidłowych zysków, o ogłaszaniu nagród, o odszkodowaniach, o składkach i ofiarach, o wynajmie sług i o stowarzyszeniach robotniczych (artelach). Komisja opracowała odrębnie projekt ustawy o prawie autorskim. Można wnosić zatem, że w roku bieżącym prace komisji zostaną ukończone, i złożony przez nią projekt kodeksowy przejdzie, jak zostało wskazane, przed 1 stycznia 1900 roku na rozpoznanie Rady państwa.

— W lipcu r. z. naczelnik głównego zarządu więziennego, A. Salomon, wyjechał na pół roku na inspekcję osobistą domów kary w Rosji azjatyckiej. Oto co pisał „Piet. Wied.” o wrażeniach naczelnika z tej podróży: „Zesłanie drogą administracyjną, jako środek kary, uznane zostało za bezcelowe i niepożądane. Prowadzi ono za sobą katastroficzny upadek zesłanego, tak dalece, że po upływie 5 lat osadnicy tacy, acz mają prawo wrócić do Europy, nie korzystają z niego: przywykli do włochozostwa, tracą oni wprost zdolność do spokojnego życia w gminie. Statystyka, opracowana na

miejsu, stwierdza to aż nazbyt wymownie. Tak więc konieczność uchylenia zesłań drogą administracyjną stwierdza obecnie osobistość, stojąca na czele zarządu więziennego. Zwiedziwszy domy kary, które bodaj nigdy nie były rewidowane, p. S. staje do walki z przestarzałą formą kary, która powinna wygasnąć wraz z dobiegającym do kresu swojego stuleciem”. Według informacji wzmiankowanego dziennika, ma też być zmniejszona liczba więźniów, wysyłanych do robót ciężkich w kopalniach w Nercyńsku, okazuje się bowiem, iż w kopalniach prawie wcale niema robót. „Co do Sachalinu, naczelnik stwierdził tam stan więzień i lazaretów o wiele gorszy, niż najlichszych domów kary w Rosji. W mowie pożegnalnej musiał też p. S. przyznać, iż połowa sumy 28 milj. rb., wydanej przez rząd na Sachalin, trafiła albo nie tam, gdzie należało, albo też była użyta nieprodukcyjnie”. Obecnie mają być wprowadzone na Sachalinie takie ulepszenia: kontrola ścisła nad administracją i system wypłat za roboty więźniów. Nadto włochozi na Sachalin wysyłani nadal nie będą.

— Sąd okręgowy radomski rozpatrywał niedawno sprawę hr. Józefa Broel-Platera, oskarżonego, jak pisze „Warsz. Dn.”, o to, że w dniu 24 czerwca r. z. w pobliżu wsi Modrzywoł, w pow. końskim, przejeżdżając przez linję graniczną placu do strzelania siódmej dywizji piechoty, umyślnie uderzył biczem stojącego z karabinem na posterunku szeregowca 27 witebskiego pułku piechoty, Gierowa, który chciał zatrzymać jego konie. Podporucznik Bystrow, który rozstawiał żołnierzy na linji granicznej placu, i podpułkownik Nowokreszczeńcew, który prowadził śledztwo pierwsiastkowe, nie stawili się w sądzie z powodu choroby. Po długich rozprawach wice-prokuratora Filippowa i adw. przys. Przyleckiego, hr. Plater oświadczył, że wychowywał się w Austrii, po rosyjsku nie mówi, wskutek czego nie mógł powiedzieć do Gierowa przypisywanego mu zdania, że „nikt nie ma prawa go zatrzymywać”. Por. Bystrowowi dał słowo honoru, że Gierowa nie bił, to samo powtórzył głównemu Naczelnikowi kraju i obecnie powtarza przed sądem. Sąd okręgowy uznał hr. Platera za winnego i na zasadzie art. 786, 285, 149 p. 2 art. 86, art. 134, 135 i 150 i punktu 3 art. 38 kod. kar. skazał go na zamknięcie w więzieniu na dwa miesiące.

— Departament cywilny kasacyjny Senatu rozpoznawał niedawno skargę kasacyjną kapitana Gize przeciwko dekretovi Izby sądowej kijowskiej. P. G. wytoczył przed sądem okr. kijowskim akcję do zarządu dróg żel. połud.-zachodnich o 15 tysięcy rb. odszkodowania za ciężkie uszkodzenia cielesne, które wynikło z powodu wyskoczenia powoda z wagonu w chwili zbliżania się pociągu do st. Bojarka. P. G. niderzył się o słup latarni, stojącej na debarkaderze i spadł przez to pod koła wagonu, które odcięły mu prawą rękę. Izba sądowa odrzuciła akcję, uznając, że uszkodzenie cielesne nastąpiło skutkiem własnej winy p. G., który wbrew przepisom, zakazującym opuszczać wagon przed zatrzymaniem się pociągu, zeskoczył na debarkader. Senat wszakże, uwzględniając wywody skargi kasacyjnej, dekret Izby uchylił i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania innemu departamentowi tejże Izby.

— Ministerstwo sprawiedliwości złożyło Radzie państwa projekt wzmocnienia składu osobistego departamentów kasacyjnych Senatu. W składzie obecnym departamenty te podolać nie mogą zadaniom, i wpływające corocznie sprawy, w ilości 6—8 tysięcy w każdym z departamentów, czekać muszą kolej latami całe i nie mogą być rozpoznane z całą ścisłością i uwagą.

Różne.

— Rzewną kolendę otrzymał w tym roku — jak donoszą pisma — Henryk Sien-

kiewicz z Częstochowy: nadesłano mu kulę szwedzką, w złoty pierścień ujętą, z napisem: „Autorowi „Potopu”—Paulini”. Dzielną przeor, który obecnie odnawia mury Jasnej Góry, piękną tę gwiazdkę zgromadził twórcy opisu obrony Częstochowy przed szwedami.

— W nocy z 12 na 13 stycznia nad Anglią szalała burza, jakiej tam już od dawna nie było. W Londynie komunikacja była prawie zupełnie przerwana, u brzegów morskich rozbiło się dużo okrętów, na porbrzeżu w Walji woda zmyła tor kolejowy, wskutek czego pociąg towarowy spadł do morza, a maszynista i palacz utonęli.

— Depesza urzędowa z Chabarowska opiewa: Dnia 28 z. m., wieczorem, podczas burzy, kater parowy, na którym dowodzący wojskiem, jenerał-lejtnant Grodekow, powracał z Taljenwanu, uderzył w przystani o parowiec „Chabarowsk” i zatonał. Jen. Grodekow i wszyscy jego towarzysze uratowani.

— Z pism hiszpańskich „Wędrowiec” czerpie wiadomość o pewnym polaku, p. Z., rodowitym warszawianinie, który w Sewilli występuje z powodzeniem, jako torreador. Dotychczas chyba na tem polu nie zbierałszy wawrzynów; obecnie p. Z. zapełnia tę lukę z wielkim powodzeniem, gdyż podobno hiszpanie na rękach go noszą.

— Sąd policji poprawczej skazał 5 stycznia panią Martel (Gyp) na karę pieniężną w kwocie 5,000 fr. za ostatnią jej książkę, w której mieści się napaść na senatora Trarieux. Wyrok ma być ogłoszony — na koszt skazanej — w 6 paryżkich i 10 prowincjonalnych pismach.

DONIESIENIA.

Administracja „Kraju”

zawiadamia czytelników, zamawiających pojedyncze numery „Kraju”, że żądania te co do N-rów 50 i 51 zaspokojone być nie mogą, gdyż

cały nakład Nr. 50 i 51 „Kraju” jest wyczerpany.

Biblioteka Polska

Newski prospekt № 84, m. 99 (w dziedzińcu)

Otwarta w dniu powszednim od g. 2—4 i od 6—9 wieczorem, w niedziele i święta od 12 do 5 popoł.

WARUNKI:

Za wypożyczenie jednej książki Biblioteka pobiera 15 kop. miesięcznie, dwóch książek—25 kop., trzech książek—35 kop. Przeczytane książki mogą być zmieniane codziennie. Wypożyczający jedną książkę każdorazowo składają 50 kop. kaucji, dwie książki—1 rb., trzy książki 1 rb. 50 kop.

NAKŁADEM

ROMANA KRECZMERA

wyszło:

80 portretów H. Piłkowskiego i tyluż biografij Stefana Dąbrego. za rb. i kop. 50.

Wydawnictwo to pod tytułem:

„Album Pisarzy Polskich”

stanowi nieoceniony nabytek dla nauki poglądowej dziejów literatury polskiej i zarazem słusze może za orszek salonów każdego polaka. Sprzedaż w całości. Skład główny u GIERKINERA i WOLFFA, Warszawa. (3378a)

POLKA

Średn. lat poszukuje w domu polskim młodego gospodyni lub do dzieci. Adres: Petersburg, M. Morska № 19, m. 4. (3389)

ZALOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 45,
d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera—przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołącza się „Spis rzeczy” za drugie półrocze 1898 r.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołącza się prospekt „Encyklopedji powszechnej”.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Jeden z ostatnich N-rów „Wiest. Fin.” zawiera ciekawe dane, dotyczące stanu i czynności wiejskich stowarzyszeń zaliczkowo-oszczędnościowych w r. 1896. Z ogólnej ilości 1,558 kas i towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, zatwierdzonych przed d. 1 stycznia 1898 r., w roku sprawozdawczym było czynnych 704, około 207 bowiem stowarzyszeń zupełnie nie doszło do skutku, zaś 633 rozwiązały się po krótkim istnieniu. Obróty tych instytucji tak się przedstawiają: Z roku poprzedniego pozostawało pożyczek w każdym towarzystwie przeciętnie około 31 tys. rb., czyli po 75,3 rb. na każdego członka, w ciągu zaś roku sprawozdawczego wydano nowych zaliczek około 52 tys. rb., czyli po 75,5 rb. na każdego stowarzyszonego. Z tej ogólnej ilości pożyczek zwrócono w ciągu roku przeszło 61 proc., przytem 24 proc. tej sumy było w obrocie w ciągu 3 miesięcy, 29 proc. w ciągu 6 miesięcy, 32 proc. w ciągu 9 miesięcy i 3 proc. w ciągu 12 mies. Przeciętny procent pożyczek oblicza się na 10 proc., ponieważ jednak dywidenda wyniosła około 1/4 tej sumy, w rzeczywistości więc odsetek nie przenosił 7 proc. W 548 towarzystwach zrobiono wkładów ogółem na sumę 8,8 milj. rb., czyli przeciętnie 168 rb. na osobę, procent zaś wypłacony wynosił przeciętnie 5,4 proc. Kapitał udziałowy 631 towarzystw równał się 6,7 milj. rubli, zapasowy zaś—2 milj. rb. Ogólna suma dochodu wyniosła 2,8 milj. rb., zaś czysty zysk 847 tys. rb. Z deficytem zakończyły rok 53 towarzystwa w sumie 21 tysięcy rb. Liczba członków w 615 towarzystwach stanowiła 217 tys. osób, czyli przeciętnie po 353 w każdym stowarzyszeniu.

Departament handlu i przemysłu ogłosił drukiem ciekawą pracę p. t.: „Przemysł i handel Rosji”. W umiejętnym ugrupowaniu znajdujemy tam ciekawe zestawienie liczb, świadczących o ogromnym rozwoju życia przemysłowo-handlowego w państwie. W r. 1890 wartość produkcji fabrycznej oceniano na 1,244 m. j. rubli przy 853 tys. robotników, zaś w 1896 r. liczba robotników wzrasta do 1,742 tys., a wartość produkcji do 2,745 milj. rb. W szeregu pojedynczych gałęzi produkcji największą wytwórczością odznacza się przemysł wyrobów włókienniczych, który zatrudnia 552 tys. robotników i wytwarza na sumę 851 milj. rubli, przeszło połowa tej sumy i tej ilości robotników przypada na wyroby bawełniane: 445 milj. rb. i 256 tys. osób. Następnie miejsce zajmują wyroby produktów spożywczych, to na sumę 722 milj. rb., w tej liczbie przemysł młynarski wytwarza za 272 milj. rb., cukrowniczy 176 milj. rubli, gorzelniczy 119 milj., piwowarski 33 milj. rubli. Przerobka metali i wytwórczości przemysłu hutniczo-górniczego stanowi wartość 614 milj. rb., a pierwsze miejsce zajmuje tu, naturalnie, przemysł żelazny. Wartość przerobki produktów zwierzęcych określona została na sumę 117 milj. rubli, najpoważniejszy zaś tutaj produkt stanowi łój. Co się tyczy handlu, to ogólny obrót przedsiębiorstw handlowych sta-

nowi sumę 9,801 milj. rb., z których przeszło 1/3 (3,795 milj. rb.) wypada na operacje kredytowe i pieniężne, drugie miejsce zajmuje handel białym i dopiero trzecie—handel zbożowy. Handel zewnętrzny miał w tym samym czasie obrotu na sumę 1,278 milj. rb.

Ogłoszony został najpoddańszy raport ministra skarbu w sprawie państwowego budżetu dochodów i wydatków na rok 1899. Zanim obszernie omówimy interesujący ten dokument, zawierający w sobie wytyczne linie gospodarki państwowej na rok bieżący, podajemy tu główne pozycje, które tak się przedstawiają: dochody zwyczajne państwa 1,469 mil. rb., nadzwyczajne 4,0 mil. rb., z sum wolnych skarbu państwa w gotówce 98,6 mil., ogółem 1,571,7 mil. rb.; wydatki państwa: zwyczajne 1,462,6 mil. rb., nadzwyczajne 109 mil. rubli, ogółem 1,571,7 mil. rb. W porównaniu z rokiem ubiegłym, dochody zwyczajne przewidywane są w sumie o 104,7 mil. rb. większej, a wydatki w kwocie o 112,6 mil. rubli większej. Zwyżka dochodów spodziewana jest głównie z opłat celnych (27,3 mil. rubli), z kolei skarbowych (20,3 mil. rb.), opłat od trunków (10,4 mil. rb.), z podatku przemysłowego (8,8 mil. rb.), z akcyzy od cukru (7 mil. rb.) i z lasów skarbowych (5,4 mil. rb.). Wydatki nadzwyczajne przewidywane są w sumie o 14,9 mil. rb. mniejszej, niż w roku zeszłym i przeznaczane są głównie na budowę kolei syberyjskiej 30,8 mil. rb., budowę innych kolei 24,8 mil. rb., zakup taboru 46,9 mil. rb. i spłatę kapitału obligacyjnego niektórych kolei 6,6 mil. rb.

Z początkiem r. b. długość sieci kolejowej wynosi 40,4 tys. wiorst, a nadto prowadzi się budowa 5,6 tys. wiorst kolei kosztem skarbu i tyleż kosztem przedsiębiorstw prywatnych. Oprócz tego wydano już koncesyj na budowę przeszło 3 tys. wiorst. A zatem w najbliższej przyszłości państwo rosyjskie będzie w posiadaniu 54,6 tys. wiorst kolei. Odpowiednio do tego rozwoju sieci kolejowej wzrasta też ogromnie ruch osobowy i towarowy na kolejach. W 1896 r. kolejami przejechało 37,9 milj. osób i przewieziono ładunków 3,177 mil. pudów, a w 1896 r. ilość pasażerów wzrosła do 65,5 milj. osób, a ładunków—do 6,145 milj. pudów, czyli prawie w dwójnasób, podczas gdy długość sieci kolejowej zwiększyła się zaledwie o 1/3.

P. Tański przytacza w „Słowie” kilka ciekawych liczb ze statystyki kolejowej. W Stanach Zjednoczonych na każde 10 tys. mieszkańców wypada 42,7 kilom. kolei, w Austrii 6,8, we Francji 10,3, w Niemczech i w Belgii 8,8 kil., a w Rosji tylko 3,3. Pomimo to i mniejszą szybkość ruchu, liczba wypadków na kolejach rosyjskich jest największą. Na milion przejeżdżających pasażerów było zabitych w latach 1895/96: w Rosji 0,66, we Francji 0,22, w Prusach 0,08. Przeciętny procent czystego dochodu od eksploatacji kolei w Rosji stanowi 4,5 proc., w Niemczech 5,6 proc., we Francji 5,5 proc., w Austrii 4,4 proc., w Anglii 3,8 proc., w Ameryce północnej 3,1 proc.

Właściciele gorzelni w Kraju północno-zachodnim, dostarczający oczyszczony spirytus do (Meksy, otrzymali zawiadomienie, że w ich produkcji znaleziono szkodliwą przymieszkę, zwaną „furfurolem”. Okazało się, że ciałko to znajduje się wyłącznie w spirytnie, przechowywanym w beczkach drewnianych. Według doniesienia „Now. Wrem.”, producenci spirytusu oświadczają, że nie mogą dotrzymać omówionych w kontrakcie warunków, jeżeli obecność „furfurułu” w spirytnie ma być niedopuszczalną.

Na ogólnem zebraniu akcjonariuszów pierwszego Towarzystwa dróg dojazdowych w Rosji skonstatowano dobry stan interesów i zaznaczono pomyślne warunki rozwoju Towarzystwa. Ruch na liniach wzrasta, obroty się powiększają, wskutek tego Towarzystwo ma się starać o przepro-

wadzenie czterech nowych linii. Dywidenda ma wynieść 5% od kapitału akcyjnego.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż obecnie sieć kolei w Rosji wynosi 47,007 wiorst, a więc dorównała już sieci niemieckiej. W stosunku jednak do ludności statystyka wykazuje, że na 10 tys. mieszkańców wypada: w Stanach Zjednoczonych 40 wiorst kolei, w Europie zachodniej 8 w., w Rosji europejskiej 3 1/2 w. (z Królestwem polskiem i Kaukazem), na Syberji 7 1/2 w., w Finlandji 9 1/2 w.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 4 stycznia. Usposobienie giełdy poświętecznie odznacza się mocnym nastrojem. Łatwo lokaty znajdują wszystkie wartości tak hypoteczne, jak i dywidendowe. Listy zastawne banków ziemskich w kursie po 100 i 100,50, z akcyj przemysłowych bakińskie 752, pułkowskie 135, bałtyckie 3,425, Hartman 248.

Warszawa, 14 stycznia. Tendencja giełdy ożywna i mocna. Z listów zastawnych listy ziemskie 99,85, m. Warszawy: 5-proc.—99,85, 4 1/2-proc.—98,85. Na polu akcyj Lilpopy 3,315—23, Starachowice w nowych satukach 138,75, stare—380.

Monety: Marki niem.—46,50 k., guldeny—78,75 k., franki—37,50 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I NAKA. Zagraniczne rynki zbożowe rozpoczęły swe obroty po świętach w nastroju wzmocnionym. Niezwykłe ciepła temperatura, wpływająca szkodliwie na zasiewy, i wyczerpanie zapasów złożyły się na podniesienie cen. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pazienica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	100%	—	94 1/2	—
• New-Yorku...	94,50	—	—	—
• Berlinie...	122 1/2	112,25	106	—
• Królewc...	100 1/2	87,25	74,75	68,25

Na rynkach wewnętrznych tendencja spokojna pozostaje bez zmiany. Zafatwieniu podlega przeważnie zapotrzebowanie miejscowe, wywóz zaś zagranicę zmniejszał się w znacznym stopniu. Płacono:

	Pszienica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	104—110	73—81	65—89	60—92
• Kijowie...	91—95	76—78	62—67	57—85
• Odesie...	82—103	75—81	65—70	61—62
• Libawie...	—	85	83—84	—

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,90, kryształ—4,55—4,75; w Warszawie: rafinada 5,55—5,62 1/2, kryształ 4,82 1/2.

MASŁO (kor. „Selbsthilfe”) w Rydze (na eksport): I gatunek 35—38 kop., II gat. 30—34 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.**LISTA XXV.**

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ulica Procznaia № 13) od dnia 11 do 24 grudnia r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: Dr. A. Pilchowski od rodziny z nad Sobu 5 rb., pracownicy olchowieckiej fabryki cukru 12 rb., Tom. Ostrowski 100 rb., Aleks. Maliszewski z Czernihowa 10 rb., M. Sokółowska 300 rb., Al. Wolgart 2 rb., An. Tarasowa 2 rb., Golko Fel. 1 rb., An. Polubiński 1 rb., Józ. Podhorski 5 rb., Doberski z Berdyczowa 100 rb., Jad. Dobrowolska 300 rb., Jakubowski 25 rb., Ant. Dersowil 1 rb., J. Zienkiewicz 3 rb., Jabłoński 1 rb., W. Tatomir 1 rb., S. Januszewski 1 rb., Niewiadoma 1 rb., Leop. Regulski 100 rb., Ap. Gołtca 2 rb., Józ. Jarożyński 100 rb., Ew. Wojciechowska 10 rb., Kulakowski pr. 10 rb., Wl. H. pamięci Szczęsnego Tyaskowskiego 1,000 rb., M. Tendzegolski 50 kop., Jan Himer 1 rb., Jan Augustyński 1 rb., Jan Czerniawski 3 rb., Darja Danilowa 1 rb., J. Augustyński 50 kop., L. K. P. 1 rb., M. L. 1 rb., razem z poprzedniami 118,745 rb. 08 k.

Prezes komitetu: L. Jankowski.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

NOWE WYDANIE
Petersburskiej pracowni gier pedagogicznych.

18 nagród na wystawach, **15** z odznaczeń tych medali
ZŁOTE MEDALE
na wyst. Cesars. Rus. Tow. Techn. w Moskwie 1896 r. i na wystawie Wszechrosyjskiej w Niż. Nowgorodzie 1896 r.

Charakterystyka znanych osób i rady dla nich w przysłówiach i zdaniach ludu rosyjskiego.

♦ Gra towarzyska dla dorosłych. ♦
W pięknym pudełku znajduje się 150 karteczek z przysłówiami, deseczką, gryfelem i objaśnienie gry. W tej grze może uczestniczyć 30 osób. Gra ta jest podobną do gry „w mniemania”; zdania podane są w wydruk. przysłówiach i wydane w 2 seriach po 150 przysł. w serji. Cena każdej serji ze 150 kart. 60 kop. (opak. 15 k., przes. 2 f.). Na brystolu 1 rb. 20 k. (opak. 15 k., przes. 3 f.).

GRA W GAZETY.
Drugie wydanie.
Cena 60 kop. (opak. 10 k., przes. 2 f.).
Wesoła ta gra towarzyska połączona jest z ćwiczeniem w 4-ech językach: ruskim, francuskim, niemieckim i angielskim.

Podarek dla dorosłych.
Drugie wydanie

WRÓŻENIE O KOŃCU STULECIA
w zdaniach pisarzy i poetów.
Cena 1 rb. (z przesyłką 1 rb. 5 k.).
W pudełku znajduje się książka, zawierająca przeszło 600 sentencji pisarzy, tablica z zapytaniami i kostki. Wróżenie to połączone jest z bardzo piękną rozrywką. (6288)
Objaśniający arkusz z rysunkami nowych wydań wysyła się za 5 kop.

♦ B. Troicka ul. 9. ♦

Technikum Altenburg S/A.
Budowa maszyn, elektrotechnika i chemia.
♦ Warsztaty dla praktyki. ♦
Programy bezpłatnie. (6267)

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE
MICHAŁ BUKOWINSKI W KIJOWIE
ul. Proczna № 24. — Telefonu № 927.
Reprezentacja:
Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.
Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko” — odlewy stalowe, kowadła, młoty.
Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p. (754)

BIURO TECHNICZNE
TOWARZYSTWA GRAFF i K^o
Kijów, Kreszczatik № 31. — Telefonu № 690.

POLECA ZE SKŁADU:
Pasy skórzane oryginalne angielskie.
Rury płomienne i gazowe.
Armaturę, wentyle, krany i t. p.
Stal angielską, szkła wodowskazowe.
Wagi dziesiętne i amerykańskie. (615)
Pompy rotacyjne, bormaszyny, kowadła, młoty, bloki.
♦ Reparacja wacuumetrów, manometrów i termometrów. ♦

WYSZEDŁ Z DRUKU
NAKLADEN
Księgarni i składu nut LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie
Kalendarz na rok zwyczajny 1899.
Cena kop. 15. (635)

Syndykat Rolniczy
Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.
Worki pod koniczyne i zboże. Farby. Blacha. Środek do gaszenia pożarów „Ratunek”. Torfowy proszek. Cement. Gwoździe. Soja wczesna p. Owsiańskiego.

NOWOOTWORZONA
Warszawska Kuchnia
NIEWIADOMSKIEJ
Petersburg, ulica Pantielej-mońska № 11.
Wydaje Obiady, Śniadania, Kolacje, — Flaki w czwartki i niedziele. (6273)
CIASTO, Warszawskie
PACZKI własnego pieczywa.

STAROŻYTNOSCI
najrozmaitsze
kupuje i sprzedaje Magazyn przy ul. Instytuckiej, dom Gleidy, róg Kreszczatika, W KIJOWIE. (572)

Pierwsza specjalna fabryka różnych wag
egzystująca w Lublinie 10 lat pod firmą:

J. JOŁKOWSKI
przeniesioną została do KIJOWA, ul. Żyłańska № 75.

Fabryka posiada medal i bardzo dużo listów rekomendacyjnych. Cenniki wysyłają się bezpłatnie, po otrzymaniu dokładnego adresu. Przyjmują się i reparaacje. (6291)
Ceny niższe od praktykowanych dotąd o 20%.

WZAJEMNOŚĆ USŁUG. — Otrzymujesz to pismo darmo? Z jakiej racji?
— Obiecałem redaktorowi, że nie przysięgnę mu do druku żadnej z moich poezji. (Flieg. Bl.).

OGŁOSZENIE.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

TOW. DR. ŻEL.

Fabryczno-Łódzkiej

podaje do wiadomości, że w XII publicznym losowaniu 4^{1/2}% obligacji (I Emisji) Towarzystwa, odbytem w dniu 21 grudnia 1898 r. (2 stycznia 1899 r.) wolosowane zostały następujące obligacje:

po rb. 500 NN 0087, 0110, 0295, 0490, 0518, 0550, 0591, 0600, 0649, 1098, 1170, 1196, 1210, 1428, 1485, 1513, 1572.

Splata powyższych obligacji rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu procentowego № 24, a mianowicie z dniem 19 czerwca (1 lipca) 1899 roku. (6290)

DOM KOMISOWO-HANDLOWY
Książę F. GIEDROYĆ
♦ W BERDYZŁOWIE ♦
Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brzozy, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafci, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.
Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

H. ZAKRZEWSKI
Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwan” i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)



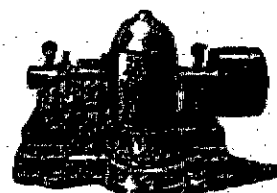
Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
Tłusty puder — Viola Odorata Auricha
WILHELM AURICH,

Ligowska, 44.
PETERSBURG.



JEDYNIE MARKA Z HERBEM, JAK OBOK

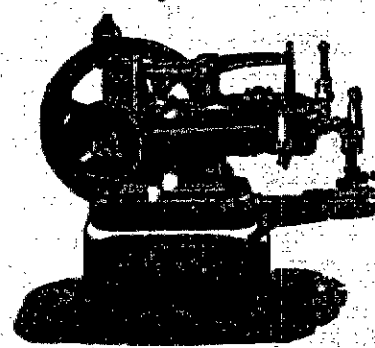
daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphael, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego. (2270)



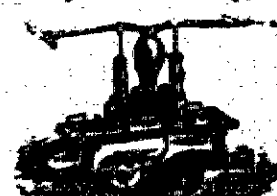
OLSZEWICZ i KERN
Kijów-Odesa-Warszawa-Petersburg-Jekaterynosław-Siódce.



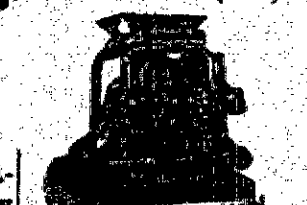
Oświetlen. elektr., przenoszenie siły, telefony, etc. Do 1896 r. urządzono 340 elektrycznych instalacji.



Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żelaznych. (496)



Motory naftowe, parowe maszyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabryk Schaeffer & Budenberg Langenslepen & Comp.



Automatyczne wagi do ważenia zboża, buraków etc.

WARSZAWA.

Katalog instrukcyjny

Składu Nasion „OGRODNIK POLSKI“ w Warszawie, Mazowiecka 11, na rok 1899 wyszedł z druku i rozsyła się na żądanie bezpłatnie. Stałym klientom rozesłany już został. (2372)

NOWE POWIĘŚCI

wydawnictwa

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

Aer. Złudzenia. Powieść z czasów księcia Józefa Poniatowskiego, rb. 1 k. 35.
Arwor. Na giełdzie cnoty. Pow. rb. 1.
Głinski Kaz. Wróci, powieść, rb. 1 k. 20.
Jeleńska Emma (Dmochowska). Panienska, powieść nagrodzona na konkursie „Kurjera Codz.„ 2 tomy rb. 2.
Ieł T. T. Którędy do szczęścia, powieść, rb. 1.
Jokaj M. Poruszamy z posad ziemię, powieść. Przekład Al. Gallier. Wydanie nowe. 4 tomy rb. 80.
Junosza Kl. (Szaniawski). Zagrzebani, powieść z życia wiejskiego, rb. 1 k. 20.
Konopnicka M. Ludzie i rzeczy, szkice i obrazy, rb. 2.
Kowerska Zofia. Bracia z wyboru, powieść, 2 tomy rb. 2.
Orkan Wł. Nowele. Z przedmową Kazimierza Tetmajera, rb. 1.
Orzeszkowa E. Iskry, nowele rb. 1 k. 50.
Pawlikowski M. Baczma, szkic powieściowy, ilustr. Wł. Tetmajer, rb. 1 k. 50.
Radziwiłł Michał Książę. Bliźni, nowele, z ilustracjami Cz. B. Jankowskiego, 1 rb. k. 50.
Reymont Wł. St. Ziemia obiecana, powieść, 2 tomy rb. 2 k. 40.
Sienkiewicz Henryk. Quo vadis. Powieść z czasów Keronu. Dla dojrzalszej młodzieży ułożył i objaśnił Romuald A. Bobin. Z 10 rycinami i mapą Rzymu starożytnego, rb. 1 k. 50; w ozdobnej oprawie rb. 2.
Sieroszewski Wacław (Sirk). Na kresach lasów, pow. Wyd. 2-e, rb. 1.
— W matni Jesienia. — Skradziony chłopak. — Chajlach. — W ofierze bogom. Wydanie 2-e, rb. 1.
Weysenhoff Józef. Żywot i myśli Zygmunta Podłipskiego, powieść. Wydanie 2-e, rb. 1 k. 50.
Żeromski Stefan. Utwory powieściowe, rb. 1 k. 20. (2373)

Najnowsze Wydawnictwa

KSIĘGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

w Warszawie.

Chmielewski Piotr. Obraz literatury polskiej w streszczeniach i cenniejszych wyjątkach. Dzieło składające się z 3 dużych tomów, objętości przeszło 100 arkuszy druku wielkiej 8-ki, na pięk. pap., w staran. wydaniu rb. 8, w oprawie płóciennej rb. 9 k. 50, oprawy w półskórce rb. 10 k. 50. Pojedyncze tomy bez oprawy po rb. 3.
Dante Alighieri. Boska komedia. 1. Piekło. Przekład Edwarda Porębowicza. Wydanie miniaturowe rb. 1, w ozdobnej francuskiej oprawie rb. 1 k. 80.
Debicki Wł. M. Ka. Przyszłość Chin. Groźne wnioski z przesłanki lekceważonych, z liczn. ilustr., kop. 30.
Elwy (Adam Aszyk). Pisma, zawierające poezję, dramata i komedje. Wydanie nowe, z portretem autora. 5 tom. rb. 5; w ozdobnej oprawie rb. 7.
— Wybór poezji. Wydanie miniaturowe, z portretem autora, rb. 1; w ozdobnej francuskiej oprawie rb. 1 k. 80.
Gostomski Walery. Historia literatury powstającej. Dzieło składające się z 2-eh dużych tomów, objętości przeszło 70 ark. wielkiej 8-ki, rb. 5; w oprawie rb. 6, w ozdobniejszej rb. 6 k. 50.
Kraszewski J. I. Stara Baśń. Powieść z IX wieku. Z 24 rysunkami E. M. Andriejewa. Z portretem autora. Wydanie wydawnicze. W ozdobnej oprawie ze złoczeniem brązami rb. 4.
Krauszer Aleks. Bourboni na wygnaniu w Warszawie i Mitawie, z licznymi rysunkami, wyd. 2-e, rb. 2 k. 40.
Mataszwski Ignacy. Dwór i obcy. (Pokrewieństwa i rękawice). Zarys literacko-estetyczny, rb. 2.
Bydel Lucjan. Poezje, z ilustr. Wyposażonego, k. 60, w ozd. opr. rb. 1 k. 20.
Stodnicki Wł. Współczesna Syberja. Z mapą Syberji i kolei syberyjskiej, rb. 1 k. 20. (2374)
Tetmajer Przerwa Kaz. Poezje. Serja I i II po rb. 1, w ozd. opr. po rb. 1 k. 40.



Akcyjne Towarzystwo



ZAKŁADÓW



CERAMICZNYCH

Dziewulski i Lange.

Fabryka w Opocznie,

Nagrodzona Złotym Medalem na Wystawie Kijowskiej 1897 r.

WYRABIA I POLECA:

Posadzkę terrakotową gładką i rzymską w różnych kolorach i deseniach: dywanową, bramową, trotuarową i fabryczną, w cenie od 95 kop. za łokieć kwadratowy.

Płytki licowe do wykładania frontów domów i ścian.
Cegłę ogniotrwałą do najwyższej temperatury wysokiego gatunku, formuła, do malowania, fasonową, do wielkich pieców, kopułek, pieców wapiennych i t. p. (2378)

Zaprawę gotową i glinę ogniotrwałą po cenach przystępnych.

Zamówienia przyjmuje Zarząd — Warszawa, Włodzimierska № 14. Telefonu № 1158.

Katalogi ilustrowane, cenniki i próby na miejscu i na żądanie. Upraszamy zaopiniować naszych Odbiorców o wcześnie zamówienia.

SZCZURY i MYSZY.

NA ZIMĘ! Spichrze, stodoły, młyny i t. p. powinny być zaopatrzone na sezon zimowy w automaty „ELENTA“, które — niszcząc doszczętnie szczury i myszy — oddają w gospodarstwie nieocenione usługi. Automat na myszy do mieszkań rb. 1; do stodoł, spichrzy rb. 2. Automat na szczury rb. 5, większy rb. 6 k. 50.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo i Rosję:

Warszawa, „PROGRESS“, Długa 32.

NOTA. Zamówienia na prowincję załatwiają się tylko po otrzymaniu zadatku, lub — dla zmniejszenia kosztów przesyłki — całej należności z góry. — Dokładny adres konieczny. (2254)



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy łupież, wskutek czego rośnie gęsto i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 8 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladowstwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednokrotnie markami № 1035 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłącznie sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska 70. T. I. GRABOWSKI. — Obstałuch od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2177)

Słownik Geograficzny

wydany pod redakcją

FILIPA SULIMIEWSKIEGO i BRONISŁAWA CHLEBOWSKIEGO,

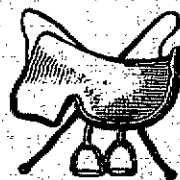
nakładem Władysława Walewskiego (tom I do X)

i Kasy im. Mianowskiego (tom XI do XIV).

obejmuje w XIV tomach (każdy po 960 str.) cały obszar ziem zamieszkiwanych przez ludność polską. Wszystkie szczegóły fizyczne (góry, rzeki, jeziora) i wszystkie zbiorowiska ludzkie (wale, osady, miasta, okręgi, prowincje) powyższego obszaru pomieszczone są w porządku alfabetycznym i opisane zarówno pod względem fizycznym, jak statystycznym, historycznym, archeologicznym.

Skład główny w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Nabywać można bądź w całości, bądź tomami po rb. 6 za tom bez oprawy, a rb. 7 z oprawą. (2375)



Śloda, Chomonta, Szory, Kufry, Nesesery i wszelkie przybory podróżne poleca

J. Kuczmierowski.

Warszawa, Królewska 17. Filja: Marszałkowska 104. Cenniki ilustrowane na żądanie. (2222)



DIWANY. Pokrycia meblowe.

Serwety, Kołdry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 137.

(2320)

DOSTAWCZYNI SCEN. — Podobno autor dramatyczny X. rozwódzi się z żoną. — Doprawdy? A któż mu będzie sceny robił? (D. Floh).

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kitynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazowiecką ul. № 20, obok pałacu JW. Kronenberga. (2308)

Obicia meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramem, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par. filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 maselniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na uroczyste kolacje od rb. 3 k. 50. Wazon do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (2301)

NAJDAWNIJ istniejące biuro rekomenduje nauczycieli, guwernantki, bony, gospodynie, sklepowe, kasjerki, garderobiane, rządców. Warszawa, Niecała 10. Marek, dawniej Gąbrowska. (2368)

OFIARA OBOWIAZKU. — Doktor: Więcej pan umarł? Można o nim powiedzieć, że stał się ofiarą swego obowiązku.

Wdowa: Zapewne pan chciał powiedzieć, że był on ofiarą pańskiego obowiązku. (Pileg. Bl.)

Sprzedat nasion, drzew, krzewów roślin, cebulek i nasadzi ogrodniczych

E. STURM

Nowak, post. Kallia.

Za dobroć nasion gwarantuje się. (2291)

L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Agentura Anonimowego Towarzystwa Prochorowskich kopaliń węgla nad Donem.
Sprzedaż cementu różnych marek, alabastru, gipsu i soli Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa Semenowsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68)

SALON ARTYSTYCZNY

OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 1.

OBRĄZY, oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zamiejscowych.

RAMY.

MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe.

KSIEGI BUCHALTERYJNE.

Na prowincję wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowym. (70)

WYMOWNY DOWÓD. — Patrz hrabino, to koń mego brata. Arcydzieło stworzenia. Dla tego konia gotówbym ponieść wszystkie ofiary.

— Przypomnij sobie, kochany hrabio, że niedawno te wszystkie ofiary gotów byłś ponieść dla mnie.

— Ah tak, pardon... istotnie, to też ma pani dowód, jak wysoko ją cenię. (Flieg. Bl.).

KSIEGARNIA

H. SIKORSKIEJ

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska,

przyjmuje prenumeratę „KRAJU” i sprzedaje pojedyncze numery. (61)

PRZYTONNA ODPOWIEDZ. — To pięknie tak spać z rowerem!

— Czyż mogłem utrzymać równowagę, gdy pani raczyła na mnie spojrzeć? (Meg. Hum. Bl.).

TOWARZYSTWO

„W. G. PONOMAREW & P. P. RYZOW”

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Instrumenty angielskie i niemieckie. Okucia do drzwi i okien. Materiały budowlane. Wyroby siodlarskie. Liberja dla stangretów. Instrumenty kowalskie. Dzwony.

II. Artykuły z brązu i miedzi. Lampy ścienne, wiszące i stołowe. Samowary, maszynki do kawy, tace, wyroby emaliowane. Łózka materacowe, umywalnie. Dywany i ceraty.

III. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów i gatunków, miedzi, ołowiu, cynku, gwoździ, rur wszelkich gatunków, stali lanej resorowej, powozowej i wagonowej, lin stalowych, lamp górniczych.

IV. Wydział techniczny: pasy, brezenty, tygle grafitowe, pompy parowe i ręczne, wentyle, krany i t. p. artykuły techniczne. (62)

CHARKÓW

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia

ST. UJAZDOWSKI

Charków, Jekaterynosławska № 30.

Przyjmuje obstatunki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)

Rozkład pociągów.

Odchodzą. Przychodzą

Do Kurska i Moskwy:

Kurjerski ... 3.27 pop. 12.29 pop.
Pośpieszny ... 7.14 w. 9.09 r.
Pocztowy ... 8.24 r. 7.59 w.

Do Sewastopola:

Kurjerski ... 12.49 pop. 3.07 pop.
Pocztowy ... 8.44 w. 6.55 r.

Do Rostowa:

Pocztowy ... 9.32 w. 7.39 r.

Do Mikołajewa i Odesy:

Mieszany ... 10.24 r. 5.49 pop.
Pasażerski ... 3.34 pop. 12.25 pop.
Pocztowy ... 9.44 w. 7.09 r.

Do Kijowa:

Pocztowy ... 12.54 pop. 7.44 r.
Pasażerski ... 7.54 r. 12.06 pop.
Mieszany ... 11.24 w. 7.29 r.

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewski 3.

Reprezentacje: Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa Donieckich Hui Szklanych w Sauturówce.

Belisy, bandaż, osie, sirowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociągowe i t. d., szkło dla szyb i dachów. (65)

CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

„SENDEK & CEYSINGER”

w Charkowie, Jekaterynosławska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takowych. Dostarcza dla cukrowni, kopaliń, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów, przyborów i maszyn. Buduje mosty, studnie artezyjskie i domy. Zakłada oświetlenie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicznych. (64)

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

Kopalń węgla „BIEŁAJA”

(63) („Charbonnages de Bielaia“).

◆ Kapitał zakładowy 4,000,000 frank. ◆

Adres dla obstatunków: St. Bielaia, drog. żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarosławska № 27.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



STYLOWE MEBLE I LUSTRA

M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podejmuje się urządzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostawy.

Przy magazynie pierwszorzędnym warsztat stolarski i tapicersko-dekoracyjny. (67)

ALMAZNE Towarzystwo Akcyjne

KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Almaznaja”.

Stacja pocztowo-telegraficzna: KADIJEWKA, w gub. Jekaterynosławskiej. (55)

Węgiel kottowy, myty, kowalski i koks.

KSIECIA SANGUSZKI ze Sławuty

NUKWA, KOLBRY, BURKI, KORTY I SZEWLOTY, w Jekaterynosławiu, Prospekt, gdzie Hotel Centralny. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

W. I. JOZEWSKI

(egzystuje od 1892 roku)

KIJÓW, Kreszczatik № 7.

BIURO DLA BUDOWY NOWYCH MŁYNÓW I PRZERÓBKI STARYCH

RÓŻNEJ KONSTRUKCJI.

Skład maszyn i artykułów młynarskich oraz technicznych. Wyłączna sprzedaż: maszyn fabryki Br. Seck w Dreźnie; turbin z regulacją inż. Knoppa, począwszy od 12 werstków spadku wody i wyżej; ait jedwabnych azwajcarskich fabryki Hohl & Preisig. Katalogi i kosztorysy na żądanie gratis i franco. (568)

Pierwszorządny Zakład Fryzjerski

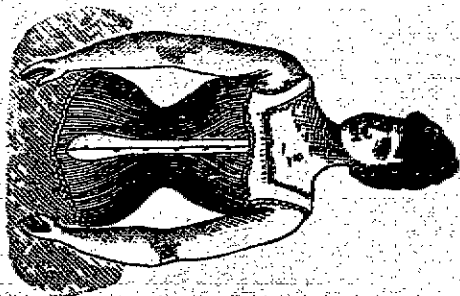
„VICTOR”

(BOGUSIEWICZ)

KIJÓW, Kreszczatik, dom Popowa № 29, obok Zakładu Fotograficznego Wysockiego.

Wypożyczalnia strojów na wieczory kostiumowe i bale maskowe. Zafatwa obstatunki wchodzące w zakres fryzjerstwa. (5215)

PETERSBURG



PRACOWNIA GORSETÓW HYGIENICZNYCH
Joanny Kleniewskiej
egzystująca w Warszawie od r. 1884
przy ulicy Nowy-Swiat № 54, otworzyła
Filję w Petersburgu przy ulicy Oficer-
skiej № 10.

Poleca wielki wybór Gorsetów różnych
gatunków i fasonów. Towar trwały,
Piszby prawdziwe. Gorsety zgrabne i
wygodne. Ceny umiarkowane. Obsługa
ki wykonywana się w 24 godzin. (5296)
◆ Specjalność: Gorsety dla słabych. ◆

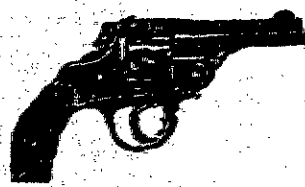
Wyszła książka P. A. Badmajewa:
„O spotęgnięciu wrażliwości Tybeta”
Wydanie 1. Cena 1 rb. 50 k. Skład
w Petersburgu: róg 7-ej i Słonowej ul.
№ 16/22, m. 4. Tamże przyjmuje się
przedpłatę na 2 wydanie: „Общедоступ-
ный лечебник по системѣ врачебной
науки Тибета”. Cena 2 rb., z przesyłką
2 rb. 50 k. Wyd. 1. wyjdzie w przekł.
franc., niem. i angielsk. (6252)

W CUKIERNI NA DZIKIGAS. — Ja-
koś nowy rok już blisko, a nasze ga-
zety wojny europejskiej na rok przyszły
nie zapowiadają?
— No! one robią, co mogą, na wojnę
się nie zanosi, to one same między sobą
prowadzą wojnę. Jak niema innej, to i
taka wojna bardzo ciekawa. (Mucha)

НОВАЯ КНИГА

Другъ тоскующихъ.
Самоучитель гаданія
на картахъ.

Подробное объяснение каждой
карты отдельно и по отношению
къ друг., способы гаданія съ
примѣр. на рис. Цѣна 40 коп.,
выс. за 7 семикоп. марокъ. Кни-
гопродавцамъ 30%. С.-Петер-
бургъ, Невскій пр., № 110, кв. 2.
Максимовой. (6245)



**РЗДКА
СПОСОБ-
НОСТЬ!**

Америка-
ские револ-
веры кие-
совские 32 кал., никлов., прекрасно
выко-
нанные, удивительн. системы „Smith &
Wesson”, с порох. за каждый стрѣ-
ляной и трафн., временно получено
на продаж по бѣжественно низкой цене—
12 rb. Пуделко патроновъ (30 шт.) 2 rb.
Патронъ 1 rb. Заказы и отправки
высылка съ наложенн., можно „нало-
женн.” платиомъ. (6199)

**ГЛАВН. СЕЛ. БРОН. ПЕТЕР-
БУРГ.** W. Конюшенна 29. Т. д. Венг.

НОВОУТОРЖОНА

Warszawska Kuchnia

T. HRYNIEWICKIEJ

Petersburg, Троицкая улица № 22,
при Графскомъ заулкѣ.

Выдае Обеды, Снадама и Коласе.
Фли в Кладуле и Чвартки. (6253)
Каша, Морбата, Чокелода, Каша,
Сорта, Папки и Фаверки влад. пещица.

„НИВА“

ПОДПИСНА ПРОДОЛЖАЕТСЯ, и

подписчики „НИВЫ“ получаютъ

въ 1899 г.:

52 №№ журнала
„НИВА“ (до
1500 столб. текста и 500 грав.).
Въ номерахъ „НИВЫ“ за 1899 г.
будетъ печататься приобретенный
редакціею въ рукописи **новый**
романъ графа Льва Ни-
колаевича Толстого

„ВОСКРЕСЕНИЕ“ со множествомъ рисунковъ-иллю-
страцій Л. О. Пастернака.

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРА-
НІЯ СОЧИНЕНІЙ
И. А. ГОНЧАРОВА, которое явится
первымъ по полнотѣ содержанія
(такъ какъ въ него войдутъ произведенія Гонча-
рова, не помѣщенные въ прежн. изданіяхъ, стоя-
щихъ 13 руб. 50 коп.) и будетъ отпечатано
на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ.

12 КНИГЪ „ЕЖЕМЪСЯЧНЫХЪ
ЛИТЕРАТ. ПРИЛО-

даетъ въ теченіе

одного 1899 года

своимъ подписчикамъ

БЕЗПЛАТНО

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ“

на годъ со всѣми приложеніями:

Безъ доставки въ Слб. **5 р. 50 к.**

Съ перес.

Безъ доставки: 1) въ Москвѣ, въ

во всѣ горо-

Конторѣ Н. Печниковой —

да и мѣстн.

6 р. 25 к.; 2) въ Одессѣ,

Россіи

въ книжн. магазинъ „Образо-

3а границу—10 р.

ваніе—6 р. 50 к.

Разсрочка платежа въ

Съ доставкой въ Слб. **6 р. 50 к.**

2 и 3 срока.

ПОЛНОЕ СОБРАНІЕ СОЧИНЕНІЙ

ГОНЧАРОВА

ЖЕНІЙ (романы, повѣсти, рассказы, попул-
научн. статьи и проч. современныхъ авторовъ).

12 №№ „Парижскихъ модъ“ (до
300 модныхъ гравюръ по послед-
нимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

12 №№ руководящихъ и выпильныхъ работъ
и выкроекъ въ натуральную вели-
чину (около 600 рисунк. и чертеж.).

СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1899 г.,
печатан. красками.

● Иллюстрированное объявленіе о подпискѣ высы-
ляется бесплатно. ●

Требованія адресовать въ Главную Контору журнала „НИВА“, С.-Петербургъ, Малая Морская, 22.

W sali Klubu Szlacheckiego w Petersburgu

в Сobotę, 9 stycznia 1899 r. o godz. 8 wiecz. odbędzie się

ДОВОДНЫЙ

ВІЕЛКІ КОНЦЕРТЪ СИМФОНІЧНЫ

при ласкавомъ współudziale

Orkiestry CESARSKIEJ Opery

pod kierunkiem słynnego kapelmistrza (z Wrocławia)

RAFAŁA MOSZKOWSKIEGO

i Pań: **M. I. DOLINEJ, ZOFJI YAFFE**, solistki na skrzypcach (z Paryża) i
ZOFJI MENTER, solistki Jego Ces. Mości Cesarza Austriackiego.

PROGRAM:

1. BEETHOVEN. Osmá symfonja, — wyk. orkiestra.
2. SOPHIE MENTER. „Ungarische Zigeunerweisen“ (Instrum.
na orkiestrę przez P. Czajkowskiego). — wyk. Pani
Zofja Menter.
3. LISZT. „Préludes“, — wyk. orkiestra.
4. ERNST. „Airs hongrois“ (z tow. orkiestry). — wyk. Mlle
Zofja Yaffe.

5. a) VICTORIN JONCIERES. „Air de Martha“ de l'opéra
„Dimitri“ („Dymitr Samozwaniec“).
- b) SAINT-SAËNS. „Chanson de Scozzone de l'opéra „As-
canio“ (z tow. orkiestry) pierwszy raz wyk. Pani
M. I. Dolina.
6. R. WAGNER. Uwertura z opery „Meistersingerzy“, — wyk.
orkiestra.

Fortepian z fabryki J. Beckera.

Na rzecz Towarzystw dobroczynnych: „Jasełek“ i „Tow. zajmującego się dostarczaniem
tanich mieszkań“.

Bilety po 5, 4, 3, 2, 1 rb. 50 k. i 1 rb. można nabywać w magazynie muzycznym Juhansena (Nowski 50) i w księ-
garni „Now. Wremja“ (Nowski 40), a dla pp. studentów (w uniformie) w magazynie muz. Zimmermanna (W. Morska 34)
i u jubiera Reicharta (Nowski 34), zaś po rb. 8, 7 i 6 wyłącznie u ks. Szczerbatowej (Nadieżdynska 48) i u O. W.
Baranowej (Miłonowa 6). (6281)

KURSY PRAKTYCZNEJ FOTOGRAFJI

i fotomechanicznych procesów.

Petersburg, Zagorodnyj prospekt № 38.

Rozpoczęcie IV kursu fotografii odłożono do 7 stycznia.

Początek kursu FOTOCYKLOGRAFI (1 1/2 mies.) — 3-go stycznia 1899 r.

FOTOTYPII (1 mies.) — 1-go lutego.

V kursu FOTOGRAFI (2 mies.) — 3-go marca.

Specjalne klasy RETUSZOWANIA i POWIĘKSZANIA fotografii. Laboratorium przy-
moje zamówienia. Programy bezpłatnie.

Wykład W. A. Tiurina „O nowych sposzeczzeniach w fotografii“ 8-go stycznia.

Odczyt A. K. Jerziewskiego „O pigmentowym procesie“ 19-go stycznia.

Odczyt W. I. Frenzelowskiego „O kinematografie“ 26-go stycznia.

Zapisy na kursy przyjmuje się wyłącznie w gmachu kursów. W kancelarji
można otrzymać osobno bilety na odczyty. (6244)

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny.

(6477)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.



Прейсъ-Курантъ высылается бесплатно.

(6283)

Opuścił prasę i jest do nabycia w księgarniach Kijowa, Żytomierza, Kamieńca i Odessy:

„Kijowski kalendarz połudn.-zachodniego kraju na r. 1899”,
wydanie F. Isserlisa.

TREŚĆ: Kalendarz prawosławny i katolicki. Kronika główniejszych wypadków z życia Kijowa i kraju w r. 1898, statystyka kraju, przegląd polityczny, obfity dział informacyjny, spis głównych handlowych firm Kijowa (przeszło 1000), spis właścicieli ziemskich kraju poł.-zachodniego, cukrowni, rafinerji i t. d. i t. d. Kalendarz zawiera 670 str. tekstu, wiele ilustracyj, mapę kolei państwa, plan Kijowa i t. d. Cena 1 rb. Skład główny: Ф. Иссерлис, Киевъ, Малинско-Благодатненская № 13. (6276)

Księgarnia LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie
poleca dla rodzin katolickich na

GWIAZDKE KOLENDY POLSKIE

do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu opracował
St. Niewiadomski.

SERJA I: 1) Anioł pasterzom mówił. 2) Bóg się rodzi. 3) Wśród nocnej ciszy. 4) A cóż z tą dzieciną. 5) Lulajże Jezuniu. 6) Hej w dzień narodzenia. 7) Gdy się Chrystus rodzi. 8) W żłobie leży. 9) Jezus malusieńki. 10) W dzień Bożego Narodzenia. 11) Bracia patrzą jeno. 12) Pasterze drzymali.

SERJA II: 1) Pan z nieba i z Jona. 2) A wczora z wieczora. 3) W żłobie leży. 4) Ach ubogi w żłobie. 5) Christus natus est. 6) Rozkwitnęła się lilija. 7) Śliczna panielka. 8) Nowy rok bieży. 9) Zagrziała runęła. 10) Nuż my bracia pastuszkowie. 11) Zeńże wołki żeń. 12) Przybieżeli do Betleem. (6219)

Każda serja po rb. 1 k. 20, z przesyłką po rb. 1 k. 50.



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych ma-
szyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:
Mikolajewska. Solanoj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandzka.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Pośrednictwo w sprzedaży zbóż i nasion traw na ryn-
kach krajowych i zagranicą: w Królewcu, Gdańsku i Wro-
ławie.

Kupno wyborowego gatunku koniczyzny, lucerny, rajgrasu
innych nasion traw. (612)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki war-
zawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepia-
nów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierw-
zorządnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (656)

KOSZULE męskie frakowe z zakładkami, miękkie,
pikowe i wyżyte.
Kołnierzyki i mankiety modnych fasonów.
Olbryzi wybór krawatów modnych kolorów i fasonów.
Spinki, pończochy, skarpetki.

W Magazynie bielizny i płócien Moskiewskiego Domu
Handlowego

Braci A. i J. ALSCHWANG

Kijów, Kreszczatik, dom „Grand-Hotelu”.

Przy magazynie krojczy dla przyjaanowania obywateli.
Cenniki ilustrowane wysyłają się bezzwłocznie gratis. (614)

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 1 GRUDNIA 1898 r.

W centralnym
zarządzie
w Warszawie. W filjach Ban-
ku. OGÓŁEM.

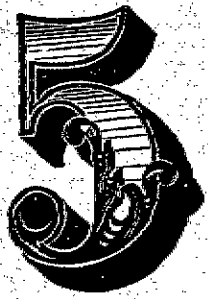
STAN CZYNNY.

Rubli i kopiejek.

Gotowizną w kasie	883,641 10	590,491 18	1,474,132 28
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego filjach	6,827 53	106,845 25	113,772 78
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w petersb. Tow. wz. kred.	—	100 —	
Skup weksli, opatrzonych naj- miej 2 podpisami	7,409,836 30	8,479,724 77	15,889,561 07
Skup pap. publ. wylos. i kup.	69,627 20	367 33	69,994 53
Skup sola-weksli, mając zabezp.:			
1) tow. konos., war., kwit. kant.			
transp. i tow. żegluga par. na			
towary	—	—	—
2) w termin. zobowiąz. handl.	—	—	—
3) na mieszk. dom. Warsz. za- kład. i fabryk.	1,183,250 —	—	1,183,250 —
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręcz.			
pap. publ.	106,159 50	55,745 —	551,280 —
2) udz., akcyj., oblig. i listów	354,235 —	25,271 —	
zast., przez rząd nieporęczon.			
3) tow. konos., war., kwit. kant.			
transp. i tow. żegl. parow. na			
towary	9,869 50	—	—
Poz. do zażądania (on call):			
1) państwowe przez rząd gwar.			
papiery wartościowe	1,301,712 18	407,576 53	7,314,718 —
2) udziały, akcje, oblig. i listy	3,676,086 50	1,927,842 81	
zast. przez rząd niegwarantow.			
3) tow. konos., war., kwit. kant.			
transp. i tow. żegluga par. na			
towary	1,500 —	—	—
4) własn. Banku stan. asygn. zarz.			
gór., złoto i srebro w extab.			
i moneta brzęcząca	—	—	—
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd po- ręczone	2,118,808 83	312,245 35	5,243,693 47
2) listy zast. i oblig. hypoteczn.	2,368,472 13	428,658 31	
zabezp.			
3) udz., akc., oblig. i listy zast.	17,508 85	—	—
przez rząd niepor., z wyjątk.			
oblig. hypoteczn. zabezpiecz.			
Traty i weksle na zagr., nab. na			
własny rachunek	35,189 03	174,200 53	209,369 56
Korespondenci:			
1) Poz. na rach. (loro).			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	20,957 37	119,566 08	897,031 66
b) " " " " " niep.	399,038 08	23,596 02	
c) towarami	194,690 83	459,658 77	10,354,147 88
d) zobowiązaniami handlowymi	2,565,462 11	—	
b) poz. niepokr. dys. koresp.			
zamiejscowych	1,177,833 37	485,249 —	
c) kredyty in blanco	561,671 25	1,574,260 90	
2) Pozost. na rach. Banku			
(nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla			
tymcz. przyrosta procent.	163,328 34	35,524 61	10,521,311 22
b) na rach. bież. u koresp.	341,099 74	543,239 11	
B) weksle do zaink. u koresp.	295,946 25	495,996 38	7,974 51
Rachunek z oddział. Banku	10,521,311 22	—	
Weksle protestowane	6,373 20	1,601 31	355,822 95
Wydatki bieżące	170,463 67	185,359 28	1,690,967 56
Weksle do inkasa	1,306,037 82	381,929 74	34,485 84
Wydatki zwrotne	25,560 90	8,924 94	24,689 77
Urządzenie i zaopatr. oddziałów		24,689 77	130,663 51
Nieruchomości	130,663 51	—	401,128 17
Sumy przechodzące	283,553 74	120,574 43	
	37,701,713 03	17,869,270 07	55,573,983 10

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	10,200,000 —	—	10,200,000 —
Kapitał zapasowy	4,020,700 43	—	4,020,700 43
Fundusz rezerwowy	250,000 —	—	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,539,667 41	1,213,873 93	6,667,348 14
b) za 7-dn. wypowiedz.	1,849,646 73	217,142 67	
2) bosterminalowe	779,396 —	11,960 —	1,937,164 48
3) terminowe	2,828,171 40	177,490 —	
Przedysk. weksli i handl. zobo- wizań	791,339 64	1,145,824 80	50,000
Zastaw papierów wartościowych		50,000	
Korespondenci:			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	11,833,870 48	2,085,066 46	17,226,115 94
b) weksle do inkasa	912,617 89	298,055 89	
2) Pozost. na rachunek Banku			
(nostro):			
Sumy należące do Banku	1,345,154 31	770,149 91	10,747,981 63
Rachunek z oddziałem Banku	—	10,747,981 63	
Traty przez Bank akceptowane.		282,247 43	10,027,88
Dyw. od aks. Banku niepodnies.	10,027 88	—	
Proc., przysp. do zapł. od wkł. i			
obl. (uw. do p. 9, § 13)	50,849 07	30,841 68	81,760 75
Otrzym. proc. i komis.	596,119 69	610,673 14	1,406,291 84
Sumy przechodzące	648,801 04	46,543 53	695,344 59
(6208)			
	37,704,713 03	17,869,270 07	55,573,983 10
Towarów	203,100 —	—	203,100 —



Od 15 października r. b. wychodzi

TYGODNIK POLSKI

Pismo społeczne, literackie, artystyczne ilustrowane,

rubli rocznie,

z przes. poczt. rb. 6.

pod kierunkiem **MARJANA GAWALEWICZA.**

rubli rocznie,

z przes. poczt. rb. 6.

Każdy numer „Tygodnika Polskiego” składa się z trzech arkuszy druku, dużego formatu na pięknym papierze. Zawiera: artykuły wstępne społeczne, naukowe, historyczne i literackie, powieści i poezje, krytyki i przeglądy z dziedziny piśmiennictwa, sztuki, przemysłu, finansów, ruchu społecznego, artykuły treści pedagogicznej, korespondencje z kraju i zagranicy, pamiętniki, życiorysy, humorystykę, mody, szarady, szachy i t. p., reprodukcje dzieł malarstwa i rzeźby, ryciny mające związek z chwilą bieżącą i nuty.

Wszystkim prenumeratorom całorocznym, którzy nadeszła przedpłatę wprost do Redakcji, „Tygodnik Polski” ofiaruje jako premjum bezpłatne „**PORTRET ADAMA MICKIEWICZA**” w dużym formacie, oraz „**KSIĘGĘ RZECZY POLSKICH**” Zyg. Glogera, dzieło o 500 str., obejmujące opis obrzędów, praw, cechów, urzędów, wojska i t. p. dawnej Rzeczypospolitej. (Na przesyłkę pocztową obu premjów prenumeratorzy zamiejscowi raczą dołączać kop. 60, za oprawę książki dolicza się nadto 30 kop.)

Prenumerata wynosi w Warszawie: **rb. 5 rocznie**, 2 rb. 50 k. półrocznie, 1 rb. 25 k. kwartalnie; z przesyłką pocztową: **rb. 6 rocznie**, rb. 3 półrocznie, rb. 1 k. 50 kwartalnie. Przedpłatę przyjmuje w Warszawie Redakcja „Tygodnika Polskiego” (Marszałkowska, 116), księgarnie, kantory pism i kioski, oraz wszystkie księgarnie w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Agentura „Tygodnika Polskiego” w Łodzi w księgarni R. Schatkego. (2365)

NAJWIĘKSZY NA POŁUDNIU ROSJI

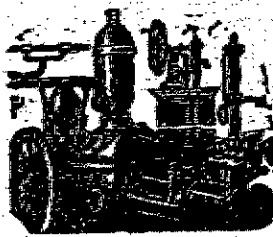
SKŁAD MANUFAKTURY

W. T. PTASZNIKOWA

Odesa, róg Uspienskiej i Aleksandrowskiej.

DLA ŚWIĄTECZNYCH PODARKÓW

naznaczona „**TANIA SPRZEDAŻ**” wiele wybranych na ten cel towarów po cenach nader przystępnych. (6146)



POMPY
wszelk. system.,
SIKAWKI,
Bazeny, wozary,
ARMATURY,
Bury, Pasy do
maszyn, Pakan-
ki i techniczne
wyroby gumowe.

Antoni PECH & C.
Warszawa, Nowo-Niedow 261. (2212)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i seryfikuje
inż. Kazimierz Ossowski
Biuro techniczne międzyna-
rodowe, (5276)
BERLIN, Potsdamerstrasse 3.

ZAWIADOMIENIE.

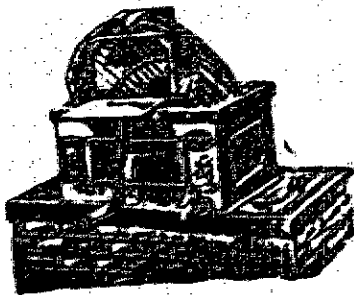
Kantor Komisowy **K. Wilczyński & C.**, Warszawa, Nie-
cała 9, zawiadamia JW. PP.

Właścicieli Dóbr,

że przyjmuje zamówienia na dostawę ludzi do robót polnych,
ziemnych i fabrycznych na rok 1899.

Z powodu, że od roku tego nie będą mogli żołnierze być
wynajmowani, zapotrzebowania rąk roboczych wzrastają nie-
bywale, należy więc porozumieć się wcześniej.

Kto więc ludzi zamówić życzy, raczy niezwłocznie za-
wiadomić Kantor, gdyż zamówienia późniejsze mogą doznać
zawodu. (2357)



Zalecone cyrkularzem Głównego Sztabu 25 sier-
pnia 1897 r. 24 Nr 157.

Jako najlepsze maszyny do prania

Patent „**NIAGARA**” P. J. Zifeldta

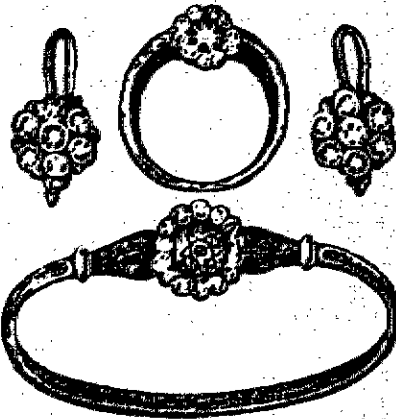
poleca Fabryka Domu Handlowego **ZIFELDTA**
i **KROLA** w Odesie, ul. Kartamyszewska
Nr 10, d. Posochowa K. R.

Przeszło 2,000 sztuk w użyciu w domach prywatnych, kucharach, pralniach,
zakładach restauracyjnych, szpitalach, lazaretkach i t. p. O doniosłości maszyn
„Niagara” otrzymane medale podziękowań i odznaki. Cena miedzianych maszyn
„Niagara” 48 70 i 170 rb. za sztukę; paleisik żelaznych zastępujących blachę ku-
cheną, 25 25 i 30 rb. Bieżący cennik z dokładnym opisem i rysunkami ma-
szyn, wysyłamy zaraz na żądanie bezpłatnie. (5247)

„OGRODNICTWO”

pismo ilustrowane, poświęcone wszystkim galeziom ogrodnictwa,
organ Towarzystwa Ogrodniczego w Krakowie wychodzi co miesiąc w formacie
dużej 4-ki w objętości dwu arkuszy druku.

Prenumerata w roku przysyłana pocztową wynosi: rocznie rb. 3 k. 50, półrocz-
nie rb. 1 k. 50. Prenumerata przyjmuje urzędy pocztowo-telegraficzne.
W Warszawie skład główny w księgarni **CEBETHNERA i WOLFFA.** (5279)



Z powodu nadchodzących Świąt
przygotowałem wielki wybór wspaniałych
przedmiotów z szystego 86 próby złota, a
cennie na podarunki przeznaczonych. Sze-
gólniej **POLECAM WSPANIAŁY POK-
REK „Garantur”** złożony z bransolet
złotej 86 próby ozdobnie wykoń-
czonej, osypanej sztucznymi paryżkie-
brylantami, a po środku double szu-
rubin, ametyst, turkus i inne, a
para kolczyków i pierścionek, równ-
ież z czystego złota 86 próby.
Zamiast 20 18 i 15 rb. tylko za 12
Wysyłam po otrzymaniu zadatku 2 rb.,
całą za zaliczeniem pocztowym. Adres
rosyjski (6179)

Ju. GUBER

Skład wyrobów złotych, Odesa, ul. Poc-
wa Nr 21, lit. K1.

JANINY

Magazyn Dzielnic

Marszałkowska 151, w Wa-
rsawie, stale zaopatrzony w
modniejsze ubrania dziecięce.
(2296)

Upraszamy naszą czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z naszego ogłoszeniowego, raczyli po-
tywać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje gadsorpują. Takie
wzorywanie się bowiem wpływa na rozczerpanie ogłoszeń „Kraju”.

TANIE

OBRAZY NIKNACE

dla czarnoksiężskich latarni
potwierdza, przez Kom. wyk. techn. przy
Cesar. Ros. Tow. Techn.)

Znajdują się w sprzedaży obrazy kolo-
rowe: Początek chrześcijaństwa na Rusi
w 8 obrazach, W niespokojny czas w 8,
Synowie Włodzimierza w 5, Włodzimierz
Monomach w 6, Cesarz dom Ro-
manowych w 20, O szkodliwych owa-
dach w 24, Baśń o kupcu Ostolopie w 7,
Robinson Kruzo w 14 obrazach i t. p.
Calemi serjami po 25, oddzielne widok-
i po 30 kop. sztuka. (6280)

EUG. TILÉ sukoos.

Petersb., plac Błagowieszczeński Nr 5.

Пріємъ **ДОБРАГО** по

УМНЫМЪ НОВОСЫМЪ и ГОРЛО-
ВЫМЪ. Еж. отъ 10—1 и
5—7 ч. Казанск. идои. (позади собора),
А. З. нр. 5. (6217)

Lekarz

z 7-letnią praktyką poszukuje miejsca.
Do wostrebosania, Nowokoskowskij (Екат.
руб.) Чару М-у. (6278)

KUPOJĘ KONICZYNE

czarna, biała i szwedzka; Timofiejewa
trawę i Wykę. Ceny i próby. — Petersburg.
Jekatierinholski prosp. Nr 8. m. 45.
Riger. (6277)

Uwieńczone nagrodą Akademii paryżkiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące
w zupełn. naucz. uszne. Mnóstwo podzięk.
i chwalebne odczw. Kończącym naukę na-
ząd. udziela się poswiad. z ukończ. tak-
wej pod moim kierunkiem. Nauczył się
buchalterji, członek Akademii paryżkiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne, wysyła się
bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania
całkowita gwarancja powodzenia. Umar-
kowane wynagrodzenie. (5891)

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon
Auclaire
Petersburg, Włoka Morska,
Nr 21. (6282)

W KNAJPIE. (Gość, po spożyciu ob-
du, do gospodarza) — Nie wiem, ja-
będzie, bo zapomniałem wziąć pienię-
dzy.

— No, to może pan masz zegarek?
— Nie mam.
— To może pierścionek?
— Też nie mam.
— Jakto, nie pan nie masz?
— Owszem, mam jedną nogę troc-
krótszą. (Kolce).